

# INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO  
# 7-8 (209-210), Listopad-grudzień 2020

ISSN 1427-7506



23 / **Sebastian Fikus**  
Most chwilami zwodzony

26 / **Rozmowa z prof. Sławomirem Czapnikiem**  
Wara od moich studentek!

56 / **Stanisław S. Nicieja**  
Dzierżyński – Piłsudski. Dwa bieguny ideologii

100 / **Adam Bodzioch, Dorota Konietzko-Meier, Elena Yazykova**  
Odkopać wczoraj



## SPIS TREŚCI

<b>KRONIKA UNIWERSYTECKA</b>		<b>04</b>
1	Oświadczenie KRUWiO z 29 października 2020 roku	10
	<b>NOMINACJE PROFESORSKIE:</b> Prof. dr hab. Sabina Kauf	11
	Biskup Jan Kopiec doktorem h.c. Uniwersytetu Papieskiego / <i>Piotr Górecki</i>	13
	Granty dla pracowników Instytutu Nauk o Polityce i Administracji	16
	Sukces opolskiego archiwum w konkursie „Wydarzenie historyczne roku”	17
	Dr Alicja Jagielska-Burduk w Krajowej Radzie Radców Prawnych	18
	Dr Agnieszka Szebeszyk nominowana do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju	19
<b>PUBLICYSTYKA, SZTUKA</b>		<b>21</b>
2	Most chwilami zwodzony / <i>Sebastian Fikus</i>	23
	Wara od moich studentek! / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Sławomirem Czapnikiem</i>	26
	Olbrzymi problem mikroskopijnych rozmiarów / <i>Paweł Kafarski</i>	30
	Cholera w Opolu / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	35
	<b>W MOJEJ PRACOWNI:</b> Zapomniane psy Pana / <i>rozmowa Beaty Łabutin z prof. Anną Pobóg-Lenartowicz</i>	39
	Trzej muszkieterowie opolskiej humanistyki / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	41
	Wiersze Joanny Matlachowskiej-Pali	47
	Nobel dla Louise Glück / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	48
	Za szybkie pisanie (62) – O odmianie nazwisk / <i>Adam Wierciński</i>	52
	Serce Opolu. W 85. urodziny prof. Adeli Pryszczewskiej-Kozołub / <i>Dorota Heck</i>	53
	Dzierżyński – Piłsudski. Dwa bieguny ideologii / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	56
	Wilnia 1887 / <i>Zbigniew Jędrzychowski</i>	63
	<b>W MOJEJ PRACOWNI:</b> Telefon do lasu / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z dr. Grzegorzem Hebdą</i>	64
	Opolskie zdjęcie upadku Mickiewicza / <i>Andrzej Hamada</i>	69
	<b>INDEKSOWA GALERIA SZTUKI:</b> <i>Gatunek / Main in Box. Wystawa prac Michała Krawca i Bartłomieja Trzosa</i>	72
	Odra szumi po polsku / <i>Bogna Szafranec</i>	74
	<b>FIZYKA DLA LAIKA:</b> A może by tak grawitrac? / <i>Wojciech Dindorf</i>	83
	Rowerowe paradoksy / <i>Andrzej Trzebuniak</i>	85
	Rozintymnianie życia / <i>Bartłomiej Kozera</i>	91
	Hetman patronem 2020 roku. 400. rocznica śmierci S. Żółkiewskiego / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	92
<b>RELACJE, RECENZJE, NOTY</b>		<b>99</b>
3	Odkopać wczoraj. Dwadzieścia lat opolskiej paleontologii / <i>Adam Bodzioch, Dorota Konietzko-Meier, Elena Yazykova</i>	100
	Krótką historią jutra / <i>Karolina Biedka, Marcin Hylewski</i>	107
	Pandemia zmian / <i>Izabella Łakomiak</i>	112
	Uczelnia bardziej dostępna / <i>Justyna Przybylak</i>	114
	Warsztaty germanistyczne w czasie pandemii / <i>Gabriela Jelitto-Piechulik, Małgorzata Jokiel, Felcja Księżyk, Daniela Pelka</i>	115
	<b>CYTATY Z IMPORTU:</b> Biografia „dziejopisa”	118
	Lekcja na piątkę: literatura polska według Dirka Uffelmanna / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	119
	O piszącym malarzu / <i>Adam Wierciński</i>	121
	U źródeł. Z okazji jubileuszu 70-lecia opolskiej polonistyki	125
	Atlas Tadżykistanu z opolskim akcentem	126
	Katolicka świątynia z duchami protestantów / <i>Jerzy Duda</i>	127
	<b>NOWOŚCI WYDAWNICZE</b>	<b>130</b>
	<b>NOTY O AUTORACH</b>	<b>133</b>



Aqua via, Józef Chyży

Niech te święta Bożego Narodzenia, tak inne od tych, które znamy, będą dla nas źródłem siły i nadziei, niech umocnią w nas poczucie bliskości – mimo oddalenia wymuszonego epidemią.

Zdrowych i pogodnych świąt oraz lepszego nowego roku  
życzą całej Wspólnocie Akademickiej

**Władze Uniwersytetu Opolskiego i Redakcja „Indeksu”**

## 1

## INDEKS

## KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

I.IO

27.II

## I.IO

Zawarta została umowa o współpracy między Uniwersytetem Opolskim i Publicznym Liceum Ogólnokształcącym nr 3 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Skłodowskiej-Curie w Opolu. Umowę podpisały prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, i dyrektor liceum – Joanna Raźniewska. Głównym założeniem współpracy jest integrowanie szkolnych i pozaszkolnych działań dydaktycznych uwzględniających pasje i zainteresowania uczniów. Priorytetem wzajemnej współpracy jest przede wszystkim objęcie patronatem klas medycznych szkoły, kierowanie studentów na obowiązkowe praktyki i staże w szkole, prowadzenia spotkań z uczniami w ramach Dni Nauki i Promocji Szkoły.



1 X 2020. Prorektor prof. Izabella Pisarek podpisała umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Liceum Ogólnokształcącym nr 3, reprezentowanym przez dyrektor Joannę Raźniewską (na zdjęciu z lewej). Fot. Jarosław Mokrzycki

- Dr Danuta Witkowska, zastępca dyrektora Instytutu Nauk o Zdrowiu UO, rozpoczęła trzymiesięczny staż naukowy u prof. Deana Wilcoxa w Dartmouth College, NH, USA. Dartmouth College jest jednym z dziesięciu najstarszych uniwersytetów w USA, należącym do prestiżowej grupy uniwersytetów, zwanej Ligą Bluszczową (Ivy League). Dr Danuta Witkowska wspólnie z grupą profesora Wilcoxa będzie pracować nad termodynamiką oddziaływań jonów metali z białkami, w ramach grantu przyznanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (program im. Bekkera).

## 7.IO

Rozpoczęła się realizacja projektu *Opolskie muzea – aplikacja mobilna*, którego uczestnikiem jest także Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Aplikację promują w kraju wszystkie portale należące do Polska Press Grupa. Projekt jest dofinansowany ze środków ministra kultury i dziedzictwa narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Przedsięwzięcie otrzymało finansowanie w wysokości 93 240 zł, zaś łączny koszt projektu to 126 tys. złotych.

## 8.IO

W holu Collegium Maius UO można obejrzeć wystawę *Tak minął rok 2019/2020*, dokumentującą najważniejsze wydarzenia z życia Uniwersytetu Opolskiego w minionym roku akademickim. Wystawę przygotował Dział Informacji Naukowej i Bazy Wiedzy Biblioteki Uniwersytetu Opolskiego. Projekt graficzny: Patrycja Kostyra. Ekspozycję można też obejrzeć w formie elektronicznej.

## 9.IO

O przebiegu prac konsolidacyjnych związanych z włączeniem dawnej Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w struktury Uniwersytetu Opolskiego, a także o możliwej współpracy Uniwersytetu Opolskiego (a przede wszystkim Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego) ze 116.

9.IO

Szpitałem Wojskowym w Opolu, który aktualnie jest modernizowany i rozbudowywany, m.in. o szpitalny oddział ratunkowy, rozmawiali w Sali Plafonowej Collegium Maius UO rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Marcin Ociepa.



9 X 2020. Gościem rektora prof. Marka Masnyka był sekretarz stanu Marcin Ociepa (fot. Sylwester Koral)

12.IO

Prorektor UO ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO, spotkała się *online* z Kariną Szotą, prezes Stowarzyszenia Podiatrów i Podologów.

15 – 16  
.IO

Obradowała – zdalnie – międzynarodowa konferencja zorganizowana przez Katedrę Języka Niemieckiego i Katedrę Literatury Niemieckojęzycznej, dotycząca perspektyw badawczych w języku i literaturze. Więcej na str. 115.

16.IO

W sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie odbyła się inauguracja roku akademickiego 2020/2021 na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II. W czasie uroczystości tytuł doktora *honoris causa* tej uczelni odebrał ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec, ordynariusz diecezji gliwickiej, emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na str. 13.

20 – 21  
.IO

Instytut Nauk Pedagogicznych UO i Stowarzyszenie Rodzin Zastępczych „Dobra Rodzina” to organizatorzy Dwudniowego Forum Rodzicielstwa Zastępczego, które odbyło się *online* w Studenckim Centrum Kultury UO.

22.IO

W Centrum Nauki Kopernik w Warszawie pracownik Instytutu Fizyki Andrzej Trzebuniak wygłosił wykład popularnonaukowy pt. *Fizyka na rowerze*, połączony z demonstracją podstawowych sił i zjawisk wpływających na stabilizację roweru w ruchu. Wykład był transmitowany w internecie, można go przeczytać na str. 85.

29.IO

Do konsultacji społecznych trafił projekt uchwały Sejmiku Województwa Opolskiego dotyczący stypendiów dla studentów kierunku lekarskiego Uniwersytetu Opolskiego. Celem programu stypendialnego marszałka jest zatrzymanie młodych lekarzy w regionie, stąd warunkiem otrzymania stypendium jest deklaracja odpracowania w szpitalu na Opolszczyźnie czasu, przez jaki stypendysta pobierał stypendium. Takim finansowym wsparciem objętych zostanie na początek 30 studentów. Stypendium wyniesie 2 tys. zł miesięcznie i będzie płatne przez dziesięć miesięcy w roku.

4.II

Dyrektor generalny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego Dariusz Madera wziął udział w konferencji prasowej – wspólnie z wojewodą opolskim Adrianem Czubakiem, prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim oraz zastępcą dyrektora ds. medycznych opolskiego NFZ Beatą Cyganiuk. Podczas konferencji przedstawiono przebieg dotychczasowych prac nad przekształceniem Centrum Wystawienniczo-Kongresowego w Opolu na szpital tymczasowy wyposażony w 150 miejsc dla zakażonych koronawirusem pacjentów, w tym 38 łóżek OIOM-owych (z możliwością rozszerzenia tej bazy do 75 łóżek). Patronat nad szpitalem przejmie Uniwersytecki Szpital Kliniczny.

6.II –  
15.I2

W tegorocznym XVIII Opolskim Festiwalu Nauki mogliśmy uczestniczyć, z powodu epidemii, w sposób zdalny – bezpośredni kontakt z naukowcami zastąpiły internetowe transmisje. W programie znalazł się Opolski Festiwal Podróżników (okazja do poznania Indii, Norwegii, Zimbabwe i Gujany Francuskiej), Opolski Piknik Naukowy (wykłady popularnonaukowe, warsztaty, pokazy fizyczne, chemiczne i przyrodnicze), czwartkowe spotkania z nauką (dr Magdalena Przysiężna-Pizarska opowiadała, jak wygląda praca kobiety archeologa, Wojciech Dindorf pokazał proste i zabawne doświadczenia z fizyki dla każdego, dr Magdalena Gierczar-Borkowska opowiadała o edukacji domowej w Polsce dawnej i dzisiejszej). Były także dni otwarte różnych dyscyplin naukowych oraz Noc Nauki (warsztaty w ramach Wirtualnej Akademii Astronomii, rozstrzygnięcie konkursu Odkrywca Światów, spotkanie z astronomem i wspólna obserwacja nieba). XVIII Opolski Festiwal Nauki zorganizowali: Uniwersytet Opolski, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Urząd Miasta Opola i Park Naukowo-Technologiczny w Opolu. Partnerami tegorocznej edycji są: Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Urząd Statystyczny w Opolu, Narodowy Bank Polski, Oddział Opolski Polskie Towarzystwo Fizyczne, Studencka Poradnia Prawna *Bona Fides* UO, Uniwersytecka Studencka Poradnia Prawna – Klinika Prawa, Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Opole, Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA-Poland Oddział Opole i Wirtualna Akademia Astronomii. Za organizację festiwalu była odpowiedzialna dr Katarzyna Książek z Instytutu Fizyki UO.

8.II

Koło naukowe SETA TV zdobyło I nagrodę w konkursie *ProJvenes* w kategorii najlepsze medium studenckie w Polsce, organizowanym przez Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.

12.II

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w zdalnym spotkaniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia, dotyczącym funkcjonowania uczelni w czasie pandemii.

18.II

*Stories in Religious Education* – to tytuł międzynarodowej konferencji naukowej, poświęconej różnym formom i metodom wychowania etycznego oraz religijnego, którą zorganizował Wydział Teologiczny UO we współpracy z Wyższą Szkołą Teologiczną w Pecs (Węgry).

27.II

Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Socjologicznego był organizatorem seminarium naukowego (*online*) pt.: *Antropologia wizualna: Film i fotografia w badaniach terenowych*. W czasie spotkania Clara Kleininger, asystentka w Katedrze Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej Uniwersytetu Opolskiego, opowiadała o swoich badaniach w obszarze antropologii wizualnej, m.in. w Meksyku, gdzie w regionie Huasteca (Veracruz) brała udział w badaniach terenowych Meksykańskiego Narodowego Muzeum Antropologii, w Manchesterze (tam, w dzielnicy Moss Side śledziła życie karaibskich imigrantów) oraz w Mołdawii (w Kiszyniowie badała komunikację międzykulturową w agencji matrymonialnej).

Praca **dr. Rafała Wielkiego** z Wydziału Prawa i Administracji UO pt. *Analiza informacji w zwalczaniu przestępstw korupcyjnych* zdobyła wyróżnienie w XXI Edycji Konkursu im. prof. Tadeusza Hanauska na Pracę Roku z Dziedziny Kryminalistyki. Polskie Towarzystwo Kryminalistyczne nagrodziło ją w kategorii *Prace doktorskie*.

Na Uniwersytecie Opolskim powstała grupa sojusznica eq-UO-lity, która zajmować się będzie tematyką praw osób LGBT+, w tym edukacją antydyskryminacyjną i przeciwdziałaniem homofobii. Inicjatywa utworzenia takiej grupy pojawiła się po warsztatach prowadzonych przez pełnomocniczkę ds. równego traktowania **dr Marzannę Pogorzelską** pt. *Człowiek to nie ideologia, czyli jak wspierać osoby LGBT+*. Do pełnomocniczki zgłosiła się grupa studentek psychologii oraz osoby pracujące w poradni psychologiczno-pedagogicznej z propozycją utworzenia grupy, która będzie wspierała osoby LGBT+ oraz edukowała środowisko akademickie i lokalne na temat ich sytuacji i praw. Grupa sojusznica eq-UO-lity planuje prowadzenie szkoleń, warsztatów i spotkań. Akces do grupy zgłosiło już kilkanaście osób, w tym wykładowcy i wykładowczynie naszego uniwersytetu, a autorem logo jest były student Erasmusa Yusuf Roach Burak. Koordynatorka grupy: Aleksandra Cisek (aleksyeno@gmail.com), można też kontaktować się z pełnomocniczką ds. równego traktowania (mpogorzelska@uni.opole.pl) lub przez stronę na Facebooku (link do strony: <https://www.facebook.com/Grupa-sojusznica-eq-UO-lity-103229408252578>).

Ponad 129 mln zł – tyle wyniesie pomoc samorządu województwa dla opolskich placówek ochrony zdrowia w walce z COVID-19. Spora część tej kwoty trafi do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. USK otrzyma osiem mln zł na budowę i wyposażenie powstającego w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym szpitala tymczasowego. Pozyska też 4,7 mln zł na dostosowanie szpitala przy al. Witosa na potrzeby pacjentów z COVID-19. Cztery mln zł ma natomiast kosztować montaż instalacji tlenowych w 20 szpitalach w regionie, 1,05 mln zł – zagospodarowanie skażonych odpadów w 16 szpitalach, zaś 320 tys. zł – odprowadzanie skażonych ścieków w 18 szpitalach województwa opolskiego.

Mimo trudności spowodowanych pandemią Uniwersytet Opolski realizuje projekt stworzenia międzynarodowego centrum badawczo-rozwojowego Uniwersytetu Opolskiego na rzecz rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego – *Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie*. Umożliwia to m.in. dobra współpraca zespołu ds. realizacji i rozliczeń projektu Prószków Pomologia w Biurze Nauki i Obsługi Projektów z Biurem Inwestycyjnym, Biurem Zamówień Publicznych, Biurem Infrastruktury, Zespołem Naukowym powołanym przez prorektora UO ds. nauki **prof. dr. hab. Jacka Lipoka** i innymi jednostkami organizacyjnymi uniwersytetu. Wykonawca robót budowlanych firma Techbud Sp. z o.o. wraz z podwykonawcami zakończyła właśnie roboty budowlane związane z remontem dachu, dociepleniem budynku i wymianą stolarki okiennej i drzwiowej w budynku przy ul. Oleskiej 22 w Opolu. Na terenie dawnego OZN-su została wybudowana nowoczesna stacja transformatorowa, która umożliwia płynną obsługę i zasilanie w prąd zarówno MCBR UO, jak i firmy podnajmujące nieruchomości UO na terenie OZN-su. Wartość projektu finansowanego ze środków z dotacji Unii Europejskiej (udzielonej przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego) wraz ze środkami wniesionymi przez uniwersytet w ramach wkładu własnego zamyka się kwotą ponad 50 mln złotych.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

## ODESZLI

5 listopada 2020 r., w wieku 64 lat, zmarł **mgr Marek Chuchro**, były pracownik naukowy Instytutu Matematyki oraz dyrektor Centrum Informatycznego.

Marek Chuchro urodził się 13 marca 1956 r. w Sosnowcu. W roku 1989 został zatrudniony w Instytucie Matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu na stanowisku asystenta. W latach 1995–2000 pełnił funkcję dyrektora Centrum Informatycznego, które zostało powołane uchwałą Senatu UO z 23 lutego 1995 r. w celu prawidłowego prowadzenia procesu informatyzacji i komputeryzacji Uniwersytetu Opolskiego. W tym okresie organizował i kierował pracą centrum, starając się zapewnić wysoki poziom usług informatycznych niezbędnych do prawidłowej realizacji zadań związanych z działalnością naukową, dydaktyczną i administracyjną uczelni. W latach 1996–1999 był koordynatorem budowy światłowodowej Miejskiej Sieci Komputerowej MAN w Opolu, dzięki której środowisko naukowo-akademickie Opola oraz jednostki administracji samorządowej i rządowej Opola mają zapewniony dostęp do internetu. Sieć MAN ma obecnie strategiczne znaczenie dla uczelni i urzędów w szerokopasmowym dostępie do zasobów informacyjnych, baz danych, programów itp. zgromadzonych w internecie. W roku 2000 rektor Uniwersytetu Opolskiego powierzył mu funkcję pełnomocnika ds. reprezentowania uczelni w ustanowionym przez Komitet Badań Naukowych (obecnie MEiN) programie Pionier (Polski Internet Optyczny).

\*\*\*

17 listopada 2020 r., w wieku 90 lat, zmarł **Andrzej Krzeczunowicz**, dyplomata, dziennikarz, wykładowca na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (Londyn) i na Uniwersytecie Opolskim.

W latach 1954–1988 był pracownikiem Rozgłośni Polskiego Radia Wolna Europa w Monachium. Współpracował z czasopismami polskimi w Londynie, Nowym Jorku i Paryżu, a także z amerykańskim tygodnikiem „Time”. W latach 1989–1992 był dyrektorem Biblioteki Polskiej i Muzeum im. Adama Mickiewicza w Paryżu. Po zmianach politycznych 1989 r. był członkiem rządowego zespołu negocjacyjnego w sprawie wejścia Polski do NATO, pierwszym ambasadorem RP przy NATO, ambasadorem przy UZE w Belgii i Luksemburgu (1992–1997), prezesem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Wspomnienie o Andrzeju Krzeczunowiczu – w następnym numerze „Indeksu”.

## APELUJEMY O ROZWAGĘ I SZACUNEK DLA KAŻDEGO

Oświadczenie Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola z 29 października 2020 roku.

„Występując w imieniu niżej podpisanych uczelni Wrocławia i Opola, wyrażamy zaniepokojenie sytuacją prawną, polityczną i społeczną w Polsce. Głęboką obawę budzą możliwe skutki tej sytuacji dla bezpieczeństwa i zdrowia mieszkańców naszego kraju, w szczególności członków naszych wspólnot akademickich.

Od kilku dni trwają protesty związane z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego. Niezależnie od treści wyroku, co najmniej za nieroztropne należy uznać rozpoczęcie i prowadzenie właściwej procedury w czasie epidemii, a ogłoszenie wyroku w momencie wykładniczego wzrostu zakażeń. W tym czasie wszystkie siły polityczne i społeczne powinny skupić się na zapewnieniu bezpieczeństwa mieszkańcom naszego kraju. Powinien to być bezwzględny priorytet, zwłaszcza dla osób sprawujących władzę.

W chwili obecnej protesty społeczne, niezależnie od ich wydźwięku politycznego, przybierają coraz bardziej emocjonalny, żywiołowy, a pod wpływem bodźców ze strony sił politycznych także agresywny charakter. W rezultacie narastają społeczne podziały, co tylko pogłębia kryzys zdrowotny. W sytuacji naszego systemu ochrony zdrowia, od lat borykającego się z ciężkimi problemami, może to doprowadzić do szybkiego i tragicznego w skutkach załamania jego sprawności organizacyjnej.

Stanowczo apelujemy, by wszystkie siły polityczne, instytucje i osoby cieszące się autorytetem społecznym, włączyły się dziś, bez wahania i bez szacowania strat i zysków politycznych, w pokojowe rozwiązanie sporu. Sytuacja w naszym kraju wymaga dziś szybkich działań godnych mężów stanu, patrzących wyłącznie na dobro i głos wspólnot, na bezpieczeństwo Polek i Polaków. To po stronie osób sprawujących władzę leży odpowiedzialność za właściwe, szanujące prawa obywateli rozwiązanie tej sytuacji, którą zapoczątkowały decyzje organów państwa.

Zwracamy się do rządu i władz ministerialnych o wsparcie wartości akademickich, wynikających z tradycji klasycznego uniwersytetu, to jest podjęcie działań na rzecz przywrócenia kompromisu i porozumienia społecznego. Podkreślamy, że wolność debaty i autonomia uczelni to fundamenty decydujące o naszym miejscu i autorytecie w społeczeństwie. Bez silnych swoją niezależnością wspólnot akademickich nie sposób sobie wyobrazić nowoczesnego społeczeństwa.

Apelujemy jednocześnie do wszystkich – niezależnie od strony sporu – o rozwagę i szacunek dla każdego uczestnika debaty publicznej. Prosimy o odwoływanie się wyłącznie do pokojowych form protestu. Pamiętajmy, że gdy spór przemienie, będziemy nadal żyli obok siebie, będziemy współpracować i wspierać się w trudnych chwilach, które bez wątpienia są przed nami!”.

### Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola:

**Prof. dr hab. Andrzej Rokita** (przewodniczący KRUWiO), rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu; **prof. dr hab. Piotr Ponikowski** (wiceprzewodniczący KRUWiO), rektor Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu; **prof. dr hab. Andrzej Kaleta** (wiceprzewodniczący KRUWiO), rektor Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu; **prof. dr hab. inż. Jarosław Bosy**, rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu; **prof. dr hab. Krystian Kielb**, rektor Akademii Muzycznej we Wrocławiu; **prof. Wojciech Pukocz**, rektor Akademii Sztuk Pięknych im. E. Gepperta we Wrocławiu; **prof. dr hab. Przemysław Wiszewski**, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego; **prof. dr hab. inż. Arkadiusz Wójs**, rektor Politechniki Wrocławskiej; **ks. prof. dr hab. Włodzimierz Wołyniec**, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu; **prof. dr hab. Elżbieta Czaplinska-Mrozek**, prorektor ds. Filii we Wrocławiu Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego; **dr hab. inż. Marcin Lorenc**, rektor Politechniki Opolskiej; **prof. dr hab. Marek Masnyk**, rektor Uniwersytetu Opolskiego.

## NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Sabina Kauf



Prof. Sabina Kauf

Postanowieniem z 21 września 2020 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał dr hab. Sabinie Kauf, prof. UO, tytuł profesora nauk społecznych.

Prof. dr hab. Sabina Kauf z Uniwersytetem Opolskim związana jest od okresu studiów. Ukończyła kierunek ekonomika obrotu towarowego i usług na dzisiejszym Wydziale Ekonomicznym ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Pracę na macierzystej *Alma Mater* rozpoczęła jeszcze w trakcie studiów, najpierw jako asystent stażysta, a po obronie pracy magisterskiej jako asystent w Katedrze Marketingu (obecnie Katedra Marketingu i Logistyki). W latach 1995–1997 w ramach programu DAAD przebywała na stypendium naukowym w Katedrze Marketingu Uniwersytetu w Poczdamie, gdzie pod kierunkiem naukowym prof. dr. hab. Ingo Balderjahna przygotowała rozprawę doktorską. Po powrocie z poby-

tu studialnego, ze względu na charakter prowadzonych zajęć dydaktycznych, zatrudniona została w Zakładzie Badań Rynkowych. Stopień doktora nauk ekonomicznych uzyskała w roku 2000 na Wydziale Ekonomicznym UO na podstawie rozprawy pt. *Marketing i logistyka jako elementy rynkowo zorientowanego zarządzania przedsiębiorstwem*. Zainteresowania naukowe i problematyka obronionej rozprawy doktorskiej sprawiła, że jako adiunkt rozpoczęła pracę ponownie w Katedrze Marketingu i Logistyki. Stopień doktora habilitowanego w dziedzinie nauk ekonomicznych w dyscyplinie nauk o zarządzaniu uzyskała na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. *Orientacja marketingowa i logistyczna w zarządzaniu regionem*, na mocy decyzji Rady Wydziału Zarządzania, Informatyki i Finansów Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. W roku 2012 zatrudniona

została na stanowisku profesora w Zakładzie Logistyki i Marketingu, przyjmując jednocześnie funkcję kierownika Zakładu.

Jest autorką i współautorką 13 monografii naukowych. To m.in. prace: *Badania rynkowe w sferze marketingu i logistik* (2004), *Strategiczno-planistyczne aspekty integracji marketingu i logistyki* (2005), *Orientacja marketingowa i logistyczna w zarządzaniu regionem* (2009), *Logistyka w zarządzaniu przedsiębiorstwem* (2013), *Logistyka miasta i regionu. Metody ilościowe w decyzjach przestrzennych* (2014), *Optymalizacja decyzji logistycznych* (2016), *Miasto dla pieszych. Idea czy rzeczywistość* (2016), *Logistyczna obsługa klienta* (2018), *Logistyka w sektorze publicznym* (2019).

Jest autorką prawie 200 artykułów naukowych publikowanych w renomowanych czasopismach naukowych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

Od początku zatrudnienia w Wydziale Ekonomicznym UO pełniła funkcję koordynatora współpracy z zagranicą, a od roku 2012 również funkcję prodziekana ds. nauki i współpracy z zagranicą. W kadencji 2012–2016 była członkiem Komisji Senackiej ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą oraz Komisji Senackiej ds. Rozwoju. W kadencji 2016–2020 powierzono jej funkcję przewodniczącej Komisji Senackiej ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą.

Brała udział w ponad 90 konferencjach naukowych w kraju i za granicą, występowała z wykładami gościnnymi m.in. w Niemczech, Portugalii, Czechach i Rosji. Prowadzi badania z naukowcami z różnych krajów w obszarze logistyki miasta i podmiotów sektora publicznego. Przez ponad 20 lat była współorganizatorem współpracy naukowo-dydaktycznej realizowanej w ramach umowy partnerskiej z Wydziałem Społeczno-Ekonomicznym Uniwersytetu w Poczdamie, której efektem były coroczne seminaria naukowe z udziałem studentów obydwu uniwersytetów. Była beneficjentką grantów, w tym Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz marszałka województwa opolskiego. Jest redaktorem naczelnym czasopisma studenckiego „Opolskie Akademickie Forum Logistyki”. Współpracuje jako recenzent z wieloma czasopismami krajowymi i zagranicznymi, opiniowała do druku publikacje zwarte, dotyczące różnych aspektów logistyki. Wypromowała dwóch doktorów, brała udział w trzech postępowaniach habilitacyjnych i recenzowała dziewięć rozpraw doktorskich.

Przez wiele lat współpracowała z Wyższą Szkołą Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, pełniąc tam funkcję kierownika Katedry Marketingu oraz Wyższą Szkołą Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Pełniła też funkcję prezesa Zarządu Stowarzyszenia im. Jacoba Böhme z siedzibą w Opolu, a od roku 2018 jest wiceprezesem Stowarzyszenia Logistyków z siedzibą we Wrocławiu.

Piotr Górecki

## BISKUP JAN KOPIEC DOKTOREM H.C. UNIWERSYTETU PAPIESKIEGO



Ks. bp Jan Kopiec doktorem h.c. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie (fot. Centrum Prasowe Archidiecezji Krakowskiej)

Wielka to radość, kiedy środowisko uczelni dowiaduje się, że ktoś spośród naszych profesorów doceniony został przez inne środowisko akademickie za wybitne zasługi w dziedzinie uprawiania nauki. Taką radość przeżywaliśmy 16 października br., kiedy to w czasie inauguracji roku akademickiego 2020–2021 na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II tytuł doktora *honoris causa* odebrał ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec – biskup gliwicki, wieloletni pracownik dydaktyczno-naukowy naszej uczelni.

Jan Kopiec święcenia kapłańskie przyjął 30 kwietnia 1972 r., a 5 grudnia 1992 r. został mianowany biskupem tytularnym Cemeriniano i pomocniczym opolskim. Sakrę biskupią otrzymał w Rzymie 6 stycznia 1993 roku. 29 grudnia 2012 r. mianowany został drugim w historii biskupem gliwickim. W pracy naukowej od lat zajmu-

je się historią Kościoła katolickiego. Studia z historii Kościoła odbył w KUL, pisząc rozprawę doktorską na seminarium u ks. prof. M. Żywczyńskiego. Od 1982 r. prowadził wykłady z historii Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie, Misyjnym Wyższym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Nysie (w latach 1983–1985) oraz Diecezjalnym Instytucie Teologiczno-Pastoralnym w Opolu (Filia Wydziału Teologicznego KUL, lata 1985–1994). W chwili utworzenia Uniwersytetu Opolskiego z Wydziałem Teologicznym, został zatrudniony w Katedrze Historii Kościoła i Patrologii na stanowisku adiunkta, a od 2006 r. kierownika katedry. W 1998 r. ukończył przewód habilitacyjny na Wydziale Teologii KUL, w 2000 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, w 2003 r. uzyskał tytuł profesora

nauk teologicznych, a w 2008 r. otrzymał nominację na stanowisko profesora zwyczajnego naszej *Alma Mater*. Owoce jego pracy dydaktycznej, jaką w naszej uczelni prowadził do 2014 r., są rzeczywiście imponujące: wypromował dziewięciu doktorów i 66 magistrów, brał udział w charakterze recenzenta w 15 przewodach habilitacyjnych oraz w 21 przewodach doktorskich.

Główne kierunki badawcze bp. Jana Kopca to zagadnienia z historii Kościoła w okresie nowożytnym, szczególnie czasu reformy Kościoła po Soborze Trydenckim oraz historia nuncjatury papieskiej w Polsce. Studia w Scuola Vaticana di Paleografia, Diplomatica e Archivistica zaowocowały wydaniem licznych publikacji dotyczących stosunków państwo-Kościół w Rzeczypospolitej na początku XVIII wieku. Szerokim echem odbiła się edycja akt nuncjuszy Juliusza Piazzę, Mikołaja Spinoli i Benedykta Odescalchi-Erby (lata 1706–1712). Nie mniej cenne są prace poświęcone dziejom Kościoła na Śląsku. Biskup Jan Kopiec jest autorem pierwszej historiograficznej syntezy ukazującej dotychczasowy dorobek piśmiennictwa historycznego diecezji wrocławskiej od czasów najdawniejszych do 1821 roku. W 2014 r. ukazała się edycja przechowywanych w Archiwum Watykańskim relacji biskupów wrocławskich, jakie sporządzili na potrzeby wizyt *ad limina apostolorum* w latach 1589–1943. Jako pierwszy stworzył krótkie syntezy dziejów Kościoła na Śląsku Opolskim i na terenie dzisiejszej diecezji gliwickiej. Osobną dziedziną dociekań naukowych są badania biografistyczne, głównie biskupów wrocławskich i duchowieństwa śląskiego. Od 2005 r. pełni funkcję przewodniczącego Sekcji Profesorów i Wykładowców Historii Kościoła w Polsce. W ramach prac episkopatu jest członkiem Rady Naukowej (od 1996 r.) i Zespołu ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Niemiec (od 2005 r.), a także delegatem ds. Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych (od 2003 r.). W ramach Komisji Konkordatowej (od 2001 r.) jest przewodniczącym Zespołu ds. Archiwów. Udzielał się także jako członek gremiów episkopatu: Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego, Zespołu ds. Sanktuariów oraz Komisji Nauki Wiary.

Otwartość i pracowitość bp. Jana Kopca owocują od lat bardzo dobrymi kontaktami także z krakowskim środowiskiem historyków. W laudacji z okazji nadania tytułu doktora *honoris causa*, którą w imieniu nieobecnego ks. prof. Jacka Urbana, dziekana Wydziału Historii i Dziedzictwa

Kulturowego, odczytał ks. prof. Tomasz Rozkrut, prorektor ds. nauki i dyrektor Szkoły Doktorskiej, wskazano na jego bogatą spuściznę badawczą dotyczącą zagadnień z historii papieżstwa. Krakowski charakter jego działalności to od lat 70. ubiegłego wieku wyężona praca redakcyjna w znanym periodyku naukowym „Nasza Przeszłość”, jaką prowadził u boku ks. prof. Alfonsa Schletza. Uczestniczył także w wielu inicjatywach badawczych prowadzonych przez naukowców Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, spadkobiercy rozwiązanego w 1954 r. Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 1981–2009 działającego jako Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie. Swoje kapłańskie życie związał ściśle z archikatedrą krakowską, gdzie od prawie 50 lat corocznie obchodzi rocznicę swoich święceń kapłańskich, sprawując 1 maja Eucharystię (tak jak miało to miejsce w czasie jego pierwszej mszy św. 1 maja 1972 r.). Warto dodać, że celebra ta każdego roku rozpoczyna obchody nowenny przed uroczystością patronalną św. Stanisława, biskupa i męczennika, jednego z głównych patronów Polski. Laudator zwrócił również uwagę, że w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie znajduje się korespondencja kleryka, żołnierza, a następnie ks. Jana Kopca, doktora i pracownika nauki, z kard. Karolem Wojtyłą (łącznie 49 listów): Są one świadectwem wiary, nadziei i miłości bpa Jana od lat seminaryjnych. Biskup Jan Kopiec pozostawał w bliskiej relacji z patronem uniwersytetu także po 16 października 1978 r., kiedy ówczesny metropolita krakowski został biskupem Rzymu. To właśnie z jego rąk, 6 stycznia 1993 r., przyjął w bazylice św. Piotra w Watykanie święcenia biskupie.

Recenzenci honorowego doktoratu – ks. prof. Jan Walkusz z KUL JP II i ks. prof. Jerzy Myszor z UŚ zwrócili uwagę na bogaty dorobek badawczy biskupa. W swoich recenzjach podkreślali znakomite przygotowanie akademickie oraz jego nieprawdopodobną pracowitość, *nieosiągalną dziś dla wielu profesorów liczbę publikacji naukowych i wypromowanych naukowców* oraz jego niezwykły kontakt z ludźmi zajmującymi się badaniami historycznymi: *Wszystko to stawia go w rzędzie najwybitniejszych historyków Kościoła.*

W *lectio magistralis*, czyli okolicznościowym odczycie, bp Jan Kopiec podzielił się refleksją, czy dzieje Kościoła utrwalają „historię świętą”? W syntetycznym wykładzie wskazał na wielowiekowe przenikanie się *historii sac-*

*ra z historią mundi*: historię ludzkości, wydarzeń i dat, ale również historię, dzięki której odczytujemy wielkie Boże sprawy, która podnosi ludzkość na wyższy poziom świadomości i istnienia oraz ostatecznego wypełnienia. Wydaje się, że na przestrzeni wieków te dwa sposoby uprawiania historii często się eliminowały lub nie doceniały. Być może jest również tak i dzisiaj. Niemniej tylko tak szerokie patrzanie na dzieje ludzkości i świata, także na dzieje Kościoła, dają szersze spojrzenie i umożliwiają głębszy zamysł nad przeszłością – nad tym, że tak naprawdę wszystko ma głębszy sens. Takie uprawianie nauki nie ma w sobie nic z pesymizmu: *Wiązanie spraw Bożych z ludzkim działaniem jest na pewno pokornym i właściwym badaczowi dziejów referowaniem o >historii sacra<*. Biskup wskazał także, że chociaż w swoim życiu zbliża się już do eschatycznego wypełnienia, to ma jeszcze w planach kilka ważnych projektów badawczych. W końcu naukowcem jest się przez całe życie: *Biernym być nie sposób, a to oznacza konsekwencję przyjęcia wiarygodnego orędzia.*

Całość uroczystości przebiegła w trudnym okresie zagrożenia epidemicznego, dlatego też uczestniczyło w niej wąskie grono świata akademickiego i zaproszonych gości. Z tego również powodu inauguracja miała miejsce w papieskim sanktuarium na Białych Morzach, w kościele św. Jana Pawła II. Uroczystą inaugurację roku akademickiego poprzedziła msza św., której przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz, a homilię wygłosił abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski i Wielki Kanclerz UPJP II.



## GRANTY DLA PRACOWNIKÓW INSTYTUTU NAUK O POLITYCE I ADMINISTRACJI

Analiza współpracy transgranicznej w państwach Grupy Wyszehradzkiej (V4) – to tytuł projektu naukowo-badawczego, który otrzymał dofinansowanie w ramach programu OPUS Narodowego Centrum Nauki. Grant został przygotowany przez **dr. Hynka Böhma** we współpracy z **dr. Wojciechem Opiolą**. Naukowcy otrzymają ponad 500 tys. zł na realizację projektu w latach 2021–2022.

Autorzy zwracają uwagę, że integracja europejska weszła w bardzo skomplikowaną fazę jeszcze przed rozpoczęciem pandemii COVID-19. Ze względu na kryzysy wewnątrz Unii Europejskiej, to co obecnie jest wymagane, to m.in. silniejsza rola państw członkowskich oraz rzeczywiste rozszerzenie integracji na obszary inne niż wspólna gospodarka. Dlatego zjednoczona Europa potrzebuje przykładów sukcesu. Najbardziej widocznym sukcesem jest współpraca transgraniczna, ponieważ pomogła wyeliminować negatywny efekt granicy państwowej jako bariery. Mimo że wewnętrzne granice Unii Europejskiej nie stanowią już bariery dla swobodnego przepływu towarów, usług i obywateli, Europejczycy nadal mają bariery mentalne związane z przekraczaniem granic.

Zaplanowane badania skupią się na sposobie, w jaki współpraca transgraniczna zmieniła pogranicza krajów wyszehradzkich od końca lat 90. do 2020 roku. Naukowcy przeanalizują również, czy kryzys COVID-19 i kryzys migracyjny zmieniły współpracę między poszczególnymi państwami V4, a także ich sąsiadami.

W tym samym programie Narodowego Centrum Nauki OPUS finansowanie w wysokości 459 tys. uzyskał projekt **dr. hab. Rafała Riedla**, **prof. UO**, *Determinanty i dynamika zróżnicowanej integracji w (post)brexitowej Europie*.

Dr hab. Rafał Riedel, prof. UO, stawia sobie za cel wyjaśnienie uwarunkowań i dynamiki zróżnicowanej integracji w Europie (UE oraz jej otoczeniu) w perspektywie interdyscyplinarnej, integrującej wiele wymiarów, np. społeczno-polityczny czy ekonomiczny. Wiele dotychczasowych badań zmagalo się z tą problematyką w sposób cząstkowy, wąskodyscyplinarny, w odniesieniu do danej polityki (np. unii monetarnej), koncentrując się na stosunkowo ograniczonym horyzoncie czasowym.

Problematyka zróżnicowanej integracji wydaje się stanowić wręcz idealne pole badawcze, gdyż skupia uwarunkowania i konsekwencje natury gospodarczej, instytucjonalnej, społeczno-politycznej. Zaproponowany projekt badawczy przyczyni się więc do poszerzenia i zaktualizowania wiedzy naukowej na temat kluczowego elementu procesu integracji europejskiej. Pozwoli on zidentyfikować, zrozumieć i wyjaśnić czynniki warunkujące zróżnicowanie integracji oraz jej dynamikę.

Projekt, który będzie realizowany w latach 2021–2024, pozwoli odpowiedzieć na wiele ważnych pytań, poszerzając w ten sposób naszą wiedzę i zrozumienie procesów zróżnicowanej integracji w Europie.

(p)

## SUKCES ARCHIWUM W KONKURSIE „WYDARZENIE HISTORYCZNE ROKU”



Laureaci konkursu *Wydarzenie Historyczne Roku*. Na zdjęciu – przed mikrofonem – dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu prof. Mirosław Lenart (fot. Muzeum Historii Polski / M. Bodnar)

**23 września br. w warszawskich Łazienkach prof. dr hab. Mirosław Lenart, dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, odebrał nagrodę w konkursie *Wydarzenie Historyczne Roku*.**

Nagroda została przyznana Archiwum Państwowemu w Opolu w jednej z trzech ocenianych kategorii *Edukacja i multimedia* za nowoczesny portal internetowy *Powstańcy Śląscy*, na którym odnaleźć można archiwalia zarówno z Archiwum Państwowego w Opolu, Archiwum Państwowego w Katowicach, jak i Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Konkurs już po raz 13. zorganizowało Muzeum Historii Polski. Na uroczystej gali wręczenia nagród Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego reprezentował sekretarz stanu **Jarosław Sellin** oraz wiceminister **Magdalena Gawin**.

Podczas uroczystości Jarosław Sellin mówił o szerokich działaniach ministerstwa w zakresie inwestowania w politykę i pamięć historyczną. Przypomniał o budowie

nowoczesnych muzeów np. otwartym niedawno Muzeum w Sulejówku oraz powstającym gmachu Muzeum Historii Polski na warszawskiej Cytadeli i tworzeniu nowych *instytucji pamięci*. Mówiąc o propagatorskiej roli konkursu *Wydarzenie Historyczne Roku*, podkreślił, że dzięki konkursowi *następuje mobilizacja społeczności lokalnych, co przyczynia się do lepszego poznania wydarzeń historycznych oraz instytucji, które biorą udział w konkursie*.

Dyrektor Muzeum Historii Polski **Robert Kostro** powiedział m.in.: *na naszym pokoleniu ciąży obowiązek opowiedzenia historii swoim głosem, w sposób nowoczesny. Musimy tę opowieść zrobić dla przyszłych pokoleń*. Podobnie szef konkursowego jury **prof. Andrzej Szczęśliwski** podkreślił rolę nowego opowiedzenia historii, także w kontekście międzynarodowym. Obaj mówili o bardzo wysokim poziomie przedsięwzięć zgłoszonych do plebiscytu *Wydarzenie Historyczne Roku*.

(informacja z komunikatu prasowego MHP)

## DR ALICJA JAGIELSKA-BURDUK W KRAJOWEJ RADZIE RADCÓW PRAWNYCH



Dr Alicja Jagielska-Burduk

Jest kierownikiem Centrum Prawa Ochrony Dóbr Kultury UNESCO (UNESCO Chair on Cultural Property Law) na Uniwersytecie Opolskim, współprzewodniczącą sekcji prawnej (TIAMSA legal) Międzynarodowego Stowarzyszenia Badań nad Rynkiem Sztuki (The International Art Market Studies Association) zrzeszającego praktyków i badaczy rynku sztuki oraz redaktorem naczelnym „Santander Art and Culture Law Review” – jedyne w Polsce czasopisma prawniczego dotyczącego dziedzictwa kultury i rynku sztuki. Odbiła staże zagraniczne, w tym na University of Technology Sydney. Była stypendystką Międzynarodowego Instytutu Unifikacji Prawa Prywatnego w Rzymie (UNIDROIT). Obecnie jest zaangażowana w projekt UNIDROIT Convention Academic Project oraz badania prawa międzynarodowego dotyczącego kolekcji sztuki.

W 2014 r. została nominowana na przedstawiciela Polski przy UNESCO na liście mediatorów i członków komisji pojednawczych w zakresie rozstrzygania sporów dotyczących zwrotu dóbr kultury w razie nielegalnego obrotu. W 2020 r. została przyjęta na listę arbitrów Sądu Arbitrażowego ds. Sztuki w Hadze (Court of Arbitration for Art).

(b)

**Dr Alicja Jagielska-Burduk z Instytutu Nauk Prawnych Uniwersytetu Opolskiego została członkinią Krajowej Rady Radców Prawnych XI kadencji.**

XII Krajowy Zjazd Radców Prawnych odbył się 7 listopada 2020 roku. Podczas obrad wybrano nowe władze samorządu radców prawnych XI kadencji, w tym członków Krajowej Rady Radców Prawnych. Jednym z członków tej izby została dr Alicja Jagielska-Burduk z Instytutu Nauk Prawnych Uniwersytetu Opolskiego.

Dr Alicja Jagielska-Burduk jest radcą prawnym, członkiem Okręgowej Izby Radców Prawnych w Bydgoszczy, doktorem nauk prawnych (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu), absolwentką studiów MBA (Wyższa Szkoła Bankowa w Gdańsku).

## DR AGNIESZKA SZEBESZCZYK NOMINOWANA DO POLSKIEJ NAGRODY INTELIGENTNEGO ROZWOJU



Dr Agnieszka Szebeszczuk

Dr Agnieszka Szebeszczuk z Instytutu Nauk o Zdrowiu UO specjalizuje się w chemii medycznej i chemii bioinorganicznej; jest współautorką 15 artykułów naukowych, pięciu publikacji pokonferencyjnych oraz monografii naukowej. Specjalizuje się w badaniach mających na celu określenie mechanizmu oddziaływania jonów metali ze związkami o znaczeniu biologicznym. Jest kierownikiem projektu NCN *Oddziaływanie jonów żelaza z białkiem szoku cieplnego B1*, za którego realizację została nominowana do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2020. Projekt ma na celu określenie oddziaływań jonów żelaza z peptydowymi fragmentami białka HSPB1, które wykazuje działanie hamujące proces ferroptozy – programowanej śmierci komórki zależnej od żelaza. Wyniki badań pozwolą wyjaśnić mechanizm takiego działania oraz przyczynią się do poszerzenia wiedzy o procesie ferroptozy, który jest związany z rozwojem takich schorzeń, jak choroba Huntingtona czy ostra niewydolność nerek.

(b)

2

## INDEKS

### PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

21

str.

98



Kamienica czynszowa w Opolu (fot. Tadeusz Parcej)

SEBASTIAN FIKUS

## MOST CHWILAMI ZWODZONY

Autochtonami będę tu nazywał tych, których przodkowie żyli na Śląsku od pradziejów. Można ich podzielić na kilka odłamów. Część autochtonów identyfikuje się z kulturą polską. Ale należą do nich także cztery inne odłamy tego środowiska: mniejszość niemiecka, Ślązacy, przesiedleńcy w Niemczech oraz pewna część Polonii w Republice Federalnej, która ma śląskie korzenie.

### Bezludna kładka

Kiedy przed 30 laty powstawała organizacja mniejszości niemieckiej, jej ówczesni liderzy zapewniali, że będzie ona pełnić funkcje mostu w stosunkach polsko-niemieckich. Postulat ten przez następne lata pozostał pustym słowem, bo tak naprawdę nikt nawet nie próbował określić (bez używania sloganów), jak taki most zbudować i oddać do dwukierunkowego użytku. Ale postulat ten nie utracił nic na aktualności.

Środowisko autochtonów jest podzielone. Szukam mądrego, który zrozumie, dlaczego dla elit mniejszości niemieckiej ktoś, kto był aktywnym członkiem organizacji i wyjechał do Niemiec, przestaje być automatycznie jej członkiem. Nieformalnie oczywiście, ale z punktu widzenia organizacji uchodzi za duszę straconą. A już nie daj Boże, żeby jeszcze ten ktoś zapisał się do organizacji polonijnej. A przecież autochtoni, którzy wyjechali do Niemiec, odczuwają związki z kulturą polską często silniej niż ci, którzy zostali w swoich rodzinnych stronach i domach. Nie rozumiem też, dlaczego ktoś, kto nie wyrzekł się niemieckich korzeni, ale mieszka np. w Chorzowie i związany jest z organizacjami śląskimi, podobnie postrzegany jest z wielką dozą ostrożności. Ogromny dystans panuje także między środowiskami przesiedleńców w Niemczech i autochtonami związanymi z organizacjami polonijnymi.

Autochtoni od niepamiętnych czasów znajdowali się pod wpływem różnych kultur. Śląskie, niemieckie czy polskie komponenty ich tożsamości są oczywiste i podważanie któregoś z nich jest nonsensem. W moim przekonaniu autochtoni o wyraźnie sprecyzowanej opcji narodowej nie reprezentują większości swojego środowiska. Można by raczej pokusić się o stwierdzenie, że

płynność znaczenia tych wpływów była i jest ich cechą charakterystyczną. Często deklaracje narodowe autochtonów podyktowane są motywacjami towarzysko-zawodowymi.

### Zbankrutowane schematy

Zmiany, jakie nastąpiły po 1989 r., utrudniły posługiwanie się starymi schematami. Prawno-formalne wolności i możliwości swobodnego pobytu autochtonów w obu państwach zmieniły dalece ich sytuację. Po pierwsze, aktywność środowisk przesiedleńczych w Polsce spowodowała, że sztandarowe żądania *prawa do Ojczyzny* przez ich związki straciły całkowicie sens. Obecność organizacji mniejszości niemieckiej w kolejnych rządach regionalnych województwa opolskiego również stworzyła zupełnie nową konstelację. Nie tylko wolności społeczności niemieckiej w żaden sposób nie są tu zagrożone, ale wręcz jej przedstawiciele współsprawują władzę w regionie.

Środowiska śląskie definiują natomiast swoją tożsamość poprzez odwołania do pruskiej historii w sposób o wiele bardziej radykalny, niż czyni to organizacja mniejszości niemieckiej. I znajomość niemieckiego wśród elit środowisk śląskich jest często lepsza niż wśród elit mniejszości niemieckiej. W tym kontekście jeszcze bardziej absurdalne jest to, że w wewnętrznych kontaktach niemieckie elity posługują się prawie wyłącznie śląską gwara. I nie potrafią w przekonujący sposób doprecyzować, z jakich ideowych komponent składa się dzisiaj niemiecka tożsamość dla kogoś, kto mieszka na stałe na Śląsku.

Nawet co do zadań organizacji mniejszości niemieckiej nie ma jasności. Bo o ile odgrywa ona na Opolszczyźnie ważną polityczną rolę, to w życiu kulturalnym regionu praktycznie nie istnieje. Chociaż ostatnio się ta sytuacja poprawiła, to inicjatywy kulturalne dla środowiska mniejszości realizują często przedstawiciele większości.

### Tyłem do przodu

Sytuacja niekiedy przybiera cech groteski. Bo przecież nie powinno być celem działania organizacji zapewnianie kilku osobom lukratywnych stanowisk i posad. Go-



Kamienica czynszowa w Opolu (fot. Tadeusz Parcej)

rzej, to kurczowe trzymanie się priorytetu, jakim stały się wybory, doprowadziło do sytuacji, w której dla przytłaczającej większości inteligencji ze środowisk autochtonicznych identyfikowanie się z organizacją mniejszości jest wstydlive i postrzegane raczej jako rodzaj społecznej deklacji.

Bolesne konsekwencje upolitycznienia swojej działalności ponoszą również organizacje przesiedleńcze w Niemczech. Strategia dystansowania się od środowisk lewicowych i stawianie politycznych żądań, które większość społeczeństwa niemieckiego uznawała za groteskowe, wyprowadziła organizację przesiedleńcze na margines życia społecznego. Działania elit organizacji przesiedleńczych doprowadziły do tego, że śląskie tradycje już przed 1989 r. zostały prawie doszczętnie wykreślone z niemieckiej świadomości społecznej. Elementy śląskiej kultury w Niemczech stały się czymś wstydlivym, a identyfikowanie się z nimi oznacza często skazanie się na społeczny ostracyzm.



Fot. Ryszard Łabus

W ten sposób organizacje przesiedleńcze pozbawiły wielu autochtonów w Niemczech tak bardzo ważnych dla nich tradycji i punktów odniesienia. Ta polityka zabrała wielu ludziom szansę konfiguracji tożsamości również w oparciu o elementy wyniesione ze Śląska. I otworzyła przesiedleńcom szeroko bramy do organizacji polonijnych, których nikt w Niemczech wstydliv się nie musi.

Inna rzecz, że łatwość podróżowania, komunikowania się i transferu inicjatyw kulturalnych bez żadnych ograniczeń stawia również środowisko polonijne w zupełnie nowej sytuacji. Ale prawdą też jest, że dzisiaj najbardziej wartościowych inicjatyw kulturalnych autochtonów trzeba by szukać w działaniach środowisk polonijnych w Niemczech. A więc środowisk, które działalności politycznej nie prowadzą żadnej.

Natomiast problemem środowiska mniejszości niemieckiej w Polsce jest ciągle widoczna skłonność do negatywnego definiowania swojej tożsamości: kim nie

jesteśmy i kim być nie chcemy. Dokładnie zresztą to samo zjawisko można było zauważyć wśród społeczności śląskiej czy przesiedleńczej. Niechęć do polskości długo była jedyną integrującą siłą poważnej części tych środowisk. Taki światopogląd przypomina jednak ideologię, którą wszyscy zgodnie uważamy za haniebną i której wpływy powinny się skończyć najpóźniej wiosną 1945 roku. Na takich założeniach nie można zbudować czegoś poważnego.

Owe założenia stały się z czasem przyczyną słabości organizacji mniejszości niemieckiej. Bo zwłaszcza młodym ludziom trudno jest wytłumaczyć, dlaczego mają budować swoją tożsamość na niechęci do ludzi ze swojego otoczenia, których lubią, cenią i postrzegają jako swoich partnerów.

Ta strategia odcinania się znajduje kontynuację w wewnętrznych strukturach organizacji mniejszości. Jej elity dystansują się od wielu autochtonów, którzy z różnych, często irracjonalnych powodów wydają się im niewygodni. Szkoda, ponieważ należałoby oczekiwać raczej od tych elit umiejętności radzenia sobie z pluralizmem poglądów. Strategia permanentnego „precz” wobec różnych osób może doprowadzić do sytuacji, że nie będzie się już od kogo dystansować.

#### W poszukiwaniu wartości

Wszystko to powoduje głęboką potrzebę doprecyzowania nowych punktów odniesienia. Tym, co łączy autochtonów, jest region z którego pochodzą, z całą jego skomplikowaną historią. Wspólna autochtonom jest pewna wrażliwość historyczna i emocjonalna. Wyróśli na podobnych legendach i bajkach, ich dzieciństwie towarzyszyły podobne lęki, uprzedzenia, systemy wartości rodziców. Wspólnym doświadczeniem był wstrząs i jego długo niemilknące echa, związane z gehenną 1945 roku. Wszystko to składa się na rodzaj mitu założycielskiego poważnej części środowisk autochtonicznych.

Fundamenty tożsamości społeczności autochtonicznej powinny się uwalniać od skojarzeń narodowych, bo te z założenia są konfliktogenne. To one tworzą bariery dla inicjatyw, które mogłyby być punktem wyjścia dla wspólnego tworzenia pozytywnego wizerunku całego środowiska po obu stronach granicy. Mogłaby nią stać się np. jakaś duża, wspólna inicjatywa kulturalna, która okazałaby się początkiem ewolucji postrzegania tych środowisk, zarówno przez polską, jak i niemiecką opinię publiczną.

Kluczowym, wspólnym zadaniem autochtonów powinny być konsekwentne i skoordynowane działania na rzecz budowy zaufania w stosunkach polsko-niemieckich. Polacy i Niemcy w zdecydowanej większości sobie wybaczyli i pozbyli wielu stereotypów. Niemcy nie są już traktowani z obowiązkową podejrzliwością ani z bezproduktywną niechęcią. Ale przy całym podziwie dla ogromnego postępu w zneutralizowaniu wzajemnych uprzedzeń ciągle jest jeszcze sporo do zrobienia. I budowanie takich mostów powinno być dziś wspólną, najważniejszą misją wszystkich autochtonów.

To polsko-niemieckie zaufanie ma też swój wymiar pragmatyczny. Tylko w klimacie ciepłych i pełnych życzliwości relacji autochtoni będą mogli tworzyć wartościowe inicjatywy kulturalne, z którymi ich środowiska mogłyby się identyfikować. A w dalszej konsekwencji – umożliwią one modernizację tożsamości poprzez odwołania do różnych korzeni i tradycji, związanych z ich ziemią rodzinną. I bez budzenia podejrzeń u żadnej strony.

## WARA OD MOICH STUDENTEK!

Z dr. hab. Sławomirem Czapnikiem, prof. UO z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz



Prof. Sławomir Czapnik

– **Dotarli do Pana jakieś odgłosy wywołane tekstem z „Przeglądu”? Przypomnę, że był to List otwarty do mojej 16-letniej córki, w którym pisze Pan m.in.: Polska to kraj agresji i alkoholu. Mam nadzieję, że jak najwięcej młodych ludzi stąd wyjedzie. I nigdy nie wróci. Te, które ja odebrałam, można streścić tak: albo autor bardzo odważny, albo się rozstał z instynktem samozachowawczym, oby tylko na chwilę. No i straszny, śmiercionośny epitet: lewak.**

– Jarosław Kaczyński mówił, że po objęciu przez PiS władzy jest więcej wolności niż kiedykolwiek, ja zatem z niego

ochoczo korzystam. A przecież, jak wiemy z utrzymywanej z naszych pieniędzy TVP, prezes się nigdy nie myli! I to by się zgadzało. Wolno biznesowi i państwu bezkarnie wyzyskiwać pracowników, wolno lżyć gejów, politykom w garniturach i w sutannach wolno kontrolować intymne sprawy ludzi, biskupom wolno tuszować skandale pedofilskie kleru, bandytom w dresach i mundurach wolno bić dziewczynki i kobiety, nacjonalistom, rasistom i neofaszystom wolno swobodnie działać. Zawrót głowy od sukcesów wolności.

Jako że nasze ministerstwo ogłosiło *ofensywę chrześcijaństwa* w edukacji i nauce, a mój przyjaciel, gorliwy katolik, nazywa mnie *podążającym za Chrystusem*, więc na potrzeby tej rozmowy będę w pierwszym szeregu owej ofensywy. Niech zatem, niczym w *Kazaniu na Górze*, moje słowo będzie *tak – tak, nie – nie*.

Powiem jasno i dobitnie: zostałem uczonym i nauczycielem akademickim dlatego, że poszukuję tradycyjnych wartości: Dobra, Prawdy i Piękna. Nająłem się za psa łańcuchowego rozumu w służbie wolności. Ja mogę klęczeć przed moją partnerką, ale nigdy nie padnę na kolana przed żadnym duchownym ani politykiem: obojętne z jakiej partii by on nie był. Jestem dumny, że wywodzę się z klasy chłopskiej i robotniczej. Nie służę Kasi Tusk i Annie Lewandowskiej, ale służę – a przynajmniej staram się służyć najlepiej, jak potrafię – sprzedawczyni z Żabki, która mi przygotowuje wegańskiego *hot-doga*, pani z ZUS-u, która wstaje o czwartej rano, by zdążyć na szóstą do pracy, opiekunce DPS-u, która zmienia pampersy podopiecznym. Wymieniłem tylko kobiety, bo jakieś dwie trzecie osób, które uczę, to kobiety właśnie. I to na ich pracy opiera się to społeczeństwo, a nie na żenujących popisach partyjnych demagogów. Stąd mój okrzyk wojenny: wara od moich studentek!

– **W ugruntowanych demokracjach presja opinii publicznej potrafi wymusić dymisję dostojnika zamieszanego w skandal czy nawet tylko w dwuznaczne**

**okoliczności. U nas skandale przechodzą bez kadrowego skutku, media przez tydzień-dwa powydziwiają, że coś jest porażające i na tym koniec. W czasach PRL-u opinię publiczną udawały partyjne gazety, ale to miało się skończyć w nowym ustroju. Co musi się stać, aby opinia publiczna w Polsce nabrała mocy, a doświadczanie wstydu skłaniało do dymisji?**

– Politycy zwykle są albo nieudolni, albo podli, więc liczenie na ich wstyd to jak przekonywanie wilka do weganizmu. Liczy się presja społeczna. Polacy nie mają poczucia sprawczości, sądzą, że – jak śpiewało Wzgórze Ya-Pa-3 – *Ci z góry to mafia, / Rządzą tym krajem, / Tak, aby wszyscy zarznęli się nawzajem*. Obecne protesty kobiet wykażą, czy w przewidywalnym czasie presja opinii publicznej będzie miała jakieś znaczenie, czy też słuszny bunt przeciw skazywaniu ludzi na cierpienie będzie zdławiony represjami.

– **W demokracji (u nas co cztery lata) dureń i mędrzec mają taką samą siłę głosu. Większość z nas nie należy do żadnej z tych kategorii (choć wyniki niektórych głosowań mogą temu przeczyć). Co ma największy wpływ na wyborcze decyzje statystycznego obywatela?**

– Co do zasady, ludzie głosują zgodnie ze swoimi interesami, kierując się nadzieją na lepsze jutro, a także głosują przeciw tym, których się boją. Powtórzmy za Marksem, że nie świadomość określa byt, ale byt określa świadomość. PiS nigdy by nie wygrał, gdyby nie 500+ czy trzynaste emerytury. Duża część jego elektoratu może przepłynąć do partii, które zaproponują lepszy socjal. Zresztą w politycznym DNA PiS, jak wskazuje sama nazwa partii, jest ideologia prawa i porządku, a nie kwestia praw socjalnych.

– **Chyba władza nie lubi samodzielnie myślących obywateli. Taki wniosek wynika z tolerowania anachronicznego modelu polskiej szkoły publicznej: z jej programami nauczania, metodyką, kryteriami mierzenia efektywności, plagą testów... A co będzie za rządów ministra Czarnka?**

– Kiedy talibowie doszli w Afganistanie do władzy, to opanowali edukację, kobietom nakazali rodzić dzieci (bo podobno Bóg tak chce), prześladowali osoby homoseks-

sualne i wszystkich myślących inaczej niż oni, używali policji do brutalnych represji...

– **Ale ja pytałam o Polskę i ministra Czarnka...**

– Talibowie to jedyny właściwy punkt odniesienia dla tej postaci. Choć nie wiem, czy nawet oni byli na tyle bezczelni, by kazać się kobietom rozmnażać jak dzikom. W cywilizowanym świecie takie poglądy, jakie on głosi, nie mają racji bytu. Kropka. Czarnek proponuje katolicki dżihad, świętą wojnę. Nie ma nic do powiedzenia o ważnych sprawach resortu. A faktem jest, że polska szkoła jest – jak za komuny – autorytarna, podzielona na biednych i bogatych, że indoktrynuje na katechezie, że programy są przeładowane zbędnymi informacjami, że nie przekazuje wiedzy obywatelskiej i nie kształtuje podstawowych umiejętności społecznych. A jakby tego było mało, nauczyciele czasem sami są ciemni, bo przy tych żenujących pensjach selekcja do zawodu jest siłą rzeczy negatywna.

Czarnek zapowiedział skończenie z *pedagogiką wstydu*. Oczywiście, pewne kwestie mogą łączyć ponad podziałami – myślę, że niejeden weganin pochwali wybijanie zębów w średniowiecznej Polsce za jedzenie mięsa w piątek, a nawet wyrazi oczekiwanie, że obecnie będzie się je wybijać za spożywanie tego pokarmu także w pozostałe dni tygodnia.

Ostrzegam jednak ministra, że historia – parafrazując Foresta Gumpę – jest jak pudełko czekoladek, nigdy nie wiadomo, co się wyciągnie... A jak uczennice i studentki obiorą sobie za wzór biskupa-antyklerykała Krasickiego? Albo innego duchownego, Hugona Kołłątaja, który w roku 1794 organizował w Warszawie wieszanie biskupów-zdrajców? Albo będą dumne z socjalisty Okrzei lub Jakuba Szeli? Albo zapytają złośliwie rozmodlonych nauczycieli, czy to prawda – a takie są twarde fakty – że w Europie wieku XIX, gdy papieżstwo wspierało rozbiory, a w polskich kościołach śpiewano *Boże, chroń cara*, jedynie lewacy upominali się o niepodległość Polski?

Od ministra edukacji i nauki – poza tym, że ja mam na koncie około 100 publikacji naukowych, a on jakieś 11 – odróżnia mnie to, że ja jestem za wolnością nie tylko dla takich, którzy mają pokrewne mi poglądy, ale dla wszystkich. Jak jakaś kobieta przed seksem z mężem modli się o poczęcie dziecka, najlepiej kalekiego – bo to wyraz szczególnej łaski bożej – to ja nie mam nic przeciwko. Jej ciało, jej wybór. Ale tak samo nie mam nic przeciwko

biseksualnej kobiecie, która przed trzydziestką chce zaliczyć co najmniej setkę partnerów i partnerek. Każdy ma prawo do dysponowania własnym ciałem, a nazywanie połączenia komórki jajowej i plemnika człowiekiem to propagandowa fikcja i naukowa brednia.

Demokracja tym się różni od dyktatury, że społeczeństwo umawia się na to, że każdy ma pełną wolność, jeśli nie krzywdzi drugiego człowieka. Wszelkie zakazy i nakazy tylko temu mają służyć, maksymalizacji ludzkiej wolności.

Moje studentki i ich młodsze koleżanki, spośród których wiele protestuje przeciwko nieludzkiej decyzji organu pani Przyłębskiej, to mądre kobiety, które wiedzą, że słuszność leży po ich stronie. Gdyby Jezus wrócił na ziemię, z pewnością stałby w jednym szeregu z nimi, wszak mówił: *jeden drugiego brzemia noście*. Po stronie protestujących jest nie tylko prawo, w tym konwencja o prawach dziecka (zapewniająca swobodę myśli i wolności pokojowych zgromadzeń), konstytucja (artykuł 54. każdemu zapewnia wolność wyrażania swoich poglądów), ale i sprawiedliwość. Chrystus adresuje do nich błogosławieństwo: *czwarte (Szczęśliwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni)* i *ósme (Szczęśliwi, którzy cierpią prześladowanie za sprawiedliwość, albowiem ich jest królestwo niebieskie)*. Wrogom protestów zaś miałby tyle do powiedzenia, co mówił o faryzeuszach: *nauczają, ale sami tego nie przestrzegają. Wymyślają bowiem niewykonalne obowiązki i narzucają je innym, a sami nie kiwną nawet palcem, aby im pomóc. To, co robią, czynią tylko na pokaz [...]. Marny wasz los, przywódco religijni i faryzeusze! Jesteście obłudnikami! Obchodzicie cały świat, aby nawrócić jednego człowieka. A gdy już się tak stanie, robicie z niego syna piekła, dwa razy gorszego niż wy sami.*

**– Myślę, że dla wielu osób Pana słowa mogą być kontrowersyjne, a nawet prowokacyjne.**

– Powtórzę za Jezusem: *Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli*. Każdy chyba wie, a przynajmniej powinien wiedzieć, że ci, co ciągle powtarzają pusty slogan: *Bóg, Honor, Ojczyzna*, zdradzają i biją swoje żony oraz nienawidzą obcych. Każdy wie, iż rzekoma wolność słowa kończy się zwykle w Polsce po dotarciu do miejsca pracy, w którym pracodawca – prywatny i państwowy – traktuje zwykle ludzi jak hołotę, nieledwie bydło. Każdy wie, że najgłośniejsi krytykujący gejów po nocach oglądają

lesbijskie porno, a śnią im się najczęściej tęcze chłopaki. Każdy wie, że najczęściej kobiety nie gwałci obcy bandyta, lecz partner, a często mąż. Każdy wie, że gole Lewandowskiego nie zmieniają tego, że ludzie umierają na SOR-ach. I tak dalej.

**– Ogląda Pan telewizję? Narzekamy na niektóre kanały i stacje, wymyślamy dziennikarzom od tandetnych propagandystów, a przecież to my, odbiorcy, jesteśmy współwinni, bo gdybyśmy nie przysparzali oglądalności, to chyba nawet dotowany nadawca musiałby sobie podnieść poprzeczkę.**

– Nie mam obecnie telewizora, ale telewizję kocham. Nie tylko oglądam, ale nawet grałem kilka razy w *Trudnych sprawach*, bo chciałem zrozumieć fenomen tego formatu i zobaczyć, jak to wygląda od środka. Ludzie oglądają w telewizji seriale czy filmy, więc kogoś, kto ogląda tureckiego *Więźnia miłości*, nie winię za jakość programów informacyjnych TVP... No i młodzi ludzie nie oglądają tradycyjnej telewizji, wołają Netflixa. Ja go uwielbiam, bo jest tam wiele dobrych seriali i filmów. Lepszych od tego, co proponują polskojęzyczne kanały ogólne.

**– Czego najbardziej brakuje polskim mediom? Cierpią na jakieś specyficznie polskie choroby, czy też toczy je jakiś ogólnoswiatowy wirus?**

– Oczywiście, media dotyka tabloidyżacja, która jest pandemią globalną. Ale cierpią one na wiele specyficznie polskich chorób. Polskie media są skrajnie nieprofesjonalne. Nieudolne. Ulegają instynktom stadnym, próbują narzucić fałszywy obraz świata. Często zwyczajnie kłamią. Trudno dotrzeć do wartościowej informacji, tonie one w zalewie śmieci i propagandy. Ludzie przez to nie mają jasności co do swoich spraw. Przez to Polska wydaje pieniądze na zbrojenia, a nie na zdrowie i edukację. Ma to ważny wymiar genderowy – jak śpiewały Świetliki, w tym kraju *wzorcem mężczyzny jest ksiądz albo handlarz*. Słowem: tragedia.

**– Coś optymistycznego na koniec?**

– Ostatnie tygodnie dowiodły, że wyrosło nam pokolenie inteligentnych, kreatywnych kobiet. Kobiet, które kochają wolność, równość i siostrzeństwo. Przyszłość jest kobietą! Jak pisał Sławomir Mrożek w jednym ze swoich

opowiadań, zawsze trzeba się kierować na to, co nowe, co kielkuje. Przy starym zostają prymitywy i koniunkturaliści bez zmysłu taktycznego. Kiedy – bo nie: czy – one przejmą władzę w tym kraju, zmieni to oblicze ziemi. Tej ziemi.

**– Dziękuję za rozmowę.**

**Sławomir Czapnik – dr hab. nauk o polityce i administracji, prof. UO. Autor około 100 publikacji po polsku i po angielsku. Naukowo zajmuje się m.in. myślą Karola Marksa i marksizmem, płynną nowoczesnością i teorią komunikacji. Określa się jako radykał, lubi tatuaże, słuchanie punkowej muzyki i gotowanie wegetariańskich potraw. Nie lubi głupoty, niszczenia przyrody i patriarchy.**

PAWEŁ KAFARSKI

## OLBRZYMI PROBLEM MIKROSKOPIJNYCH ROZMIARÓW



Rzeźby przed Collegium Maius UO (fot. Sylwester Koral)

COVID-19 jest ostrą chorobą zakaźną układu oddechowego wywołaną zakażeniem wirusem SARS-CoV-2. Została ona po raz pierwszy rozpoznana i opisana w grudniu 2019 w środkowych Chinach, w mieście Wuhan, w prowincji Hubei. Seria zachorowań w tym mieście zapoczątkowała pandemię o zasięgu ogólnoświatowym. Według danych z 6 października br. na świecie zachorowało na nią ponad 33 mln ludzi, przy czym ponad milion zmarło. W Polsce było to 90 tys. przypadków, przy ponad 2500 zmarłych. Obecnie liczba chorych bardzo silnie przyrasta, zarówno w Polsce jak i na świecie; pod koniec listopada liczba chorych przekroczyła 60 milionów. Dla porównania – na grypę corocznie choruje około 5 mln ludzi, a liczba zgonów to nieco ponad pół miliona. Na obie choroby umierają zazwyczaj osoby starsze, obciążone chorobami

przewlekłymi – dzisiaj brzydtko nazywanymi chorobami współtowarzyszącymi.

Wirusy (łac. słowo *virus* oznacza truciznę, jad) to niewielkie cząstki (nanocząstki) zakaźne infekujące wszystkie formy życia, niezdolne do namnażania się poza komórką. Można je uznać za wewnątrzkomórkowe pasożyty. Wirusy nie mają struktury komórkowej, nie zawierają organelli i nie zalicza się ich do organizmów żywych. Ich istnienie prowokuje zatem pytanie o definicję życia.

COVID-19 powodowany jest przez jeden ze szczepów wirusa SARS (ang. *severe acute respiratory syndrome*) należący do rodziny koronawirusów. Pierwszy koronawirus został zidentyfikowany w roku 1965 przez June Almeida i Davida Tyrella, którzy nadali mu tę nazwę, gdyż jego obraz w mikroskopii elektronowej przypomina koronę

słoneczną. SARS-CoV-2 należy do retrowirusów, co znaczy, że jego materiał genetyczny zawarty jest w kwasie rybonukleinowym (RNA). Porównanie tej nanocząstki (rozmiar 60-140 nm) z wirusem grypy (80-120 nm) i HIV (100-150 nm) pokazuje duże podobieństwo ich kształtów – jest to kulista błona lipidowa inkrustowana wypustkami białkowymi. Wewnątrz wirusa znajduje się materiał genetyczny chroniony otoczką białkową. Budowa i sposób ochrony RNA każdego z wymienionych wirusów jest jednak diametralnie różny. Wynika to z faktu, że wirusy mogą namnażać się wyłącznie we wnętrzu komórek gospodarza. Wykorzystują bowiem ich metabolizm i są od niego całkowicie uzależnione. Inaczej, zaatakowane komórki biorą aktywny udział w namnażaniu się wirusa. To tłumaczy, dlaczego wirusy mogą atakować tylko określone organizmy, a w ich obrębie tylko pewne określone typy komórek – wirus SARS-CoV-2 atakuje głównie komórki płuc. Wirusy zmieniają jednak wewnątrzkomórkowe środowisko i podporządkowują sobie komórkę w taki sposób, aby efektywniej się replikować. Powoduje to, że mechanizm molekularny patogenezы jest specyficzny dla każdego wirusa i dla znalezienia efektywnych leków potrzebne jest dokładne jego poznanie. Pokazuje to dobitnie historia 31 lat badań nad wirusem zapalenia wątroby typu C – za zidentyfikowanie tego wirusa Harvey J. Alter, Michael Houghton i Charles M. Rice otrzymali w bieżącym roku Nagrodę Nobla.

Mechanizm zakażenia komórki wymaga zatem jej rozpoznania przez wirusa. Wypustki białkowe na jego powierzchni (zwane białkami fuzyjnymi) rozpoznają charakterystyczne receptory obecne na powierzchni atakowanych komórek. W przypadku SARS-CoV-2 jest to konwertaza angiotensyny (ACE2), enzym biorący udział w regulacji ciśnienia krwi. Najwyższe stężenie osiąga on właśnie w komórkach śródbłonna naczyń włosowatych płuc. Oprócz białka ACE2 istotnym czynnikiem patogenezы jest enzym zwany seryną 2 – rozpoznając go w drugim etapie wnikania do komórki, wirus upewnia się, że wybrał właściwą komórkę. Dokładny mechanizm patogenezы SARS-CoV-2 nie jest jeszcze poznany i wymaga długich badań. Wiadomo, że kluczową rolę pełnią tu dwie proteazy, które z jednej strony pozwalają na szybką replikację wirusa, a z drugiej hamują odpowiedź układu odpornościowego osoby zakażonej. Zahamowanie fuzyji wirusa lub aktywności jego proteaz wydaje się najszybszym obecnie sposobem walki w tym patogenem.

### Z targowiska dzikich zwierząt

Konieczne są badania w celu znalezienia źródła wirusa i ustalenia, w jaki sposób wirus wszedł do populacji ludzkiej. Sugeruje się, że jest on pochodzenia zwierzęcego, a badania genetyczne zdają się wskazywać, że pierwotnym źródłem były nietoperze z rodziny podkowcowatych. Chińscy badawcy stwierdzili, że sekwencja genomu wirusa pobranego od zarażonych pacjentów w 99 proc. odpowiada sekwencji genomu wirusa pobranego od łuskowca, czyli pangolina. Zwierzę to sprzedaje się na chińskich targach – dla łusek używanych w tradycyjnej medycynie, a także mięsa uznawanego za przysmak. Epidemia rozpoczęła się na targowisku dzikich zwierząt, co może potwierdzać tezę, że wirusa w swoim ciele inkubował właśnie pangolin. Sęk w tym, że na liście zwierząt, którymi handlowano w Wuhan, nie ma ani łuskowców, ani nietoperzy. Są za to młode wilki, wielbłądy, koale, złote cykady, bambusowe szczury, wieńcówki, lisy, cywety, jeże, żółwie, skorpiony, salamandry i krokodyle. Tym niemniej, niezwykle ważne jest ustalenie, co jest potencjalnym rezerwuarem zwierzęcym w tej chorobie. Dominującą drogą przenoszenia COVID-19 jest jednak kontakt człowiek-człowiek i dlatego ważnym jest, aby przestrzegać zaleceń profilaktycznych, które zresztą są powszechnie znane. Nieco do myślenia daje porównanie mapy zapadalności na tę chorobę (na 100 tys. mieszkańców) w Niemczech – z mapą pokazującą, jaki obszar zajmowały w przeszłości NRD i RFN. W krajach bloku komunistycznego obowiązkowe były szczepienia wszystkich obywateli na różnorodne choroby – czy może to mieć wpływ na odporność dzisiejszych mieszkańców?

Pandemia koronawirusa SARS-CoV-2 nie jest najgorszą, jaka przydarzyła się w historii. Ludzkość nieustannie boryka się z rozprzestrzeniającymi się chorobami. Jedną z najbardziej znanych była panująca w Europie w XIV w. tzw. czarna śmierć – epidemia dżumy powodowana przez bakterię *Yersinia pestis*. Zaraza wybuchła w Azji Środkowej, najprawdopodobniej w Chinach. Przez Jedwabny Szlak, w 1346 r., dostała się na Krym, a stamtąd rozprzestrzeniła na basen Morza Śródziemnego i całą Europę. Jednym z towarzyszących tej epidemii epizodów było oblężenie Kaffy (dziś Teodozja) przez Złotą Hordę pod wodzą chana Dżani Beka. Otóż Tatarzy katapultowali ciała swoich zmarłych na dżumę towarzyszy do miasta, co spowodowało m.in. ucieczkę części przerażonych mieszkańców Kaffy do Genui (Kaffa była pod władzą Genui). Tam jednak nie zostali wpuszczeni na ląd. Ze stat-



ków tymczasem wydostały się szczury, a pasożytujące na nich pchły przeniosły zarazę do Genui i dalej. Czarna śmierć spustoszyła Europę, zabijając 40 proc. jej populacji (w niektórych rejonach do 80 proc.). Co ciekawe, praktycznie nie ucierpieli mieszkańcy centralnej Polski...

Innym przykładem jest historia konkwisty, czyli hiszpańskich wypraw zbrojnych, podejmowanych od końca XV w. w celu podboju nowo odkrytych terytoriów zamorskich. Powszechnie uważa się, że Hiszpanie zwyciężali, ponieważ mieli lepszą broń (koń, armata i muszkiet). To jednak nie całkiem prawda. Przez dziesięć tysięcy lat Ameryka pozostawała odizolowana od reszty świata. Większa liczba mieszkańców Starego Świata, a także większa różnorodność udomowionych zwierząt, od których wzięły się takie choroby, jak ospa, odra oraz grypa, powodowały, że Europejczycy przybyli do Nowego Świata zaopatrzeni w śmiertelną grę zarazków, na które sami byli uodpornieni, a wobec których rdzenni Amerykanie byli bezbronni: umierali szybko i na przerażająco masową skalę. Dziś szacuje się, że na te choroby umarło do 200 mln Indian, a ich populacja spadła nawet do 10 procent. Opisując atak Hiszpanów na stolicę Azteków – Tenochtitlán (dziś miasto Meksyk), francuski kronikarz Sahagún zauważył: *na ulicach tak pełno było zmarłych i chorych ludzi, że nasi nic tylko kroczyli po czichś ciałach*.

Można by się zapytać, czy ludzkość wysnuła z przebiegu i skutków dotychczasowych epidemii wnioski i nauczyła się, jak postępować, gdy one się zdarzą. Odpowiedź jest negatywna, a najlepiej ją ilustruje stosunek rządzących do przemysłu Billa Gatesa przedstawionych na konferencji TED (*Technology, Entertainment and Design*) w 2015 roku. Analizując rozwój epidemii gorączki krwotocznej, spowodowanej przez wirus Ebolę w Afryce Zachodniej w latach 2013–2015, ostrzegał, że świat nie jest gotowy na wybuch pandemii i wskazywał, co należy zrobić, żeby ten stan zmienić. Obecna pandemia pokazała, że nie zrealizowano żadnego z jego postulatów.

Wirusy stanowią również jeden z arsenałów broni biologicznej. Dzięki inicjatywie i konsekwencji delegacji polskiej (a szczególnie jej przewodniczącego gen. Kazimierza Sosnkowskiego) na konferencji w Genewie w roku 1925 uchwalono *Protokół genewski* zakazujący stosowania broni bakteriologicznej. Ta konwencja, uzupełniana i rozszerzana, obowiązuje do dziś. Tym niemniej możliwość zastosowania broni biologicznej ciągle istnieje i warto zaznaczyć, że jest to broń bardzo tania

– nazywa się ją czasami *bronią atomową dla ubogich*. Na największym polskim portalu zajmującym się tematyką przemysłu zbrojeniowego, sił zbrojnych i geopolityki – *Defence24*, znalazła się analiza zaczynająca się od słów: *Epidemia koronawirusa z Wuhan stanowi jedno z największych wyzwań dla systemu szeroko pojmowanego bezpieczeństwa i obrony cywilnej na całym świecie. W tym kontekście warto przeanalizować rolę, jaką mogłaby odgrywać we wzmocnieniu polskiego systemu obrony ludności koncepcja obrony totalnej (total defence)*.

### Pandemia i polityka

Z pewnością rzeczywistość, którą znaleźliśmy do tej pory, nie powróci już w swojej dotychczasowej formie po ustaniu pandemii. Ludzkość czeka na wyzwania, które wiele firm, a nawet całe narody, zdają się obecnie ignorować. Wielu komentatorów politycznych twierdzi, że wyjście z kryzysu, jaki powoduje pandemia, wymagać będzie zacieśnienia współpracy międzynarodowej. Niestety, nie jest to dobry czas na taką współpracę, gdyż ład międzynarodowy – po dominacji dwubiegunowej (USA–ZSRR) w latach 1945–1991 i długim okresie dominacji USA – zmienia się. Według raportu *Global Governance Foundation* w 2025 r. trójkąt dominujący w polityce globalnej stanowią będą USA, Chiny i Indie. Inne prognozy wskazują na tworzenie się systemu wielobiegunowego, gdyż nie można negować ambicji ani możliwości Rosji, słabnącej Unii Europejskiej, Japonii, świata islamu (cokolwiek to znaczy) czy chociażby niedocenianej Indonezji. Stany Zjednoczone usiłują utrzymać swą dominację, co widoczne było w polityce osłabiania Unii Europejskiej i obecnej polityce konfrontacji z Chinami. Ciekawą obserwacją jest stwierdzenie jednego z komentatorów, że filozofia tej konfrontacji jest taka, że Amerykanie grają w szachy, a Chińczycy w go – ta oparta na zasadach *feng shui* gra ma nieskończoną liczbę kombinacji, każda partia jest niepowtarzalna, wymaga to podejmowania niekonwencjonalnych zagrań, wyklucza schematyczność i liniowość.

Jaki będzie polski krajobraz po pandemicznej katastrofie – również nie wiemy. W gazetach, czasopiśmie i internecie można znaleźć sporo rzetelnych opracowań prognozujących ten stan. Mimo niezwykle optymistycznych wiadomości płynących z obozu rządowego Centrum Analiz Ekonomicznych przewiduje, że ponad 780 tys. pracowników w Polsce jest szczególnie narażonych na negatywne gospodarcze konsekwencje pandemii

koronawirusa SARS-CoV-2 (57 proc. z nich to kobiety). Część osób straci swoje źródła utrzymania, może czekać nas także fala bankructw wielu przedsiębiorstw. Pandemia dotknie najbardziej mieszkańców dużych miast. Z drugiej strony Centrum Analiz Ekonomicznych ma nadzieję, że gospodarze konsekwencje pandemii będą krótkotrwałe, a aktywność gospodarcza relatywnie szybko wróci do poziomu sprzed jej wybuchu. Okres pandemii jest ważny dla pokolenia młodych Polaków, a jego pozytywną stroną jest przeżycie wspólnego doświadczenia, co często konsoliduje społeczeństwa. Jednak w sferze społecznej pojawiły się też negatywne zjawiska: przypadki stygmatyzacji społecznej, gdy obawa przed kontaktem z wirusem staje się obawą przed innym człowiekiem (na przykład sąsiadką, która jest pielęgniarką), deprecjacja przez polityków postaw lekarzy czy nauczycieli oraz widoczną chęcią wykorzystania pandemii do szybkiego wzbogacenia się. Obserwuje się też zupełnie niespodziewane uboczne efekty pandemii: na przykład ptaki w miastach śpiewają ciszej, bo hałas jest mniejszy, nie muszą się przekrzykiwać...

Podczas webinarium dotyczącego aktualnych problemów nauki oraz jej roli w społeczeństwie, które odbyło się 17 czerwca 2020 r. – w ramach cyklu spotkań z noblistami pt. *Nobel Prize Inspiration Initiative* – prof. Aaron Ciechanower stwierdził, że *w ostatnich miesiącach świat mierzy się nie tylko ze zdrowotnymi i ekonomicznymi skutkami pandemii wywołanej przez nowego koronawirusa, lecz także z równie groźnym zjawiskiem jej towarzyszącym, czyli tzw. infodemią, zalewem fałszywych lub wprowadzających w błąd informacji na temat wirusa, szczepionki, leków itp.* Infodemia, uprawiana również przez polityków, jest odpowiedzialna za nasilenie się *ruchu antymaseczkowego*. Taki ruch w trakcie epidemii to nie nowość. Przeciwnicy noszenia maseczek grupowali się już sto lat temu, podczas ataku grypy hiszpanki, która zabiła 50 mln ludzi. Internetowe wpisy typu: *co innego hiszpanka, a co innego ten śmieszny koronawirus* czy ulotki treści: *Zadbaj o swoje zdrowie już dziś, zdejmij maskę i odetchnij świeżym, wiosennym powietrzem*, rozrzucone w Krakowie, są dobrą ilustracją filozofii tego ruchu. Infodemia jest naprawdę groźna. Kończąc swoje wystąpienie na webinarium, prof. A. Ciechanower stwierdził: *Myślę, że wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że to nauka wypracuje rozwiązania, w tym m.in. szczepionki, które pomogą zakończyć obecny kryzys związany z pandemią. Niestety, zaufanie do świata nauki zostało ostatnio mocno nadszarpnięte z powodu wycofa-*

*nia przez „The Lancet” oraz „NEJM” („New England Journal of Medicine”), czyli dwa wiodące czasopisma medyczne na świecie, zaakceptowanych uprzednio artykułów naukowych. Dotyczyły one efektywności przeciw temu wirusowi dwóch znanych leków, co okazało się nieprawdą.*

### Nadzieją szczepionka i lek

Największą nadzieję na opanowanie COVID-19 budzi szybkie znalezienie szczepionki. Trzeba sobie zdać sprawę, że mimo niesamowitej w historii nauki mobilizacji wielu ośrodków badawczych, nie będzie to zadanie łatwe. Świadczyć o tym może fakt, że nie znaleziono jeszcze szczepionki przeciw wirusowemu zapaleniu wątroby typu C czy HIV. Odkrycie pierwszej szczepionki przypisuje się Edwardowi Jennerowi (1798), chociaż najprawdopodobniej technika ta była już znana od starożytności w Chinach i Indiach. W Europie w XVII w. Giacomo Pylarini ze Smyrny (Izmir) i Emmanuel Timmoni (z Konstantynopola) wymyślili sposób uodporniania na ospę – małą ranę na ciele zdrowego smarowano krwią chorego na ospę.

Priorytetem jest opracowanie bezpiecznej i skutecznej szczepionki, bowiem ocenia się, że uzbrojenie w odporność powyżej 60 proc. ludności oznaczałoby zatrzymanie epidemii. Wiele uniwersytetów i koncernów prowadzi testy, które mają wykazać, że opracowywane szczepionki są skuteczne i bezpieczne. Bez pełnych testów swoje preparaty stosują już Chińczycy i Rosjanie. Obecnie 38 preparatów jest w badaniach klinicznych i ponad 100 w przedklinicznych. Oryginalne szczepionki zostały opracowane w: Anglii, Chinach, Rosji, Belgii, USA, Niemczech, Francji, Kazachstanie, Japonii, Indii, Korei Płd., Włoszech, Australii, na Kubie, w Turcji i Kanadzie. Wliczenie tych państw pokazuje stopień mobilizacji świata nauki. Najstarszą z nich jest przygotowywana przez koncern Astra Zeneca i Uniwersytet Oksfordzki, a jej badania kliniczne zostały wstrzymane we wrześniu, gdy wykryto poważną chorobę u jednego z uczestników (obecnie zostały wznowione). W Polsce najbardziej zaawansowane badania nad taką szczepionką prowadzone są w zespole prof. Andrzeja Mackiewicza z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Warto też wspomnieć o koncepcji leczenia koronawirusa przeciwciałami wydzielonymi z osocza ozdrowieńców. W Polsce taki lek eksperymentalny wprowadziła firma Biomed Lublin, bazując na badaniach prowadzonych na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie pod kierunkiem prof. Krzysztofa Tomasiewicza.

Pewne nadzieje budzi też tzw. repozycjonowanie leku (czasem nazywane też *retargetowaniem* leku). Terminem tym określa się poszukiwanie nowych zastosowań dla leków już obecnych na rynku farmaceutycznym. Poszukiwanie nowego leku jest procesem długotrwałym (średnio 10–12 lat) i kosztownym (około osiem mln złotych). Średnio w pracach nad rozwojem leku innowacyjnego, na przestrzeni lat, pracuje nawet 1000 naukowców. Najdroższe są badania kliniczne. Tymczasem repozycjonowanie leku polega na identyfikacji znanych i dobrze przebadanych leków celem zastosowania ich w terapii nowej choroby – w tym przypadku COVID-19. Badania takie prowadzi się intensywnie w Polsce, również w laboratoriach wywodzących się z kierowanej przeze mnie kilka lat temu grupy badawczej na Politechnice Wrocławskiej. Stosując dwa różne sposoby, prof. Marcin Drąg (przebadął aktywność ponad 10 tys. związków jako inhibitorów wirusowych proteaz) oraz dr Ewelina Węglarz-Tomczak, będąca na stażu na Uniwersytecie w Amsterdamie (wykorzystała komputerowe projektowanie leków), wyselekcjonowali ebselen jako potencjalny lek przeciw SARS-CoV-2. Ebselen jest lekiem przeciwzapalnym, cytoprotektywnym i antyutleniaczem stosowanym w leczeniu zaburzeń dwubiegunowych i utraty słuchu. Sposoby zastosowane przez obie grupy pozwoliły również zidentyfikować nowe związki, które są potencjalnymi lekami. Innym podejściem jest zablokowanie wirusowego białka rozpoznającego ACE2, co powinno zablokować wejście wirusa do komórki. Badania takie prowadzi prof. Łukasz Berlicki z tej samej uczelni.

Opanowanie pierwszej fazy epidemii w Polsce bardzo silnie zależało od osobowości kierującego tym procesem ministra zdrowia. Minister Łukasz Szumowski idealnie spełniał wszystkie wymagania, aby podołać temu trudnemu zadaniu. Ma piękny życiorys, w którym poczesne miejsce zajmuje staż w hospicjum św. Matki Teresy w Kalkucie, jest bardzo dobrym lekarzem i profesorem, a jego publikacje osiągają bardzo dobre wskaźniki bibliometryczne. I rzeczywiście, nieomal całkowicie kontrolował on przebieg pierwszej fazy pandemii. Niestety, najpierw przeszkadzali mu koledzy z jego formacji politycznej, publicznie nie stosując się ministerialnych nakazów, a później ujawniona została aktywność biznesowa ministra. Przy okazji świat nauki dowiedział się, że w Polsce, gdzie nakłady na naukę są uznane za niedostateczne, można się na tej działalności legalnie dorobić znacznych pieniędzy – wystarczy tylko zadbać o to, aby założone

przez odpowiednich pracowników nauki firmy otrzymały przydzielane przez NCBiR finansowanie ich projektów.

Przyglądając się polskiej polityce w czasie pandemii, nie sposób się oprzeć wrażeniu, że ciągle aktualny jest sposób jej uprawiania wyjaśniony przez Bogusława Radziwiłła Andrzejowi Kmicicowi w powieści Henryka Sienkiewicza *Potop*. Książę Radziwiłł tłumaczył: *Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycy, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą wileńskim powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczyło; dlatego nie tylko nie przeszkadzamy ciągnąc, ale i sami ciągniemy.*

Mam jednak nadzieję, że poradzimy sobie z pandemią i jej skutkami, zgodnie z opinią prof. Normana Daviesa, który pisze o Polsce: *Wydaje się, że kraj ten jest nierozzerwalnie związany z niekończącą się serią katastrof i kryzysów, które – w sposób paradoksalny – stają się źródłem jego bujnego życia. Polska znajduje się bez przerwy na krawędzi upadku. Ale jakimś sposobem zawsze udaje jej się stanąć na nogi.*

Chociaż niepokoi mnie inna charakterystyka Polaków, którzy – zdaniem tego samego profesora – są przede wszystkim patriotami. *Wiele razy dowodzili, że są gotowi umierać za ojczyznę; tylko nieliczni są jednak gotowi dla niej pracować.*

Naszym zadaniem, na uczelniach, jest krzewienie tej drugiej formy patriotyzmu.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

## CHOLERA W OPOLU

Relacja dra Josepha Zedlera



Strój ochronny lekarza w czasie zarazy – kolorowany miedzioryt Paula Fürsta, *Der Doctor Schnabel von Rom*, ok. 1656 roku. W masce, w kształcie dzioba, umieszczone były olejki zapachowe, który tłumiły fetor rozkładających się zwłok (fot. wikipedia)

W XIX w. na terenie Opola epidemia cholery wystąpiła sześciokrotnie – w latach 1831–1833, 1836–1838, 1848–1856, 1866–1867, 1872–1874 oraz w 1894 roku. W wymienionych okresach choroba nie rozwijała się z jednolitą intensywnością, pomiędzy poszczególnymi falami epidemicznymi odnotowywano przerwy, po których następowały nawroty choroby.

Autor niniejszego artykułu przez wiele lat prowadził badania nad epidemią cholery w rejencji opolskiej w XIX wieku. Wyniki tych badań przedstawił w licznych

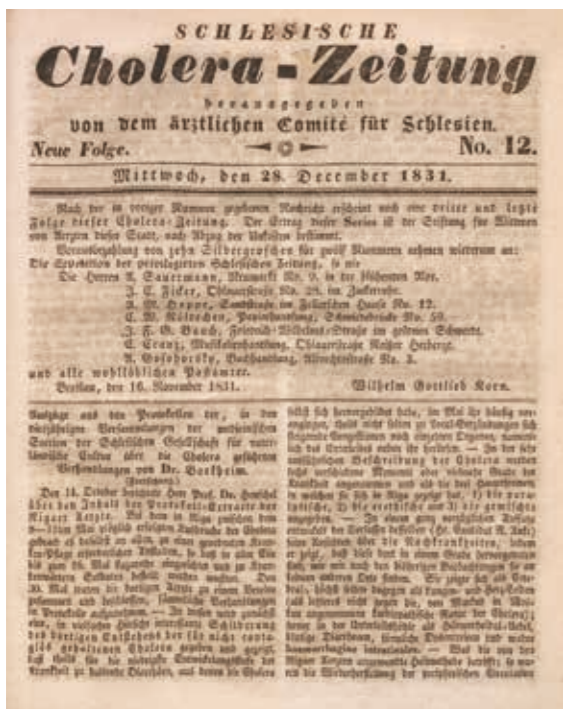
publikacjach, m.in. *Zapobieganie epidemii cholery w rejencji opolskiej w latach 1831–1832 w świetle przepisów sanitarno-medycznych*, oprac. W. Kaczorowski, Opole 1996; pod jego kierunkiem powstała interesująca dysertacja doktorska przygotowana przez Marka Pawła Czaplńskiego (*Epidemie cholery w rejencji opolskiej w latach 1831–1894*, Rybnik 2012, ss. 333).

### Pojawienie się cholery w Królestwie Polskim w 1831 r.

W czasie powstania listopadowego w Królestwie Polskim pojawiła się nieznaną wcześniej choroba – cholera. Należała ona w XIX w. do najgroźniejszych chorób pandemicznych, a przed 1818 r. występowała głównie w krajach azjatyckich. Epidemia cholery wybuchła w wojsku polskim po zwycięstwie nad przeważającymi siłami rosyjskimi w bitwie stoczony pod Iganiami 10 kwietnia 1831 r., przy czym pierwsze jej ogniska wystąpiły już pod koniec marca. Została przywleczona prawdopodobnie przez wojsko rosyjskie z głębi Rosji i rozprzestrzeniła się szybko z południowego wschodu na zachód. Przyczyny szerzenia się tej groźnej choroby jeszcze wówczas nie znano. Jak wiadomo, przecinkowca cholery, przenoszącego się drogą pokarmową za pośrednictwem wody, żywności i przez kontakt osobisty, wykrył Robert Koch dopiero w 1883 roku. Cholera to ostra bakteryjna choroba zakaźna występująca zwykle epidemicznie, wywołwana przez przecinkowca *Vibrio cholerae*, charakteryzująca się obfitymi biegunkowymi stolcami i wymiotami prowadzącymi do odwodnienia ustroju, zaburzeń w gospodarce wodno-elektrolitowej i bolesnych kurczów mięśniowych. Często w jej przebiegu dochodzi do obniżenia temperatury ciała, apatii i wstrząsu.

### Urzędowe zapobieganie epidemii w rejencji opolskiej

Na wieść o rozpowszechnianiu się epidemii cholery w Warszawie nadprezydent prowincji śląskiej Fryderyk Teodor von Merckel zarządzeniem z 4 maja 1831 r. na-



Strona tytułowa „Schlesische Cholera-Zeitung” (Biblioteka Śląska, sygn. 4069 II)

każał utworzenie kordonu sanitarnego i zastosowanie środków zapobiegających (łącznie z zamknięciem granicy z Królestwem Polskim i Rzeczpospolitą Krakowską) rozszerzaniu się epidemii na Śląsk. Władzom policyjnym i służbie medycznej nakazano meldować o każdym podejrzany przypadku choroby, a w razie potwierdzenia wybuchu epidemii zastosować należało wszystkie środki ostrożności. Władze rejencji opolskiej opublikowały zarządzenie von Merckla 11 maja 1831 roku. Następnie przekazano do publicznej wiadomości instrukcję: *Nauka do utrzymania zdrowia i do oddalenia choroby cholera morbus zwanej, gdyby się do nas wkraść miała*, w której zamieszczono zasady postępowania mającego na celu zapobieganie epidemii.

1 czerwca 1831 r. nadprezydent prowincji śląskiej złądził nieco wcześniejsze ograniczenia, zezwalając na przywóz żywności i innych towarów z Królestwa Polskiego i z Galicji, ale tylko poprzez stacje kwarantannowe, zlokalizowane wokół Gorzowa Śląskiego (powiat oleski), Chełma Śląskiego (powiat pszczyński) i Bierunia (powiat pszczyński). Równocześnie ministrowie wojny, spraw

wewnętrznych i policji wydali instrukcję dotyczącą postępowania władz i ludności w razie wybuchu epidemii.

Król pruski Fryderyk Wilhelm III, rozporządzeniem z 15 czerwca 1831 r. o zwalczaniu choroby, zagroził surowymi karami więzienia, a nawet karą śmierci, za nieprzestrzeganie wcześniejszych zarządzeń epidemicznych przez mieszkańców państwa i obcokrajowców, zwłaszcza tych, którzy próbowali potajemnie przedostać się do Prus. Takie same kary groziły tym, którzy samowolnie opuszczali pomieszczenia kwarantannowe. Żeby zapobiec przywleczeniu zarazy z Królestwa Polskiego, władze rejencji opolskiej 17 lipca 1831 r. wydały zarządzenie zakazujące urządzania jarmarków we wschodnich powiatach rejencji, a od 14 sierpnia zarządzenie to obowiązywało na obszarze całej prawobrzeżnej części Górnego Śląska. 28 lipca król pruski powołał specjalną komisję przy nadprezydencie prowincji śląskiej – do walki z cholera. Komisję tego typu utworzono w każdym mieście i na wsi.

Pomimo ścisłego reżimu profilaktycznego nie udało się zapobiec rozszerzeniu się choroby na Górnym Śląsku. Epidemia objęła powiaty bytomski i pszczyński, następnie kozielski i raciborski, docierając w listopadzie do Nysy. 30 sierpnia 1831 r. władze rejencji opolskiej wyznaczyły cztery nowe stacje kwarantannowe, przez które można było się przeprawić z prawobrzeżnej na lewobrzeżną część Górnego Śląska. Stacje te znajdowały się przy drogach w pobliżu Ozimka, Olesna, Kluczborka i Grudzień koło Opola.

Sytuację epidemiczną na terenie Górnego Śląska pogorszył wylew Odry. Wiele domów w miastach i na wsiach zostało wówczas zatopionych. Groziło to nasileniem się zarazy, dlatego władze rejencji opolskiej wydały – 15 września 1831 r. – nakaz usunięcia wszystkich pozostałości po powodzi oraz przeprowadzenia dezynfekcji domów, które uległy zalaniu.

#### „Schlesische Cholera-Zeitung” walczy z epidemią

Pruska służba ochrony zdrowia nie była w dostatecznym stopniu przygotowana do walki z chorobą. Dodatkowe utrudnienie stanowił fakt, że cholera dotychczas nie występowała na Śląsku, brakowało więc doświadczenia w jej zwalczaniu. W ramach działań profilaktycznych wydawano zarządzenia i instrukcje w formie różnych obwieszczeń.

We Wrocławiu, od 8 października 1831 r. do 18 lutego 1832 r., wydawana była gazeta „Schlesische Cholera-Zei-

tung”, na łamach której lekarze radzili, jak zapobiec zachorowaniom. Publikowano również urzędowe doniesienia lekarzy działających w różnych miastach śląskich, m.in. w Opolu, Krapkowicach, Koźlu, Raciborzu.

W jednym z numerów „Schlesische Cholera-Zeitung” (Neue Folge nr 12 z 28 grudnia 1831 r., s. 190–192) opublikowano sprawozdanie z przebiegu epidemii cholery w Opolu przygotowane 13 listopada 1831 r. przez dra Josepha Zedlera, lekarza powiatowego (*Mitteilungen über die Choleräsäuche in Oppeln vom Herrn Kreisphysicus Dr. Zedler*):

„W czasie trwania epidemii cholery w Opolu cieszyliśmy się względnym spokojem tylko od 20 do 26 października 1831 r., kiedy to w tym samym domu, w którym wcześniej zmarło na cholera dziecko [dziewięcioletnia Catharina Bordetzko – W.K.] żeglarza [Johanna – W.K.] Bordetzki, na cholera zachorowała prawie cała rodzina czeladnika murarskiego [Alberta – W.K.] Wyssolka [Wiesiolka – W.K.], w tym żona [trzydziestodwuletnia Johanna Wiesiolek – W.K.] i troje dzieci, spośród których zmarły matka i jedno dziecko [dwuletnia Marianna Wiesiolek – W.K.], pozostałych dwoje dzieci uratowano. Dzień wcześniej w mieszkaniu rodziny Bordetzko przeprowadzono dezynfekcję, co nie uchroniło przed śmiercią teściowej. W ciągu następných dni odnotowano w Opolu nowe przypadki zachorowań na cholera. W większości przypadków zachorowania wystąpiły na terenie miasta w części położonej nad Odrą, częściowo tylko na terenie, na którym wystąpiła powódź.

Do 6 listopada 1831 r. spośród wszystkich rozpoznanych przypadków cholery wszystkie skończyły się śmiertelnie, z wyjątkiem dwurocznego dziecka (jego matka zmarła na cholera). Cholera atakuje nieraz z taką siłą, że lekarze są bezradni. Chorzy tracą bardzo szybko siły, lekarze stosują różne środki lecznicze, aby ich uratować. Często lekarze informują mnie o stanie zdrowia chorych, często wspólnie podejmujemy decyzje co do sposobu leczenia. Stosujemy przede wszystkim środki pobudzające, opium, chorych nacieramy różnymi preparatami. Jednak metody te nie zawsze skutkują. Doszliśmy do wniosku, że dotychczas stosowane środki lecznicze nie przynoszą efektu, zaczęliśmy więc poszukiwać innych sposobów leczenia.

Odstąpiliśmy od podawania chorym napojów gorących, pozwalamy im pić zimną wodę, jeśli sobie tego życzą. Obserwacje wskazywały, że po podaniu odpowiedniego środka leczniczego następowało u chorych wypróżnienie, przybywało im sił. Jeśli wypróżnienia mają

kolor żółci, to podajemy środki analeptyczne (pobudzające lub cuczące), szczególnie jeśli w dalszym ciągu utrzymuje się biegunka, oraz środki wzmacniające. Składniki mineralne podawane w kleikach są wskazane dla uzupełnienia ich niedoborów. Dla utrzymania odpowiedniej temperatury ciała stosuje się nacieranie i suche nagrzewanie. Lekarze w różnych ośrodkach stosują środki lecznicze przez siebie uznawane za najlepsze. Ze sprawozdań medycznych wynika, że podawane w pierwszej kolejności środki drażniące nie przynoszą u chorych poprawy, mogą wpływać na pogorszenie ogólnego stanu chorego i doprowadzić do śmierci. Każdy lekarz indywidualnie, na podstawie własnych obserwacji chorego, optymalizuje stosowaną terapię.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o innych środkach, które zastosowałem przy leczeniu pewnej dziewczynki. Od trzech dni występowały u niej silna biegunka i wymioty, puls był jeszcze wyczuwalny i temperatura ciała niewiele obniżona. Zastosowałem opium z kamforą, wzmocniło się oddawanie moczu, odczuwała tylko wielkie osłabienie. Podawany słaby środek analeptyczny umożliwił uzyskanie poprawy i wyleczenie dziecka.

Cholera wybuchła w różnych miejscowościach powiatu opolskiego. W Krapkowicach pierwsze przypadki zachorowań na cholera odnotowano już 6 października 1831 r., jak podaje doktor Heinrich Freund, zwykle zgłaszano je za późno. W Prószkowie zmarli dwaj robotnicy, którzy wcześniej w Zimnicach Wielkich cięli deski. Jeden z nich zmarł w ciągu ośmiu godzin, drugi odtransportowany do domu zmarł tego samego dnia, po nim jego żona. W Czarnowasach odnotowano jeden przypadek zachorowania na cholera. Również pojedyncze przypadki stwierdzono w Chróścicach. W Zimnicach Małych zachorował młody człowiek, który 11 października opiekował się chorym na cholera. Sam sobie pomagał przez rozgrzewanie, pił gorącą herbatę z mięty, używał po kilka kropel *spirit camphorat*, wezwany lekarz uznał, że niebezpieczeństwo minęło.

Z raportu dra Josepha Zedlera wynika, że do 13 listopada 1831 r. w Opolu zachorowało 29 osób, z czego 18 zmarło, 10 wyzdrowiało, jedna osoba pozostawała w trakcie leczenia. W Krapkowicach i Prószkowie zachorowały 42 osoby, 32 zmarły, 7 osób wyzdrowiało, 3 osoby były nadal leczone. W terenie sytuacja była znacznie trudniejsza, gdyż zbyt późno zgłaszane były przypadki zachorowań, a w związku z tym zbyt późno docierała tam pomoc lekarska.

### Skutki pierwszej epidemii cholery w rejencji opolskiej

Ogółem pierwsza epidemia cholery w rejencji opolskiej objęła 12 powiatów górnośląskich, zagrożenie cholerą ustąpiło dopiero w marcu 1832 roku. Obszar rejencji opolskiej ucierpiał w większym stopniu niż inne części Śląska. Od 20 lipca 1831 r. do 3 marca 1832 r. w rejencji opolskiej zanotowano 1816 zachorowań, które w 1086 wypadkach (59,8 proc.) zakończyły się śmiertelnie. Wśród wojskowych śmiertelność była niższa (49,6 proc.), na co wpłynął zapewne fakt lepszego odżywiania w porównaniu z ludnością cywilną, cierpiącą nędzę. W wyniku nawrotu epidemii, który miał miejsce od 2 lipca 1832 r. do 4 stycznia 1833 r., zachorowało 3112 osób, zmarło 1485 osób. W czasie epidemii w latach 1831–1833 w rejencji opolskiej odnotowano 4928 przypadków zachorowań na cholere i 2571 zgonów.

Jak wynika z przeprowadzonej analizy przepisów sanitarno-medycznych wydawanych przez administrację pruską, służba zdrowia dostrzegała związek między pogłębiającą się nędzą i fatalnymi warunkami sanitarnymi na Górnym Śląsku. Nie dysponowała jednak wystarczającymi środkami do zapobieżenia szerzącej się epidemii chorób zakaźnych. Dodatkowym utrudnieniem był niski poziom wiedzy medycznej w tym zakresie. W tak trudnych warunkach wysiłki pruskiej służby ochrony zdrowia zmierzające do poprawy sytuacji epidemiologicznej nie przyniosły zadowalających efektów, na co wpływ miał także niski w tamtym czasie poziom rozwoju bakteriologii, a więc i niedostateczna wiedza na temat zakażeń bakteryjnych. Służba zdrowia podejmowała jednak próby niwelowania skutków rażących zaniedbań higienicznych, domagała się m.in. kontroli sanitarnej produktów żywnościowych, ujęć wody pitnej i targowisk.

### W MOJEJ PRACOWNI

## ZAPOMNIANE PSY PANA

Z prof. dr hab. Anną Pobóg-Lenartowicz, mediewistką z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, autorką książki pt. *Psy Pana, czyli rzecz o dominikanach z opolskiej Górki*, rozmawia Beata Łabutin



Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz

– Intrygujący tytuł nadała Pani swojej nowej książce...

– Dlaczego?

– **Psy różnie się kojarzą. Oczywiście jako stworzenia wierne. Ale też jako psy ogrodnika. Albo całkiem pejeratywnie: psy – policjanci... Tymczasem to tylko kwestia łacińskiej nazwy zgromadzenia, o którym Pani pisze, czy tak?**

– Jak najbardziej. Łacińska nazwa zgromadzenia to *dominicanes*. Najczęściej objaśniamy ją jako pochodzącą od Świętego Dominika, założyciela wspólnoty. Jednak w średniowieczu, kiedy znajomość łaciny była zdecydowanie bardziej powszechna niż dziś, ta gra słów była

oczywista: *canis* to pies, *canes* – to psy. *Dominus, domini* to pan. Czyli *dominicanes* to po prostu psy Pana. I tak zakonników nazywano – trochę złośliwie, trochę szyderczo, zwłaszcza gdy dominikanie stanęli swego czasu na czele inkwizycji. Przecież pierwszym polskim inkwizytorem był nie kto inny, jak wyznaczony na tę funkcję przez papieża dominikanin Peregryn z Opola. Szczęśliwie zapisał się w historii piękną kartą jako autor wspaniałych kazań i stąd przede wszystkim jest znany. Sami dominikanie mówili o sobie, że są obrońcami wiary – do końca wiernymi. Jak psy.

– **Książka traktuje przede wszystkim o dominikanach opolskich, ale nie tylko.**

– W pierwszej jej części zarysowałam tło wprowadzające o świętym Dominiku, o okolicznościach powstania zakonu, o dominikanach w Polsce. Jednak lwią część materiału dotyczy dominikanów w Opolu, konwentu z opolskiej Górki.

– **Jaki był wkład dominikanów w rozwój Opola? Czy to chlubna karta?**

– Przede wszystkim trzeba podkreślić, że są dziś kompletnie zapomniani. Tymczasem byli jednym z trzech opolskich ważnych zakonów – obok jezuitów i franciszkanów, których w mieście do dzisiaj mamy. Pamięć o dominikanach natomiast zanikła, nie powrócili do miasta po 1945 r., kiedy to ludność Opola uległa z wiadomych względów praktycznie całkowitej wymianie. Nie dość tego – w Polsce nie ma praktycznie żadnych dokumentów na temat tego konwentu. Dosłownie nic. W miarę rozglądania się w temacie robiło się więc coraz trudniej, ale to jeszcze bardziej mnie mobilizowało. No, bo jak to... nie ma? Trzeba poszukać. I szukałam, przede wszystkim w Czechach, ale też w Rzymie.

Trochę to trwało, a i tak moja praca nie jest jeszcze ukończona, bo materiału zebrałam co najmniej na dwie kolejne książki. W pierwszym etapie zależało mi jednak najbardziej na tym, by w ogóle opolskich dominikanów przypomnieć. A jaką kartę zapisali w dziejach miasta? W książce pokazuję związki wspólnoty zakonnej z mieszkańcami, bo takie to były czasy, że na niewielkim obszarze niezbyt wielka społeczność licząca około 2,5 tys. mieszkańców żyła wspólnie. Z jednej strony dominikanie byli zakonem żebraczym, z drugiej byli jednak zakonem elitarnym, kładącym olbrzymi nacisk na naukę, na wykształcenie. W każdym klasztorze musiała być szkoła, i to szkoła prowadzona przez nauczyciela, który musiał mieć stopień akademicki. Posiadanie takiej szkoły – a szkoły dominikańskie stały zawsze na wysokim poziomie – było dla miasta takiego jak Opole wyróżnieniem. Tak więc już w XIV w. mieliśmy w Opolu osoby, które ukończyły studia wyższe – właśnie w konwencie dominikanów.

Dominikanie byli też kaznodziejami – by kaznodzieją zostać, trzeba było wykazać się określonymi umiejętnościami nabywanymi w drodze nauki, trwającej zwykle około sześciu lat. Mieliśmy w Opolu kaznodziejów polsko- i niemieckojęzycznych. Tak więc dominikanie byli niewątpliwie elitą intelektualną miasta. No i przeorami dominikanów w Opolu bywały osoby naprawdę wybitne, wykształcone na europejskich uniwersytetach.

Oczywiście bywały wzloty i upadki, gdy chodzi o historię zakonników w Opolu, łącznie z ich wygnaniem z miasta w XVI w. czy kasowaniem zakonów na początku wieku XIX. Niektórzy zakonnicy zasilili wtedy szeregi kleru diecezjalnego, najstarsi dostali od rządu pruskiego rentę, a najmłodszy musieli po prostu pójść do pracy. Oczywiście te wątki są w książce podniesione.

Po 1810 r. ślad po dominikanach opolskich zanikł. Po II wojnie światowej podejmowano próby ponownego osadzenia ich w Opolu, ale spełzyły na niczym. Gdy ważyły się losy budynku po klasztorze dominikańskim, a później szpitalu, władze zakonu próbowały rozmawiać na ten temat z arcybiskupem Alfonsem Nossolem, ten jednak stwierdził, że budynek obiecał już Uniwersytetowi Opolskiemu i słowa złamać nie może.

#### – A co z kartą inkwizycyjną w dziejach naszych dominikanów? Czy zapłonęły za ich sprawą stosy?

– Na szczęście nie! Peregryn Opolski został mianowany inkwizytorem w 1318 r., stworzenie na naszym terytorium stanowiska inkwizytora było zresztą warunkiem udzielenia przez papieża Jana XXII zgody na koronację Władysława Łokietka, która odbyła się w 1320 roku. Cóż, polityka. Tak więc w pierwszej połowie XIV w. mieliśmy na Śląsku kilka procesów inkwizycyjnych dotyczących wspólnoty żeńskiej beginek wędrujących przez Europę, a posądzanych o herezję. Nie przewodniczył im jednak Peregryn ani nikt z Opolu. Potem prowadzenie spraw inkwizycyjnych przejęli jezuiti.

#### – Jaki materiał znajdzie się w planowanych przez Panią kolejnych książkach o opolskich dominikanach i kiedy możemy się ich spodziewać?

– Przede wszystkim chcę przyjrzeć się bliżej zakonnikom przebywającym na przestrzeni wieków na opolskiej Górze, przedstawić ich pochodzenie, wykształcenie, działalność, pełnione godności i urzędy. Będzie to więc książka poświęcona konwentowi opolskich dominikanów. Druga publikacja, która jest już na ukończeniu, ma charakter źródłowy. Dotyczy nie tylko Opolu, ale i dominikanów z innych konwentów Śląska, których udało mi się odnaleźć w źródłach czeskich i morawskich.

**Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz – pracownik naukowy Instytutu Historii UO. Zainteresowania: monastycyzm średniowieczny (ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, cystersów i dominikanów), dzieje Księstwa Opolskiego (do 1532 r.), historiografia średniowieczna, nauki pomocnicze historii.**

STANISŁAW S. NICIEJA

## TRZEJ MUSZKIETEROWIE OPOLSKIEJ HUMANISTYKI



Zbigniew Żakiewicz (1933–2010) – autor m.in. *Tryptyku wileńskiego* na spotkaniu autorskim w Klubie Akademickim w Opolu (1994), na którym byli także jego koledzy z lat studenckich: Stanisława Giećewicz-Pilarska, prof. Michał Blicharski (1935–1999) i Romualda Aleksandrowicz-Dindorf. Na zdjęciu – z prof. Stanisławem S. Nicieją i jego synem – Stankomirem (fot. Jerzy Mokrzycki)

Poprzedniczka Uniwersytetu Opolskiego – Wyższa Szkoła Pedagogiczna, mimo iż w latach 60. i 70. XX wieku miała nieliczną kadrę profesorską i niezbyt wielu studentów (liczba zupełnie nieporównywalna z dzisiejszą), wydała całą plejadę wybitnych pisarzy, poetów, publicystów, spośród których kilku osiągnęło renomowaną pozycję ogólnopolską.

Jeden z bardziej płodnych pisarzy lat 70. XX w., autor licznych powieści – Zygmunt Trziszka, który w Opolu uzyskał absolutorium z zakresu filologii polskiej, w jednym ze swych esejów napisał: „Miasto ma uczelnię humanistyczną, o której można by powiedzieć, że kształci nauczycieli na literatów. To brzmi jak paradoks, ale tak jest w rzeczywistości, bo większość autorów opolskich

ukończyło tamtejszą Wyższą Szkołę Pedagogiczną (dziś Uniwersytet). Prawdopodobnie ten fenomen tak się tłumaczy: młoda uczelnia bardziej ośmielała do podjęcia samodzielnej pracy twórczej niżeli *stara*, z wiekowymi tradycjami. Młoda uczelnia ośmielała, stara onieśmielała”.

Faktem było, że właśnie wówczas, w latach 60. i 70. XX w., opolską uczelnię ukończyło wielu pisarzy, poetów i publicystów, m.in. Zbigniew Żakiewicz, Bogusław Żurkowski, Marian Buchowski, Stanisław Srokowski, Wiesław Kazanecki, Jan Goczoł, Harry Duda, Irena Wyczółkowska, Stanisław Nyczaj, Rena Marciniak, Zdzisław Kowalczyk, Zuzanna Śliwa, Henryka Wolna van Das, Wiesław Malicki czy Jan Feusette, a w latach późniejszych do tej grupy dołączyli: Adam Wierciński, Andrzej Pierszkała, Jan



Absolwenci opolskiej polonistyki: Harry Duda – poeta, pisarz i Stanisław Srokowski – pisarz, na strychu w „Niciejówce”, w towarzystwie gospodyni domu – Haliny Niciej, 24 października 2006 r. (fot. Stanisław Nicieja)

Flaskoń, Jacek Grunwald, Regina Wasiak-Taylor czy też dziennikarze-powieściopisarze – Maciej Siembieda i Zbigniew Górniak. Nie miejsce tu, aby wymienić nazwiska wszystkich.

#### W oczekiwaniu na syntezę

Ułomnością współczesnej opolskiej polonistyki jest fakt, że mimo licznych tytułarnych profesorów i specjalistycznych katedr i zakładów nie podjęto dotychczas próby opisanego tego zjawiska. Mijają dziesięciolecia, wielu opolskich twórców odeszło na zawsze, a do dziś nie mają swoich literackich portretów oraz analizy znaczenia i poziomu ich twórczości. Nie ma syntezy dziejów literatury opolskiej w latach 1945–2000. Pamięć o takich twórcach, jak choćby Nina Kracherowa, Rafał Urban, Zbyszko Bednorz, Marek Jodłowski czy Stanisław Chaciński pokryta jest mrokiem zapomnienia. Byłaby pokryta już mrokiem

zupelnego zapomnienia, gdyby nie twórczość publicystyczna Mariana Buchowskiego.

Obecni profesorowie opolskiej humanistyki, a zwłaszcza historycy literatury nie widzą takiej potrzeby, aby pisać o swoich opolskich korzeniach. Niektórzy częstokroć piszą jakieś abstrakcyjne „bełty naukowe”, których nikt nie czyta, a co najgorsze – niewiele je rozumie. Mam mimo wszystko nadzieję, że wcześniej czy później ktoś z kierowników obecnych humanistów skieruje uwagę na wielkie zjawisko literatury opolskiej i wystąpi o jakiś grant badawczy, który da podstawę do napisania monografii *Literatura i jej twórcy na Śląsku Opolskim w drugiej połowie XX wieku*.

Nim to się jednak stanie, pozwolę sobie przywołać tutaj wybitne, a zapomniane postacie absolwentów opolskiej polonistyki, którzy trafili do naszego uniwersyteckiego miasta z Kresów dawnej Rzeczypospolitej.



Na zdjęciu od lewej: Marian Buchowski, Stanisław S. Nicieja i Jan Flaskoń (1977 r.). Fot. Mieczysław Salamon

#### Zygmunt Trziszka i jego „pachnąca miodem ziemia porzucona”

Zygmunt Trziszka (1936–2000) urodził się w Weldziru na Podolu. Był niewątpliwie jednym z najbardziej płodnych w drugiej połowie XX w. pisarzy, publicystów, reporterów i felietonistów, współpracownikiem i redaktorem licznych periodyków literackich. Jego nazwisko mówiło wprost, że wywodził się z rodziny spolonizowanych Czechów, dawnych osadników z epoki józefińskiej w Galicji. Jego ojciec, Józef Trziszka, był leśnikiem, pracownikiem tartaku, a także przez pewien czas robotnikiem w weldzirskiej fabryce Sylwina, należącej niegdyś do Popperów. Matka Zygmunta – Helena z Polańskich pochodziła z rodziny chłopskiej. Jej dziadek i ojciec kilkakrotnie jeździli do Ameryki, do Bostonu, aby zarobić pieniądze na zakup ziemi w Weldziru.

O swoim rodowodzie Trziszka napisał dobitnie: „Nie dwa narody, a cztery były w matczynym brzuchu. Dwa

tatowe, dwa mamowe, dwa i dwa, para szesnaście. Tato był Lech i Czech, i Austriak. Mama Polka i trochę Rusinka ze swojej mamy z domu Mazur z Zawaliskzek litewskich. Dwa do dwóch, a para szesnaście”. Częstokroć powtarzał, że jest mieszane kulturowym.

„Miejsce mego urodzenia – mówił w jednym z wywiadów – położone u stóp Kiczurki, na której śpiewano *Werhowyno, maty moja*, więc wierchy mnie urodziły. Weldzisz-Wygoda miała dwie fabryki, Sylwinię i Dystylację oraz sporo mniejszych zakładów”. W jednym z opowiadań – *Plecami do wielkiej wody*, którego akcja dzieje się już po przesiedleniu nad Odrą, ciągle powraca leitmotyw z piosenki *Czerwony płaszcz* – o Hucule, dla którego *nie ma życia jak na poloninie* i dopiero, gdy go przesiedlono kolejny raz, w Sudety, w okolicy Śnieżki, odkrył tam *drugą swoją Werhowynę* i uspokoił skołataną serce.

Zygmunt Trziszka opuścił Weldzisz, mając dziewięć lat. Ale pamięć o jego huculskim dzieciństwie towarzyszyła mu do śmierci. W połowie 1945 r. przyjechał z ro-



Zygmunt Trziszka (1936–2000) – prozaik, absolwent opolskiej polonistyki – miał duży sentyment do swojej uczelni



Bogusław Żurkowski (1939–2020) – poeta, literaturoznawca, krytyk literacki, na portrecie autorstwa Zbigniewa Kresowatego, rok 2009

dzicami do wsi Jastrzębnik pod Skwierzyną na Ziemi Lubuskiej. W pamiętniku zapisał: „Moi rodzice przyjechali tam na papierach repatrianckich, tak dokładnie przestraszeni przez wojnę i banderowców, że wszystko, co mieli dookoła siebie, uznali za tymczasowe dekoracje”.

Trziszka ukończył Liceum Pedagogiczne w Gorzowie Wielkopolskim, Studium Nauczycielskie w Zielonej Górze, a następnie, w latach 1959–1967, studiował polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Studiował w Opolu dość długo, bo zaangażowany w pracę dziennikarską nie zawsze znajdował czas, aby egzaminy zdawać w terminie. Pisał pracę magisterską *Wieża w powieściach Władysława Reymonta* pod kierunkiem prof. Stanisława Kolbuszewskiego, której nie obronił ze względu na śmierć promotora w 1965 roku. Zygmunt Trziszka debiutował tomem opowiadań *Wielkie świniobicie* (1965), w którym ukazała nową społeczność osadniczą na Ziemi Lubuskiej, grupującą ludzi przybyłych z różnych okolic (Werhowyńców, Podolaków, Poleszaków znad Prypeci, Wilniuków i Krakusów z tzw. centrali), a jednoczącą się przy świniobiciu, gdyż obyczaj nakazywał, by zabitym wieprzem obdzielano całą wioskową

społeczność. Ale książką, którą w najszerszym wymiarze wrócił do swego dzieciństwa spędzonego w Weldziru, był tom opowiadań *Żylasta ręka ojca*. W jego wczesnej twórczości ciągle przenikały się wątki wspomnień z dzieciństwa przeżytego w Weldziru z latami chłopięcymi przeżytymi na skraju Puszczy Noteckiej, pod Skwierzyną. Ten wątek pojawia się też w jednej z jego z najbardziej znanych powieści, pt. *Romansoid* (1969), a także w jego wspomnieniach i szkicach literackich pt. *Podróże do mojej Itaki*. W tych utworach stawał się bardem nowej osadniczej społeczności i mocno manifestował swoją plebejskość.

Zygmunt Trziszka, wyrastający wśród ludzi pochodzących z różnych regionów przedwojennej Polski, głównie z Buga, miał świetny słuch językowy i dał temu wyraz w swych opowiadaniach, w których uchwycił specyficzną mowę i dialekt swych bohaterów. Tę oryginalność prozy Trziszki trafnie scharakteryzował Mieczysław Orski, pisząc: „Bohater Trziszki nie mówi, tylko: *jojczy, mamka, plumka, bałaka, bajtluje*, nie myśli, tylko *kapučka*, nie jeździ wozem, tylko *drandrygą*, nie śpi w łóżku, tylko w *koju*”.

Gdy u schyłku lat 60. XX w. Zygmunt Trziszka pisał swe opowiadania o wątkach kresowych, oficjalna propaganda głosiła, że pokolenia dzieci (w tym Zygmunt Trziszka) już nie mówią językami przodków, bo na ziemiach zachodnich wykształcił się z tego tygla językowego najbardziej poprawny, literacki język polski. I to była prawda. Sam wywodzę się z tego świata. Moi rodzice pochodzili z Podbeskidzia, a sąsiadów miałem z Wołynia, Podola, Pokucia i okolic Kalwarii Zebrzydowskiej. Ale my, ich dzieci urodzone na Dolnym Śląsku, mówiliśmy w szkole strzegomskiej, a później świdnickim liceum czystą polszczyzną, bez żadnych regionalizmów. I nasi rodzice temu ulegali. Ich polszczyzna też zmierzała do literackiej poprawności. To był naprawdę fenomen języka powstałego na Dolnym Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu. Inaczej było już na Górnym Śląsku i na Kaszubach – tam regionalizmy i język gwarowy nie zanikł i obecnie ma się dobrze.

Wielu krytyków miało Trziszce za złe, że jest językowo wierny swoim bohaterom przybyłym z Kresów. On również, mieszkając już w Warszawie, pod wpływem różnych sugestii zdawał się oscylować w kierunku eliminowania regionalizmów z języka swych powieści i opowiadań. Ale pod wpływem przyjaciela, pisarza, Kresowianina z Podola – Leopolda Buczkowskiego, nabrał przekonania o nieprzemijającej wartości języka, którym mówili jego przodkowie. I w tym dzisiaj tkwi główna wartość wczesnych opowiadań i powieści Trziszki, gdyż w nich właśnie zostały zachowane dla przyszłych pokoleń i badaczy regionalizmy językowe, które dziś już w mowie potocznej nie istnieją i stanowią swoisty skansen dawnej kresowej polszczyzny.

Trziszka był niezwykle aktywny w latach 80. XX wieku. Współpracował z wieloma pismami i wydawnictwami, m.in. z „Tygodnikiem Kulturalnym” i „Miesięcznikiem Literackim”. Zdziwił płodnością. Potrafił – jak stwierdził Piotr Kuncewicz, jeden z jego biografów – *napisać powieść w dwa miesiące*. Ma więc Trziszka w dorobku kilkadziesiąt opowiadań i powieści utrzymanych w różnej stylistyce. Gdy zyskał uznanie krytyków i otrzymał kilka prestiżowych nagród literackich (m.in. nagrodę im. Stanisława Piętaka), zaczął eksperymentować językowo, tworzyć neologizmy, często mało zrozumiałe dla krytyki. Jego olbrzymia twórczość jest nierówna. Są w niej perełki literackie, ale też – jak twierdzili niektórzy krytycy – „bulgot językowy przeładowany neologizmami, typu *pacerliwie mlaskania, paniagi, drandrygi*”.

Był też Trziszka w tym czasie niezwykle aktywny jako twórca nurtu chłopskiego w prozie polskiej, uczestnicząc w różnego rodzaju sympozjach, konferencjach i panelach dyskusyjnych, na których zabierał głos. „Jego charakterystyczna sylwetka – jak trafnie zauważył Zygmunt Ziątek – górowała nad uczestnikami literackich zgromadzeń. Jego prześmiewcze i autoironiczne wystąpienia dyskusyjne dostarczały niezapomnianych wrażeń. Jego książki prawie stale można było znaleźć pośród nowości, bo nie było prawie roku, żeby czegoś nie wydał. Był jakimś niezbędnym, niezastępowalnym elementem *chłopskiej* krystalizacji w literaturze lat 60. 70. i 80. XX wieku”.

W epoce gierkowskiej Trziszka, wspomagany przez wicewojewodę łomżyńskiego – Kazimierza Czapka, próbował stworzyć w Łomży „literacki falanster” – grupę twórców, którzy byli związani z dorzeczem Narwi. Od wczesnej młodości miał potrzebę działania i był wyjątkowo aktywnym działaczem Związku Młodzieży Wiejskiej, a później Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego – partii chłopskiej w PRL-u.

Nowa rzeczywistość, która przyszła do Polski po 1990 r., złamała go psychicznie. Stopniowo gasła jego twórczość. Był atakowany za próby odtworzenia po stanie wojennym Związku Literatów Polskich w dawnej formule. Ataki polityczne na jego osobę zakończyły się tragicznie – samobójstwem: wyskoczył z okna jednego z warszawskich wieżowców.

Twórczość Zygmunta Trziszki należy do nurtu wiejskiego (zwanego też plebejskim lub chłopskim) w polskiej beletrystyce i ceniona jest podobnie wysoko jak osiągnięcia literackie Juliana Kawalca, Wiesława Myśliwskiego, Edwarda Redlińskiego czy Mariana Pilota.

#### Bogusław Żurkowski – przybysz ze Stanisławowa

Niewątpliwie jedną z najwybitniejszych postaci w polskiej literaturze współczesnej jest absolwent opolskiej polonistyki i długoletni mieszkaniec Opola – Bogusław Żurkowski, zmarły przed kilku miesiącami i pochowany w grobie matki na opolskim cmentarzu na Półwsi. Jego śmierć w kuriozalny sposób odnotowały polskie media, podając informację, iż zmarł Bogusław Żukrowski (pomyłono go z Wojciechem Żukrowskim, autorem m.in. scenariusza do głośnego filmu Andrzeja Wajdy – *Lotna*).

Bogusław Żurkowski (1939–2020) przyjechał do opuszczonego przez Niemców Opola u schyłku 1945 r. pociągami pełnymi przesiedleńców ze swego miasta

rodzinnego. Miał wówczas sześć lat. Po raz pierwszy stanął na ziemi opolskiej wspólnie z matką i z setkami podobnych doń wygnańców na słynnym dworcu Opatuleni, siedzący na walizkach ludzie mieli zalęknione oczy. Przez Opole-Wschód przechodziły transporty, które później, po przeprawie przez niepewny most na Odrze, kierowano jeszcze dalej – na zachód: do Brzegu, Oławy, Wrocławia, Legnicy czy Żagania. Transport staniawowian, z którymi przyjechał Bogusław Żurkowski, wszedł do legendy dzięki jego wierszowi o akcentach biograficznych, noszącemu tytuł *Dworzec Wschodni*:

*Z waliz, kufrów i skrzyń patrzyliśmy na pociąg  
ruszający dalej  
a był to film krótki choć pełen ludzi prawdziwych  
stojących w drzwiach (...)  
Spojrzałem w przyszłość Opole miasto jeszcze  
śmiertelnie ciepłe  
dymilo jak serwis więc ulicą Plebiscytową  
wjechaliśmy w tę zastawę  
bochny czołgów pod deszczem już czerstwiały  
drzewa mokły skurczone  
była jesień listopad spokój który zniszczył wojnę.*

Żurkowski, po ukończeniu WSP w Opolu, został jej pracownikiem naukowym. Pisał wiersze, eseje, artykuły naukowe i opiekował się szczególnie troskliwie młodym narybkiem literackim. Dla adeptów opolskiej polonistyki i publicystów związanych z bardzo ważnym i na wysokim poziomie intelektualnym miesięcznikiem literackim „Opole” był mentorem. Potrafił godzinami dyskutować z młodymi twórcami, dawać im wskazówki, namawiać do debiutów, korygować ich teksty i przynosić do redakcji. W latach 80. XX w. opuścił Opole i podjął pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ale do miasta swych studiów wracał regularnie oraz do mieszkającej tu matki i rodziny swego syna. Miałem w nim stronnika w moich pierwszych literackich próbach i moich młodzieńczych tekstach publikowanych w miesięczniku „Opole” (o Bogusławie Żurkowskim pisał, w poprzednim numerze „Indeksu”, Harry Duda).

### Zbigniew Żakiewicz – przybysz z Wilna

Podobną pozycję w polskiej literaturze, jak Bogusław Żurkowski, ma Zbigniew Żakiewicz (1933–2010) – wilnianin, syn Józefa (nadleśniczego i plenipotentą w dobrach hrabiego Zdzisława Tyszkiewicza) i Zofii z Oganowskich (po wojnie urzędniczki opolskiego ZUS-u). Wojnę przeżył w Mołodecznie. Rok po śmierci swego ojca, w 1946 r., wyjechał z matką do Łodzi, gdzie w 1953 r. ukończył technikum włókiennicze. Następnie podjął studia rusycystyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu i z tą uczelnią związał się na 13 lat. Tu obronił pracę magisterską, pod kierunkiem prof. Zbigniewa Barańskiego napisał pracę doktorską *Literatura rosyjska w okresie Młodej Polski*, pracował jako starszy asystent w Katedrze Historii Literatury Rosyjskiej i Radzieckiej. Przez rok był pracownikiem etatowym „Słowa Powszechnego” i współpracownikiem czasopism katolickich. Po obronie pracy doktorskiej przeniósł się z żoną i trojgiem dzieci na stałe do Gdańska i 1 października 1966 r. podjął pracę w tamtejszej Wyższej Szkole Pedagogicznej, przekształconej w 1970 r. w uniwersytet.

Zbigniew Żakiewicz jest autorem wielu powieści, m.in. *Tryptyku wileńskiego (Ród Abaczów; Wilcze łąki; Wilio, w głębokościach morza)*, w którym zawarł nostalgiczny opis swego dzieciństwa na Wileńszczyźnie. Jako powieściopisarz Żakiewicz należy do wybitnych przedstawicieli nurtu literatury kresowej – częstokroć wymieniany jest obok Tadeusza Konwickiego, Włodzimierza Odojewskiego i Leopolda Buczkowskiego.

Opolską polonistykę ukończył również znakomity powieściopisarz Stanisław Srokowski (roc. 1936), po opuszczeniu Opola związany z Wrocławiem i Legnicą, autor wielu powieści o wątkach kresowych, a ostatnio współautor scenariusza do głośnego filmu Wojciecha Smarzowskiego *Wolność*.

### Joanna Matlachowska-Pala

#### Dusza miasta

Rzeka  
– rano miasto rozmazane w mgle  
zbiega i przegląda się w niej  
jak w lustrze  
Myśli miasta nurtują w duszy  
od brzegu do brzegu  
godziny odbijają się na powierzchni  
zatrzymują się na nadbrzeżu leniwe popołudnia  
Miasto upływa za zakrętem  
a strażniczka dusza patrzy w dal za nim  
za odbiciem

Światła miasta  
zupełnie pozbawione sensu  
bez duszy  
a tak – kładą się w niej  
drżące refleksy smugi  
kolory płamki i cienie  
nigdy nie gasną

\* \* \*

Cóż powiedzieć o listopadach...  
magia języka przywołuje obraz  
a on ukrywa się w mgle  
wilgotnieje  
tylko na chwilę rozświetlony słońcem  
coraz bardziej srebrnym

Kształt bezlistnej topoli  
z wielokrotniony w jej liściach  
– dusza drzewa  
rozsiała się teraz po moim ogrodzie  
rozmawiają z nią gawrony i jeże  
a u sąsiada  
zamienia się w popiół i dym

Zakończone już listopady  
zrobiło się dużo pustego miejsca  
na nowe



PAWEŁ MARCINKIEWICZ

## NOBEL DLA LUISE GLÜCK



Louise Glück (lh3.ggpht.com)

Tegoroczną laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury została – ku niemal powszechnemu zaskoczeniu środowisk opiniotwórczych – Louise Glück, amerykańska poetka i eseistka urodzona w 1943 r. w Nowym Jorku. Ale dla czytanych Amerykanów Glück od dawna jest pisarką świetnie znaną, autorką 13 ważnych tomów wierszy i dwóch wyborów esejów, laureatką niemal wszystkich znaczących nagród literackich w USA – Pulitzera, National Book Award, Bollingen Prize, Narodowego Medalu Humanistyki – a ponadto cenionym profesorem takich renomowanych uczelni, jak Williams College czy Yale University.

Glück debiutowała w 1968 r. tomem *Firstborn* (*Pierworodny*), który nie wzbudził większego zainteresowania krytyki ani czytelników. Dopiero jej kolejne książki, wydawane nieśpiesznie, mniej więcej co pięć lat, powoli budowały jej pozycję ważnej i osobnej poetki: *The House on Marshland* (*Dom na bagnach*, 1975), *Descending Figure* (*Schodząca postać*, 1980), *The Triumph of Achilles* (*Triumf Achillesa*, 1985), *Ararat* (1990). Te ostatnie zbiory wierszy zwróciły uwagę takich wybitnych krytyków, jak Peter Stitt czy Liz Rosenberg, których recenzje ukazywały się w najbardziej prestiżowych pismach, jak „New York Times”. Nagroda Pulitzera przyznana poetce w 1993 r. za tom *The Wild Iris* (*Dziki irys*) przypieczętowała jej drogę na poetycki parnas.

Dla Louise Glück poezja to sposób, żeby oswajać osobiste tragedie i dawać sobie radę z traumą: śmiercią starszej siostry, której nawet nie poznała, anoreksją we wczesnej młodości, rozpadem małżeństwa, utratą całego dobytku w pożarze – Glück wzbija się ponad te wszystkie tragedie dzięki fenomenalnemu wyczuciu formy i wrażliwości na potoczne rejestry współczesnej angielszczyzny. Ale wrażliwość Glück jest oparta na klasycznych wzorcach, jak tragicy greccy, ale także europejscy moderniści, jak Rainer Maria Rilke i Marcel Proust. Zarówno *Niebiańska muzyka* jak i *Czas* demonstrują, jak Proustowski model widzenia świata służy poetce do wypowiedzenia bolesnych przemyśleń na temat samotności w sposób, który uśmierza cierpienie.

## Luise Glück

## Czas

Zawsze było go za dużo, a później za mało.  
Dzieciństwo: choroba.  
Przy łóżku miałam mały dzwonek –  
a na drugim końcu dzwonka była mama.

Choroba, szary deszcz. Psy to przesypiały. Spały na łóżku,  
na samym skraju, i wydawało mi się, że rozumieją,  
co to dzieciństwo: najlepiej wyzbyć się świadomości.

Deszcz rysował szare kreski na oknach.  
Siedziałam nad książką, obok mnie dzwonek.  
Nie słysząc głosu, byłam uczennicą głosu.  
Nie widząc znaku ducha, zdecydowałam się  
żyć duchem.

Deszcz padał raz mocniej, raz słabiej.  
Miesiąc po miesiącu, w pustce dnia.  
Rzeczy stawały się snami; sny rzeczami.

Później byłam zdrowa; dzwonek wrócił do szafki.  
Skończył się deszcz. Psy stały w drzwiach,  
dyszcząc pragnieniem wyjścia na dwór.

Byłam zdrowa, byłam dorosła.  
Czas biegł przed siebie – był jak deszcz,  
tyle go było, tyle – jakby był ciężarem, wielkim i nieruchomym.

Byłam dzieckiem, pogrążonym w półśnie.  
Byłam chora; była chroniona.  
I żyłam w świecie ducha,  
w świecie szarego deszczu,  
zagubionego, pamiętanego.

I wtedy nagle zaświeciło słońce.  
A czas biegł przed siebie, choć już niemal nikogo nie było.  
I doznawane stało się pamiętanym,  
pamiętane doznawanym.

**Luise Glück****Niebiańska muzyka**

Mam przyjaciółkę, która wciąż wierzy w niebo.  
 Niegłupia osoba, lecz mimo całej swej inteligencji, dosłownie rozmawia  
     z bogiem,  
 myśli, że ktoś jej słucha w niebie.  
 Na ziemi świetnie daje sobie radę.  
 Jest też odważna, potrafi znosić nieprzyjemności.

Znalazłyśmy gąsienicę, które umierała w piasku, żarłoczne mrówki biegały  
     po niej.  
 Zawsze porusza mnie słabość, nieszczęście, zawsze mam ochotę  
     sprzeciwić się witalności.  
 Ale jestem też strachliwa, szybko zamykam oczy.  
 Lecz moja przyjaciółka potrafi patrzeć, pozwalając zdarzeniom  
 biec zgodnie z naturą. Dla mnie zainterweniowała,  
 strzepując mrówki z rozdartego ciała i kładąc je  
     po przeciwnej stronie drogi.

Moja przyjaciółka mówi, że zamykam oczy przed bogiem, że nic innego  
     nie tłumaczy  
 mojej awersji do rzeczywistości. Mówi, że jestem jak dziecko, które  
     chowa głowę w poduszce,  
 żeby nie widzieć, dziecko, które wmawia sobie,  
 że światło powoduje smutek –  
 moja przyjaciółka jest jak matka. Cierpliwie zmusza mnie,  
 żebym obudziła w sobie dorosłą, jak ona, odważną osobę –

Często śni mi się, że moja przyjaciółka robi mi wyrzuty. Idziemy tą samą  
 drogą, z tym, że jest zima;  
 mówi mi, że gdy kocha się świat, słyszy się muzykę  
     niebios:  
 spójrz w górę, mówi. Patrzę i niczego nie widzę.  
 Tylko chmury, śnieg, białą zawieruchę wśród drzew,  
 jakby panny młode skakały w górę na ogromną wysokość –  
 później zaczynam się o nią bać; widzę, że zaplątała się  
 w sieć rozpostartą z premedytacją nad ziemią.

W prawdziwym świecie siedzimy na skraju drogi, patrząc na zachód słońca;  
 od czasu do czasu ciszę przerywają nawoływania ptaków.  
 To chwila, w której obie staramy się wytłumaczyć fakt,  
 że jesteśmy za pan brat ze śmiercią, z samotnością.  
 Moja przyjaciółka rysuje kółko na piasku; w kółku gąsienica  
     już się nie rusza.  
 Zawsze chce zrobić ze wszystkiego całość, wydobyć  
     piękno, stworzyć obraz  
 zdolny do istnienia w oderwaniu od niej.  
 Nic prawie nie mówimy, jak cicho się tak siedzi bez słów,  
     kompozycja  
 jest stała, droga robi się nagle ciemna, powietrze  
 chłodne, to tu, to tam świecą i błyszczą skały –  
 właśnie tę nieruchomość obie tak bardzo kochamy.  
 Kochać formę to znaczy kochać zakończenia.

*Przekład: Paweł Marcinkiewicz*

ADAM WIERCIŃSKI

## ZA SZYBKIE PISANIE (62)

### O odmianie nazwisk

Pamięci X. Prałata Stefana Baldego

Redaktorzy opolskich „Wieści Katedralnych” nie mają pojęcia o odmianie nazwisk, nie wiedzą też, jak się zapisuje nazwiska małżeństw i rodzin. Nie odróżniają liczby pojedynczej od liczby mnogiej. Nazwisk męskich od żeńskich też nie odróżniają. Potrafią napisać o intencji mszalnej za *Michała Kałamarz* [sic!]. Niechętnie używają przypadków zależnych, wystarcza im mianownik. *A pocziwa publika / Łyka i łyka* (to z Boya).

Kiedy Walery Pisarek przeczytał w gazecie list gońcыз zaczynający się od *Czesława Janik...*, pomyślał od razu o jakiejś kobiecie, która coś przeszkobała, ale dopiero kiedy przeczytał *urodzonego i poszukuje milicjia*, wtedy zrozumiał: *Wreszcie rozumiem w czym rzecz. To w żargonie policyjnym i wojskowym nazwiska nie odmieniają się przez przypadki* (zob. Walery Pisarek, *Nowa retoryka dziennikarska*, Kraków 2002, s. 207). A jakim żargonem (czyżby niedawnym milicyjnym?) posługują się redaktorzy z „Wieści...”? Przecież w szkołach, w kościołach i sądach starano się zawsze posługiwać poprawnym językiem. Wyjeżdżającym do Paryża młodym ludziom (przed I wojną światową) pocziwe ciotce radziły, aby nie omijali tam kościołów i sądów; ówczesni kaznodzieje i obrońcy sądowi mówili pięknie po francusku.

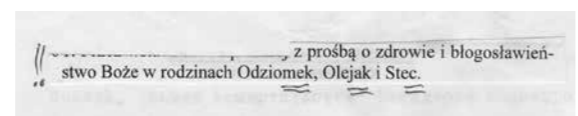
A redaktorzy parafialnego pisma zapominają, że polszczyzna to język fleksyjny. I piszą po swojemu, w jakimś nieznanym żargonie. Kilka żenujących przykładów z wrześniowego (36/2020) numeru „WK”: *msza za Martę i Piotra Król* (powinno być, co oczywiste: Królów!), *za Martę i Teodora Kiwic* (Kiwiców), *za Arkadiusza Smykalla* (Smykallę), *za Michała Kałamarz* (Kałamarza), *za Antoniego Niedziela* (Niedzielę; byłoby *Niedziela*, gdyby Antoni nazywał się „Niedziel”), *za Franciszkę Kuriata* (Kuriatę), o błogosławieństwie *w rodzinach Odziomek, Olejak i Stec* (powinno być: Odziomków, Olejaków i Steców).

Można – bezmyślnie i bezkarnie – znęcać się nad nazwiskami parafian w piśmie ukazującym się w mieście wojewódzkim i akademickim (a jakże!), powielanym przez Wydawnictwo i Drukarnię św. Krzyża w Opolu. I nikogo to rozpowszechnianie błędnych i kalekich form nie obchodzi. A to przecież nie tylko objaw głuchoty językowej (że o ósmym przykazaniu tu naruszonym nie wspomnę), ale i propagowanie złych obyczajów językowych.

Czyżby wydawcy zapomnieli o etyce zawodowej, o powinnościach redakcyjnych i korektorskich, czyżby nie pamiętali o tym, że *scripta manent*, i zachowane egzemplarze długo będą świadczyć o nieuctwie nie tylko autorów, ale i wydawców?

Zastanawiał się dawno temu prof. Jan Miodek nad przyczynami postępującej indolencji w posługiwaniu się formami imion i nazwisk; wtrącił też na prawach dygresji kilka zdań o języku w kościele: „Marzy mi się także – i te słowa kieruję do wszystkich księży, by intencje mszalne były przykładem poprawnej polszczyzny. Niechże się w nich pojawiają tylko formuły typu *msza w intencji rodziny Kowalików, Janasów, Pisowiczów, Pietraszków; módlmy się za Stanisława Kowalika, Jerzego Janasa, Tomasza Pisowicza, Mikołaja Pietraszkę*. Niestety, i w kościele coraz częściej się słyszy o *rodzinie Kowalik, Janas, Pisowicz, Pietraszko* i o *mszy za Stanisława Kowalik, Jerzego Janas, Tomasza Pisowicz, Mikołaja Pietraszko*” (Jan Miodek, *O języku do kamery*, Rzeszów 1992, s. 169–170).

O marzeniach znakomitego językoznawcy redaktorzy opolskiego pisemka parafialnego zapewne nawet nie słyszeli. I bez opamiętania rozpowszechniają złe obyczaje językowe. Dziś, w czasach za szybkiego druku, więcej piszących niż czytających. *A pocziwa publika / Łyka i łyka*. I cierpi na tym kultura językowa. A potem rozmaici niedouczeni będą wmawiać sobie i innym, że ich nazwisk się nie odmienia! Skąd o tym wiedzą? A z lektury parafialnej gazetki. I koło się zamyka. Redaktorzy popełniają zwykle błędy gramatyczne i propagują błędne formy nazwisk. A niektórzy parafianie, zwłaszcza ci o mniejszych kompetencjach językowych, bezkrytycznie ich czasem naśladują (jakby nosili rzeczywiście nieodmienne nazwiska, co najmniej takie, jak *Delacroix, Dubois* czy *Maurois*).



„Wieści Katedralne” 2020, nr 36, [s. 4]  
Bezmyślne rozpowszechnianie złych obyczajów językowych. Po jakimu to jest? Przecież nie ma takich rodzin, są tylko rodziny *Odziomków, Olejaków i Steców*

DOROTA HECK

## SERCE OPOLA

### W 85. urodziny prof. Adeli Pryszczewskiej-Kozołub



Prof. Adela Pryszczewska-Kozołub

Pani Profesor Adela Pryszczewska-Kozołubowa, moja opolska mistrzyni, urodziła się 17 listopada 1935 r. w miejscowości Wołochy, w powiecie brodzkim, województwie tarnopolskim. Wzdłuż granicy północnej płynęła rzeka Ponikwa, dopływ Styru. Południową część obszaru wsi wyznaczał las, jak czytamy w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i krajów słowiańskich*. W 1890 r. „Rusinów”, jak wówczas pisano, mieszkało 649, Polaków tylko 259, ponadto 48 Żydów i tyle samo Niemców. Działały w okolicy parafie grekokatolicka i rzymskokatolicka. Już pobieżna kwerenda internetowa wskazuje na rzezie z pierwszej połowy lat 40. XX w., w których zginęło co najmniej sześciu Polaków, a unicestwiono co najmniej 66 polskich domostw. Rodzinne ziemie – to rejon trak-

tu z Rusi Czerwonej na Wołyń, ziem zagospodarowanych w XVI w. przez Stanisława Żółkiewskiego, ojca słynnego hetmana. Kto przeżył i zamieszkał po wojnie w nowych granicach Polski, był naznaczony traumą. Są to typowe losy Polaków w zachodnich województwach kraju, modelowy składnik rodzinnej pamięci tutaj. Z takiej perspektywy już przez całe życie postrzega się Polskę jako wartość, którą należy chronić bez względu na osobiste poświęcenie, ponieważ niepodległa najpełniej osłania naszą godność.

Trudno z okazji jubileuszu 85. urodzin pisać o życiu i twórczości badaczki, która naukowo zajmowała się autobiografizmem. Tutaj metodologiczny samokrytycyzm jest szczególnie potrzebny. Trzymając rękę na pulsie współczesnej teorii literatury, prof. Adela Pryszczewska-Kozołub nie rezygnowała przecież (w przeciwieństwie do teoretycznoliterackich modnisiów minionego półwiecza) ze zdrowego rozsądku ani jasności naukowego wywodu na rzecz teoretycznych nowinek, ekstrawaganckich mód intelektualnych ani hermetycznej, zanadto specjalistycznej terminologii. W okresie swojej aktywności akademickiej zdawała się reprezentować stanowisko wielkich mistrzów polonistyki: Juliusza Kleinera, Juliana Krzyżanowskiego, Ignacego Chrzczanowskiego, Kazimierza Wyki, Artura Hutnikiewicza, słowem – tych, którzy za powinność uznawali przekazanie jak najszerzszemu kręgu odbiorców jasno wyrażonej prawdy o dziedzictwie literatury polskiej. W opolskich realiach nie tylko w okresie 1945–1989, ale także w latach 90. w znacznej mierze skupiano się na kwestii polskości na Opolszczyźnie i w ogóle na Śląsku. Długie trwanie, pewne *continuum* w sferze kultury – wszystko to liczyło się, pozwalało kultywować swoją tożsamość, wprost być sobą, bez względu na zmienne koniunktury lub dekoniektury polityczne. Być sobą, pamiętając przedwojenne Kresy, okupacyjne piekło, czasy terroru – jak to było możliwe? Rzuca nieco światła na takie pytania życiorys Zbyszka Bednorza. Napisała o nim pani profesor: „Bednorz wciąż zdaje się przywoływać wspomnienia, przywracać własne przeżycia i odczucia, odczytywać tajemnice przeszłości

i jej związki z terażniejszością. A jego przeszłość to przede wszystkim przeżycie w swoistym stężeniu kataklizmu wojennego. Zna ten kataklizm jako uczestnik zdarzeń i ich obserwator, tkwił w samym środku, działał w konspiracji, widział i poznał różne ludzkie dramaty i postawy, i dlatego jego książki to często świadectwa tamtych lat, zarówno w warstwie opisowej, jak i psychologicznej. Ale książki Bednorza pisane były także z wewnętrznej potrzeby refleksji moralnej, z pobudek czysto ludzkiej chęci sprawiedliwego rozliczenia przeszłości. A czynił to pisarz także wtedy, gdy jego rówieśnicy i pisarze, jak on stojący na pozycjach katolickich, jak np. Jerzy Andrzejewski czy Wojciech Żukrowski, schodzili na manowce socrealizmu. Autor *Będzie bratem* pozostał wierny tym humanistycznym wartościom, które, opierając się na chrześcijaństwie, jednoznacznie i do końca potępiły wszystkie formy przemocy, a utratę państwowej niezawisłości w roku 1939 uznały za klęskę i dramat, który wciąż jeszcze trwa i determinuje nasz sposób myślenia. Jego książki wyrastały na styku zdarzeń historycznych i indywidualnych losów jego samego jako człowieka, patrioty i intelektualisty. I dlatego są one zarówno dokumentem stanu rzeczy, jak i dokumentem stanu świadomości” (A. Pryszczewska-Kozołub, *Biografia jako tworzywo: o prozie artystycznej Zbyszko Bednorza*, [w:] *Zbyszko Bednorz: na drogach pisarskiego powołania*, red. W. Hendzel, Opole 1998, s. 56).

W 1945 przyszła autorka zamieszkała z rodzicami we Wschowej, gdzie ukończyła szkołę podstawową i średnią. Miasto miało za sobą bogatą historię, w XVIII w. miało nawet pełnić funkcje nieformalnej stolicy Polski, od 1793 znalazło się pod zaborem pruskim. Administracyjna jego przynależność zmieniała się już w XX w., kiedy wiązano je ze Śląskiem, Wielkopolską lub Ziemią Lubuską. Nowe pejzaże, środowisko społeczne, historia lokalna wiązały się z przybyciem na studia do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w 1954 roku. Odtąd już za zawsze, przez naukę, pracę i zawarte w 1960 r. małżeństwo z Ludwikiem Kozołubem, również tutejszym wykładowcą, Adela Pryszczewska została opolanką. Po ukończeniu studiów na seminarium magisterskim Stanisława Kolbuszewskiego objęła stanowisko asystenta w Katedrze Literatury Polskiej. Pod kierunkiem Władysława Studenckiego przygotowała dysertację doktorską *Badania nad piśmiennictwem polskim na Śląsku w latach 1907–1939*. W 1967 r. obroniła doktorat i opublikowała w wydawnictwie Instytutu Śląskiego w Opolu monografię *Wincenty Ogrodziński – historyk piśmiennictwa śląskiego*. Rozprawę zrecenzowali: historyk literatury Artur Hutnikiewicz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz teo-

retyk literatury Jan Trzynadłowski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Odtąd Adela Kozołubowa została powołana na stanowisko adiunkta, została sekretarzem Katedry Literatury Polskiej, zastępcą kierownika zakładu, a z czasem, już po habilitacji, pokierowała Zakładem Literatury Współczesnej i Teorii Literatury opolskiej Alma Mater.

Po doktoracie zmienił się rozkład akcentów w jej zainteresowaniach naukowo-badawczych. Na pierwszy plan wysunęła się proza narracyjna dwudziestolecia i pierwszych lat po wojnie, zwłaszcza twórczość pisarki przed- i powojennej, Poli Gojawiczyńskiej. Uczona prowadziła wykłady oraz konwersatoria z historii literatury po roku 1918, a także opiekowała się sekcją literatury współczesnej Koła Naukowego Polonistów. Wypromowała setki magistrów i 15 doktorów, z których część wykładała w Opolu, Kielcach lub Częstochowie, do której także Pani Profesor swego czasu dojeżdżała, by również tam dzielić się wiedzą i starannie formować polonistyczne kadry nauczycielskie wszystkich szczebli. Współpracowała z Instytutem Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych oraz z Instytutem Śląskim w Opolu. Działała też w Opolskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego, reprezentując Zarząd Uczelniany ZNP w Radzie Wydziału Filologiczno-Historycznego w latach 1965–1968. Od 1975 r. zasiadała w Rektorskiej Komisji Dyscyplinarnej ds. Studentów. Przez wiele lat wypełniała obowiązki opiekuna grup studenckich. Do otrzymanych nagród i odznaczeń należą: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi za wzorową pracę pedagogiczną, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka ZNP oraz odznaki *Zasłużonemu Opolszczyźnie* i *Za Zasługi dla Miasta Opola*. Wyjątkowo ujmująco brzmi opinia dysponującego prawdziwym autorytetem Artura Hutnikiewicza, że prof. Kozołubowa ma „wszystkie tak bardzo pożądane i nieodzowne właściwości w pracy dydaktycznej na poziomie uniwersyteckim uzdolnienia i dyspozycje osobiste autentycznego nauczyciela akademickiego. Posiada rozległą wiedzę polonistyczną, którą potrafi umiejętnie gospodarować i przekazywać ją studentom na poziomie najwyższym, a jednocześnie dostosowanym do zmiennych i zróżnicowanych możliwości percepcyjnych słuchaczy w zależności od stopnia ich zaawansowania w nauce. W pełnieniu swych funkcji nauczycielsko-wychowawczych odznacza się niezwykłym poczuciem obowiązku, autodyscypliną, sumiennością i rzetelnością, wymagając zarazem takiej samej postawy również od studentów. Wyróżnia się też niewątpliwie wysoką kulturą osobistą, która zjednuje jej powszechny szacunek, uznanie i zaufanie zarówno mło-

dzieży, jak i jej zwierzchników i kolegów w zespole” (A. Hutnikiewicz, *Recenzja dorobku naukowo-dydaktycznego i rozprawy habilitacyjnej dr Adeli Pryszczewskiej-Kozołub*, Toruń 31 marca 1980, s. 1-2).

Po kilkudziesięciu latach aktywności naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej i popularyzatorskiej, mimo zmian w systemie informacji bibliograficznej, oprócz – co oczywiste – książek, przetrwały próbę czasu artykuły. Część z nich, mimo przejściowych trudności w korzystaniu z czytelni bibliotecznych, znajdujemy przez portale Polona i BazHum. Informatyzacja dzisiejszego warsztatu filologa pozwala też zobaczyć na monitorze wykres odzwierciedlający ogółem publikacje naukowe w ujęciu chronologicznym, utrwalić pewną część ich cytowań, słowem – zwizualizować choćby tylko niektóre wyniki pracy oraz ich recepcję. Jak jednak oddać jakość dokonania, ich – zapożyczając termin z fizyki – ciężar właściwy, wewnętrzną wagę, ludzką, a przy tym humanistyczną doniosłość?

W kręgu zainteresowań Pani Profesor znajdowało się, jak wspomniano, istotne zjawisko autobiografizmu w prozie, między innymi relacje z Pawiaka. Relacje o postawach ludzi w sytuacjach ekstremalnych mają wyjątkowe znaczenie. Literaturoznawczynie analizowała oto relacje o uwięzieniu Tadeusza Borowskiego (opowiadanie *Chłopiec z Biblią*), Poli Gojawiczyńskiej i wielu innych. Zacytowała słowa Adama Grzymały-Siedleckiego. Inaczej niż Gojawiczyńska, jak napisała badaczka, „stara się [on] nie tylko rzeczywistość więzienną rozpoznać, zrozumieć, ale ją także opanować intelektualnie. Ten wyjątkowy, bezprecedensowy obszar doświadczeń potrafi autor sprowadzić do tych kategorii moralnych, które ludzkość do tej pory wypracowała, do walki dobra ze złem. «Oczywiście – pisze w swej książce – że *regime* totalistyczny uniformuje dusze, a instytucje w rodzaju gestapo do reszty jedną z drugą identyfikuje, ale dla mnie, jako dla strony przeciwnej w tym boju, nieobojętne przed jakim człowiekiem mam się bronić...». To całościowe ujęcie i opanowanie rzeczywistości nie eliminuje relacji sprawozdawczej i opowiadania, które oddaje dynamikę zdarzeń i grozę sytuacji. Refleksje i komentarze uogólniające są rozsiaane i rozmieszczone w różnych punktach opowieści pawiackiej. Na jednej z ostatnich kartek wspomnień znajdujemy np. takie zdanie: «Przez Pawiak sapało się w jakiejś mierze ogólny polski podatek cierpienia» i nieco dalej: «Drogi Czytelniku, nie wiem, czy można sobie wyobrazić lepszą od hitlerowskiego więzienia szkołę zahartowania się w tym względzie, godzenia się i sprzymierzania ze śmiercią. Żyło się tu tak nieustannie w moż-

liwości oddania życia bez zbędnych wstępów, że, czy kto chciał, czy nie chciał, musiał się w jakimś stopniu zżywać z pożegnaniem świata. Jako z czymś niemalże banalnym. Wierzajcie mi, że wielka to zdobycz moralna». Taka interpretacja sensu martyrologicznego doświadczenia wynika z określonej postawy filozoficzno-egzystencjalnej, jest próbą uogólnienia, uniwersalizacji tego, co najosobliwiej przeżyte i doświadczane. Usiłowania tego rodzaju przesuwają wspomnienia pawiackie Grzymały-Siedleckiego w stronę literatury, mimo że ich punktem wyjścia i źródłem jest konkretna prawda życiowa i historyczna” (A. Pryszczewska-Kozołub, *Wspomnieniowo-dokumentalna proza o Pawiaku*, [w:] *Tradycja i nowatorstwo w prozie polskiej po roku 1945. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej w Opolu – grudzień 1985*, Opole 1988, s. 27-28).

Tematyka około 200 prac literaturoznawczych, reprezentujących wiele form twórczości naukowej lub krytycznej, obejmowała historię piśmiennictwa śląskiego, opinie Górnolślązaków o ich piśmiennictwie, śląskie echa pogrzebu Juliusza Słowackiego, różnorodne związki Poli Gojawiczyńskiej ze Śląskiem, całościowość jej twórczości na tle grupy „Przedmieście”, wspomniany autobiografizm oraz autentyzm w literaturze, dzieje polskiej krytyki literackiej. Prof. Adela Pryszczewska-Kozołub nie przemilczała dyskryminowanej niekiedy wskutek politycznej presji literatury emigracyjnej. Uwzględniła w swoim studium o relacjach z Pawiaka na przykład Poli Gojawiczyńskiej *Kratę*, Adama Grzymały-Siedleckiego *Sto jedenaście dni letargu*, Józefy Radzymińskiej *Dwa razy popiół*, Zofii Kossak-Szczuckiej *Ślad człowieczeństwa*, opowiadanie Tadeusza Borowskiego, a z piśmiennictwa emigracyjnego – tekst Józefa Garlińskiego.

Narzędzia poznawcze, które pozwalają gruntownie i wieloaspektowo analizować teksty literackie, należą do klasycznych, sprawdzonych, wynikają z biegłej znajomości poetyki opisowej, a kryteria oceny artystycznej wysokie: uniwersalizm, godne miejsce w intertekstualnej sieci, zwłaszcza twórcze nawiązywanie do arcydzieł, wyjątkowo często – w porównaniu do innych historyków literatury – walory epistemologiczne.

Plac Kopernika, siedziba polonistyki opolskiej, znajduje się w sercu miasta. To symboliczna lokalizacja. Także wtedy, gdy znajdowała się ona nieopodal, przy ulicy Oleńskiej, prof. Adelę Kozołubową spotykało się w tej okolicy, która znajduje się w ścisłym centrum. Na rozwałkę, umiar, wiedzę Pani Profesor niezawodnie zawsze można było liczyć. Na owo – centralne właśnie – usytuowanie, panowanie nad słowem, myślą i wyobraźnią.

STANISŁAW S. NICIEJA

## DZIERŻYŃSKI – PIŁSUDSKI

Dwa bieguny ideologii



Józef Piłsudski i Feliks Dzierżyński (na następnej stronie) – obaj wywodzili się z dobrych polskich szlacheckich rodzin, z domu wynieśli patriotyczne wychowanie, byli uczniami tego samego gimnazjum, a później stanęli przeciwko sobie. Jeden spoczął na honorowym miejscu pod murem kremleskim, a drugi na Wawelu

Słynnemu Cmentarzowi Bernardyńskiemu w Wilnie groziła w czasach sowieckich likwidacja. Nie został jednak zniszczony, gdyż znajduje się tam grób Heleny z Januszewskich Dzierżyńskiej (1849–1896) – matki Feliksa Dzierżyńskiego, który jako twórca NKWD cieszył się w Związku Radzieckim atencją porównywalną do tej, jaką darzono Lenina.

### Doctor Jekyll i mister Hyde

W wielu miastach, w tym i w Wilnie, miał Dzierżyński swoje pomniki, patronował placom i ulicom. Gdy więc pojawił się pomysł likwidacji Cmentarza Bernardyńskiego, spowinowacona z rodziną Dzierżyńskich Jadwiga Pietkiewicz zgłosiła protest w radzie miejskiej Wilna. Reakcja była szybka: zostawić ten cmentarz w spokoju.

Historia związanej z Wilnem rodziny Dzierżyńskich jest fascynująca i od kilku pokoleń rodzi w Polsce emocje o skali, którą trudno ogarnąć. Powodem jest Feliks Dzierżyński (1877–1926) – syn polskiego ziemianina z Dzierżynowa w powiecie oszmiańskim, uczeń wileńskiego gimnazjum, spowinowacony z wybitnym wilnianinem, marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim, rewolucjonista więziony latami w warszawskiej Cytadeli i w wielu innych carskich kazamatach, skazywany kilkakrotnie na zesłanie na Sybir, skąd udawało mu się zbiec, a po rewolucji październikowej 1917 roku jeden z głównych – obok Lenina i Trockiego – przywódców bolszewickich, współtwórca państwa sowieckiego i twórca bolszewickiego aparatu bezpieczeństwa i terroru, człowiek o potężnej władzy, mający na sumieniu tysiące istnień ludzkich zgładzonych w czasie wojny domowej w Rosji, w młodości gorliwy katolik, który miał zamiar zostać księdzem.

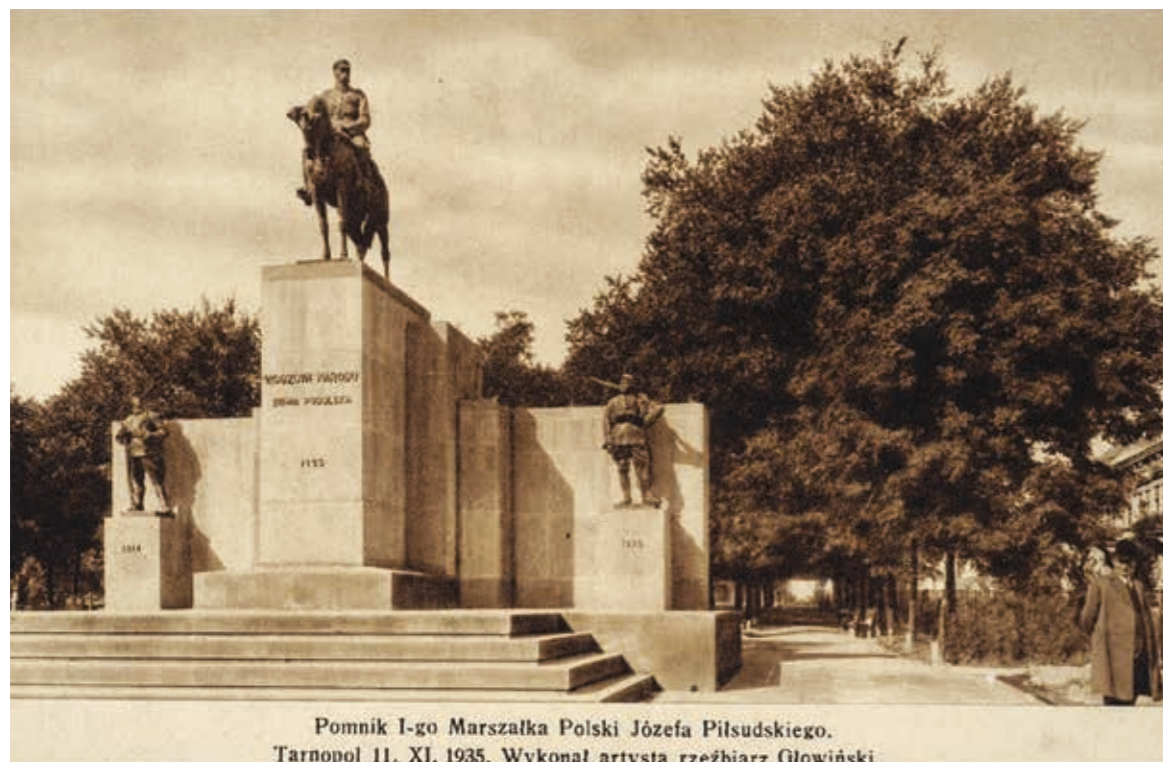
Feliks Dzierżyński to nazwisko, które trafiło do literatury światowej – od Ameryki po Azję; najczęściej towarzyszy mu przydomek Krwawy Feliks lub Czerwony Kat.

Problem z ukazaniem rzetelnego obrazu postaci Dzierżyńskiego – czego należy wymagać od historyków zawodowych, którzy nie powinni ulegać koniunkturalnym naciskom politycznym – sprowadza się do faktu, iż biografia żelaznego Feliksa rozpada się na dwie części, wykluczające się nawzajem, jakby dotyczyły dwóch ludzi. Przypomina to portret psychopatycznego bohatera słynnej noweli szkockiego pisarza Roberta Louisa Stevensona *Dr Jekyll and Mr Hyde*. Ale Dzierżyński to nie jest postać literacka, a prawdziwa.



Feliks Dzierżyński

Jedną z najgłośniejszych książek o Dzierżyńskim nosiła dualistyczny tytuł *Dzierżyński. Czerwony kat – złote serce*. Wydał ją w 1933 r. hrabia Bogdan Jaxa-Roniker (1873–1956), ale w Polsce Ludowej była zupełnie zakazana, objęta całkowitą prohibicją, nawet dla studentów historii. Po upadku PRL-u, gdy w Polsce można już było tę książkę wznawiać, po 1990 r. opuszczano już przydomek *złote serce* i został tylko *czerwony kat*. Każdy, kto w Polsce (gdzie Dzierżyński ma najgorszą na świecie opinię) próbował ukazać złożoność tej postaci, spotykał się z zarzutem *ocieplania wizerunku zbrodniarza*. Doświadczyłem tego też osobiście. Za mój młodzieńczy artykuł o Dzierżyńskim z roku 1977 spotkał mnie hejt, którego odpryski kaleczą mnie do dzisiaj. Doświadczyła tego też najbardziej rzetelna i wnikliwa biografka Dzierżyńskiego Sylwia Frołow. Jej książka, wydana w krakowskim „Znaku” w 2014 pt. *Dzierżyński. Miłość i rewolucja*, jest najbardziej wszechstronną i niepodlegającą koniunkturze politycznej biografią, która dystansuje pod względem wiarygodności i rzetelności biografie napisane przez historyków amerykańskich, angielskich czy rosyjskich, a szczególnie



Pomnik Józefa Piłsudskiego w Tarnopolu, dłuta Apolinarego Głowińskiego, zburzony przez Sowieców w 1939 roku

polskich. Co istotne, Sylwia Frołow (rocznik 1965), krakowianka, jest prawnuczką rozstrzelanego na Krymie z rozkazu Dzierżyńskiego pułkownika Matwieja Frołowa – oficera Białej Armii generała Wrangla.

We wstępie do swej książki, Sylwia Frołow – pisząc o rozterkach, które nią targały, gdy analizowała ogromny materiał źródłowy – stwierdziła: „Krażyłam w świecie mitu, stereotypu, zakłamania i prawdy historycznej, niekiedy z trudem odróżniając dobro od zła i z narastającą ciekawością stawiając nowe pytania. (...) Dlaczego Dzierżyński stał się antynomią innego polskiego szlachcica [Piłsudskiego – S.S.N.], wychowanego dokładnie w takich samych warunkach i skoligaconego z nim przez związek małżeński siostrzeńca i siostrzenicy, człowieka, który też postawił na socjalizm, lecz zdążył w odpowiednim dla Polski momencie wysiąść na przystanku >Niepodległość<. (...) Dzierżyński jako Polak i niedoszły książę katolicki jest niczym drzazga tkwiąca w naszym dobrym samopoczuciu narodowym. Jako człowiek stanowi wielką zagadkę na miarę bohatera powieści Dosto-

jewskiego. Kochał bowiem ludzkość zabójczą miłością inkwizytora”.

#### Na Kremlu i na Wawelu

W Polsce – jak już wspomniałem – Dzierżyński ma najgorszą opinię, mimo iż w zasadzie Polaków nie mordował, a są dowody, że niektórych kazał wypuścić z więzienia, jak choćby przyjaciela Piłsudskiego, późniejszego generała Bolesława Wieniawę-Długoszewskiego. W Rosji, gdzie ofiary Dzierżyńskiego liczone są w setkach tysięcy, należy do panteonu bohaterów i ma tablicę na murze kremlońskim.

Frapującą opinię o Dzierżyńskim sformułował w 1935 r. jeden z najwybitniejszych polskich publicystów – Ksawery Pruszyński, który w plebiscycie miesięcznika „Press” w grudniu 1999 r. znalazł się w gronie dziesięciu najwybitniejszych polskich dziennikarzy XX wieku, obok Stanisława Cata-Mackiewicza i Melchiora Wańkowicza. „Dzierżyński i Piłsudski to dwaj współplemieńcy z Wileńszczyzny” – pisał Pruszyński. „Ludzie, z których jeden



Burzenie pomnika Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie w 1989 r. (CAF, fot. Witold Rozmysłowicz)

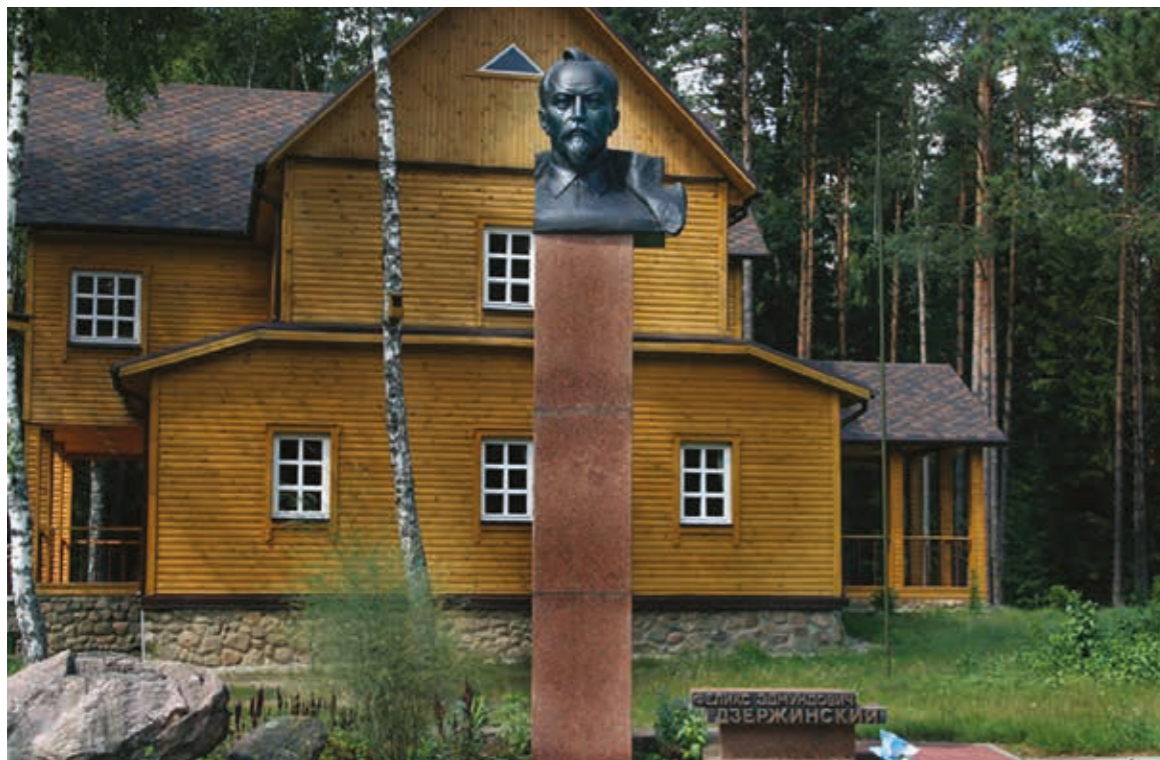
dotarł w wędrowce życia pod honorową ścianę Kremla, drugi pod stropy wawelskiej kaplicy grobowej, weszli w życie z tym samym gorącym patriotyzmem, z tą samą ideologią poniesienia Polski między lud. Dzierżyński stał się cały człowiekiem tej walki, zasymilował się do rewolucji rosyjskiej. Piłsudski – to była walka o zasymilowanie się, o wyodrębnienie polskiego ruchu robotniczego, o położenie granitowego fundamentu pod tęczę odrodzenia niepodległej Polski. W tych dwóch postaciach zawarła się historia wielkiej walki”.

Kto chce poznać najbardziej zbliżone do prawdy oblicze i czyny Feliksa Dzierżyńskiego i dostrzec, ile jest mitu w micie Krwawego Kata, a ile legendy w legendzie o jego *złotym sercu*, powinien sięgnąć po książkę Sylwii Frołow. Jest to lektura fascynująca, napisana z wielkim talentem biograficznym, o zadziwiającym warsztacie naukowym, ukazująca, jak krańcowo mogą być poplątane ludzkie losy i do czego człowiek jest zdolny w wirującym nonsense wojny domowej, klasowej i religijnej.



We współczesnej Polsce odbudowuje się obalane przez Sowieców i Niemców oraz w PRL-u pomniki Józefa Piłsudskiego i wznosi się nowe pomniki, m.in. ten w Nysie – wykonany przez artystę rzeźbiarza, prof. Mariana Molendę z Uniwersytetu Opolskiego (artysta inspirował się pomnikiem tarnopolskim, bo w Nysie mieszka wielu potomków tarnopolan)

Ciekawą refleksję o Dzierżyńskim zapisał w swoim „Dzienniku” Stefan Kisielewski – wybitny publicysta. „Dzierżyński – czytamy tam – z >dobrej<, szlacheckiej polskiej rodziny, dobrowolny nędzarz, asceta, katorżnik, całe lata zakuty w kajdany, w Rosji, przy boku Lenina przeobraża się w nieznanego zwątpień terrorystę i kata, którym władza obłądana marksistowska myśl, że o kształcie społecznym Rosji nie ma decydować demokratyczna większość, lecz władająca terrorem grupka proroków, co posiadli absolutną wiedzę o przyszłości. (...) Eksperymentował na Rosjanach, on, bywalec Warszawy i Krakowa oraz Zurychu i Lugano, eksperymentował bez litości, z egzaltowaną wiarą w swoją misję. Postać na pewno patetyczna, ale jakże nieświadoma swej prawdziwej roli: konstruował najstraszliwszy ucisk i totalizm, myśląc, że buduje nowy sprawiedliwy świat. Cóż za zdumiewający paradoks, jakież demoniczne szyderstwo historii!”.



We współczesnej Rosji i na Białorusi ciągle stoją i wznoszone są nowe pomniki Feliksa Dzierżyńskiego – na zdjęciu pomnik przed odnowionym dworem Dzierżyńskich w Dzierżynowie, który w 2004 r. odsłonił osobiście Aleksander Łukaszenka (fot. Robert Danieluk)

### Rodzina Dzierżyńskiego

Nie miejsce tu, aby głębiej zajmować się biografią Feliksa Dzierżyńskiego, ale warto przywołać postacie jego rodziców i niektórych z licznych jego rodzeństwa, którzy zostawili swój ślad w historii Polski.

Rodzice Dzierżyńskiego byli postaciami nieprzeciętnymi. Jego ojciec – Edmund Rufin Dzierżyński (1839–1882) miał ośmioro rodzeństwa. Ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Petersburskim, a ponieważ jako Polak nie mógł znaleźć pracy na rodzinnej ziemi wileńskiej, trafił do Taganrogu – miasta portowego nad Morzem Azowskim, gdzie w gimnazjum uczył matematyki i fizyki. Wśród jego uczniów było trzech braci Czechowów. W roku 1867 Edmund Dzierżyński ożenił się z Heleną Januszewską – solidnie wykształconą, znającą obce języki córką profesora Instytutu Kolejowego w Petersburgu – Wincentego Januszewskiego, posiadającego stopień generała, wysokie uposażenie za wykonywaną pracę oraz zaprzyjaźnionego z wybitnym inżynierem,

budowniczym mostów – Stanisławem Kierbedziem. Dwaj bracia Heleny również byli inżynierami. Januszewscy mieli majątek ziemski w pobliżu miejscowości Mejszagoła pod Wilnem, a rodzina Edmunda Dzierżyńskiego miała liczący sto hektarów majątek i dużą pasiekę pszczół w Oziembłowie, również w pobliżu Wilna. Słynęli w okolicy z produkcji – w swoich pasiekach – znakomitego miodu. Przyszła żona gen. Kazimierza Sosnkowskiego, w czasie II wojny światowej wódza naczelnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, która wychowywała się w pobliżu Oziembłowa, wspominała, że *po miód jeździło się do Dzierżyńskich*.

Gdy Edmund Dzierżyński nabawił się ciężkiej choroby i przeszedł na emeryturę, mógł osiąść w swoim rodzinnym majątku, który zaczęto nazywać Dzierżynowem. I tam, w Dzierżynowie, urodził się Feliks Dzierżyński. Miał ośmioro rodzeństwa, ale wychowywał się jeszcze z dwoma swymi kuzynami, bratankami ojca – Justynem i Bolesławem. Po latach Justyn Dzierżyński będzie głównym



Pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, stojący w latach 1951–1989 w centrum stolicy, na placu Bankowym, autorstwa rzeźbiarza Zbigniewa Dunajewskiego (1907–1966), który w 1935 r. wyrzeźbił popiersie Józefa Piłsudskiego (fot. z tygodnika „Stolica”)

architektem miasta Berdyczowa i budowniczym nowego dworku Dzierżyńskich w Dzierżynowie.

Feliks, podobnie jak jego rodzeństwo, miał szczęśliwe dzieciństwo, do którego często wracał w swych wspomnieniach i korespondencji. Gdy miał pięć lat, zmarł jego ojciec. Owdowiała matka, Helena, miała tylko 32 lata. Choć była atrakcyjną kobietą, nie wyszła powtórnie za mąż, ale zajęła się wychowaniem i kształceniem dzieci. We wszystkich pamiętnikach i wspomnieniach o Helenie z Januszewskich Dzierżyńskiej znajdujemy jak najlepsze opinie o niej jako *szlachetnej i mądrej matce*. Taki wyidealizowany obraz jest też we wspomnieniach Feliksa i jego najstarszej siostry – Aldony, która była najmocniej związana z przyszłym przywódcą bolszewickim.

Dzierżyński wyrastał w atmosferze patriotycznej. Matka czytała mu na głos *Trylogię* Sienkiewicza. Znał dzieła polskich romantyków i znaczne partie *Pana Tadeusza* na pamięć. „Mama – pisał Feliks Dzierżyński – przy świetle lampy opowiadała, a za oknem szumiał las, a ona opowia-

dała o prześladowaniach (...), o przymuszeniu do śpiewania w kościołach suplikacji po rosyjsku”.

Gdy Feliks wszedł w wiek gimnazjalny, zamieszkał w Wilnie i tam uczęszczał do szkoły mieszczącej się w gmachu dawnego Uniwersytetu Stefana Batorego. Dziesięć lat wcześniej do tego samego gimnazjum uczęszczał Józef Piłsudski. W czasach gimnazjalnych Dzierżyński był bardzo religijny, potrafił długo leżeć krzyżem w kościele. Powtarzał: „Jeśli Boga nie ma, to strzelę sobie w łeb”. W gimnazjum najgorzej przychodziła mu nauka języka rosyjskiego, którego uczyć się nie chciał. Nigdy nie opanował biegle tego języka, zawsze mówił z polskim kresowym akcentem. Jeszcze przed opuszczeniem wileńskiego gimnazjum Feliks przeszedł romantyczną przemianę: „Z patrioty Gustawa – jak pisze Sylwia Frołow – narodził się internacjonalista Konrad. Niedługo zacznie wszystkim gorąco udowadniać, że Boga nie ma. W tym czasie matka zapadnie na śmiertelną chorobę. Podejrzewana o guza mózgu, zacznie mieć halucynacje na tle religijnym”.

Jej śmierć Feliks przeżył dramatycznie. Jeszcze w trakcie jej choroby pisał do swej siostry Aldony: „Żeby nie mama, żeby nie miłość do niej, to człowiek formalnie nie widziałby przyjemności w życiu”. Matka była dla niego obiektem kultu. Był w Wilnie na jej pogrzebie na Cmentarzu Bernardyńskim. Nie ulega wątpliwości, że śmierć matki to jeden z elementów, które zbudowały fundament jego nowych przekonań i przemianę – jak pisze Sylwia Frołow: „niedoszłego księdza w czerwonego kata”. Stan jego ducha znamy z korespondencji z Aldoną Dzierżyńską – najstarszą jego siostrą.

Aldona Dzierżyńska (1870–1966), nosząca po pierwszym mężu nazwisko Bułhak, a po drugim Kojałłowicz, była powiernicą najszybszych myśli Dzierżyńskiego. Ich wieloletnia korespondencja jest znakomitym źródłem historycznym. Aldona w swych listach była czuła, troskliwa, opiekuńcza, doradzała bratu w wielu sprawach, ale też przestrzegała go, strofowała i potępiała. To do niej w okresie czerwonego terroru Feliks pisał: „Jedną prawdę Ci mogę powiedzieć – pozostałem tym samym. Czuję, że Ty nie możesz pogodzić się z myślą, że to ja – i nie możesz zrozumieć, znając mnie. (...) Trudno mi pisać. Trudno dowodzić. Ty widzisz tylko to, co jest, i o czym słyszysz w przesadnych może barwach. Jesteś widzem i ofiarą molocha wojny. Aldono moja, nie rozumiesz mnie. (...) Gdybyś widziała, jak żyję, gdybyś mi w oczy zajrzała – zrozumiałabyś, raczej odczułabyś – że pozostałem tym samym, co dawniej”.

W okresie międzywojennym Aldona mieszkała w Wilnie i uczyła w szkole. Ale w połowie 1926 r. została karnie przeniesiona do pracy w Seminarium Nauczycielskim w Siennicy na Mazowszu. Było to następstwo jej reakcji na zamach majowy, którego dokonał Józef Piłsudski: na otrzymaną podczas prowadzonej lekcji wiadomość o ofiarach zamachu stanu zdjęła ze ściany portret marszałka, mówiąc, że nie jest dopuszczalne, *aby Polak strzelał do Polaków*.

Aldona żyła długo, 96 lat. W czasie wojny, gdy Wilno zajęli Sowieci, pomogła wdowie po marszałku Piłsudskim w zdobyciu paszportów. Dzięki tym dokumentom Piłsudska i jej dwie córki mogły opuścić ZSRR. W PRL-u, w czasach stalinowskich, jako siostra *wielkiego rewolucjonisty* mogła pomóc wielu ludziom i to robiła. Był to czas masowych aresztowań i wyroków śmierci. Są liczne dowody, iż przyczyniła się do zwolnienia paru wileńskich akowców, których znała osobiście. Próbowwała również uratować gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Zachowała się jej list do Bolesława Bieruta w sprawie Władysława Siły-Nowickiego – powstańca warszawskiego, działacza WiN-u, który był spokrewniony z Dzierżyńskimi. W liście tym napisała: „Kocham go jak własnego syna, a więc przez pamięć niezapomnianego brata mego, Feliksa Dzierżyńskiego, błagam Obywatela Prezydenta o łaskę darowania życia Władysława Nowickiego”. List poskutkował. Siła-Nowicki – przyszły obrońca w procesach politycznych i współpracownik KOR-u – odzyskał wolność.

Aldona Dzierżyńska była żarliwą katoliczką i polską patriotką. Jej syn – Antoni Bułhak, był adiutantem Józefa Piłsudskiego, a od 1923 r. mężem siostrzenicy marszałka i często bywał w dworku Piłsudskich w Sulejówku. Aldona nigdy nie pogodziła się z ideologią komunistyczną. Broniała Feliksa, m.in. chciała wytoczyć proces Bogdanowi Jaxa-Ronikierowi, którego książkę uważała za paszkwilancką, przypisującą Feliksowi niestworzone rzeczy. Od tego zamiaru odwiedli ją agenci polskiego kontrwywiadu, gdyż naraziłoby to (przez rozgłos) jej siostrzeńca, pracownika polskich służb wywiadowczych. Do końca życia regularnie dawała na msze *za Felusia* w warszawskim kościele Sióstr Wizytek.

Najmłodszy brat Feliksa – prof. Władysław Dzierżyński (1881–1942) był wybitnym neurologiem, autorem pierwszego polskiego podręcznika akademickiego do neurologii, służył w armii polskiej w randze pułkownika. Został rozstrzelany przez Niemców 20 marca 1942 r. w Zgierzu,

podczas egzekucji stu Polaków – w odwecie za zabicie przez akowca Józefa Mierzyńskiego dwóch gestapowców.

Po upadku PRL-u, w 1989 r., w sposób spektakularny usunięto z centrum Warszawy pomnik Feliksa Dzierżyńskiego. Zmieniono też nazwy setek ulic i placów noszących jego imię, gdyż jest to w Polsce postać znienawidzona i wpisana na listę najbardziej ponurych polskich renegatów. Po upadku Związku Radzieckiego w czasach rządów Borysa Jelcyna zdemontowano pomnik Dzierżyńskiego w centrum Moskwy, sprzed osławionej Łubianki, gdzie żelazny Feliks urzędował jako szef tamtejszej bezpieki. Nastąpił czas stopniowego wygaszania jego kultu. Po objęciu rządów przez Władimira Putina zaczęły się w Rosji odradzać kult tego *sprawiedliwego czekisty*.

A na Białorusi, za rządów Aleksandra Łukaszenki, nastąpił wręcz renesans kultu Dzierżyńskiego. Na osobiste polecenie prezydenta Białorusi zrekonstruowano spalony przez Niemców w czasie wojny dwór Dzierżyńskich w Dzierżynowie. W centrum Mińska już od kilkudziesięciu lat stoi pomnik Feliksa Dzierżyńskiego. Otoczony jest podobnym kultem, jak pomniki Stepana Bandery na Zachodniej Ukrainie.

Oto paradoksy historii.



Wilno, kościół Karmelitów Bosych w trakcie wyburzania, 1877 r. (fot. Józef Czechowicz)

## Zbigniew Jędrzychowski

### wilia 1877

na Bosaczkach gloria  
ciszy pogrzebanej  
w krypcie  
czarno-biały krzyk fotografii  
oburzonego kościoła

tuż tuż  
bieży

wbrew równaniu  
z ziemią  
kolebkowego  
sklepienia

kolęda karmelitów  
trzewiczkowych



## TELEFON DO LASU

Z dr. Grzegorzem Hebda, adiunktem w Instytucie Biologii Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz



W takim lesie można spotkać popielice (fot. Grzegorz Hebda)

– **Halo, halooo, słabo Pana słyszę, zasięg fatalny...**

– Bo właśnie jestem w lesie, zbliżam się do wyrębu, może będzie lepiej... A teraz?

– **Teraz lepiej. Dalej szuka Pan popielic?**

– Nie, dziś kontroluję drzewostany w Stobrawskim Parku Krajobrazowym w poszukiwaniu najmniejszej europejskiej sowy, czyli sóweczki – badamy ją od kilku lat, razem z pracownikami parku. To bardzo rzadka sowa, parę lat temu znaleźliśmy jej pierwszy w naszym województwie lęg. Dziś próbowaliśmy, razem z moim przyjacielem Michałem Sierakowskim, pracownikiem Stobrawskiego Parku Krajobrazowego, wytropić dziuplę pary, która zwozдила nas przez cały sezon lęgowy.

– **Trzy lata temu, podczas akcji obrączkowania ptaków w Borach Niemodlińskich, trafił Pan na ślady popielicy (ssak z rodziny pilchowatych), a później znaleźliście w Stobrawskim Parku Krajobrazowym należącą do tej rodziny koszatkę, gryzonia niewidzianego na terenach dzisiejszego województwa od stu lat. O tym sensacyjnym wydarzeniu informowały szeroko media, nawet Radio Maryja...**

– W Polsce żyją cztery gatunki popielicowatych i wszystkie podlegają ochronie: popielica, koszatka, żołędnica i orzesznica. Popielica nie jest w Polsce aż taką rzadkością, można ją spotkać rzadko i wyspowo w zasadzie w całym kraju, szczególnie w Sudetach i Karpatach, a w naszym województwie odnotowano jej obecność w Górach



Dr Grzegorz Hebda

Opawskich i w buczynach porastających Górę św. Anny. Ale dotychczas nie mieliśmy udokumentowanych sygnałów, że żyje w Borach Niemodlińskich i w Stobrawskim Parku Krajobrazowym, zwłaszcza w jego centralnej części, gdzie już odkryliśmy około 20 stanowisk! Orzesznica jest z tej rodziny najpospolitszym gryzoniem, co nie zmienia faktu, że jest chroniona i rzadko spotykana. Ale koszatka to wielka rzadkość w skali kraju, a już w naszym województwie to sensacja! Nigdy w życiu tylu wywiadów nie udzieliłem, co na jej temat!

– **O żołędnicę nic Pan nie powiedział...**

– Bo nie ma szans na spotkanie żołędnicę w naszych lasach, to bardzo rzadki gryzoń, ssak górski, którego obecność zaobserwowano jedynie w Beskidzie, w okolicach Babiogórskiego Parku Narodowego. W skali kraju wszystkie występujące u nas popielicowate są ujęte w *Polskiej czerwonej księdze zwierząt*, czyli rejestrze zagrożonych gatunków, tym większa nasza radość, że i popielica, i koszatka występuje w naszym województwie. W tym roku, na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, rozpoczęliśmy we współ-

pracy z Zespołem Opolskich Parków Krajobrazowych poszukiwania popielicowatych w Stobrawskim Parku Krajobrazowym, którego pracownicy wytypowali do przeszukania 60 miejsc potencjalnie atrakcyjnych dla popielicowatych.

– **Jak się tropi popielice?**

– Trzema powszechnie używanymi metodami: szuka się jej charakterystycznych pogryzów na owocach bukowych – to jest poprzecznie odgryziona jedna z kłap, żaden inny gryzoń takich pogryzów nie zostawia (ale orzesznicy i koszatki tą metodą nie znajdziemy). Popielice uwielbiają owoce buka i jeśli jakiś owocuje w ich terytorium, na pewno go odwiedzą, zostawiając pod nim na ziemi zgryzione owoce. Druga metoda: w dojrzałych, liściastych lasach wieszają się na konarach drzew pułapki żywołowne, z zanętą pokarmową – i liczy się na szczęście, że skusi się na nią właśnie któryś z pilchów, a pułapka złapie nam łakomczucha... Nam szczęście nie dopisało – rano wypuszczaliśmy z pułapek myszy leśne, chrząszcze i wielkie ślimaki. Metoda trzecia – wiosną rozwieszamy na drzewach specjalnie zaprojektowane drewniane



Koszatka (fot. Grzegorz Hebda)

budki, podobne do ptasich (wykonał je Grzegorz Panicz, pracownik Stobrawskiego Parku Krajobrazowego), tyle że otwór wejściowy znajduje się od strony pnia, a jesienią sprawdzamy, czy budki znalazły uznanie w oczach pilchów i je zasiedliły.

#### – Były?

– We wrześniu i październiku zaglądaliśmy do budek, a tam pięknie spały nasze popielice i orzesznice!

#### – O koszatce dalej ani słowa...

– Koszatkę znaleźliśmy dzięki czwartej, można powiedzieć, że mojej autorskiej metodzie, bo nieujętej w zleceniu urzędu marszałkowskiego. Postanowiliśmy porozwieszać na starych, dziuplastych drzewach (buk, grab, dąb, lipa) nasze instytutowe fotopułapki, które instalowane były, na tydzień, w koronach drzew. Przeglądaliśmy nocne nagrania na jednym ze stanowisk – i widzimy koszatkę! Ja po cichu na to liczyłem, ale bardzo po cichu, bo to zwierzę od stu lat u nas niewidziane i generalnie bardzo rzadkie w Polsce. Tymczasem dzięki fotopułapkom znaleźliśmy je już na kilku kolejnych stanowiskach.

#### – Jak się wabi koszatkę?

– Przede wszystkim na krem orzechowy i słodkie dzemy: brzoskwinowy i truskawkowy. Zużyliśmy przez ten czas pewnie po 20 słoików tych słodkości, smarowaliśmy nimi punktowo drzewa, na które wycelowaliśmy oczy fotopułapek...

#### – My, czyli kto?

– Magdalena Cielniak, pracownik techniczny naszego instytutu i ja. O skuteczności kremu orzechowego opowiedział mi mój przyjaciel, prof. Mirosław Jurczyszyn z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, najlepszy specjalista od popielic w Polsce. Niejedną mysz pewnie przy okazji wykarmiliśmy...

#### – Popielicowate są rodziną zagrożoną. Co jest dla nich największym zagrożeniem?

– Człowiek i prowadzona przez niego gospodarka leśna. Orzesznica dobrze radzi sobie poza lasem, żyje w parkach, terenach zakrzewionych, tam, gdzie są inne owoce: maliny, jeżyny. Natomiast koszatka i popielica to gryzonie wybitnie leśne, co więcej – bardzo wrażliwe na fragmen-



Orzesznica (fot. Grzegorz Hebda)

tacje środowisk leśnych. Wielkopowierzchniowe wycinki – a takie dziś to niemal norma – są dla nich bardzo niebezpieczne, bo te zwierzęta przemieszczają się, niemal wyłącznie, skacząc po koronach drzew. Kiedy wycinka jest szeroka na kilkadziesiąt, a nawet sto metrów – żadna popielica tej odległości nie pokona skokiem, i będzie się trzymała kurczącej powierzchni zwartego lasu.

#### – Nie potrafi biegać po ziemi?

– Potrafi, ale jak wynika z badań wspomnianego Mirosława Jurczyszyna, maksymalna wycieczka popielicy drogą lądową sięga zaledwie 40 metrów! Tylko tyle, bo na ziemi popielica jest całkowicie bezbronna, zagrażają jej drapieżniki i z ładu, i z powietrza. To zwierzęta wybitnie nocne, nadrzewne, więc doskonale czują się w koronach drzew. Wracając do prowadzonej przez człowieka intensywnej gospodarki leśnej, która nie sprzyja tym gryzoniom – zagrożeniem dla nich jest też tzw. juwenalizacja, czyli odmładzanie lasów oraz nadreprezentatywność jednorodnych drzewostanów iglastych. Co ma robić w młodym lesie popielica, skoro drzewa nie mają jeszcze wystarczającej obfitości naturalnych dziupli da-

jących schronienie latem, drzewa jeszcze nie owocują, bo są na to zbyt młode, a w dodatku drzewostan tworzy niemal wyłącznie dominująca w kraju sosna? A to są zwierzęta wybitnie związane z drzewami liściastymi: bukiem, żołądkiem, grabem i leszczyną. Buk, jeśli już się w lesie zdarzy, owocuje dopiero w wieku około 60–70 lat, podobnie dąb. Ale jak już koszatka znajdzie taki drzewostan z dużym udziałem buka czy dębu, które owocują, to nie pożyje tam długo, bo przecież wiek rębności dla tych drzew to około 120–140 lat. Wspomniane wszystkie czynniki spowodowały, że te zwierzęta trafiły do *Czerwonej księgi zwierząt*, a w niektórych rejonach Polski całkowicie wyginęły.

#### – Wspomniał Pan, że kiedy pod koniec września zaglądaliście do budek, popielice spały. Nie za wcześnie?

– Mawiamy, że ktoś śpi jak suseł, czyli długo. A suseł przespia siedem – osiem miesięcy w roku. Popielica potrafi hibernować osiem, dziewięć miesięcy, a nawet dłużej, bo bywa i tak, że popielica budzi się, np. pod koniec maja, szacuje, że drzewa w tym roku będą słabo owocować, więc z powrotem kładzie się spać, bo po co ma na siłę



Popielica (fot. Grzegorz Hebda)

szukać pokarmu... To strategia powiązana ze zdolnością do hibernacji. Ten rok był wybitnie urodzajny dla buków, drzewa owocowały jak szalone, mieliśmy dużo szczęścia, że zlecenie inwentaryzacji popielicowatych dostaliśmy właśnie teraz, bo zwierzęta były wyjątkowo aktywne. Oczywiście, z naszego ludzkiego punktu widzenia: co to za aktywność, skoro sen trwa tyle miesięcy. Ale popielice należą do tzw. w ekologii K-strategów – żyją długo, nawet do dziewięciu lat, powoli, rozmnażają się raz do roku, wydają niewiele potomstwa, to ich strategia żyć, w przeciwieństwie do strategii typu „R” – żyć krótko i szybko, rozmnażać się często (np. myszy).

– **Tracimy zasięg... Wraca Pan z lasu? Dziuple sówek znalezione?**

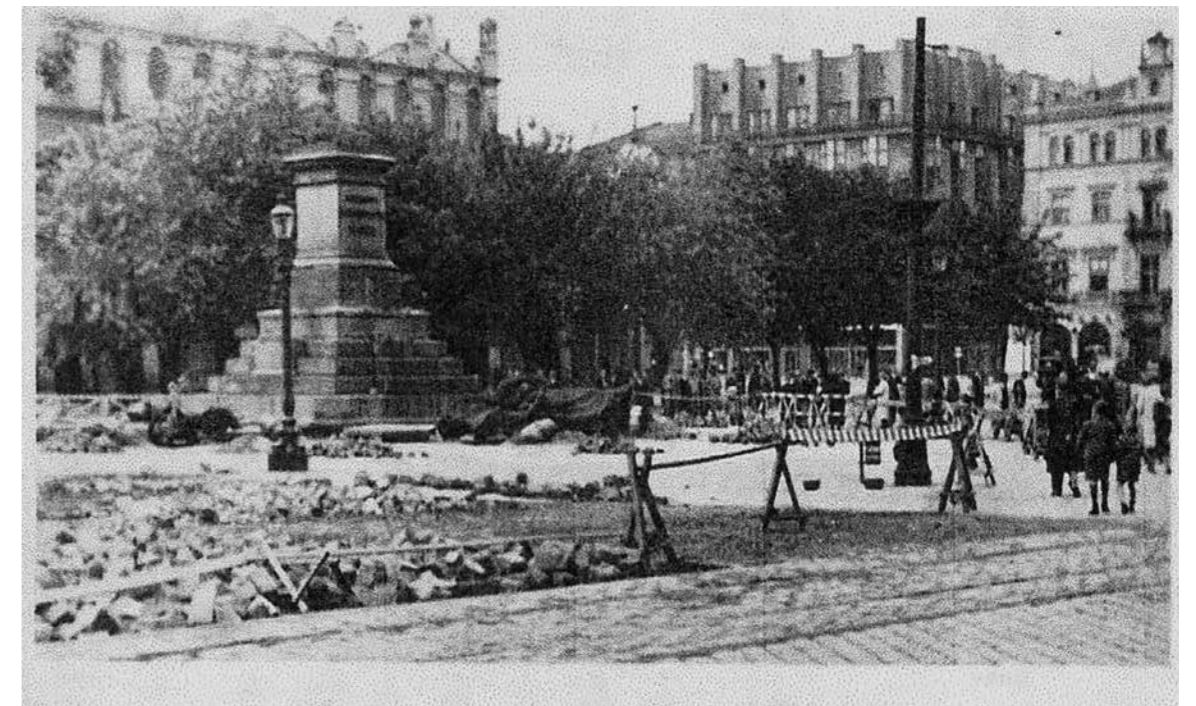
– Nie ma. Grzybów trochę nazbierałem. Wracam.

– **Dziękuję za rozmowę.**

**Dr Grzegorz Hebda – adiunkt w Instytucie Biologii UO. Zajmuje się badaniami nad zwierzętami ekosystemów leśnych, a od młodości fascynuje go przyroda. Przez wiele lat prowadził badania naukowe w najpiękniejszym lesie Europy – Puszczy Białowieskiej.**

ANDRZEJ HAMADA

## OPOLSKIE ZDJĘCIE UPADKU MICKIEWICZA



Rozbiórka pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie w sierpniu 1940 r. (fot. Jerzy Grzegorzewicz)

Najślawniejszy krakowski pomnik, jedyny na krakowskim Rynku. Wielopostaciowy, z Mickiewiczem na wysokim cokole, stoi przed Sukiennicami frontem do kościoła Mariackiego. Wzniesiony został w 1898 r. przez Teodora Rygiera. Wielkie trudności były z wyborem projektu do realizacji: w ciągu prawie dziesięciu lat odbyły się cztery konkursy, a uczestnikami byli najlepsi polscy artyści, m.in. Jan Matejko, Pius Weloński i Cyprian Godebski.

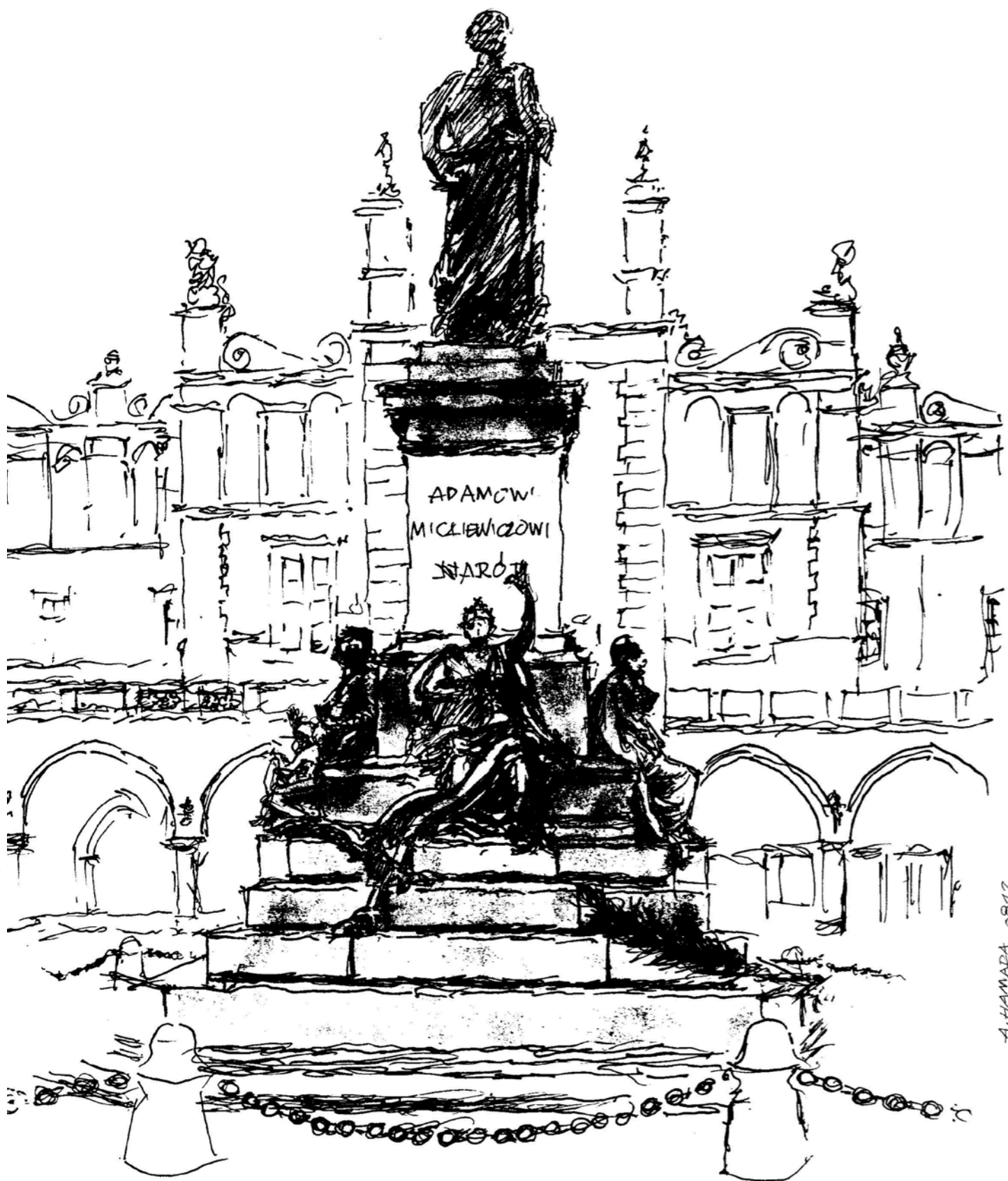
Pomnik jest z granitu, a figury postaci odlano w spiżu, w Rzymie. Ale kiedy pomnik wzniesiono, krakowianom to się nie spodobało. Bo Rynek – święte miejsce, tu nie można stawiać żadnych nowych pomników, a Mickiewicz? Ten na pewno nie. Bo stał się w Paryżu *gwałtownym rewolucjonistą*, a także, *gdy przestał być towiańczykiem stał się niebezpiecznym socjalistą*. I w ogóle nigdy nie był w Krakowie, dopiero po śmierci znalazł, niezastąpione zresztą, miejsce pośród królów na Wawelu i upamiętnia-

jącą go nazwę bardzo eksponowanej alei Trzech Wieszczów (wraz ze Słowackim i Krasińskim).

Opowiadała mi pod pomnikiem moja babcia, prawdziwa krakowianka, co też przedstawiają te cztery postacie alegoryczne, siedzące wokół cokołu u stóp Mickiewicza: jedna, jakby coś wahała, mówi „Coś tu czuć!”, druga, obok, rozkładając ręce: „To nie ja!”, trzecia, z tym samym gestem: „I ja też nie!”. A czwarta wznosi dłoń do góry, wskazując palcem na postać Mickiewicza i ogłasza: „To on!”.

To jednak było dawno. Z czasem pomnik wpisał się pięknie w historię miasta. Stał się trwałym akcentem, atrakcją krakowskiego Rynku. A uroczyste odsłonięcie pomnika w 1898 r. było w Krakowie wielką manifestacją polskości.

Pierwsza wersja pomnika budziła też zastrzeżenia znawców i potomków poety. Stanisław Witkiewicz pod-



Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie (rys. Andrzej Hamada)



Popiersie Adama Mickiewicza w Opolu (rys. Andrzej Hamada)

sumował go słowami: *Preparat z recepty zużytej i sponiewieranej po wszystkich zaułkach Europy, więc nie jest i nie może być pomnikiem dla Mickiewicza. Taka kupa granitowych kłoców i niedołączonych figur nie jest pomnikiem godnym Mickiewicza i powinna być zburzona. A syn poety, Władysław Mickiewicz, na bankiecie urządzonym po odsłonięciu pomnika odmówił wzniesienia toastu na cześć Rygiera, argumentując: Nie wychyli kielicha na cześć polskiego rzeźbiarza, który wziął udział w konkursie na pomnik cara Aleksandra II, z którego ręk zginęło tylu prawdziwych Polaków.*

I też skrytykował sam pomnik: *Jest bardzo zły, jest mizerny, postacie alegoryczne są banalne i nie wiążą się z pomnikiem. Artysta nie uchwycił ani pozy, ani wyrazu twarzy mego ojca. I jeszcze ustroił głowę w wieniec, najeżony kolcami; że niby Neron na starożytnym medalu miał taki wieniec.*

1 Mamy taki „preparat” w Opolu na placu Daszyńskiego, wzniesiony w 1907 r.: bogini urodzaju Ceres i poniżej trzy postacie symbolizujące opolską gospodarkę: rolnictwo, rybactwo i przemysł cementowy.

Pod wpływem tych uwag poprawiono posąg Mickiewicza – na zdjęciach z lat następnych nie ma już na głowie poety wieńca z tymi dziwnymi rogami<sup>2</sup>.

Przez pół wieku pomnik Adama Mickiewicza w Ryńku był podziwiany jako jedna z największych atrakcji zabytkowego Krakowa. Ostatnia wojna przyniosła jego zagładę. Niemcy ustanowili Kraków stolicą Generalnego Gubernatorstwa, Kraków był teraz *urdeutsche Stadt Krakau*, czyli praniemieckim miastem Krakau. Likwidowano znaczące pomniki polskości. I rozebrali Niemcy, w sierpniu 1940 r., pomnik Mickiewicza, a teren zrównano z ziemią.

Sprawa nie była przez niemiecką prasę nagłaśniana, ale krakowianie byli świadkami niszczenia pomnika i ukradkiem fotografowali rozbiórkę. Te fotografie rozchodziły się wśród mieszkańców Krakowa, ambicją było zdobycie takiego zdjęcia. Ja takie zdjęcie też zdobyłem, i mam je do dziś.

Pomnik Adama Mickiewicza odbudowano wiernie w 1955 roku.

Opole też ma pomnik Adama Mickiewicza, na placu jego imienia przed kościołem św. Piotra i Pawła, wzniesiony w 1965 r. ze składek członków Związku Nauczycielstwa Polskiego. Popiersie poety to rzeźba Piusa Welońskiego zakupiona w Warszawie, autorem cokolu i oprawy architektonicznej był architekt Zbigniew Wino-gradzki, ówczesny architekt miejski.

I jeszcze jeden akcent opolski, związany z krakowskim pomnikiem Adama Mickiewicza: przyjechałem po studiach do Opolą w 1952 r., czytałem codziennie „Trybunę Opolską”, w której pracował wtedy Jerzy Grzegorzewicz, wieloletni fotografik gazety. Z czasem dowiedziałem się, że to właśnie on był w 1940 r. w Krakowie autorem tego słynnego zdjęcia z rozbiórki pomnika. Był bardzo wzruszony, gdy mu kiedyś pokazałem to zdobyte przeze mnie przed laty, a wykonane przez niego zdjęcie.

2 Dziękuję pani Beacie Łabno, kustosz Muzeum Miasta Historycznego Krakowa, za przesłane mi interesujące materiały.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – MICHAŁ KRAWIEC, BARTŁOMIEJ TRZOS

## GATUNEK / MAN IN A BOX

Na wspólnej wystawie Bartłomieja Trzosa i Michała Krawca pokazujemy naszą graficzną interpretację okalającego nas otoczenia oraz indywidualną wizję współczesnych wydarzeń, wraz z jego przywarami, jak i pozytywami, skupiając się na człowieku uwikłanym w system zależności i uzależnień od „dobrodziejstw” ery antropocenu. Skupiamy się na tym, co nam doskwiera... Dynamika wydarzeń mijającego roku skłoniła nas do przemyśleń i rozważań na temat kondycji współczesnego człowieka i środowiska, w którym egzystujemy. Wystawa *Man in a Box, Gatunek* zorganizowana we współpracy z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Triennale Grafiki w Krakowie, wraz z Wydziałem Sztuki UO, której otwarcie ogłaszamy 8 grudnia 2020 w trybie *on-line*, obejmuje cykle prac graficznych, będące wynikiem naszych egzystencjalnych przemyśleń i plastycznych poszukiwań. Wspólna myśl, która nam przyświecała, artykułowana jest w odmiennych sposobach artystycznej narracji, jednak spajającym mianownikiem jest graficzny sznyt, będący jednocześnie naszym sposobem na opisywanie świata.

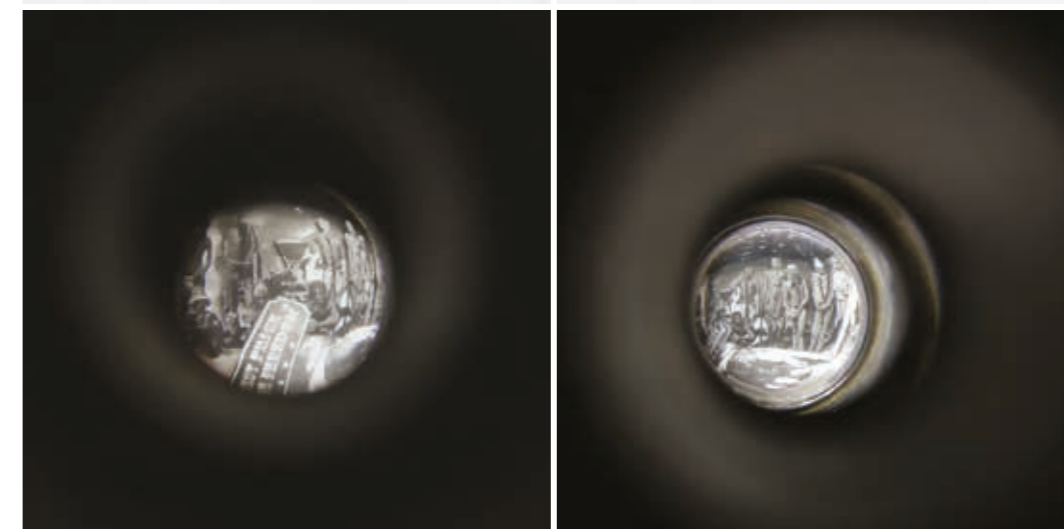
### *Gatunek / Man in a Box*

8.12. 2020–10.01.2021 | Międzynarodowe Centrum Sztuk Graficznych | Kraków, Rynek Główny 29

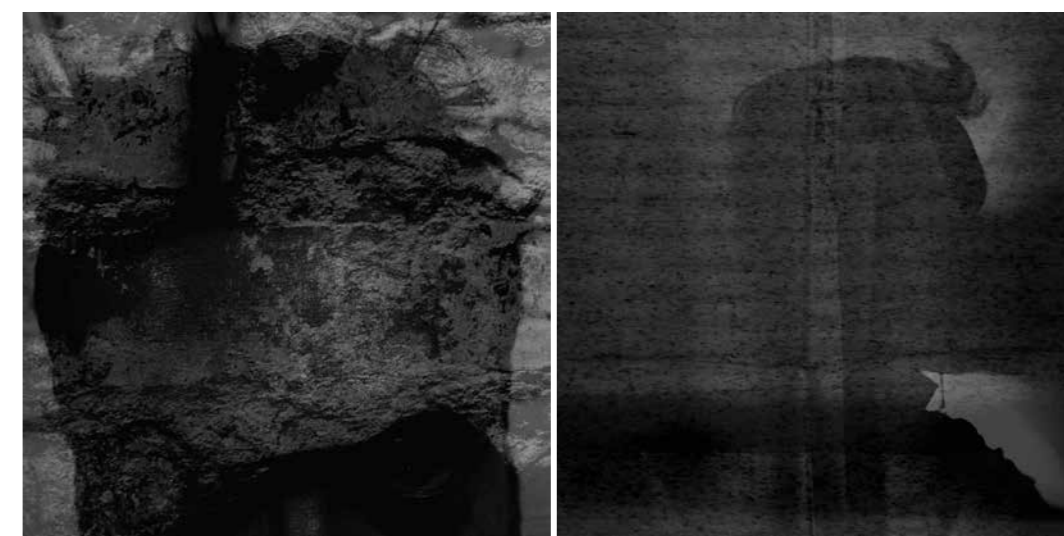


Bartłomiej Trzos

Michał Krawiec



Michał Krawiec



Bartłomiej Trzos

BOGNA SZAFRANIEC

## ODRA SZUMI PO POLSKU

Wystawy w służbie propagandy



Otwarcie wystawy *Opole 1945–1948*, 31 marca 1948 r., fot. Marian Kornicki, fotografia – negatyw, zbiory MŚO

Jedną z konsekwencji II wojny światowej było przesunięcie granic państwa polskiego. Kosztem Niemiec Polska uzyskała nowe terytoria na zachodzie i północy, tracąc jednocześnie na rzecz Związku Radzieckiego ziemie na wschodzie. „Ziemie Odzyskane”, jak zaczęto je wkrótce oficjalnie nazywać, w ciągu kilku lat niemal całkowicie

zostały opuszczone przez dotychczasowych mieszkańców, zamiast których pojawili się nowi, przybyli tu z różnych stron Polski. Większość z nich przyjechała z własnej woli, niektórzy z przymusu, inni zaś w poszukiwaniu majątku i przygód na „polskim Dzikim Zachodzie”. Tę ludzką mozaikę trafnie opisała w swej książce *Poniemieckie* Karolina Kuszyk:

„W maju 1945 roku, jeszcze przed postanowieniami poczdamskimi, Centralny Komitet Przesiedleńczy agituje: *Chcecie chleba – na Zachodzie jest chleb! Chcecie ziemi – na Zachodzie jest ziemia!* Na *Ziemie Odzyskane* jadą ci, którym odebrano domy na Wschodzie, i ci, których domy zbombardowano w centrali. W 1947 roku dołączają do nich przesiedleni w ramach akcji *Wisła*. Jadą ocalali Żydzi. Założą gminy żydowskie – ziemie zachodnie sta-

ną się największym skupiskiem ocalonych z Zagłady – i przez krótki czas będzie się wydawać, że w nowym polskim domu jest miejsce i dla nich. Najpóźniej po pogromie kieleckim w lipcu 1947 roku Żydzi z całego kraju zaczęli masowo emigrować i szukać sobie domu gdzie indziej. Na Zachód jadą rodziny, których bieda jest tak dotkliwa, że ich siedziby przestały zasługiwać na miano domu. Jadą po złote runo bandy szabrowników, patroszą mieszkania, pomieszkując to w jednym, to w drugim, i znikają na zawsze. Jadą Ci, którzy mają coś do ukrycia przed nową władzą. Jadą zdemobilizowani żołnierze, zachęcani obietnicami ulg dla osadnika wojskowego, i powracający z Niemiec robotnicy przymusowi. Jedni marzą o urządzonych mieszkaniach poniemieckich i gospodarstwach z budynkami, światłem i inwentarzem. Inni – o rychłym powrocie do utraconych rodzinnych stron”<sup>2</sup>.

Poniemieckie tereny odegrały istotną rolę w polityce komunistów, stanowiąc ważny element „wiążący naród z nowym systemem władzy”, jak mawiał Władysław Gomułka, ówczesny szef Polskiej Partii Robotniczej. Były też – zwłaszcza przez kilka pierwszych powojennych lat – podstawowym zagadnieniem propagandowym, bardzo często i chętnie wykorzystywanym w walce politycznej i prowadzonym dyskursie, podporządkowanym „kreowaniu oficjalnych wizji zagospodarowania przyłączonych terytoriów”<sup>3</sup>. Propaganda „Ziem Odzyskanych” miała legitymizować władzę, przekonać społeczeństwo do realizowanego przez nią programu w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim i uzasadniać masowe migracje ludności, jakie wywołało przesunięcie granic. Odegrała też istotną rolę w procesie zasiedlania i zagospodarowywania tych ziem, na których nowi gospodarze mogli przeprowadzić „eksperyment budowania społeczeństwa od podstaw”<sup>4</sup>. Terytoria anektowane stanowiły swego rodzaju kartę przetargową komunistów w walce o „rząd dusz” obywateli – tych sprowadzanych na zachód, lecz także tych zamieszkujących odległe regiony kraju<sup>5</sup>, a budowana w oparciu o nie narracja miała dowodzić siły sprawczej nowych władz, miała oswoić nie tylko osad-

ników z nową przestrzenią kulturową, ale również cały naród z nową sytuacją polityczną<sup>6</sup>.

Istotną i chętnie wykorzystywaną w propagandzie konstatacją było przekonanie o historycznie polskim charakterze przyłączonego obszaru. „Ziemie Odzyskane”, „odwieczne ziemie piastowskie”, „prastare ziemie słowiańskie”, „polskie kresy zachodnie”, „polskie ziemie zagrabione”, „macierz” czy „polskie ziemie zachodnie”, to tylko niektóre z określeń pojawiających się wówczas w przestrzeni publicznej. Wiele z nich – dla wzmocnienia – pisano wielką literą (w odróżnieniu choćby od słowa „Niemcy”, które – nawet w oficjalnej korespondencji czy w prasie – pisano małą literą). W terminologii z tamtych lat zwraca uwagę nieustanne podkreślanie polskości (czy też szerzej słowiańskości) tych ziem. Propaganda stale utwierdzała w świadomości narodowej poczucie, że „powracamy”, a nie „zajmujemy” te ziemie. Apele zachęcające Polaków do wyjazdu na „Ziemie Odzyskane”, niosły w sobie ukryty rozkaz. Hasła zawarte w licznych artykułach prasowych, odezwach programowych wyraźnie akcentowały obowiązek społeczny i „misję dziejową” zasiedlania utraconych niegdyś terenów<sup>7</sup>. Chętnie wykorzystywano technikę manipulacji zbiorowości poprzez powtarzalność i prostotę głoszonych haseł. Slogany, takie jak: „odwieczne polskie ziemie”, „Polska piastowska” czy też „1000-letnia wojna z naporem germańskim” szybko przeniknęły do świadomości obywateli (podobnie zresztą jak określenie „Ziem Odzyskanych”), którzy zdecydowali się wziąć udział w zasiedlaniu tych terenów. Propaganda mobilizowała społeczeństwo do „entuzjazu i wysiłku na rzecz władzy”. Drugą grupą argumentów wysuwanych przez komunistów były racje demograficzno-gospodarcze, wedle których przyłączenie „Ziem Odzyskanych” miało przyspieszyć uprzemysłowienie kraju i zmienić jego charakter<sup>8</sup>. Z czasem w propagandowej narracji pojawiały się kolejne wątki, podkreślające choćby wkład Związku Radzieckiego w odbudowę i rozwój Polski, czy te, uznające doniosłą rolę obozu komunistycznego w powrocie tych ziem do „macierzy”.

<sup>1</sup> Używam tu określenia „Ziemie Odzyskane”, zdając sobie sprawę z licznych zastrzeżeń formułowanych przez badaczy i współcześnie raczej negatywnego zabarwienia („semantyczna zmora”, „językowe chwasty”), uwikłanego w liczne konteksty. Jednocześnie uważam – podobnie jak redaktorzy pracy: „*Ziemie Odzyskane*”. W poszukiwaniu nowych narracji – że jest to „użyteczne pojęcie operacyjne” i analogicznie podkreślam dystans wobec niego poprzez użycie cudzysłowu. Zob. szerzej: „*Ziemie Odzyskane*”. W poszukiwaniu nowych narracji, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018.

<sup>2</sup> K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019, s. 30-31.

<sup>3</sup> K. Siewior, *Ziemie Odzyskane – od geografii wyobrażonej do negatywnego mnetotoposu* (Prolegomena), [w:] „*Ziemie Odzyskane*”. W poszukiwaniu nowych narracji, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 63.

<sup>4</sup> R. Domke, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945-1948*, Zielona Góra 2010, s. 291.

<sup>5</sup> K. Siewior, s. 84.

<sup>6</sup> Tamże, s. 85.

<sup>7</sup> R. Domke, s. 292.

<sup>8</sup> J. Tyszkiewicz, *Propaganda tzw. Ziem Odzyskanych w latach 1945-1948*, [w:] *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2011, s. 253.



Otwarcie wystawy *Opole 1945–1948*. Wojewoda Aleksander Zawadzki przecina wstęgę, za nim po lewej stoi prezydent Opola Franciszek Gwiazda, 31 marca 1948, fot. Marian Kornicki, fotografia – negatyw, zbiory MŚO

#### PERSWAZYJNY JĘZYK WYSTAW

Objęmujący władzę komuniści, wprowadzając nowy porządek polityczny, ekonomiczny i społeczny, potrzebowali różnych platform komunikowania się ze społeczeństwem. Już w lipcu 1944 r. w strukturze Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego utworzono Resort Informacji i Propagandy. Po poczdamskich decyzjach, kiedy przyznano Polsce administrowanie „Ziemiemi Odzyskanymi” do czasu przyszłej konferencji pokojowej z Niemcami, a jednocześnie postanowiono o wysiedleniu stąd ludności niemieckiej, komuniści rozpoczęli szeroko zakrojone działania propagandowe.

Największą siłą oddziaływania – jak podkreślał w swej pracy Radosław Domke – miała propaganda prasowa i radiowa, zmonopolizowana rzecz jasna przez władze. Lawirowano między odpowiednim uwypuklaniem, przekształcaniem i przemilczaniem niewygodnych faktów. Kinematografia nie stanowiła jeszcze istotnego medium, zaś druki ulotne (plakaty, afisze) były istotnym, ale jednak tylko dodatkowym środkiem przekazu, choć

– zwłaszcza w pierwszych powojennych latach – bardzo często wykorzystywanym<sup>9</sup>. Ważny element propagandy stanowiły wszelkiego rodzaju uroczystości masowe, w które angażowano znaczną część społeczeństwa, niejednokrotnie – choćby decyzją przełożonych – zobligowaną do aktywnego w nich udziału<sup>10</sup>. Bezpośredni kontakt odbiorcy ze sloganem miał dużą siłę oddziały-

9 „Nie ma chyba w Polsce drugiego miasta, które byłoby tak urzędowo oszpecone jak Opole – pisano w 1947 roku. Na wszystkich możliwych miejscach maluje się, rysuje się, a ostatnio systematycznie zalepia się wszelkie czyste ocalałe od zniszczenia i zniszczone, zrujnowane ściany domów afiszami, odezwaniami, hasłami itp. [...] Biedne miasto okaleczone wojną pokrywa się coraz bardziej łachmanami papieru [...]”. Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 45/185/0/1/43, k. 37.

10 Proceder ten doskonale ilustrują okólniki wydawane przez władze. „Dzień 1-szy maja obchodzony będzie jako dzień wolny od zajęć służbowych. Zgodnie z ustalonym przez Komitet Obchodu programem, zbiórka wszystkich pracowników o godz. 8.30 [...]. Udział wszystkich pracowników Zarządu Miejskiego [w Opolu] w zbiórce na Placu Marszałka Stalina jak i w pochodzie obowiązkowy”. Zob. Archiwum Państwowe w Opolu, Okólnik nr 7 z 30 kwietnia 1945 roku, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 45/185/0/1/30, k. 9.



Fragment wystawy *Opole 1945–1948* (Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa”, ul. Szpitalna 1), fot. Marian Kornicki, fotografia – negatyw, zbiory MŚO

wania, a zatem wykorzystywano każdą okazję – święta 1 i 3 Maja, dożynki, Boże Ciało, referendum, wybory, Święto Morza, bitwę pod Grunwaldem czy kolejne rocznice. Wszystko to stawało się pretekstem do realizowania konkretnych interesów politycznych. „Szary człowiek miał być atakowany treściami propagandowymi z afiszów, przez wypisane na murach i chodnikach hasła, przez rzucane z samolotów i zatykane za drzwi ulotki, poprzez głośniki radiofonizowanych wsi i miast oraz poprzez masowe wiece” – podkreślał Piotr Rypson<sup>11</sup>.

Z czasem coraz ważniejszym środkiem komunikacji nowej władzy stał się „perswazyjny język wystaw”<sup>12</sup>. W lutym 1947 r. utworzono Komisariat Rządu do spraw

Wystaw i Targów<sup>13</sup>. „Zagadnienie wystawiennictwa stale się rozszerza, a nie możemy trzymać się starych, szablonowych form przedwojennych, lecz w nowej naszej rzeczywistości gospodarczej musimy wspólnie wykuć nowe formy wystawiennictwa” – podkreślano w czasie spotkania Komitetu Opiniodawczego do spraw Wystaw i Targów, obradującego w 1947 roku<sup>14</sup>. W oficjalnych dokumentach wyróżniano kilka kategorii wystaw: ogólnogospodarcze, przemysłowe, przemysłowo-rolnicze, rolniczo-hodowlane oraz dydaktyczne. Wszystkie, zaprężone w służbę władzy, realizowały określone cele propagandowe. Początkowo przede wszystkim obrazowały zadania, założenia i realizację trzyletniego Planu Odbudowy, podkreślały polskość przejętych ziem i najczęściej posiadały silny wydźwięk antyniemiecki. Później wytyczano im nowe – z reguły odnoszące się do bieżącej sytuacji – cele. Wystawiennictwo stało się waż-

11 P. Rypson, *W pierwszej linii propagandy*, „Szum”, <https://magazyn-szum.pl/w-pierwszej-linii-propagandy/>, dostęp: 10.05.2020.

12 T. Fudala, *Przestrzenie powojennego humanizmu. Wystawy Czesława Wielhorskiego (1911–1980)*, [w:] *Miejsce. Studia nad sztuką i architekturą polską XX i XXI wieku*, nr 2, Warszawa 2016, s. 87.

13 Tamże.

14 Tamże.



Fragment wystawy *Opole 1945-1948* (Centrala Handlowa Przemysłu Drzewnego, oddział w Opolu), fot. Marian Kornicki, fotografia – negatyw, zbiory MŚO

nią częścią działalności urzędów informacji i propagandy (w samym 1947 r. zorganizowano 68 imprez) i stale się rozwijało<sup>15</sup>. O skali zjawiska może świadczyć fakt, iż komisarz do spraw wystaw w planie pracy na trzeci kwartał 1949 r. umieścił, jako zadanie do wykonania „magazynowanie i gospodarkę elementami stałymi stoisk z odbytych imprez”<sup>16</sup>. Komuniści chętnie sięgali po tę formę oddziaływania, choć – jeśli realizowano ją z rozmachem – była kosztowana i angażowała cały sztab ludzi w czasochłonne przygotowania. Władze nie szczędziły jednak środków. Architekci, malarze, graficy, fotografowie, rzemieślnicy, filmowcy, muzealnicy – wszyscy stawali się dysponentami tego coraz popularniejszego medium.

### NIE MA JUŻ ZIEM ODZYSKANYCH

W 1948 r. w pejzażu „Ziem Odzyskanych” można było zaobserwować zmiany. Mieszkało tu już ponad pięć mln Polaków, wskutek – przeprowadzanych od 1945 r. – wysiedleń, wyjeżdżali ostatni Niemcy, a wyłonieni w procesie weryfikacji autochtoni, deklarowali – przynajmniej formalnie – polskie pochodzenie<sup>17</sup>. Znikały ostatnie symbole skomplikowanej historii regionu, tak bezwzględnie usuwane w trakcie realizowanego przez państwo programu „odniemczania”<sup>18</sup>. Z wolna kończyły się poczucie tymczasowości towarzyszące przybyłym tu Polakom<sup>19</sup>,

17 J. Hytrek-Hryciuk, *Koniec powojennej rzeczywistości? [w:] „Pamięć i przyszłość”, Wrocław 2018, nr 39, s. 19.*

18 Mimo to władze centralne – jeszcze w 1948 r. – donosiły o zbyt pobieżnym traktowaniu „akcji zwalczania przejawów niemieczyny i likwidacji jej resztek”. Por. Archiwum Państwowe w Opolu, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 45/185/0/2/115, k. 1-17.

19 Proces ten ostatecznie zakończył się dopiero w latach 90. wraz z podpisaniem w Warszawie traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy, dnia 14 listopada 1990 roku.

15 Tamże.

16 Tamże, s. 88.

kończyły się procesy determinujące powojenną rzeczywistość, a także proces organizacji polskiej administracji tych ziem, realizującej założenia władz centralnych. Okres swoistej „trójwładzy”, rozłożonej pomiędzy Rosjan, Polaków i Niemców, faktycznie się kończył<sup>20</sup>. Już w marcu 1947 r. zrobiono pierwszy krok w kierunku formalnego uznania pełnej integracji „Ziem Odzyskanych” z resztą kraju, rozwiązując Biuro Ziem Odzyskanych przy Ministerstwie Oświaty. Kolejnym było zlikwidowanie – w styczniu 1949 r. – Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Powolna likwidacja specjalnego statusu terenów przyłączonych, spowodowała, że w 1948 r. propaganda podkreślała przede wszystkim dokonane już pełne złączenie z „macierzą”. A zatem problematyka zachodnia stopniowo przestawała być pierwszoplanową, zaczęła też powoli znikać z państwowych mediów. Władze, uznając najważniejsze sprawy „Ziem Odzyskanych” za – częściowo przynajmniej – „załatwione”, koncentrowały się już raczej na zagadnieniach „budowy socjalizmu” i „umacniania władzy ludowej” na terenie całego kraju. „Nie ma [już] ziem odzyskanych – są tylko ziemie polskie” – pisało w lipcu 1948 r. na łamach „Dziennika Polskiego”<sup>21</sup>.

Zanim jednak do tego doszło, ukoronowaniem i podsumowaniem szeroko zakrojonych działań propagandowych związanych z pierwszą fazą integracji zajętych ziem z „macierzą”<sup>22</sup>, była zorganizowana – we Wrocławiu – wielka Wystawa Ziem Odzyskanych i towarzyszący jej Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Jej opolskim odpowiednikiem – przygotowanym kilka miesięcy wcześniej i rzecz jasna na dużo mniejszą, lokalną skalę – była wystawa *Opole 1945-1948*. Władze nie ustawały w wysiłkach mających potwierdzić polskość przyłączonych do kraju ziem. Na każdym kroku podkreślano też dotychczasowe osiągnięcia oraz fakt, że „zachodnia granica Polski jest granicą pokoju”<sup>23</sup>.

Obie koncepcje wystaw opierały się na łączeniu tematyki piastowskiej i antyniemieckiej (w przypadku wystawy wrocławskiej szerzej: antyimperialistycznej<sup>24</sup>) z szeroko rozumianą tematyką przemysłowo-gospo-

darczą, prezentując trzyletni dorobek gospodarczy, polityczny i kulturalny Polski na przejętych terenach poniemieckich. „W minionym trzechleciu – jak możemy przeczytać w katalogu wystawy *Opole 1945-1948* – w pracy naszej kierowaliśmy się świadomością, że spełniamy zaszczytne, ale zarazem odpowiedzialne zadanie na ziemi, która po setkach lat niewoli wróciła do Macierzy – wśród ludu, który mimo straszego ucisku germanizacyjnego nie zatracił mowy, zwyczajów i wiary ojców naszych”<sup>25</sup>. Z kolei trzy miesiące później, we Wrocławiu Józef Cyrankiewicz podkreślał: „Powrót Polski na Ziemię Zachodnie to wynik zwycięskiej rozprawy z hitlerowskim imperializmem, to owoc wspólnie przelanej krwi żołnierza polskiego i radzieckiego, to konkretny rezultat trwałego sojuszu polsko – radzieckiego. [...] Zagospodarowanie Ziem Zachodnich było politycznym egzaminem Demokracji Ludowej, było egzaminem ofiarności mas pracujących, było egzaminem żywotności narodu polskiego, jego pracowitości i energii”<sup>26</sup>.

W przypadku opolskiej wystawy organizatorzy skupili się na prezentacji rodzimych osiągnięć, podczas gdy Wystawa Ziem Odzyskanych miała przy okazji podsumować trzyletnią działalność Ministerstwa Ziem Odzyskanych – na którego czele przez cały okres istnienia stał Władysław Gomułka<sup>27</sup> – oraz potwierdzić słuszność przekazania ziem zachodnich i północnych Polsce. „Trzeba nam będzie tu, we Wrocławiu, odłożyć do lamusa, do rupieciarni, owe dawne opowieści o Ziemiach Odzyskanych – podkreślali organizatorzy wystawy – jako kraju, gdzie się szabruje, gdzie pełno Niemców, same ruiny, dzikie pola, gdzie rabują, gdzie straszy. Tamto wszystko jest dziś jak suknia niemodna sprzed laty wielu. Albo jak numer gazety sprzed paru lat, znaleziony przypadkiem. Ziemię Odzyskane – które nigdy nie były zresztą takie, jak chciała owa strasząca legenda – to dzisiaj zupełnie inny, nowy, dzielnny świat”<sup>28</sup>.

Rozmach obu wystaw był oczywiście nieporównywalny. Skromna w swej oprawie i zajmowanej powierzchni

20 J. Hytrek-Hryciuk, s. 22.

21 „Dziennik Polski”, 23 lipca 1948, nr 199, s. 1.

22 Co prawda już w lipcu 1946 roku Władysław Gomułka twierdził, że pierwsza faza zagospodarowania ziem i zespolenia ich z macierzą zbliża się ku końcowi. Zob. „Osadnik na Ziemiach Odzyskanych”, Warszawa 1946, nr 3, s. 1.

23 R. Domke, s. 162.

24 Tamże, s. 164.

25 *Opole 1945-1948. Katalog wystawy*, Opole 1948, s. 5.

26 Dostojnicy państwa o Wystawie Ziem Odzyskanych, „Robotnik”, 22 lipca 1948, nr 199, s. 1.

27 Na uroczystości otwarcia Wystawy Ziem Odzyskanych nie było Władysława Gomułki, oficjalnie z powodu kłopotów zdrowotnych. Faktycznie wiązało się to ze stopniowym odsuwaniem go od władzy ze względu na tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Zob. szerzej: R. Domke, s. 164.

28 *Wystawa Ziem Odzyskanych*, Wrocław 1948, s. 3.



wystawa opolska została przygotowana w czterokondygnacyjnym budynku usytuowanym w centrum miasta, przy ulicy Leona Powolnego (obecnie w gmachu tym mieści się Komenda Miejska Policji). Natomiast wrocławska Wystawa Ziem Odzyskanych, zorganizowana została na rozległym terenie przedwojennych targów, w sąsiedztwie Hali Ludowej (Stulecia) i Hali Czterech Kopuł, obejmując ostatecznie obszar około 60 ha<sup>29</sup>. W przygotowanie opolskiej ekspozycji zaangażowanych było około 60 osób<sup>30</sup>, podczas gdy we Wrocławiu pracowało ich ponad dwa tysiące<sup>31</sup>.

#### PRAPOLSKA ZIEMIA OPOLSKA NA WYSTAWIE

Za oprawę artystyczną i projekt wystawy w Opolu odpowiedzialni byli głównie katowiccy twórcy: architekt Tadeusz Gierula, malarz, grafik i projektant Bogusław Górecki oraz grafik Adolf Knop, wspomagani przez mieszkającego od 1945 r. w Opolu Stanisława Bobera, malarza, grafika i fotografa (m.in. autora plakatu). Dokumentację fotograficzną (zarówno tę wykorzystaną na samej wystawie, jak i dokumentującą wydarzenie)<sup>32</sup> przygotował Marian Kornicki, podobnie jak Bober, mieszkający (od 1946 r.) w Opolu. Ogólne kierownictwo wystawy spoczęło w rękach Wincentego Hlouszka, poety, publicysty, działacza kulturalnego i oświatowego, pełniącego wówczas funkcję kierownika referatu kultury i sztuki w opolskim starostwie. Oprócz wymienionych, w prace organizacyjne zaangażowano kilkanaście osób, zorganizowanych w sekcje: techniczną, finansową, planowania, propagandową. Odnajdujemy tu takie nazwiska jak: Leonard Olejnik (advokat, fotograf), Artur Gadziński (dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności), Franciszek Kuchta (dyrektor cementowni Miasto Opole), Karol Słotwiński (kierownik „Księgarni Opolskiej”), Artur Chmielewski (dyrektor fabryki papieru w Krapkowicach) czy związani z redakcją reaktywowanych w 1946 r. „Nowin Opolskich”: Władysław Lubecki, Wojciech Wawrzynek i Ryszard Hajduk. W skład komitetu organizacyjnego weszli urzędnicy: Henryk Janus (starosta opolski), Franciszek Gwiazda (prezydent Opola), Tadeusz Mrówczyński (przewodni-

czący Powiatowej Rady Narodowej), Mirosław Wierzbicki (przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej) oraz przedstawiciele partii politycznych: Bolesław Marzec (PPR), Tomasz Zasuń (PPS), Tadeusz Paroll (SL) i Alfons Kwiatkowski (SD). Protektorem wystawy – jak to zgrabnie wówczas ujmowano – został Aleksander Zawadzki. Wystawę prezentowano od 31 marca do 1 maja 1948 r., a jej uroczystego otwarcia dokonał wojewoda – protektor.

Lista opolskich wystawców obejmowała 62 grupy. Oprócz prezentacji części historycznej i statystycznej, działalności Zarządu Miejskiego i podległych mu jednostek, na parterze znalazło się stoisko Poczty Polskiej, Stowarzyszenia Kupców Polskich oraz wydawnictwo „Czytelnik”. Mieściła się tam także siedziba dyrekcji wystawy. „Sale parterowe poświęcono działowi administracji ogólnej – możemy przeczytać w sprawozdaniu przygotowanym przez Władysława Lubeckiego dla „Robotnika” – ze specjalnym uwzględnieniem osiągnięć w kierunku odbudowy miasta i powiatu. Organizatorzy Wystawy zgrupowali tu skrzętnie wszelkie dokumenty świadczące o prapolskim charakterze Ziemi Opolskiej. I tak obok licznych dokumentów, które potwierdzają przywileje, nadawane Opolszczyźnie przez królów polskich, znalazł miejsce na Wystawie odkryty niedawno obraz historyczny przedstawiający polski rodowód piastowskich książąt opolskich. Przypadkowo znaleziono obraz w zakamarkach probostwa katedralnego w Opolu, jest on jednym z ważniejszych dokumentów polskości tych ziem<sup>33</sup>. Na pierwszym piętrze pokazywano osiągnięcia w zakresie komunikacji, rolnictwa oraz przemysłu państwowego. Oprócz przedsiębiorstw takich jak: Polskie Koleje Państwowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, Państwowy Zarząd Wodny, Powiatowy Zarząd Drogowy czy Okręgowe Sieci Śląska Opolskiego, w tej części prezentowano najważniejsze fabryki regionu (cementownie, cukrownie, fabrykę papieru w Krapkowicach, hutę w Ozimku, firmy budowlane i kilka innych), w sumie 20 stoisk. Centralnym punktem tej części wystawy było stoisko Izby Przemysłowo-Handlowej, zorganizowane pod hasłem: „Opole jako ośrodek organizacyjny administracji gospodarczej<sup>34</sup>. Na piętrze drugim znalazły się stoiska 23 prywatnych wystawców – rzemieślników, a także 16 państwowych firm z branży przemysłu, handlu i usług. Trzecie piętro prze-

29 R. Domke, s. 163.

30 J. Filipczyk, *Sztuka na peryferiach. Opolskie środowisko plastyczne 1945–1983*, Opole 2015, s. 46.

31 R. Domke, tamże, s. 163.

32 Zespól tych fotografii znajduje się w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego i stanowić będzie ważny element przygotowywanej obecnie wystawy o Opolu w latach 1945–1950.

33 W. Lubecki, *Opole 1945–1948. Wystawa dorobku opolszczyzny* [sic], „Robotnik”, 9 kwietnia 1948, nr 96, s. 8.

34 Tamże.

znaczono dla przedstawicielstw kultury i sztuki, zdrowia oraz organizacji społecznych. Znalazły się tu więc stoiska Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego, dwóch teatrów, biblioteki, księgarń, drukarni, kilku towarzystw i związków oraz instytucji służby zdrowia, w sumie 21 działów. Prezentowano też wystawę fotografii zorganizowaną przez powstałe w 1946 r. Stowarzyszenie Miłośników Fotografiki w Opolu, „obrazującą piękno Opola i Opolszczyzny<sup>35</sup>. Ostatnie, czwarte piętro, w całości poświęcono zagadnieniom szkolnictwa.

Wystawie towarzyszył katalog, którego powstanie – jak podkreślali Ryszard Hajduk i Wojciech Wawrzynek, członkowie komitetu redakcyjnego, jednocześnie odpowiedzialni za promocję wystawy – było inicjatywą grona wystawców którzy „z całą słuszością pragną utrwalić historyczną chwilę 3-letniej rocznicy wyzwolenia Ziemi Opolskiej. Katalog, oprócz spisu wystawców, listy opolskich urzędów i reklam, zawierał szereg patetycznych tekstów o charakterze historycznym i społecznym. Sama wystawa – mimo słów uznania ze strony chyba mało obiektywnego Władysława Lubeckiego<sup>36</sup> – była, krótko mówiąc, raczej pozbawiona walorów artystycznych, poza kilkoma wyjątkami. Trudność w projektowaniu musiała polegać na konieczności dostosowania scenografii do istniejących przestrzeni i umieszczenia kilkudziesięciu stoisk w ciasnych pokojach budynku biurowego. Nie bez wpływu na jej kształt pozostawał też dość niski budżet, wynoszący, według Lubeckiego, około półtora miliona złotych<sup>37</sup>.

#### TRZY ŁUKI, JAK TRZECH LUDZI

Z kolei nad projektem i organizacją Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu pracowali wybitni przedstawiciele środowisk artystycznych, zwłaszcza architektki i urbaniści, dysponujący doświadczeniem w projektowaniu choćby polskich pawilonów na przedwojennych wystawach światowych. Całość prac koordynował prof. Politechniki Warszawskiej Jerzy Hryniewiecki. W sumie uczestniczyło w niej ponad stu twórców, których współpraca zaowocowała zastosowaniem różnorodnych form

35 Na wystawie swoje prace pokazywali: Stanisław Bober, Mirosław Holec, Stanisław Holubowicz, Janina Kornicka, Marian Kornicki, J. Komarski, Władysław Manduk, Elżbieta Nagietowicz, Eugeniusz Nagietowicz, Leonard Olejnik i Adam Śmietański.

36 W. Lubecki, s. 8.

37 Tamże. Dla porównania, na Wystawę Ziem Odzyskanych wydano podobno ok. 700 milionów.

plastycznych, obejmujących m.in. rzeźbę, malarstwo, grafikę czy film. Wystawę podzielono na trzy części: problemową (teren A), społeczno-gospodarczą (teren B) oraz komercyjną, znajdującą się w centrum miasta.

Wystawę problemową prezentowano w trzech pawilonach i Hali Ludowej, została podzielona na dziesięć działów. „Na wprost wejścia na wystawę wysoko wstrzelała 106-metrowa iglica stalowa. W poprzek dziedzińca biegną trzy łuki 15-metrowe, symbolizujące trzy lata twórczej pracy. Po lewej stronie dziedzińca dwa tryptyki [...] o tematyce związanej z powrotem nad Odrę i Nysę i odbudową zniszczeń. Przed wejściem do pawilonu Czterech Kopuł sześć wielkich obrazów w szkłe, również związanych tematycznie z Ziemiami Odzyskanymi. Przed samym wejściem do pawilonu Czterech Kopuł alegoryczne rzeźby dłuta prof. Dunikowskiego. Wychodząc z terenu dziedzińca ku Hali Ludowej widzi się wspaniałą rzeźbę [...] przedstawiającą popiersie robotnika<sup>38</sup>.

W realizację projektu części problemowej zaangażowani byli: Marek Leykam, historyk sztuki i architekt oraz Stanisław Hempel, prof. Politechniki Warszawskiej, autor projektów – symboli tej wystawy umieszczonych na dziedzińcu, czyli: iglicy, łuków i mostka. „Autobusami wjeżdżamy na teren wystawy – notował Konstanty Turowski w „Tygodniku Powszechnym”. [...] Wchodzimy na Dziedziniec Honorowy Wystawy. Do dziennikarzy przemawia komisarz rządu, wiceminister Kościński. Wita prasę krajową i zagraniczną. Mówi o celu wystawy, która ma zobrazować wysiłek narodu i rządu na Ziemiach Odzyskanych. Dziennikarze notują przemówienie, ale jednocześnie wzrok mają zwrócony na stalową iglicę, która ma charakter imponującego obelisku stalowego. Znamy ją z kina i z prasy. Przecież zrobiono jej dużą propagandę. Ma ona symbolizować twórczego ducha narodu. Stanowi niewątpliwie dużą oryginalność wystawy i budzi powszechne zainteresowanie. [...] To tryumf techniki polskiej, pomysłu prof. Hempla. W poprzek dziedzińca biegną trzy piętnastometrowe łuki z surowego drewna. Symbolizują trzy lata pracy. Trzy łuki jak trzech ludzi zgiętych w trudzie i znoju<sup>39</sup>.

Tuż obok znajdowały się tryptyki Jana Cybisa i Jerzego Wolffa, a następnie sześć obrazów na szkłe wykonanych według projektów Henryka Stażewskiego i Bohdana

38 Wystawa Ziem Odzyskanych, s. 33.

39 K. Turowski, *Wystawa Ziem Odzyskanych*, „Tygodnik Powszechny”, 15 sierpnia 1948, nr 33, s. 3.

Urbanowicza. Uzupełnieniem wystroju dziedzińca były rzeźby Ksawerego Dunikowskiego (m.in. odlew projektu pomnika powstańców śląskich czy słynna głowa robotnika). Z dziedzińca przechodziło się do Pawilonu Czterech Kopuł (Rotunda Zwycięstwa i Zniszczenia, Demografia, Węgiel, Dochód społeczny, Odra. Komunikacja<sup>40</sup>, Szczecin. Wybrzeże), następnie do Pawilonu Prostokątnego (Rolnictwo), Przemysłowego, a w końcu do Hali Ludowej. W projekt tej części wystawy zaangażowani byli inżynierowie, plastycy, architekci: Czesław Wielhorski i Tadeusz Zieliński, Konstanty Danko i red. Eryk Lipiński, Tadeusz Pawluś, Wojciech i Stanisław Zamecznikowie, Michał Gliński i Marian Stępień, Jan Grabowski, Stanisław Janowski i Jan Kothe, Jerzy Sztanisiz i Michał Filipowicz, Jan Poliński i Janusz Warunkiewicz, Adam Siemaszko, Jerzy Romański i Mikołaj Kokozow. „W przedsiönku do Rotundy Zwycięstwa czytamy wypowiedzi prezydenta Bieruta i premiera Cyrankiewicza na temat Ziem Odzyskanych. Na całej wystawie A, czyli tzw. problemowej tych cytatów jest wiele i pochodzą od wielu osób, zajmujących stanowiska o różnym ciężarze gatunkowym” – zwracał uwagę Turowski<sup>41</sup>.

Druga część wystawy składała się z szeregu pawilonów poświęconych „różnym gałęziom przemysłu, spółdzielczości, rolnictwa oraz przemysłu prywatnego i rzemiosła”<sup>42</sup>. W jej pobliżu znajdowały się też tereny rekreacyjne, kawiarnie, wesołe miasteczko oraz kioski sprzedażowe, w których zwiedzający wystawę mogli zaopatrzyć się w oferowane tam produkty. Na wystawie – na co wskazywał Konstanty Turowski – zupełnie pominięto zagadnienia związane z Kościołem katolickim, co – według sprawozdawcy „Tygodnika Powszechnego” – było poważnym błędem. Ekspozycji towarzyszyły liczne wydawnictwa: przewodniki, druki ulotne, karty pocztowe, mapy, a także pamiętki opatrzone logo wystawy. Materiały te przygotowywano zarówno na rynek polski, jak również zagraniczny.

Wystawa *Opole 1945–1948* miała charakter regionalny i w tym zakresie była istotnym wydarzeniem w mieście (w ciągu pierwszych czterech dni obejrzało ją podobno

10 tys. osób<sup>43</sup>). W skali kraju przeszła jednak niezauważenie, poza kilkoma wzmiankami w prasie ogólnokrajowej (musimy przy tym pamiętać, że trwały już zaawansowane prace przy wrocławskiej ekspozycji i wzrok opinii publicznej skierowany był przede wszystkim w tę stronę), trwała też zdecydowanie krócej niż jej wrocławska odpowiedniczka, bo od 31 marca do 1 maja, a więc tylko miesiąc. Wystawę Ziem Odzyskanych – w ciągu ponad trzech miesięcy (21 lipca – 31 października) – odwiedziło ponad 1,5 mln ludzi. Do Wrocławia zjeżdżały tłumy gości z Polski i zza granicy. Autokarami zwożono młodzież i robotników z całego kraju, a mieszkańcy miasta przeżywali podobno istne najazdy znajomych, chcących ją zobaczyć<sup>44</sup>. Popularność wystawy wynikała też (oprócz oczywiście wymuszonej frekwencji) z faktu, że zapewniono bogatą ofertę kulturalną i rozrywkową. W przeciwieństwie do Opola, gdzie wystawie towarzyszyło dosłownie kilka wydarzeń artystycznych, we Wrocławiu odbywały się ich dziesiątki<sup>45</sup>.

Obie wystawy łączył jednak wspólny cel. Starano się udowodnić, że „na terenach historycznych ziem polskich, uzyskanych po wojnie, [powstała] nowa kwitnąca cywilizacja budowana rękami Polaków, zadająca kłam szowinistycznym teoriom uczonych niemieckich o niezdolności narodu polskiego do tworzenia własnej kultury i sprawnego państwa”<sup>46</sup>. Władze starały się wzmacniać społeczną wiarę w polskość przejętych ziem oraz przekonać osiedlonych tam ludzi, że ich status nie ulegnie zmianie, że będą mogli zostać w przejętych domach na zawsze. Ekspozycje te, a zwłaszcza Wystawę Ziem Odzyskanych, traktowano również jako swoistą wizytówkę wobec zagranicy, mającą stanowić jeden z argumentów za pozostawieniem „Ziem Odzyskanych” w granicach państwa polskiego<sup>47</sup>.

40 „Odra szumi po polsku” to slogan umieszczony na ścianie w tej części wystawy, wykorzystany w tytule niniejszego tekstu.

41 K. Turowski, s. 3.

42 Zob. *Wystawa Ziem Odzyskanych Wrocław VII – IX 1948. Krótki przewodnik*, Warszawa-Łódź 1948, s. 13-17.

43 „Nowiny Opolskie”, 14-11 kwietnia 1948, nr 14/15, s. 1.

44 R. Domke, s. 175.

45 Zob. J. Tyszkiewicz, s. 13.

46 H. Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletryście polskiej (1945–2000)*, Toruń 2007, s. 11-12.

47 R. Domke, s. 176.

WOJCIECH DINDORF

## A GDYBY TAK GRAWITRAK?



Doświadczenie z kulą przeprowadzają Krystyna i Jerzy Furiyewiczowie (fot. Wojciech Dindorf)

Zanim przejdę do tematu poruszonego w poprzednim felietonie, prostuję zauważoną w nim nieścisłość – w podpisie pod zdjęciem. To nie ja podnosiłem kulę kręgielną. To moi sympatyczni sąsiedzi udostępni mi teren z huśtawką. Pan Jerzy Furiyewicz przeprowadzał doświadczenie, a jego żona Krystyna robiła zdjęcia. Jestem im za to bardzo wdzięczny. Fragment filmiku ilustruje to, o czym opowiedziałem: <http://fizyka.wmf.uni.opole.pl/wp-content/uploads/babci-motek-00144.mp4>

Kula może się huścić długo, „bez trzymanki” i bez zmiany okresu wahań. A wyhamuje ją słabiutki, okresowo zmienny, zawsze przeciwny podmuch owiewający kręglówkę. Wiadomo, choćby z obserwacji huśtawek na placach zabaw, że im wyżej zawieszona jest huśtawka, tym dłuższy jest czas jednego wahnięcia – niezależnie

od tego, jak ciężki jest huśtający się człowiek i na jaką wysokość się wznosi.

Gdyby liny huśtawki miały długość 6400 km (!) to uwolniona z ręki kula wróciłaby po 80 minutach. A 6400 km to tyle, ile wynosi promień kuli ziemskiej, zaś 80 minut to akurat tyle samo, ile czasu zajmuje promowi kosmicznemu, by jeden raz okrążyć Ziemię – na niewielkiej od niej odległości (300–400 km). Jak ktoś lubi fantazjować, to może jeszcze dodać inną ciekawostkę: 300 tys. kilometrów to w przybliżeniu odległość Księżyca od Ziemi. Gdyby na Ziemi udało się zbudować tak wysoką huśtawkę, to jedno wahnięcie trwałoby... 28 dni, czyli tyle, ile wynosi czas obiegu Księżyca wokół Ziemi. Trudno sobie wyobrazić huśtawkę, która odchylona – powiedzmy – na dwa metry, wraca po 28 dniach. Takie są efekty sytuacji,

gdy za przyspieszanie obiektów odpowiada pole grawitacyjne. Pole, którego istota i pochodzenie nie są do końca poznane. Pole o nieskończonym zasięgu, którego źródło tkwi w każdej materialnej cząsteczce Wszechświata. Niewiele więcej wiemy ponad to, co odkrył 300 lat temu genialny Isaak Newton. Powiedział, że między każdymi dwoma ciałami działa siła przyciągająca wprost proporcjonalna do mas obu ciał, a odwrotnie proporcjonalna do kwadratu ich wzajemnego oddalenia. W przypadku jednorodnych obiektów kulistych oddaleniem jest odległość między ich środkami.

W czasach, kiedy na dnie mórz układa się kilkusetkilometrowe rury do transportu gazu czy nafty, można sobie wyobrazić, że człowiek myśli o podobnych konstrukcjach dla żywych istot, dla własnej wygody czy przyjemności. Prototypy już mamy. Tunele pod Alpami, jak ten 57-kilometrowy św. Gotarda czy podwodny 50-kilometrowy Eurotunnel pod kanałem La Manche. Za kilka lat ma powstać najdłuższy – 135-kilometrowy, który połączy kontynentalne Chiny z Tajwanem. Pofantazjujmy więc co nieco: prostoliniowy tunel z Warszawy do Waszyngtonu miałby w przybliżeniu długość promienia naszego globu. Prosta między dwoma punktami, które razem ze środkiem Ziemi tworzą wierzchołki trójkąta prawie równobocznego. Jednym z boków tego trójkąta jest tunel komunikacyjny dla ludzi i towarów – GRAWITRAK, czyli trakcja grawitacyjna, Żadnych spalin, żadnych silników, szybka droga dla pojazdu – kapsuły, która bez zatrzymywania się pokona trasę ponad sześciu megametrów w 40 minut! Średnia prędkość – 9000 km/h. Samopoczucie? Chyba takie samo, jak na zwykłej huśtawce. Nieco lżejsi po starcie i przed metą, a w połowie trasy normalnie dociskani do fotela, pędząc po prostej, nie odczuwalibyśmy przeciążenia odśrodkowego, jakiego doznajemy na huśtawce. Zapytajmy, jaka musiałaby być maksymalna głębokość takiego tunelu? Rachunek nam wykazuje, że ta głębokość wynosi 0,13 promienia Ziemi, czyli nieco ponad 800 kilometrów. Wielkie wyzwanie dla konstruktorów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo pasażerów w klimatyzowanym pomieszczeniu poruszającym się w próżni! Juliusz Verne, XIX-wieczny autor m.in. *Podróży do wnętrza Ziemi* pewno wspomagałby z zaświatów takie przedsięwzięcie. Badający wnętrza naszego globu donoszą, że na takich głębokościach można napotkać wielkie zbiorniki wody pod ogromnym ciśnieniem i o wysokich temperaturach.

Wokół nas pędzą ze stałą szybkością około 30 000 km/h w próżni mądrzy i odważni ludzie, którzy bezpiecznie powrócą na ląd w zaplanowanym terminie i miejscu. Może uda nam się kiedyś wpaść na godzinkę z Opolą do prawnuczki w Sydney na *kangaroo tail soup*?

ANDRZEJ TRZEBUNIAK

## ROWEROWE PARADOKSY



Rower współczesny (2020)

**Wnikliwy obserwator dostrzeże pewne symptomy tego, co ma kluczowy wpływ na dynamikę roweru, patrząc na rower oparty o ścianę. Inaczej mówiąc, charakter roweru dostrzegamy już po sposobie, w jaki stoi, a jego pełnię odczuwamy dopiero podczas jazdy!**

Rozpocznijmy od początku, a na początku było... koło. I tutaj pojawia się pierwszy paradoks: *Tarcie wykorzystuje się do tego, by poruszać się praktycznie... bez tarcia.*

Jak to możliwe? Otóż siła tarcia blokuje koło w miejscu styku z podłożem, dlatego koło, by się przemieszczać, zaczyna się przewracać na następny punkt podparcia, potem na kolejny i... tak się dzieje w koło Macieju. Na tym właśnie polega toczenie. Koło, tocząc się, oszukuje

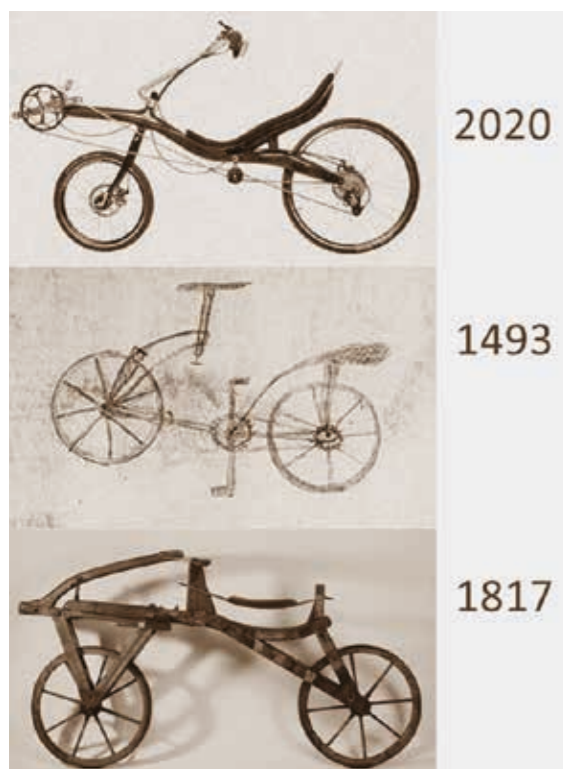
poniekąd siłę tarcia, przetaczając się ponad punktem przyłożenia tej siły. Na podłożu pozostaje jedynie wyraźny odcisk opony „przyłapanej” przez tarcie podczas ruchu... Tego przewracania możemy nie zauważyć, ponieważ koło w każdym położeniu wygląda identycznie. Podobnie jest z chodzeniem. To taka zredukowana forma toczenia, zredukowana, bo mamy do dyspozycji jedynie dwie szprychy – lewą i prawą nogę. Jak to dowcipnie określił profesor Wojciech Dindorf, *człowiek to dwuszprychowy pojazd kołowy*. Podsumujmy pierwszy paradoks zdaniem: *Toczenie i chodzenie polegają na tym samym – na nieustannym przewracaniu.*

Jak się za chwilę okaże, fenomen stabilności pojazdu, jakim jest rower, opiera się także na... przewracaniu.

### Rower Leonarda da Vinci, dreznina Draisa

Wcześniej jednak zaskakujący paradoks związany z historią tego pojazdu. Pierwszy portret protoplasty dzisiejszego roweru wyszedł spod pióra Leonarda da Vinci. Może być więc datowany na schyłek XV wieku. Przedstawia on kompletny pojazd, z łańcuchem, pedałami, szprychami, kierownicą i siodełkiem... [rys.1]. Dlaczego więc historia roweru zaczyna się dopiero na początku XIX wieku? Otóż ów gotowy przepis przeleżał w szufladzie mistrza, by ujrzeć światło dzienne dopiero w 1974 roku. Odnaleziony został po ponad 450 latach od narysowania! Nie mógł więc ten projekt mieć najmniejszego wpływu na wehikuł skonstruowany przez Karla Draisa w 1817 roku. Jak widać, *dreznina*, bo tak nazwano pojazd od nazwiska konstruktora, a przez samego twórcę nazywana bardziej opisowo *maszyną biegową*, była konstrukcją bardzo prymitywną i dopiero rozpoczynała żmudny proces kształtowania się roweru. Jednak gdy przyglądamy się współczesnym, zaawansowanym konstrukcjom i przepisowi mistrza renesansu czy pojazdowi Karla Draisa, możemy mieć nieodparte wrażenie, jakbyśmy ponownie stanęli w punkcie wyjścia, a powiedzenie: *Historia kołem się toczy*, zyskuje w kontekście roweru szczególną wymowę...

Kolejnym paradoksem wracamy do ruchu, a to już rzeczywiście prawdziwa jazda bez trzymanki. Naprawdę trudno uwierzyć, ale rower puszczony swobodnie przed siebie, potrafi przejechać całkiem stabilnie, bez



Rys. 1 Rower współczesny (2020), projekt Leonarda da Vinci (1493), dreźyna (1817)



Rys. 2 Moja dreźyna

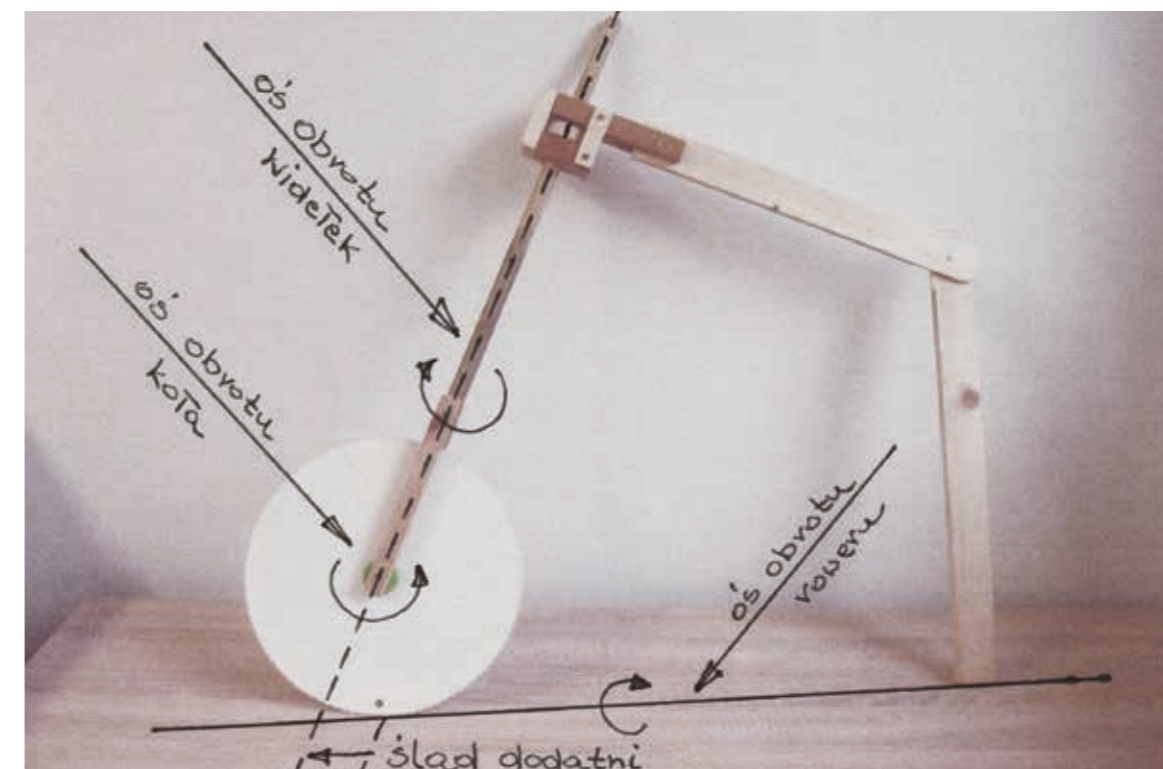
przewracania się, bardzo długi odcinek aż do wytracenia prędkości. W internecie można znaleźć wiele filmików ilustrujących ten fenomen. Jak wytłumaczyć tak zaskakujące zachowanie?

Można oczywiście próbować wykręcić się od odpowiedzi, zasłaniając się skomplikowanymi wzorami i wykresami (takie opracowania także można znaleźć w internecie), pokazując, że zagadnienie jest tak dalece skomplikowane, iż niedostępne dla przeciętnego zjadacza chleba... Można także wytłumaczyć się jakimś pozornie istotnym wytrychem typu: efekt żyroskopowy, dowodząc, że koło, jeśli się obraca, to przestaje się przewracać... co zresztą mógłbym pokazać bardzo przekonująco, demonstrując odpowiednie doświadczenie. Nie mogę tego jednak zrobić w formule, jaką daje artykuł. Jest jeszcze trzecia droga, moim zdaniem najwłaściwsza, którą można nakreślić, parafrazując genialną myśl Alberta Einsteina: *Wszystko powinno się wytłumaczyć tak prosto, na ile to jest możliwe, ale nie zbyt prosto!*

I tą drogą postaram się konsekwentnie poprowadzić moją rowerową opowieść. Towarzyszyć mi będzie, na ilustracjach, moja osobista *dreźyna*, której minimalizm zaskoczyłby samego Draisę, ale dzięki swej prostocie pozwoli się skupić na rzeczach naprawdę istotnych.

Miłośnicy pięknych samochodów zwrócili być może uwagę, że samochód wygląda znacznie bardziej raso-wo, gdy stoi ze skrzęconymi przednimi kołami. Być może dlatego, że naśladuje w ten sposób naturalną postawę stojących jednoślądów wyrażającą ich niezależność i wyjątkową samodzielność. Tak, samodzielność, no bo jak inaczej nazwać zachowanie roweru puszczzonego swobodnie albo podczas jazdy bez trzymania kierownicy...

Przypatrmy się więc dokładniej postawie, jaką przyjmuje rower, gdy go stawiamy, wspierając na nóżce czy opierając o ścianę [rys.2]. Na ilustracji wyraźnie widać, że przednie widełki, obróciwszy się samoistnie w stronę pochylenia pojazdu, zatrzymały się w takiej pozycji, by punkt podparcia koła znajdował się na prostej, będącej



Rys. 3 Osie obrotu roweru

przedłużeniem osi obrotu widełek. Obracanie widełek następuje wtedy, gdy oś widełek jest nachylona w stosunku do pionu pod pewnym kątem, tak by punkt leżący na przecięciu przedłużenia osi widełek z podłożem, wyprzedzał punkt podparcia przedniego koła [rys.3]. Mówimy wtedy o tak zwanym śladzie dodatnim. Jeżeli oś widełek jest ustawiona pionowo, wtedy punkt podparcia koła leży na przedłużeniu osi widełek (ślad zerowy) i widełki nie ulegają skręceniu przy pochylaniu pojazdu [rys.4]. Jaką rolę odgrywa skręcanie widełek roweru podczas jego przewracania? Jeśli przewraca się rower nieruchomy, to bez znaczenia, czy widełki się skręcają, czy nie. Rower i tak się przewróci. Ale jeśli rower się porusza, to skręcenie widełek przedniego koła powoduje, że rower, zamiast się przewracać, zaczyna zakręcać po łuku w stronę, w którą się nachyla. Tu dotykamy sedna paradoksu, który za Einsteinem można streścić słowami: *Żeby utrzymać równowagę, trzeba się poruszać.*

#### Dlaczego rower jest stabilny?

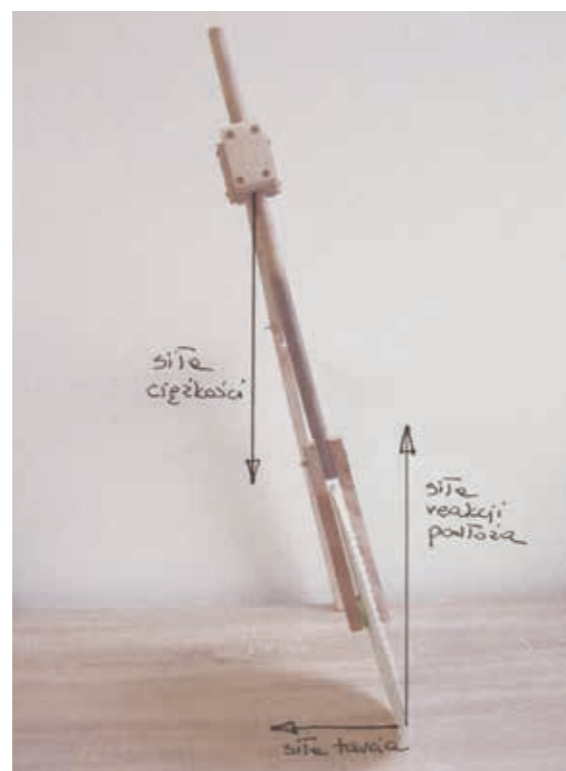
Dotykając sedna, nie unikniemy pytań dociekliwych i w końcu musimy je zadać: Dlaczego nachylony rower, poruszając się po łuku, przestaje się przewracać? Elementem sprawczym, powodującym jakiegokolwiek zmiany ruchu obiektów, są siły. To one decydują, czy obiekt ruszy, skręci, zwolni czy przyspieszy albo się zatrzyma. Rozważmy działanie sił w opisanym zagadnieniu. Mówiąc precyzyjniej, podczas obracania, a to będziemy przede wszystkim rozważać, nie wystarczy sama siła, ale potrzebne jest odpowiednie ramie – odległość punktu przyłożenia siły od osi obrotu. Im dalej przyłożona siła od osi, tym skuteczniej obraca obiekt. Do tego służą wszelkie kłamki, korby, kierownice czy pedały. Siła tarcia przytrzymująca koła nie pozwala im się ślizgać na boki, dzięki temu punkty styku kół z podłożem wyznaczają w sposób naturalny oś obrotu, względem której nachylony rower jest przewracany/obracany przez siłę przyciągania ziemskiego, przyłożoną do środka ciężkości i skierowa-



Rys. 4 Widełki ustawione pionowo

na pionowo w dół. Ponieważ jednak rower porusza się po łuku, pojawia się siła odśrodkowa skierowana na zewnątrz łuku i zapobiega próbie przewracania przez siłę ciężkości. Więcej, jeśli rowerzysta zwiększy prędkość, naciskając mocniej na pedały, siła odśrodkowa z łatwością postawi pojazd do pionu.

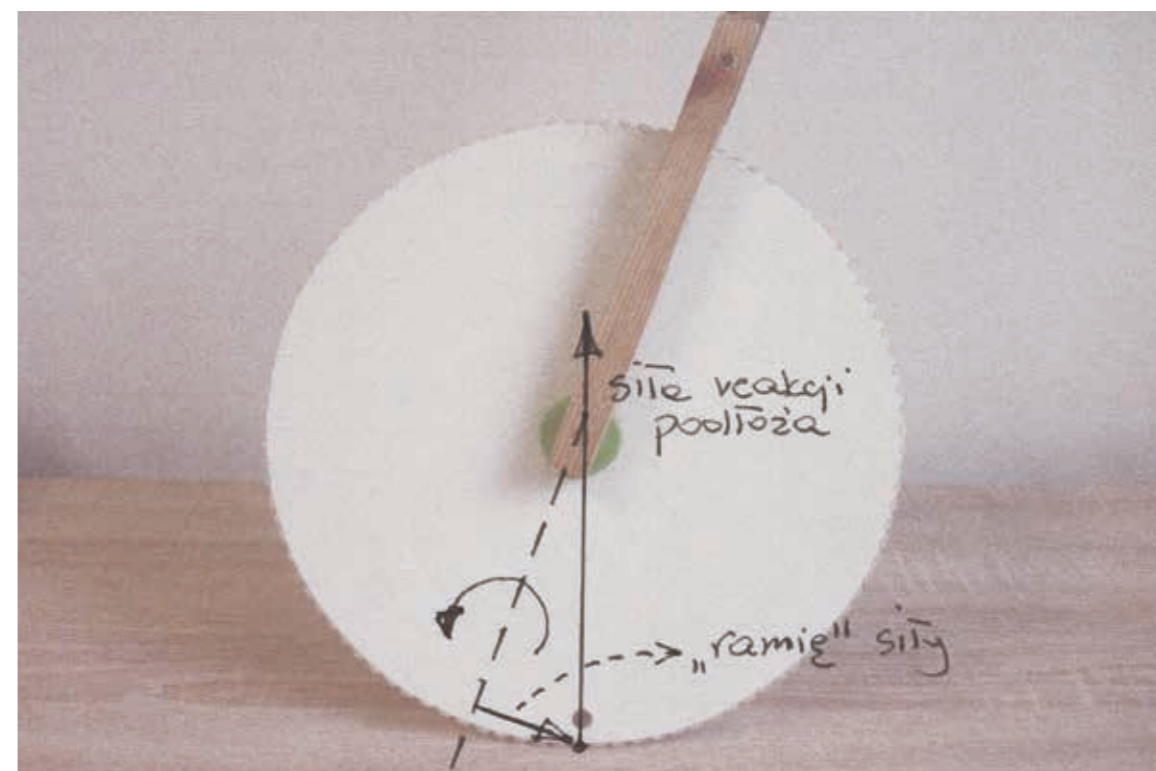
Czyżby to była magiczna odpowiedź wyjaśniająca stabilność roweru? W zasadzie tak... ale bardziej dociekliwy czytelnik powie „sprawdzam!”, stawiając kolejne pytanie: Czy widełki zdążą skrócić, nim rower się przewróci? Przecież rower najpierw zaczyna się przewracać i to przewracanie uruchamia dopiero obrót widełek. Odpowiedź brzmi: Nie ma obawy, zdążą! To, jak szybko przewracany/obracany jest obiekt, zależy od kilku czynników: od sił przewracających, od tego, jak daleko od osi obrotu są przyłożone te siły (ramię) i od tego, jak jest rozłożona masa obiektu względem osi obrotu. Im większa masa i im dalej rozłożona od osi obrotu, tym bardziej obiekt opiera się wprawianiu go w ruch, tu w szczegól-



Rys. 5 Siły

ności obracaniu. Tę właściwość przyrody nazywamy bezwładnością. Rower, tym bardziej z rowerzystą, ma środek ciężkości stosunkowo daleko od osi obrotu, względem której jest przewracany przez siłę ciężkości. Dlatego zbiera się do tego przewracania niechętnie i powoli. Co innego widełki, które wraz z przednim kołem i kierownicą stanowią obiekt, którego środek ciężkości znajduje się praktycznie na osi widełek, a jego masa, stanowiąca ułamek całej masy roweru, rozłożona jest w niewielkiej odległości od osi obrotu. Jeśli więc pojawi się siła obracająca, to widełki obrócą się znacznie szybciej niż cały rower i zdążą go podeprzeć w sposób opisany powyżej.

Poszukajmy więc tej siły. Nie może nią być siła ciężkości, ponieważ środek ciężkości widełek znajduje się na osi widełek. Oznacza to także, iż siła ciężkości przyłożona jest w tym samym miejscu, co uniemożliwia obracanie widełek wokół osi. Siła, by mogła obrócić obiekt, musi być przyłożona w pewnej odległości od osi obrotu. I tu scena zupełnie jak z *Kopciuszka*: idealny kandydat nie pa-



Rys. 6 Siła obracająca widełki

suje do pantofelka... i nadal brakuje pełnej odpowiedzi. Gdzie jest ów języczek u wagi? Okazuje się, że jest nim bardzo przyziemna i przez to pomijana, jak ów tytułowy Kopciuszek, siła reakcji podłoża działająca na rower z samego dołu! [rys.5]. Przypatrzmy się jej bliżej. Z przodu jeszcze tego nie widać, ale widok z boku [rys.6] pokazuje wyraźnie, że owa siła jest przyłożona w pewnej odległości od osi obrotu widełek, co jest konsekwencją wspomnianego wcześniej śladu dodatniego. To właśnie dzięki temu ramieniu siła reakcji podłoża obraca widełki, powodując ich skrócenie w stronę pochylania się pojazdu.

Wyjaśniliśmy w ten sposób tajemnicę stabilności roweru. Pojazd ten reaguje na najmniejszą próbę przechylenia skróceniem widełek, co powoduje jazdę po łuku i uruchamia siłę odśrodkową prostującą rower. Paradoksem jest także i to, że pominięta została kierownica. Czyżby nie była potrzebna? Doświadczony menedżer wie, że kierowanie zgranym zespołem nie jest konieczne, bo każdy element zespołu doskonale wie, co ma robić.

Zdarzają się jednak czasem sytuacje nieprzewidziane i zaskakujące, i dopiero wtedy kierownica staje się ostatnią deską ratunku...

Taką sytuacją, paradoksalną – jakżeby inaczej – zakończymy naszą opowieść:

#### Chcąc skrócić w lewo, skręcamy w... prawo

To będzie swoisty suplement powyższego artykułu dotyczący pominiętego, a zdawałoby się tak istotnego dla dynamiki jednoślada zjawiska, jakim jest efekt żyroskopowy. Co to właściwie jest ten efekt żyroskopowy? Jest to charakterystyczne, choć zaskakujące zachowanie obracającego się obiektu, który, zgodnie z zasadą zachowania momentu pędu, utrzymuje niezmienny kierunek i zwrot wirowania. Ta właściwość kół powoduje, że rower, którego elementami są wirujące koła, staje się niezwykle stabilnym pojazdem. Coś, co na pierwszy rzut oka wydaje się być doskonałym panaceum, w większych dawkach

może stać się bardzo niebezpieczne. Wyobraźmy sobie rozpędzony motocykl zbliżający się do zakrętu w lewo. Aby bezpiecznie pokonać zakręt, należy pochylić maszynę, by uzyskać stabilną równowagę między siłą przyciągania ziemskiego a siłą odśrodkową. Jednak dzięki efektowi żyroskopowemu, który przy dużej prędkości jest niezwykle silny, nie udaje się pochylić motoru ani trochę. Pojazd osiąga zakręt, maszyna jest niepochyłona... W ostatniej chwili strach nakazuje skrócić kierownicą w lewo. Motocykl skręca, siła odśrodkowa wyrzuca pojazd na zewnątrz, w najlepszym wypadku w pole... Oto skutki efektu żyroskopowego w dużej dawce.

Są dwa wyjścia z tej pułapki:

Pierwsze: Zwoolnić!!! (*Dlaczego wsiadłem na motocykl???*).

Drugie: Nie zwalniać! (*Dlatego wsiadłem na motocykl!!!*), tylko skrócić... w prawo (*sic!*).

Ten pozornie samobójczy manewr, wbrew zdrowemu rozsądkowi, nazywa się *przeciwskrętem*. Chłodny, logiczny i niesamowicie skuteczny! A nade wszystko, całkowicie zgodny z prawami fizyki. Jadąc z dużą prędkością, nie mamy żadnej siły, by pochylić pojazd. Jedyną rzeczą, którą mamy na wyciągnięcie ręki, jest kierownica. Jeśli na moment zainicjujemy nią skręt w prawo, wtedy natychmiast pojawi się siła odśrodkowa, wszak wywołuje ją jazda po łuku, i zdecydowanie przechyli pojazd w lewo. Widelki tylko na to czekają – momentalnie obracając się w lewo, zmieniają kierunek ruchu w pożądaną stronę i maszyna stabilnie pokonuje zakręt, rasowo pochylona do środka łuku... Proste, skuteczne i piękne!

Nauka jazdy na rowerze polega na doświadczalnym przyswajaniu sobie powyższych paradoksów bez potrzeby ich werbalizowania. Jednak wyjaśnianie mechanizmu jazdy na rowerze polega na czymś zgoła przeciwnym – na potrzebie werbalizowania owych paradoksów, które z definicji są sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Mam nadzieję, że sprostałem, choć po części, temu niełatwemu zadaniu.

#### **Postscriptum, czyli ostatni paradoks.**

Siła odśrodkowa, grająca w naszej opowieści pierwsze skrzypce, jest zaliczana do tak zwanych sił pozornych, czyli... nie istnieje w obiektywnym świecie... Na całe szczęście w pewnych szczególnych układach, układach nieinercyjnych, a takim układem jest obiekt poruszający się po łuku, obserwator związany z tym układem może sobie pozwolić na przywilej subiektywizmu, wedle zasady: koszula bliższa ciału, i tłumaczyć swoje zachowanie tym, co wyraźnie odczuwa. A siłę odśrodkową i jej skutki w takich sytuacjach odczuwa się bardzo wyraźnie...

//////////  
BARTŁOMIEJ KOZERA

## ROZINTYMNIANIE ŻYCIA

Arystoteles pisał, że człowiek to *zoon politikon* – zwierzę społeczne. Tłumacząc *politikon* jako *społeczne*, a nie *polityczne*, bo *polityka* od *polis* pochodzi, a *polis* to przecież społeczność zamieszkująca jakieś terytorium, miasto. Choć słowo to uległo ostatnio rozszerzeniu. Kiedyś dotyczyło władzy, obecnie mówimy o polityce historycznej, polityce rolnej czy rodzinnej mając na myśli planowane działania. Pojęcie polityki przeciwstawne jest żywiołowości, chaosowi. Kiedyś tę funkcję pełniła sztuka. Sztuka wojenna czy rymotwórcza to zasady prowadzenia wojen czy układania wierszy. Sztuką było to, co ma normy tworzenia. Teraz to się nazywa polityką. Ale i pojęcie *twórcy* rozszerzyło się niezmiernie.

A w dawnej Polsce *politycznie* znaczyło jeszcze coś innego. Gdy Zagłoba mówił do Rzędziana, że ten niepolitycznie postąpił, wydając Bohuna, to chodzi mu o to, że postąpił nieroztropnie, nietaktownie. Polityka kojarzyła się z wysoką kulturą, to niegdyś, bo dzisiaj tej polityki w ścisłym znaczeniu ani z zasadami, ani kulturą połączyć się nie da.

O polityce i religii, poucza *savoir vivre*, nie powinno się rozmawiać w towarzystwie, dlatego że to są dziedziny, które wywołują wiele emocji. Dotyczą intymnych przekonań. Chociaż religia ostatnio się upolityczniła. Wyszła z serc ludzkich na place i ulice dlatego, że do tematów religijnych zaliczono problemy *stricte* etyczne czy nawet prawne. Etyką jest to, co dotyczy jednostki, do prawa należy to, co dotyczy społeczności. Czy eutanazja to problem społeczny, czy jednostkowy? Albo *in vitro*? Kto to rozstrzyga?

Głęboko wierzącym wystarczy nauka o duszy, która wstępować ma w ciało z chwilą poczęcia. Miałko wierzącym potrzebny jest prawny zakaz aborcji. Prawdziwie wierzącym wystarczy zakaz cudzołóstwa, miałko wierzącym odpowiednie prawo. Religią tak naprawdę jest moje odnoszenie się do Boga i tego, co boskie w drugim człowieku. Twarz drugiego człowieka jest – jak pouczał Martin Buber – obliczem Boga. Tymczasem rozszerzono niezmiernie pojęcie religii. Ze szkodą dla religii.

Zatem to co intymne – polityka i religia – zmieniło się w mniej intymne, stając się przez to społeczne. Stąd gwałtowne spory nawet w rodzinie, wśród znajomych. Kto temu winien? Prawdopodobnie nikt, bo to są procesy społeczne.



Portret Stanisława Żółkiewskiego, Muzeum Narodowe w Krakowie

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

## HETMAN PATRONEM ROKU 2020

### 400. rocznica śmierci Stanisława Żółkiewskiego

Rzeczpospolita Obojga Narodów była państwem powstałym w następstwie unii zawartej między Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim na sejmie w Lublinie w 1569 roku. Zgodnie z aktem unii lubelskiej powstała jedna Rzeczpospolita, na czele której stanął wspólny monarcha, noszący podwójną tytulaturę króla Polski i wielkiego księcia Litwy. Rzeczpospolita Obojga Narodów jednoczyła ziemie Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego o obszarze 1 mln km<sup>2</sup>, po przyłączeniu ziemi smoleńskiej i czernihowskiej w 1618 roku. Według historyków europejskich państwa liczące 1 mln km<sup>2</sup> powierzchni zaliczane były do kategorii imperiów. Państwo polsko-litewskie zamieszkiwało około osiem–dziesięć milionów ludzi, zróżnicowanych pod względem narodowościowym i religijnym. Unia lubelska zmieniła układ sił w Europie Środkowo-Wschodniej i wzmocniła Wielkie Księstwo Litewskie w walce o rekonstrukcję utraconych na rzecz Moskwy w XV i XVI w. prowincji. W dziejach I Rzeczypospolitej był to okres chwały i potęgi oręża polsko-litewskiego oraz dominacji w tej części Europy. Po raz pierwszy, począwszy od przełomu XV i XVI w., Rzeczpospolita miała szansę poddać swoim wpływom Moskwę, a panująca dynastia polskich Wazów – objąć władzę w tym państwie o ustroju absolutnym. Odzyskanie Smoleńska w 1611 r., wybór królewicza Władysława Wazy na tron carski oraz przyłączenie Smoleńszczyzny, Czernihowszczyzny i Siewierszczyzny świadczą o wyraźnym wzroście znaczenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów pod rządami pierwszego Wazy na tronie polskim, Zygmunta III (1588–1632). Za panowania tego władcy I Rzeczpospolita zorganizowała wiele wypraw wojskowych przeciw Habsburgom, Moskwie, Szwecji, Kozakom, Turcji, Tatarom, jak również na Mołdawię i Wołoszczyznę. Szczególny wymiar miała walka, jaką Rzeczpospolita podjęła z muzułmańskim imperium tureckim w obronie całej Europy i wiary chrześcijańskiej, pełniąc rolę przedmurza chrześcijaństwa (*antemurale christianitatis*).

W okresie demokracji szlacheckiej sztuka wojenna Rzeczypospolitej Obojga Narodów osiągnęła najwyższy poziom, stanowiąc prawdziwy fenomen w ówczesnej Europie. Swoją rozwoj zawdzięczała m.in. wybitnym hetmanom koronnym i litewskim, zwycięzcom wielu bitew, wodzom otoczonym sławą i podziwem, autentycznym patriotom. W poczcie staropolskich hetmanów wielkich i polnych koronnych i litewskich poczesne miejsce zajmuje Stanisław Żółkiewski (1547–1620).

W 2019 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił patronaty na rok 2020. W ten sposób uhonorowani zostali: św. Jan Paweł II (w stulecie urodzin); hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski (w 400. rocznicę śmierci); filozof Roman Ingarden (w 50. rocznicę śmierci) oraz pisarz, dziennikarz i publicysta Leopold Tyrmand (w 100. rocznicę urodzin i 35. rocznicę śmierci). Rok 2020 upływa również pod znakiem stulecia bitwy warszawskiej i zaślubin Polski z morzem w Pucku.

13 czerwca 2019 r. parlamentarzyści w drodze okolicznościowej uchwały ustanowili rok 2020 Rokiem Stanisława Żółkiewskiego. W uchwale między innymi czytamy: „Stanisław Żółkiewski zawsze przedkładał dobro Polski ponad własne korzyści, stał wiernie po stronie kolejnych królów, także w wewnętrznych sporach, mimo krytycznego zdania o polityce Zygmunta III. Opowiadał się za tolerancją religijną i łagodzeniem konfliktów. (...) Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, uznając wielkie zasługi Stanisława Żółkiewskiego, twórcy wiktoria kłuszyńskiej i zdobywcy Moskwy, wytrwałego obrońcy Ojczyzny, za którą oddał swoje życie, ustanawia rok 2020 w 400-lecie Jego śmierci Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego”.

#### Młodość przyszłego hetmana

Ród Żółkiewskich herbu Lubicz osiadł na Rusi Czerwonej. Jego gniazdem rodzowym była wieś Żółkiew w ziemi chełmskiej, w powiecie krasnostawskim (nie należy mylić jej z miastem Żółkiew położonym ok. 25 km na północ od Lwowa, założonym przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego w 1603 r. na gruntach wsi Winniki). Przyszły hetman i kanclerz wielki koronny urodził się w 1547 r. we

wsy Turynka. Był trzecim dzieckiem (po Mikołaju i Annie) Stanisława Żółkiewskiego (ok. 1520–1588), kasztelana halickiego (1580–1581), wojewody bełskiego (1581–1585), wojewody ruskiego (1585–1588), pochowanego w katedrze we Lwowie, i Zofii Lipskiej z Goraja, herbu Korczak. Stanisław Żółkiewski senior należał do elity poselskiej, gdyż czterokrotnie reprezentował szlachtę województwa bełskiego na sejmach (1556/1557 r. w Warszawie; 1569 r. w Lublinie – podpisał akt unii lubelskiej; 1576 r. w Krakowie – sejm koronacyjny Stefana Batorego; 1578 r. w Warszawie). Po nominacji na kasztelanię halicką w 1580 r. został zarazem senatorem Rzeczypospolitej. Był też świetnym żołnierzem, brał udział w kampanii moskiewskiej 1580 r. Dzięki sprawowaniu urzędów publicznych, jak również zgromadzonemu majątkowi (pod koniec życia był właścicielem 30 wsi), zyskał znaczącą pozycję w Rzeczypospolitej jako magnat.

Stanisław Kobierzycki (ok. 1600–1665), historyk i pisarz, w swym dziele *Historia Władysława królewicza polskiego i szwedzkiego* (wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, przeł. M. Krajewski, Wrocław 2005) napisał, że Stanisław Żółkiewski junior „pochodził ze starej rodziny (...). Kiedy przyszły wódz osiągnął wiek młodzieńczy, oddano go na naukę krewnemu – Janowi Zamoyskiemu, który poznał się na wybitnych zdolnościach chłopca”. Edukacja Stanisława Żółkiewskiego była dwustopniowa. Początkowo uczyli go preceptorzy prywatnie w domu, następnie został skierowany do szkoły katedralnej we Lwowie. Zdobył tam wiedzę głównie z zakresu łaciny, historii, filozofii, nauk przyrodniczych i literatury starożytnej. Według opinii Stanisława Kobierzyckiego był Żółkiewski świetnym znawcą historii: „Swe decyzje podejmował w sposób przemyślany nie tylko dzięki swemu doświadczeniu, lecz również dzięki nieustannej lekturze starszych i nowszych historyków. To, co przeczytał, pamiętał tak dobrze, że – jeśli ktoś błędnie cytował fragmenty z dzieł tych autorów – z miejsca go poprawiał, cytując całe stronicę ku osłupieniu swych słuchaczy”. Model kształcenia młodego magnata przewidywał również naukę na jednym lub kilku uniwersytetach zagranicznych. Senior rodu Żółkiewskich uznał jednak studia zagraniczne za zbyt kosztowne i skierował syna na dwór do krewnego, Jana Zamoyskiego (1542–1605), absolwenta uniwersytetu w Padwie, doktora obojga praw, znakomicie wykształconego humanisty, przyszłego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, który w tym czasie był sekretarzem Zygmunta Augusta. Stanisław Żółkiewski

przybył do Krakowa w 1566 r. i pełnił funkcję sekretarza królewskiego, połączoną z przewozem korespondencji i wykonywaniem poleconych mu zadań. Jego służba na dworze królewskim przypadła na lata przełomowe dla Rzeczypospolitej. 7 lipca 1572 r. zmarł w Knyszynie ostatni z Jagiellonów – Zygmunt August. Rozpoczęły się w Rzeczypospolitej Obojga Narodów rządy królów wybranych w wyniku wolnej elekcji *viritim*.

#### Hetman i kanclerz wielki koronny

Pierwsze bezkrólewie zostało faktycznie, lecz nie formalnie, zakończone proklamowaniem 16 maja 1573 r. przez marszałka wielkiego koronnego Jana Firleja królem elektem Rzeczypospolitej wybranego wcześniej (11 maja) na polach wsi podwarszawskiej Kamień francuskiego królewicza francuskiego Henryka Walezego, którego popierali także Jan Zamoyski i Stanisław Żółkiewski. 6 lipca 1573 r. z Międzyrzecza wyruszyło polskie poselstwo do Paryża pod przewodnictwem Adama Konarskiego, biskupa poznańskiego, które miało oficjalnie powiadomić Henryka Walezego o jego wyborze i uzyskać zaprzysiężenie przez elekta stawianych mu warunków. Wśród 13 osób wybranych 16 maja przez stany, w składzie poselstwa znalazł się Jan Zamoyski, któremu towarzyszyło sześć zaufanych osób, m.in. Stanisław Żółkiewski. W czasie tej podróży Żółkiewski zapoznał się z zachodnią kulturą, obyczajami i odmienną sztuką wojenną. W 1574 r. w czasie podróży poselstwa polskiego wraz z Henrykiem Walezem do Rzeczypospolitej Jan Zamoyski skierował Żółkiewskiego do Wiednia na dwór cesarza Maksymiliana II Habsburga.

W 1575 r. Stanisław Żółkiewski wziął po raz pierwszy udział w wyprawie wojennej przeciw ordzie krymskiej, która wpadła w granice Wołynia, Podola i Rusi Czerwonej. Na szczęście Tatarzy wycofali się i w ten sposób Żółkiewski nie uczestniczył w żadnej bitwie. Dwa lata później wziął udział w wojnie Stefana Batorego z Gdańskiem. Żółkiewski dowodził rotą Zamoyskiego wchodzącą w skład wojsk hetmana nadwornego Jana Zborowskiego i starosty puckiego Ernesta Weihera. Ta niewielka, licząca łącznie 1,3 tys. kawalerii i 700 piechoty, choć doborowa armia przeciwstawiła się liczniejszym oddziałom von Kolna, próbującym złamać blokadę lądową i zdobyć Tczew. Oddziały von Kolna zaskoczone zostały przez Zborowskiego 15 kwietnia 1577 r. na wąskiej grobli nad Jeziorem Lubiszewskim. Wskutek ataku chorągwi pancernych poległo kilka tysięcy buntowników. Podczas bitwy wyróżnił się Mikołaj Żółkiewski, starszy brat Stanisława, dowódca

chorągwi pancernej Jana Zamoyskiego, ciężko ranny na polu walki. Za zasługi w wojnie z Gdańskiem Stanisław Żółkiewski został prawdopodobnie w 1578 r. mianowany sekretarzem królewskim.

W latach 1579–1581 Stanisław Żółkiewski brał udział w wyprawach Stefana Batorego na Moskwę. 20 września 1580 r. w bitwie pod Toropcem wystąpił na czele własnej chorągwi i przyczynił się do zwycięstwa nad wielokrotnie liczniejszym przeciwnikiem.

W czasie rozdwojonej elekcji 19 sierpnia 1587 r. Żółkiewski oddał głos na Zygmunta III Wazę. Był jednym z obrońców Krakowa przed arcyksięciem Maksymilianem Habsburgiem, obranym przez część szlachty na króla i zamierzającym doprowadzić do swojej koronacji. Po nieudanym szturmie arcyksiążę wycofał się na Śląsk, gdzie 24 stycznia 1588 r. doszło do bitwy pod Byczyną. Stanisław Żółkiewski dowodził stukonną chorągwią kozacką w stopniu rotmistrza; narażając życie, przełamał szeregi wroga i zdobył złotą chorągiew cesarską z czarnym orłem do dziś przechowywaną w skarbcu koronnym na Wawelu. Ciężko rannego w nogę Żółkiewskiego zniesiono z pola bitwy. Z powodu odniesionej rany do końca życia kulą.

7 marca 1588 r. Zygmunt III Waza na wniosek hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego mianował Stanisława Żółkiewskiego hetmanem polnym koronnym. O jego nominacji zdecydowały z pewnością zasługi w wojnie z arcyksięciem Maksymilianem o królestwo koronę.

#### Wojenna droga do buławy wielkiej

W 1595 r. rozpoczęły się wyprawy Jana Zamoyskiego do Mołdawii. Stanisław Żółkiewski pełnił funkcję najbliższego współpracownika hetmana wielkiego koronnego, z której wywiązał się bez zarzutu. Uczestniczył w zwycięskiej bitwie pod Cecorą, a w 1596 r. stłumił powstanie kozackie Semena Nalewajki, którego pokonał w bitwie na uroczysku sołnickim. W 1600 r. Żółkiewski brał udział w bitwie nad rzeką Telezyną, niedaleko wsi Bukov, dowodząc tzw. hufcem czelnym, który zgodnie ze staropolską sztuką walki miał dokonać uderzenia przełamującego. Starcie zakończyło się zwycięstwem wojska dowodzonego przez Jana Zamoyskiego i Stanisława Żółkiewskiego, co umożliwiło osadzenie na tronie hospodarskim przyjaźnego Rzeczypospolitej Symeona Mochyły.

Od 1601 r. Żółkiewski prowadził działania w Inflantach przeciw Szwedom, zdobywając Wolmar i Biały Kamień.

W czerwcu 1602 r. pokonał Szwedów w bitwie pod Rewlem.

W czasie rokoszu Zebrzydowskiego (sandomierskiego) stanął po stronie Zygmunta III Wazy. Stanisław Łubieński (1573–1640), senator i historyk, w pracy *Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608* (wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, przeł. S. Szczygiel, Opole 2009) podkreślił: „Kiedy się okazało, że rokoszanie nie mają pokojowych zamiarów i wszczynają coraz to nowe niepokoje, król dla położenia im kresu wezwał do siebie Stanisława Żółkiewskiego, kasztelana lwowskiego i hetmana polnego, męża o wielu zaletach. Już jako młodzieniec za panowania króla Stefana cieszył się uznaniem i szacunkiem nie przez rodzinne powiązania z Janem Zamoyskim, ale dzięki odwadze i znakomitym zdolnościom. Zdobywając kolejne stopnie wojskowe, zyskał sobie taką sławę, że sam Zamoyski w czasie wojny korzystał najczęściej z jego pomocy. Uznał go też za swego godnego zastępcę. (...) Kiedy Żółkiewski przybył do Warszawy, król przyjął go z największymi względami i zażądał od niego rady w sprawie środków, które należy podjąć w obecnym położeniu. (...) Żółkiewski zadowolony, że król mu ufa, zadeklarował swoją pomoc i obiecał, że postara się przekonać wojewodę [Mikołaja Zebrzydowskiego], aby nie podejmował nowych działań. Jeżeli ten nie posłucha jego rad, ze wszystkich sił sprzeciwi się jego działaniom i będzie bronił króla i Rzeczypospolitej, jeśli zajdzie taka potrzeba”. 6 lipca 1607 r. w bitwie pod Guzowem, niedaleko Radomia, hetmani: Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz oraz Jan Potocki pokonali wojska rokoszan. Zygmunt III Waza przebaczył rokoszantom po przegranej bitwie.

W 1609 r. Stanisław Żółkiewski uczestniczył w wojnie moskiewskiej, brał udział w oblężeniu Smoleńska, a 4 lipca 1610 r. w bitwie pod Kłuszynem pokonał siedmiokrotnie liczniejsze oddziały Dymitra Szujskiego, zmusił bojarów moskiewskich do wyboru królewicza Władysława Wazy na cara i we wrześniu tego roku wkroczył do Moskwy. Na sejmie zwyczajnym w Warszawie 29 października 1611 r. prezentował Zygmuntowi III Wazie w Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego zdobyte sztandary moskiewskie i zdetronizowanego cara Wasyla Szujskiego. Wydarzenie to w literaturze przedmiotu nazywane jest hołdem carów Szujskich (zob. J. Byliński, W. Kaczorowski, *Smoleńsk 1609–1611. Szkic z dziejów nadgranicznej twierdzy*, Opole 2012; *Hołd carów Szujskich*, red. J. A. Chrościcki, M. Nagielski, Warszawa 2012; J. Gałuszka,



„Akt sławny, wielki i nigdy w Polsce niewidziany...”. *Warszawski triumf Stanisława Żółkiewskiego (1611) na tle uroczystości z 1583 roku*, „Zapiski Historyczne” 2019, t. 84, z. 2, s. 171–203). Tryumf Żółkiewskiego związany z ceremonią prezentacji carów Szujskich Zygmuntowi III uwiecznił w postaci malowidła plafonowego Tomasz Dolabella.

Odniesione sukcesy na polach bitewnych nie przyniosły Stanisławowi Żółkiewskiemu upragnionej i od dawna oczekiwanej buławy wielkiej. Zmuszony był wystąpić przeciwko własnym podkomendnym, którzy pod koniec 1612 r., po powrocie z Moskwy, zawiązali konfederację, nie mogąc doczekać się zapłaty zaległego żołdu. W następnych latach zajął się zwalczaniem najazdów tatarskich na Ukrainę i Podole. Mimo podjętych działań wojskowych Żółkiewski nie zyskał większego uznania. Największe niebezpieczeństwo dla Rzeczypospolitej nastąpiło latem 1617 roku. Iskander pasza ruszył na czele 50 tys. Turków, Tatarów, Mołdawian, Wołochów i Siedmiogrodzian, by zemścić się za czarnomorskie niszczące wyprawy Kozaków. 12 września 1617 r. armia turecka stanęła naprzeciw obozu polskiego nad brzegiem Dniestru. Podjęto rokowania, których rezultatem był układ pod Buszą, podpisany 23 września 1617 roku. Stanisław Żółkiewski poprzez ten układ oddał Turkom wpływy w gospodarstwach naddunajskich.

Po 30 latach od nominacji na hetmana polnego Stanisław Żółkiewski otrzymał 6 lutego 1618 r. buławę wielką, a 6 marca 1618 r. pieczęć wielką koronną. Ostatnie dwa lata życia były niełatwe dla zasłużonego wodza. Po raz kolejny spotkał się z atakami magnatów, gdy w wyniku przegranej przez niego bitwy z ordą tatarską pod Oryniem 28 września 1618 r. Tatarzy spustoszyli Podole i Wołyń.

Wobec przewidywanego ataku tureckiego w sierpniu 1620 r. 73-letni Żółkiewski podjął wyprawę do Mołdawii w celu umocnienia na tronie przychylnego Rzeczypospolitej hospodara mołdawskiego Kaspra Gratianiego. Od 7 września 1620 r. odpierał ataki tatarskie i tureckie Iskandera paszy pod Cecorą. Ostatecznie jednak wojska polskie zostały zmuszone do odwrotu. Chcąc uniknąć hańby, sędziwy hetman odmówił ucieczki i poniósł bohaterską śmierć 6 października 1620 roku. Następnego dnia, w miejscu oddalonym ok. pięć kilometrów na południe od Mohyłowa, Turcy znaleźli ciało hetmana. Miał odciętą prawą rękę i głęboką ranę na skroni. Jego głowę, nabitą na pikę, Iskander pasza odesłał sułtanowi do Stambułu. Przez dwa lata znajdowała się ona nad

wejściem do pałacu sułtańskiego. Wysłannicy wdowy po Stanisławie Żółkiewskim Reginy z Herburtów zdołali odzyskać resztę ciała. Zwłoki hetmana pochowano w kolegiacie św. Wawrzyńca w Żółkwi.

### Senator Rzeczypospolitej

Sejm Rzeczypospolitej Obojga Narodów składał się z dwóch izb: senatorskiej i poselskiej. W skład senatu wchodził: arcybiskupi – gnieźnieński i lwowski, biskupi ordynariusze, wojewodowie, kasztelani więksi i mniejsi oraz urzędnicy centralni. Skład izby poselskiej stanowili posłowie ziemscy wybierani na sejmikach przedsejmowych.

Zanim Stanisław Żółkiewski został senatorem, posłował z ziemi halickiej na sejm zwyczajny (pacyfikacyjny) w Warszawie (6 III–23 IV 1589). W trakcie trwania sejmku, 9 marca 1589 r. został zawarty traktat bytomsko-będziński. Pod traktatem podpisał się m.in. starosta hrubieszowski Stanisław Żółkiewski. 30 kwietnia 1590 r. otrzymał dygnitarstwo – kasztelanów lwowską, co dawało wstęp do senatu Rzeczypospolitej. 28 lutego 1608 r. został senatorem znacznie ważniejszą rangą, gdyż otrzymał awans na wojewodę kijowskiego. Jak wynika z przeprowadzonych przeze mnie badań (zob. W. Kaczorowski, *Senatorowie Rzeczypospolitej uczestniczący w sejmach z lat 1587–1632*, Opole 1993), Stanisław Żółkiewski uczestniczył w 16 sejmach: 1590/91, 1592, 1593, 1597, 1598, 1603, 1605, 1607 (jako kasztelan lwowski), 1609, 1611, 1613 (I), 1613 (II), 1615, 1616, 1618, 1619 (jako wojewoda kijowski). Na sejmie zwyczajnym 1618 r. otrzymał urząd kanclerza wielkiego koronnego i jako minister zasiadał w izbie wyższej w czasie sejmku zwyczajnego z 1619 roku. Stanisław Żółkiewski należał do wyróżniających się parlamentarzystów w omawianym okresie.

### Pamiętnikarz i epistolograf

Wspomniany wcześniej Stanisław Kobierzycki stwierdził, że Stanisław Żółkiewski był świetnym znawcą historii, a „w czasie wolnym od walki napisał pamiętniki z wyprawy moskiewskiej toczzonej przez króla Zygmunta – po polsku i w stylu wojskowym. Wyjaśnia w nich wszystko prawdziwie i mądrze. Bardzo często, wśród tylu obowiązków publicznych, szukał rozrywki w literaturze”. Żółkiewski jest autorem pamiętnika z lat 1609–1611 *Początek i progres wojny moskiewskiej*, powstałego w 1612 r. (wyd. 1 1833 pt. *Historia wojny moskiewskiej aż do opanowania Smoleńska...*; wyd. 9 1966, wstęp i oprac. J. Maciszew-

ski). Stanowi on cenne źródło dla historyków i badaczy języka polskiego. Ważne miejsce w dorobku pisarskim Żółkiewskiego zajmuje również słynny *Testament*. Hetman zawarł w nim wskazówki dla swojego syna Jana (1591–1623): „Przed wszystkim rzeczami najpierw wiarę świętą chrześcijańską powszechną mocno i statecznie trzymaj; dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałuj (...) Królowi Polskiemu, Panu swemu wiernie służ i Rzeczypospolitej ojczyźnie swej”. Z 1602 r. pochodzi mowa wzorowana na Senecie starszym *Z swaworiej Seneki filozofa i innych niektórych autorów zebrał żołnierz jeden... z mężnych przykładów pobudkę do cnoty*. Żółkiewski pozostawił po sobie ponadto bogatą spuściznę epistolograficzną. W listach swych, pisanych piękną polszczyzną, dawał wyraz postawie obywatelskiej i żołnierskiej wierności Rzeczypospolitej.

Na nagrobku Stanisława Żółkiewskiego w kolegiacie św. Wawrzyńca w Żółkwi wykuto symboliczny cytat z *Eneidy* (pieśń IV, wers 625): *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* („Z mych kości powstań, mścicielu nieznanym” – tłum. Z. Kubiak), który później odnoszono do słynnego prawnuka hetmana, króla Jana III Sobieskiego. Znajduje się tam też ulubiona przez hetmana maksyma z jednej z ód Horacego – *Dulce et decorum est pro Patria mori* („Słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę”). Stanisława Żółkiewskiego i jego żołnierzy upamiętniono również na polach ostatniej stoczonej przez niego bitwy. W miejscu bohaterskiej śmierci hetmana (obecnie wieś Bieriezowka w Mołdawii, dawniej polska wieś Laszki) z inicjatywy jego syna Jana stanął pamiątkowy pomnik z tablicą, na której wymieniono zasługi Stanisława Żółkiewskiego w służbie ojczyźnie, z łacińskim cytatem: *Quam dulce et decorum est pro Patria mori* („Jak słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę”). Legenda Stanisława Żółkiewskiego przez wieki żyje w świadomości społecznej, znajdując też swoje odbicie w wielu dziełach literackich i w ikonografii (por. W. Polak, *Żółkiewski pogromca Moskwy. Biografia*, Kraków 2020, rozdz. XI: Chwała i legenda, s. 312–337).

3

**INDEKS**

RELACJE, RECENZJE, NOTY

99

str. **134**

ADAM BODZIOCH, DOROTA KONIETZKO-MEIER, ELENA YAZYKOVA

## ODKOPAĆ W CZORAJ

### Dwadzieścia lat opolskiej paleontologii



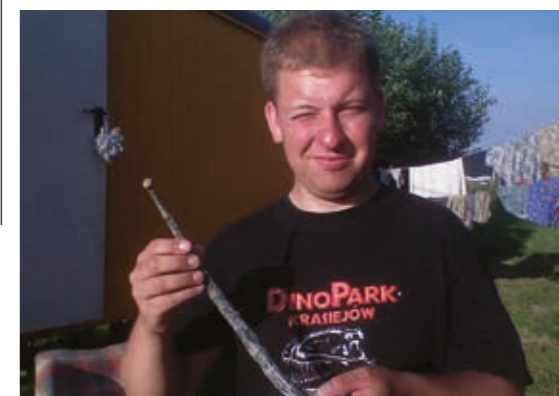
Uczestnicy konferencji EAVP w Opolu (2015)

Jak świat światem, do początku obecnego tysiąclecia nie było w Opolu – ani też w całym regionie – nie tylko żadnej instytucji zajmującej się paleontologią, lecz także żadnego profesjonalnego paleontologa. Owszem, zdarzali się kolekcjonerzy ciekawostek przyrodniczych, ale wiemy o nich niewiele – poza tym, że część swoich znalezisk (np. szczątki mamutów) przekazali do muzeów w Opolu czy Brzegu. I zapewne zostałyby tak do dziś, gdyby nie spektakularne odkrycia w Krasiejowie z ostatnich lat XX w., oficjalnie ogłoszone światu naukowemu w 2000 roku. To właśnie one wymusiły potrzebę podjęcia w naszym regionie działań administracyjnych, gospodarczych i społecznych, zmierzających do ochrony

i racjonalnego zagospodarowania narodowego skarbu. Wśród nich znalazły się także zadania w sferze naukowej, bo w końcu ktoś stąd musiał sprawować nadzór merytoryczny i prowadzić badania unikatowego nagromadzenia skamieniałości, aby przekształcić raczkujące jeszcze pod koniec lat 90. poczynania społeczności Opolszczyzny w najprawdziwszą chlubę regionu. Mniej więcej w takich okolicznościach i w takiej optymistycznej atmosferze w roku 2000 narodziła się opolska paleontologia.

Wtedy to prof. Jerzy Dzik zorganizował pierwszy obóz poszukiwawczy dla studentów z całej Polski, finansowany z grantu ufundowanego przez Górażdże Cement SA – ówczesnego użytkownika kopalni ilu w Krasiejowie.

Wiedziona ciekawością, wzięła w tym przedsięwzięciu udział również grupka opolskich studentów i namówiła kierownika Samodzielnej Katedry Biosystematyki, prof. Jerzego Lisa, do rozpoczęcia rozmów o współpracy z Polską Akademią Nauk. Skromnym początkiem było oficjalne przystąpienie do badań prowadzonych przez Instytut Paleobiologii PAN dwóch osób: mgr (ówcześnie, bo już od dawna dr) Doroty Konietzko-Meier oraz magistranta (ówcześnie, bo też już dr) Krzysztofa Książkiewicza. W roku 2001 Uniwersytet Opolski (a w zasadzie te dwie osoby), w ramach współpracy z grupą prof. Jerzego Dzika, został zobowiązany do opieki nad dużym nagromadzeniem kości, odsłoniętym i pozostawionym w terenie jako zaczątek późniejszej ekspozycji *in situ*, dostępnej obecnie do zwiedzania w Pawilonie Paleontologicznym UO. Profesor Jerzy Dzik był w tym czasie konsultantem wspomagającym Uniwersytet Opolski w trudach zarządzania znaleziskami. Pierwszym dobrze widocznym efektem zaistnienia paleontologii na Uniwersytecie Opolskim było zorganizowanie w 2002 r. czasowej wystawy w Muzeum Śląska Opolskiego pt. *Wędrówki przed dinozaurami*, połączonej z wykładami popularyzacyjnymi. Wystawa cieszyła się takim powodzeniem, że z zaplanowanych pierwotnie trzech tygodni została przedłużona do pół roku. Również wtedy do Opolu zawitała po raz pierwszy prawdziwa konferencja paleontologiczna – V Kurs Paleobiologii Ewolucyjnej, z udziałem paleontologów z całego kraju. Na fali tych osiągnięć, w roku 2003, została utworzona Pracownia Paleozoologii w ramach Samodzielnej Katedry Biosystematyki, składająca się z dwóch osób (Dorota Konietzko-Meier i Krzysztof Książkiewicz) oraz kierownika – prof. Andrzeja Elżanowskiego (UWr). Początki były wyjątkowo trudne – zarówno pod względem organizacyjnym, jak i badawczym – czego najlepszym dowodem były kolejne zmiany kierownika Pracowni: od roku 2004 był nim prof. Leonid Rekovets (UP, Wrocław), a od 2005 – dr (ówcześnie, bo już od dawna dr hab., prof. UO) Elena Yazykova, która przeniosła się do Opolu z Uniwersytetu Śląskiego. Dopiero wtedy opolska paleontologia, kolebiąc się jeszcze dość mocno na wyboistej drodze początków, powoli zaczęła nabierać przyspieszenia – w ciągu dwóch lat zostały zorganizowane dwa seminaria międzynarodowe, konkurs artystyczny *Prehistoryczna wizja Krasiejowa* (przy wsparciu ówczesnego Instytutu Sztuki UO i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego), szkoły paleontologiczne dla młodzieży, wykłady publiczne z udziałem gości za-



Dawid Mazurek (wówczas student biologii, dziś doktorant i wykładowca) w Krasiejowie na wykopaliskach, rok 2006



Po obronie pracy doktorskiej Doroty Konietzko-Meier – była to pierwsza obrona z dyscypliny biologia na Uniwersytecie Opolskim (specjalność paleobiologia) na materiale z Krasiejowa. Na zdjęciu od lewej: dr Elena Yazykova, dr Dorota Konietzko-Meier, jej mąż architekt Roman Konietzko, pochodzący z Krasiejowa, oraz recenzenci pracy – prof. Michał Ginter z Uniwersytetu Warszawskiego oraz profesor Mikhail Shishkin z Instytutu Paleontologicznego RAN z Moskwy

Elżbieta Teschner i Kamil Gruntmejer (wówczas doktoranci, teraz wykładowcy) w trakcie ogólnopolskiej konferencji *Młodzi w paleontologii*, 2016 r.



Międzynarodowa Letnia Szkoła Terenowa w kamieniołomie w Gogolinie, 2016 r., na zdjęciu – studenci z Holandii

granicznych, niezależne od PAN badania terenowe oraz prace wspierające utworzenie przez Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa pierwszej w regionie stałej wystawy paleontologicznej, otwartej w 2005 r. w Starej Szkole w Krasiejowie.

Jednak od roku 2001, kiedy to w terenie zostało zabezpieczone nagromadzenie kości, mające w zamierzeniach stanowić załączek unikatowej ekspozycji, niemal cała energia skromnego zespołu paleontologicznego była zogniskowana na ochronie znalezisk, czyli niekończących się perswazjach, prośbach, pismach, zabieganiu (wręcz wyklócaniu się) we wszelkich urzędach i instytucjach, z wysłuchiwaniem i odpieraniem oszczerstw włącznie. Zabiegi te, będące istną drogą przez mękę, zostały uwieńczone sukcesem: w 2006 r. został otwarty Pawilon Paleontologiczny w Krasiejowie (dzięki ogromnemu zaangażowaniu Stowarzyszenia Dinopark), a w roku 2007 – wystawa paleontologiczna w budynku administracji Cementownia Odra SA. Doświadczenia tych lat pokazały, że potrzebny jest jeszcze ktoś, kto mógłby wesprzeć rozwój młodego zespołu – szczególnie w zakresie trudności

administracyjno-gospodarczo-politycznych – tak aby zwolnić czas potrzebny na badania naukowe i reprezentować interesy Uniwersytetu Opolskiego w Stowarzyszeniu Dinopark, Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego, lokalnych samorządach regionu, podmiotach gospodarczych, u wojewody opolskiego i we wszelkich innych instytucjach zaangażowanych w sprawy Krasiejowa, jak np. Fundusz Ochrony Środowiska czy Wojewódzki Konserwator Przyrody (potem Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska). Zupełnie przypadkiem zgłosił się dr hab. Adam Bodzioch z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i w roku 2007 jemu właśnie zostało powierzone kierowanie Zakładem Paleobiologii (powstałym z przekształcenia wcześniejszej Pracowni Paleozoologii), a także udzielone pełnomocnictwo rektora Uniwersytetu Opolskiego do koordynacji wszelkich działań dotyczących stanowiska paleontologicznego w Krasiejowie.

Nic nie dzieje się natychmiast, dlatego też do początku drugiej dekady naszego tysiąclecia nadal przeciążony problemami organizacyjnymi zespół Zakładu Paleobio-



Uczestnicy Międzynarodowej Letniej Szkoły Terenowej w Krasiejowie, studenci I roku studiów paleobiologicznych na Uniwersytecie Opolskim – z certyfikatami (2017 r.)

logii nie odnotował zbyt wielkich sukcesów, jakkolwiek ukazało się kilka publikacji w dobrych, międzynarodowych czasopismach naukowych, zostały zorganizowane wystawy w Poznaniu i Górażdżach, przeprowadziliśmy też konserwację ekspozycji w Pawilonie Paleontologicznym, uczestniczyliśmy aktywnie w konferencjach, przystąpiliśmy do Środowiskowego Studium Doktoranckiego Geobios przy Instytucie Paleobiologii PAN. Znaczącym sukcesem był doktorat Doroty Konietzko-Meier (2008 r.) – pierwszy w Uniwersytecie Opolskim w zakresie paleobiologii, obroniony na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym, przy czym jednym z recenzentów był Mikhail Shishkin, światowej sławy profesor z Rosyjskiej Akademii Nauk. Rok później dr Dorota Konietzko-Meier uzyskała grant na dwuletni staż w Uniwersytecie w Bonn, co również było wielkim sukcesem i stało się kołem zamachowym rozwoju krasiejowskiej ścieżki opolskiej paleontologii – o innych ścieżkach powiemy nieco później. Równocześnie Krzysztof Książkiewicz odszedł z Uniwersytetu Opolskiego, kontynuując swoją karierę naukową na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu.

Koniec pierwszej dekady to był czas rozwiązywania ostatnich problemów organizacyjnych, koncentracji na podjęciu nowych kierunków badań i mrówczej pracy zmierzającej wprost do sukcesu, który wręcz eksplodował w latach 2011–2012. Wtedy to ukazały się pierwsze nasze artykuły ogniskujące uwagę międzynarodowej społeczności paleontologów. Można rzec, że wtedy to właśnie społeczność ta dostrzegła Opole na mapie świata, a to już bardzo dużo, i dla regionu, i – przede wszystkim – dla Uniwersytetu Opolskiego, który zaczął być postrzegany jako ważny światowy ośrodek badań paleontologicznych. Zbiegło się to w czasie z budową i otwarciem, w roku 2010, JuraParku na terenie byłej kopalni w Krasiejowie i zaowocowało trwającą do dziś współpracą ze Stowarzyszeniem Delta (teraz DLF INVEST sp. z o.o.).

Kolejne publikacje (nie tylko krasiejowskie), sprowokowały zarząd EAVP (European Association of Vertebrate Palaeontologists) do powierzenia nam organizacji i przeprowadzenia konferencji w 2015 roku. Była to najlepsza konferencja w całej historii EAVP – i to nie zdaniem naszym, a zdaniem blisko 180 uczestników ze wszystkich



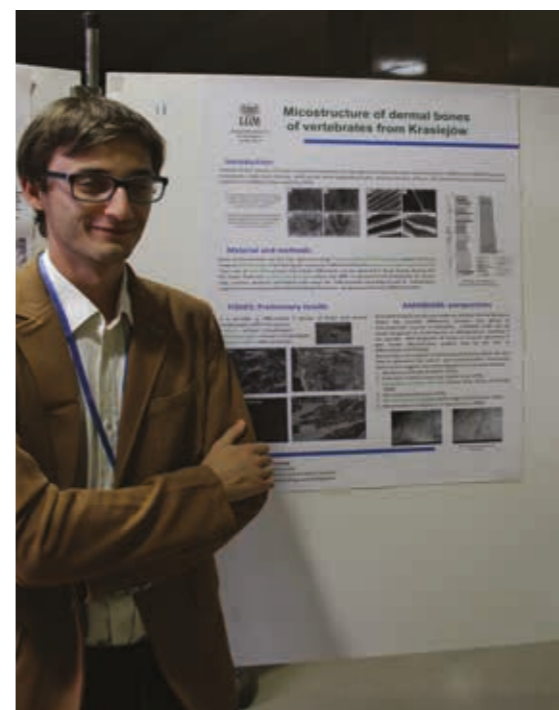
Pierwsi absolwenci paleobiologii Uniwersytetu Opolskiego (dziś są już trzy roczniki)

kontynentów. Mieliśmy powód do dumy, ale nie spoczęliśmy na laurach. W 2016 r. zostało utworzone Europejskie Centrum Paleontologii UO, pojawiła się stała wystawa paleontologiczna w Muzeum UO, podpisaliśmy umowy o współpracy (zarówno krajowe, jak i międzynarodowe), którą zaczęliśmy rozwijać na szeroką skalę.

W następnych latach zorganizowaliśmy ogólnopolską konferencję *Młodzi w Paleontologii* (2016) oraz dwie międzynarodowe: *Bringing palaeontology to People* (2017) i *International Meeting of Early-Stage Researchers in Palaeontology* (2018), a także byliśmy współorganizatorami dwóch konferencji ogólnopolskich (XXI Konferencja Naukowa Sekcji Paleontologicznej Polskiego Towarzystwa Geologicznego – wspólnie z Uniwersytechem Śląskim, 2010 – i VII Polska Konferencja Sedymentologiczna – wspólnie z Uniwersytetem Jagiellońskim, 2018). Nasz zespół poszerzył się też o studentów otwartego na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym Studium Doktoranckiego (kierunek biologia). Jednocześnie prowadzimy nieustannie badania naukowe, których wyniki ogłaszamy obecnie w najlepszych periodykach paleon-

tologicznych świata (średnio sześć artykułów rocznie) i trudnych do zliczenia konferencjach, głównie zagranicznych (ponad 150 w ciągu ostatnich dziesięciu lat). Przykro nam tylko, że paleontologia jest ostatnio marginalizowana przez ministerstwo, czego doświadczamy dotkliwie, patrząc na punktację czasopism naukowych – tylko dwa z naszych mają 200 punktów, a zdecydowana większość jest zepchnięta do worka poniżej stu punktów – cóż, widocznie prawda o wymarłych światach nie jest w naszych czasach politycznie poprawna, ale nic to, i tak dążymy niezłomnie do jej poznawania.

Wracając do historii opolskiej paleontologii – dydaktyka akademicka oraz edukacja powszechna, zawsze powiązana z promocją Uniwersytetu Opolskiego i regionu, była i jest nadal naszym drugim – po badaniach naukowych – oczkiem w głowie. Od początku swego istnienia do dziś wypromowaliśmy kilkunastu licencjatów, ponad 30 magistrów (w tym troje w innych polskich uczelniach i dwoje na uczelniach zagranicznych), a także dwóch kolejnych doktorów (jednego w Instytucie Paleobiologii PAN w Warszawie – 2016 r. – i jednego w Uniwersytecie



Dr Mateusz Antczak, wtedy (2015 r., konferencja EAVP w Opolu) doktorant, dziś członek zespołu opolskich paleontologów, który w Krasiejowie na obozie wykopaliskowym pojawił się po raz pierwszy, jeszcze jako student Uniwersytetu Adama Mickiewicza

Opolskim, 2020). Od roku 2009 uczestniczyliśmy w Środowiskowym Studium Doktoranckim przy IPPAN jako wykładowcy i członkowie komisji rekrutacyjnej oraz rady naukowej, a od czasu powołania do życia Studium Doktoranckiego w zakresie biologii na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO prowadzimy tam zajęcia i sprawujemy opiekę merytoryczną nad doktorantami. Naszym największym sukcesem na polu dydaktycznym było jednak zorganizowanie dwuletnich, międzynarodowych studiów magisterskich w specjalności *Palaeobiology* (kierunek biologia), realizowanych w języku angielskim, na które w pierwszej edycji uzyskaliśmy dofinansowanie z NCBiR (2017–2019) i które kontynuujemy obecnie na zwykłych warunkach. Czegoś takiego nie ma w całej Polsce, a w Europie próbuje to zrobić jedynie uniwersytet w Erlangen. Zatem znowu mamy powody do dumy, ale też nie zaprzestajemy wysiłku – rekrutujemy studentów na kolejne lata. A jest kogo. Zgłaszają się do nas nawet doktorzy biologii lub geologii z ościennych krajów – po dyplom magistra!!! To chyba mówi samo za siebie. Pierwszy cykl kształcenia, zakończony rok temu, zaowocował

17 pracami magisterskimi w języku angielskim, z których trzy już zostały opublikowane, a około dziesięciu jest w trakcie redakcji artykułów naukowych – czy nauczyciel akademicki może marzyć o czymś więcej?

Od kilkunastu lat nie było Opolskiego Festiwalu Nauki, Nocy Biologów, Nocy Muzeów czy Nocy Nauki bez naszego udziału. Nie zdarzyła się też nam odmowa zaproszenia do jakiegokolwiek szkoły, a było ich dziesiątki. Nie odmówiliśmy też wygłoszenia wykładu (lub innych form edukacji powszechnej) dla stowarzyszeń, muzeów, parków krajobrazowych, uniwersytetów dziecięcych czy uniwersytetów III wieku, centrów nauczycielskich. Wręcz przeciwnie – podejmujemy każdy pomysł, który jest dla kogoś istotny i w którym mamy coś do zaoferowania (dla przykładu – choćby projekt *Szlifujemy Opolskie Diamenty* – UMWO, *Kiedy miasto było morzem* – Urząd Miasta Opola, gra komputerowa *Geoskarby* – LGD *Kraina dinozaurów* i *Kraina św. Anny* czy warsztaty paleontologiczne – *JuraPark Krasiejów*). A od czasu do czasu sami inicjujemy takie przedsięwzięcia, jak choćby ekspozycje muzealne w różnych miastach i miejscach, projekt *Szlak geoturystyczny Pradziad* (z udziałem Uniwersytetu Pałackiego w Ołomuńcu) czy seminaria popularnonaukowe. Uczestniczyliśmy w produkcji kilku filmów dokumentalnych promujących nie tylko paleontologię, ale i nasz region, w tym – w dwóch niemieckich i jednym rosyjskim. O wywiadach dla mediów publicznych (średnio trzy–cztery rocznie) już nawet nie ma co wspominać.

Co jeszcze można powiedzieć o opolskiej paleontologii? Czas płynie i wiele się zmienia. W miejsce Zakładu Paleobiologii został utworzony Zespół Badań Paleobiologicznych, którego kierownikiem jest prof. Elena Yazykova. Prof. Adam Bodzioch zrezygnował ze wszystkich dotychczasowych funkcji, pełniących również poza Uniwersytetem Opolskim. Z końcem września odeszła od nas dr Dorota Konietzko-Meier – do Uniwersytetu w Bonn – więc z jednej strony to strata, a z drugiej – dobra perspektywa na dalszą współpracę. Wykorzystując zwolniony etat, powiększyliśmy zespół o dwie osoby: najpierw była to Elżbieta Teschner, nasza wybitna doktorantka, która już zaczęła odnosić sukcesy na arenie międzynarodowej, a potem – bardzo zdolny dr Mateusz Antczak, który chociaż z Uniwersytetu Adama Mickiewicza, to jednak nasz krasiejowski wychowanek, dobrze już znany w światowej społeczności paleontologów. Patrzymy więc w przyszłość przez różowe okulary. Czy taką będzie? Czas pokaże.



Zajęcia terenowe ze studentami w kamieniołomie Odra – prof. Elena Yazykova ogląda okaz pod lupą (2017)



Prof. Adam Bodzioch ze studentami przed wejściem do kamieniołomu w Strzelcach Opolskich (2018)

Na koniec naszej opowieści chcielibyśmy podkreślić jeszcze jedną sprawę: paleontologia opolska zaczęła się od Krasiejowa, ale wcale się na nim nie kończy. Trzeba mieć świadomość, że zasoby regionu w tej materii są tak duże, że nawet nam trudno je oszacować. Przede wszystkim odsłonięte są tu osady kredy eksploatowane na potrzeby przemysłu cementowego. Ogrom zawartej w nich wiedzy o wymarłych organizmach jest niewyobrażalny, co dokumentują prace prof. Eleny Yazykovej prezentujące zaledwie okruchy tego bogactwa. Drugim takim zasobem jest wapień muszlowy, który pomimo prac prof. Adama Bodziocha nadal jest wielkim tematem dla paleobiologów, gdyż zdecydowana większość bogactwa skamieniałości zawartych w tych morskich osadach środkowego triasu nie była badana od blisko stu lat. Trzecim – i kto wie czy nie najważniejszym, bo w ogóle niebadanym dotąd – jest dolny karbon okolic Głubczyc, a czwartym – plejstocen ze szczątkami ogromnych ssaków epoki lodowcowej. We wszystkich tych formacjach skalnych kryje się niezmierna wiedza czekająca na odkrycie. Tylko kto ją odkryje? Potrzebnych jest kilkadziesiąt lat pracy wielu utalentowanych zapaleńców, o których w dobie komputerów i lotów kosmicznych

jest coraz to trudniej. Tym niemniej mamy nadzieję, że stworzony przez nas fundament opolskiej paleontologii okaże się wystarczająco solidny dla jej dalszego rozwoju.

KAROLINA BIEDKA, MARCIN HYLEWSKI

## KRÓTKA HISTORIA JUTRA



Oksford (fot. Tadeusz Parcej)

W tytule nie ma żadnej pomyłki: przyszłość w edukacji już jest. Czasem bardziej namacalnie, a niekiedy tylko na papierze. Edukacyjna rzeczywistość zdaje się być rozpięta między przeszłością znaną ze zjadliwych karykatur Gombrowicza i literackich przejawów Niziurskiego a frapującą, lecz zarazem napawającą lękiem przyszłością odmalowaną w *Nowym wspaniałym świecie* Huxleya. Wciąż obok prawdziwych pedagogów spotykamy gogów usiłujących wtłoczyć w młode głowy przekonania typu: *Słowacki wielkim poetą był*. Z drugiej strony napierają nowe, głównie cyfrowe technologie, które niemal odrealniają proces nauczania, przywodząc na myśl znaną

z huxleyowskiej dystopii metodę *hipnopedii*. Jako doktoranci i nauczyciele obserwujący na co dzień zmieniającą się edukację, postanowiliśmy prześledzić najnowszą historię tych zmian, wskazać najważniejsze współczesne trendy oraz – tam gdzie jest to możliwe – wybiec w przyszłość i pokusić się o refleksje dotyczące tego, jak będzie oraz jak powinna wyglądać edukacja jutra.

Edukacyjnej rewolucji drogę torowały fundamentalne zmiany w postrzeganiu procesu edukacyjnego, dokonujące się na przestrzeni ostatnich kilku dziesięcioleci. Nowoczesność przyniosła ze sobą wielkie otwarcie, w wyniku którego szeroko otworzyły się także bramy uniwersytetu: kształcenie na poziomie wyższym przestało być przywilejem wybranych, stając się stopniowo dobrem powszechnym (by nie powiedzieć – masowym). Demokracja szkolnictwa i dekompozycja elitarnego modelu kształcenia, w której liberałowie zobaczyli jeszcze jedno ucieleśnienie ideału równości (tym razem w dostępie do edukacji), przez komentatorów konserwatywnych została przyjęta z wyraźną rezerwą i zakłopotaniem. O ile postulat walki z wykluczeniem edukacyjnym i wyrównania życiowych szans, jakie stwarzała miała powszechna edukacja, był akceptowany przez wszystkich uczestników publicznej debaty, o tyle, zdaniem części z nich, otwartość szkoły była jedynie nośnym hasłem niemającym jednak wiele wspólnego ze szkolną rzeczywistością. W głośnych badaniach z lat 70. XX w. P. Bourdieu i J.-C. Passeron pokazali, jak jeden z najbardziej egalitarnych modeli funkcjonowania edukacji, za jaki uchodzi francuski system nauki i szkolnictwa, produkując szereg iluzji, prowadzi finalnie do reprodukcji klasowych nierówności. Działo się tak między innymi dlatego, że kapitał społeczny, wyniesiony z domu przez uczniów i studentów pochodzących z klas wyższych, wpłynął na reprodukcję systemu klasowych nierówności – nowymi jednak metodami. Słowem: kto ma – będzie mu dodane, a kto nie ma – temu szkoła i uniwersytet nie mają zbyt wiele do zaoferowania.

Prawidłowości odkrywane przez nauki społeczne nie mają jednak statusu praw, toteż do reguły sformułowanej przez autorów *Reprodukcji* należy podchodzić... jak

do reguły właśnie (od której zawsze są wyjątki), a nie czegoś w rodzaju społecznej klątwy. Wiedzieli o tym teoretycy procesu edukacyjnego, w oczach których francuscy socjologowie przyjęli zbyt krótką perspektywę obserwacji, przez co przeoczyli efekty widoczne na dłuższych odcinkach czasu. Prowadząc badania w skali biografii, zaobserwowano różnorodne trajektorie klasowe jednostek wywodzących się z różnych klas, co dało asumpt do sformułowania przełomowej koncepcji, znanej dziś pod nazwą kształcenia ustawicznego (*lifelong learning*). Zwolennicy takiego podejścia usiłowali przezwyciężyć dychotomię edukacji pojętej bądź to na modłę grecką – jako z gruntu bezinteresownego i metodycznego poszukiwania prawdy, bądź też utożsamianej dość wąsko z profesjonalizacją, czytaj: przygotowaniem do wykonywania zawodu. W słowniku nowych pedagogów pojawiły się takie hasła, jak rozwój osobisty, wzrost intelektualny czy autokreacja. Proces edukacyjny uległ rychłej decentracji: jego areną nie są już tylko publiczne i niepubliczne ośrodki edukacyjne, ale także miejsca pracy, rozrywki, instytucje kultury, a nawet miejsca kultu religijnego. Nacisk położono na różne formy samokształcenia i upodmiotowienie jednostki uczącej się, co dokonało się jednak częściowo za cenę obniżenia autorytetu nauczyciela i szkoły. Zachwianie społecznej roli tych instytucji widać także w zjawisku określanym przez socjologów mianem inflacji wykształcenia. Dyplom ukończenia uczelni wyższej dawno przestał być talizmanem na rynku pracy, a o konkurencyjności jednostki – jako pracownika – w coraz większym stopniu decyduje zdobyte doświadczenie (nie tylko to zawodowe), wiedza i umiejętności, ale także nabyte kompetencje miękkie: zdolność do pracy zespołowej, rozwiązywania konfliktów czy korporacyjna lojalność. Wreszcie, dokonało się fundamentalne zerwanie z postrzeganiem edukacji jako odcinka życia lub fragmentu zawodowej biografii; obecnie coraz częściej widzi się w niej permanentny proces adaptacyjny, który pozwala każdemu z nas skuteczniej zmagać się z wyzwaniem, jakie stawia przed nami życie – zaczynając od pracy zawodowej, a kończąc na budowaniu prywatnych i zbiorowych tożsamości.

Zmiany w edukacji nie ominęły także pola metodyki, co widać już na poziomie wyboru strategii nauczania – tu postuluje się elastyczność i dopasowanie metod oraz środków nauczania zarówno do materii przedmiotowej, jak i do cech samego ucznia. Z takiego punktu widzenia wychodzą teoretycy *edutainment* (kontaminacja

angielskich słów *education* i *entertainment*, edukacja i rozrywka, zabawa): koncepcji uczenia przez zabawę<sup>1</sup>, co wprowadza zmiany na poziomie semantyki i percepcji procesu edukacyjnego, w domenie edukacyjnej antropologii, ale także w sferze środków, jakimi się posługuje. Akcent położony na komponent rozrywki ma w zamyśle pozwolić zneutralizować negatywne konotacje edukacji, jej domyślny ciężar i postrzeganie jako antytezy czasu wolnego czy czasu dla siebie. W założeniu (przejętym być może z pedagogiki waldorfskiej) nauka ma być raczej pasjonującą wyprawą w nieznaną pozwalającą więcej doświadczać, głębiej przeżywać, ale też dalej widzieć, niż drogą krzyżową po wiedzę będącą ciągiem niezrozumiałych i często niepotrzebnych faktów. Te ostatnie bowiem percypowane na ślepo i w nadmiarze przyczyniają się do podtrzymywania zjawiska informacyjnego fermentu, o wiele dziś groźniejszego i bardziej powszechnego niż ignorancja czy niedomiar informacji<sup>2</sup>. Postuluje się także – wzorem Szkoły Summerhill – rewizję relacji łączących nauczyciela i uczniów, które powinny opierać się na zasadzie dialogu równych i poszanowania wzajemnej podmiotowości oraz wolności, a nie na idei hierarchii i dialogicznej asymetrii, które właściwe są modelowi komunikacyjnej transmisji, stanowiącemu oś większości przekazów propagandowych. Taka wolta wynika m.in. z przyjęcia do wiadomości, diagnozowanego kiedyś przez Hannah Arendt, nieodwracalnego i genetycznie sprzęgniętego z Nowoczesnością zjawiska kryzysu autorytetu. Autorka *Korzeni totalitaryzmu* nie uważała oczywiście, że rodzące się z mozołem w kolejnych falach demokracji „społeczności równych” zwiastują kres wielowymiarowych społecznych nierówności, a jedynie – że posłuch i zakres władzy społecznej będzie w coraz większym stopniu wynikał z przymiotów osobistych takich, jak charyzma czy umiejętności, niż z uświęconych długim historycznym trwaniem praw: religii, tradycji, kultury czy struktury społecznej. Słowem, autorytetu nauczyciela nie buduje już sama tylko jego rola i pozycja społeczna, lecz to, jaki poziom zaufania i szacunku do siebie, własnych kompetencji i swojej pracy jest w stanie sobie „wywalczyć” w interakcjach z uczniami i szkolnym otoczeniem.

1 M. Skibińska, „*Edutainment*” jako metoda edukacji przyszłości (teraźniejszości), „*Teraźniejszość - Człowiek - Edukacja: kwartalnik myśli społeczno-pedagogicznej*” nr 2 (50) / 2010, s. 57-64.

2 M. Golka, *Barier w komunikowaniu i społeczeństwo (dez)informacyjne*, Warszawa 2008, s. 154.

Najbardziej zauważalne zmiany, jakie niesie za sobą praktyczna implementacja paradygmatu *edutainment*, dotyczą jednak sfery środków, metod i technik nauczania. Wynika to ze zrozumienia wagi, natury i – przede wszystkim – niezwyklej dynamiki relacji łączących umysł i technologię oraz idącej za tym świadomości konieczności dostosowania procesu edukacji do cech aparatu poznawczego ucznia, do jego konstrukcji i wrażliwości intelektualnej, sposobów percepcji, motywacji i cech psychologicznych oraz wyznawanych wartości, potrzeb i oczekiwań edukacyjnych. Cyfrowe pokolenie Z nie ląkanie analogowych przekazów, a próby sforsowania bariery dostępu do jego umysłów z wykorzystaniem tradycyjnych insygniów edukacyjnych, takich jak podręcznik i wygłaszany w formie monologu wykład, przypominają kawalerski atak na baterie czołgów, przy czym – w przeciwieństwie do popularnego mitu z okresu PRL – ów rozpaczliwy (anty) pedagogiczny szturm ma miejsce naprawdę i odbywa się każdego dnia na salach lekcyjnych i wykładowych wielu polskich szkół i uczelni. Oczywiście, w innych salach coraz chętniej korzysta się z dobrodziejstw technologii, jednak rzadko czyni się to w sposób metodyczny. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest nie tylko wysoka średnia wieku przeciętnego polskiego nauczyciela, opór technologiczny, ani nawet immanentna ludzkiej naturze inklinacja do ekonomizacji własnych działań, lecz także konstrukcja programów nauczania i egzaminów końcowych (standaryzacja, schematyzm i nacisk na znajomość faktów), deficyt szkoleń dotyczących stosowania nowych form dydaktycznych oraz brak rozwiniętych kompetencji komunikacyjnych. Spowodowane galopującą pandemią wdrożenie na szeroką skalę nauczania zdalnego pokazało, że nasze zdolności adaptacyjne są daleko lepsze niż przekonania o nich, co wprawdzie wystarczy, by uczyć, ale niekoniecznie, żeby nauczyć. Wszyscy wiemy, jak prowadzić zajęcia na Teamsie, jednak nikt nie wie, jak w tej formie przeprowadzać kolokwia, ani – tym bardziej – jak uporać się z syndromem czarnego ekranu, tj. sytuacją, w której podczas zajęć prowadzonych w trybie zdalnym uczniowie wyłączają kamery i zajmują się swoimi sprawami, a prowadzący komunikuje swój przekaz sobie a muzom. Teoretycy i praktycy *edutainment* postulują wykorzystanie – ale w sposób metodyczny – nowych, bardziej interaktywnych, aktywizujących i skupiających uwagę form edukacyjnych, choćby takich, jak gry komputerowe, dramy, odgrywanie scen, zajęcia terenowe czy wykorzy-

stanie mediów. O korzyściach i wadach ich stosowania napisano już wiele, najsensowniejsze jednak wydaje się zachowanie zasady złotego środka.

Proces wdrażania nowoczesnych środków i metod w uczelnianą rzeczywistość, nie zawsze uświadomiony, rozpoczął się już dawno, chociaż przyjmowany jest nieraz niechętnie i z dystansem. W murach uczelni wybrzmiewać nadal by chciało echo dawnej pozycji uniwersytetu jako miejsca, które identyfikowane jest z rozwojem intelektualnym na wielu poziomach, w tym – poprzez studenckie koła naukowe. Tymczasem studenci coraz częściej nie mają czasu na dodatkowe aktywności: dojeżdżają spoza miasta, muszą pracować, by się utrzymać, albo po prostu nie są już tym zainteresowani. Większość młodych osób na słowa: *kiedyś to było...* obdarzy nas co najmniej uśmiechem ze skrywanym politowaniem. Trudno współcześnie wykształcić polihistora. Gromadzenie informacji idzie w odstawkę. Studenci chcą zdobywać nowe umiejętności, zwłaszcza praktyczne. Na pierwszy rzut oka wszystkiego jest za dużo i dzieje się za szybko. A przecież przede wszystkim chcemy mieć dobrze płatną pracę, najlepiej aby była przy tym jak najmniej uciążliwa dla naszego zdrowia fizycznego i psychicznego, co więcej – związana z kierunkiem studiów, któremu poświęciliśmy kilka lat naszego życia. Dziś dla studentów główną rolą uniwersytetu jest przygotowanie do wykonywania wybranego przez nich zawodu. Zdaje się, że w bliskiej przyszłości nie ulegnie to zmianie, a wręcz przeciwnie – wymagania studentów w tej kwestii się zwiększą. Oczywiście przy okazji pojawia się pytanie o tych, którzy nie mają pomysłu na siebie, bądź – wbrew swojej woli, a ku uciesze rodziców – znaleźli się na kierunku kompletnie im nieodpowiadającym, ale rozważania na ten temat zostawmy na inną okazję.

Spore emocje młodych ludzi wywołuje pojawiające się na portalach społecznościowych zdjęcie jednej ze stron pamfletu *Cywilizacja komunizmu* Leopolda Tyrmanda. Widnieje na nim prowokatorski tytuł rozdziału: *Jak przejść przez uniwersytet nie straciwszy wiary w życie*. Pierwsze dwa zdania niosą odpowiedź: *Jest to niemożliwe. Właśnie uniwersytet jest miejscem, gdzie traci się wiarę w życie*<sup>3</sup>.

Rozgorczenie wynikające z rozczarowania zarówno samym procesem edukacji, jak i niesatysfakcjonującą pracą po jego skończeniu jest dostrzegalne wśród stu-

3 L. Tyrmand, *Cywilizacja komunizmu*, Kraków 2013, s. 43.

dentów od wielu lat. Już licealiści zadają nauczycielom wciąż to samo pytanie – po co mi ta wiedza? Dlaczego mam się uczyć historii, skoro wybieram się na medycynę? Po co mi matematyka, skoro będę studiować polonistykę? Szkoła tymczasem wymaga konkretnych działań, a system edukacji skrywa wiele błędów: młodzież i nauczycieli gonią terminy, napięte do granic są programy nauczania, a w oczy jednych i drugich zagląda widmo egzaminów końcowych. W stwierdzeniu, że szkoła zabija kreatywność, jest sporo prawdy. Bo w szkołach nie ma czasu ani miejsca na doskonalenie talentów i pogłębianie pasji, nie ma również miejsca na dokładne omówienie ważnych tematów, a zwłaszcza na dyskusję i na refleksję, a więc umiejętności, których wymaga się od studentów. Zdaje się, że obecnie to właśnie uczelnie powinny zwrócić większą uwagę na kształcenie tego typu umiejętności. Niewykluczone, że w niedalekiej przyszłości położony zostanie większy nacisk na nauczanie efektywnego uczenia się, aby studenci mogli wynieść z zajęć jak najwięcej istotnych wiadomości, a tym samym zmaksymalizować poczucie satysfakcji. Studenci i wykładowcy powinni nawiązywać dialog, otworzyć się na potrzeby, ale też słabości każdej ze stron, bo obie zdecydowanie nie są od nich wolne.

Warto o tym pomyśleć szczególnie w dobie koronawirusowej, gdy pandemia zmusiła nas do zajęć zdalnych i wzmożonej pracy przy wykorzystaniu nowych technologii. Młodzież i studenci również muszą nauczyć się korzystania z różnych, często skomplikowanych programów, a nie zawsze sobie z nimi radzą, choć z pewnością młodemu pokoleniu, które od dzieciństwa oswaja się z technologiami, przychodzi to łatwiej. Wzmożony nacisk na kształcenie umiejętności radzenia sobie z cyfrową technologią multimedialną w najbliższej przyszłości na pewno dotknie zarówno studentów, jak i wykładowców. Klasyczne formy zajęć (wykład, ćwiczenia czy konwersatoria) szybko jednak nie tracą na wartości. Żadna technologia nie może konkurować przecież z bezpośrednim kontaktem i relacjami: mistrz-uczeń. Zwłaszcza teraz, pomiędzy pierwszym a drugim *lockdownem*, jesteśmy szczególnie wrażliwi na tę kwestię.

I jeszcze jedno z prognozowanych przez nas zjawisk. Podejrzewać można, że na wzór zachodni zacznie powoli zacierać się dystans pomiędzy wykładowcami i studentami. Dziś do utrzymania autorytetu, a tym samym posłuchu wśród żaków, nie wystarczy już sam fakt posiadania tytułu. Ważne są przede wszystkim kompe-

tencje, zaangażowanie, a także pasja i umiejętności dydaktyczne. Zdaje się, że to nic nowego, jednak zdarzają się wykładowcy, podobnie jak nauczyciele szkolni, którzy, wkraczając do sal wykładowych, często zapominają o tych podstawowych przymiotach, które dla słuchaczy są głównym wyznacznikiem jakości zajęć. Jak sobie z tym poradzić? Może na początek nie najgorszym pomysłem byłyby chociażby dodatkowe szkolenia z zakresu dydaktyki i psychologii nastawione na praktykę? Wszyscy wiemy, że najgorszy nauczyciel to wypalony nauczyciel oraz ten, który nie potrafi odnaleźć się w otaczającej go szkolnej/akademickiej rzeczywistości. Wylania się tutaj przy okazji jeszcze jedna kwestia, często paraliżująca relacje międzyludzkie, obecna zarówno w życiu codziennym, jak i zawodowym: kultura błędu. Zauważa ją m.in. sir Ken Robinson w jednym ze swoich popularnych wykładów dotyczących edukacji. Już w szkole dzieci boją się popełniać błędy, ponieważ od razu są za nie piętnowane – co ogranicza ich kreatywność oraz pewność siebie. Nie mają szans nauczyć się samodzielnie rozwiązywać problemów, bo nauczyciele nie mają na kształcenie takich umiejętności czasu. Niestety, ma to swoje konsekwencje i przekłada się na funkcjonowanie w dorosłym życiu. Wielu studentów boi się wchodzić w polemikę, aby nie popełnić błędu, a więc nie ośmieszyć się. Wykładowcy powinni zachęcać do dyskusji, okazując jednocześnie zrozumienie i nie zapominając o tym, że sami też nie są nieomylni. Jak napisał wspomniany wcześniej Tyrmand: „Nieomylność jest właściwością podejrzaną i odpychającą, pachnącą fideizmem, dla którego nie ma dziś miejsca na współczesnym uniwersytecie. Nauka i wiedza dokonały w zachodniej cywilizacji oszałamiającej kariery właśnie na prostowaniu omyłek; reguła, według której do najśluszniejszych wniosków i sądów dochodzi się poprzez spór z *najnieśluszniejszymi* twierdzeniami, zaakceptowana została w głębokiej starożytności. Prawo do błędu, niekaranego inaczej niż przez udowodnienie go, stanowi jedno z najcenniejszych narzędzi postępu, nieodłączne od podstawowych zasad poszukiwania prawdy”<sup>4</sup>.

Przywołane słowa, choć odnoszą się do czasów komunizmu, wydają się być ponadczasowe.

Pora pogodzić się z faktem, że w płynnej nowoczesności również edukacja ma swoją dynamikę i – jeżeli ma być skuteczna – powinna być dopasowana do zmienia-

jącej się rzeczywistości. Nie musi to wcale oznaczać bezrozumnej rezygnacji z tradycyjnych metod nauczania. Chodzi raczej o to, by – jak mawiali klasycy – *vetera novis augere*; stare nowym uzupełniać i wzbogacać. Nowe nie jest bowiem koniem trojańskim w arystokratycznym z ducha gmachu edukacji, ale szansą, którą możemy wykorzystać lub zaprzepaścić. Prawdę tą muszą zrozumieć zarówno konstruktorzy systemów oświaty i szkolnictwa wyższego, jak też nauczyciele i wykładowcy. W przeciwnym wypadku nowa młodzież sięgnąć może po stare recepty rodem z popularnego przeboju Pink Floyd: *We don't need no education (...). Hey teachers, leave those kids alone*.

A wówczas spory o edukację przestaną mieć jakiegokolwiek znaczenie.

4 L. Tyrmand, *Cywilizacja komunizmu*, Kraków 2013, s. 50-51.



IZABELLA ŁAKOMIAK

## PANDEMIA ZMIAN

Pamiętam ten dzień, kiedy z wszelkich możliwych środków masowego przekazu dowiadaliśmy się o wykryciu pierwszego przypadku zakażenia wirusem w Polsce. Przypuszczam, że wierzyłam w słowa: *jesteśmy przygotowani*. Nie martwiłam się. Bo skoro jesteśmy przygotowani, to świetnie. Poza tym „wyżej” są ludzie mądrzejsi ode mnie, bardziej zaradni, bardziej obeznani w temacie, więc po co jeszcze ja mam się tym martwić. Zaopiekują się nami odpowiednio, przecież na tym między innymi polega praca rządzących – na dbaniu o dobro i bezpieczeństwo obywateli.

Kiedy kilka dni później ogłoszono, że działalność naszego uniwersytetu została mocno ograniczona, a my – studenci nie możemy pojawić się na zajęciach stacjonarnych, pomyślałam: *Świetnie. Pojadę do domu, by spędzić więcej czasu z rodziną. Przyda mi się to. Wówczas sądziłam (tak, jak pewnie większość moich koleżanek i kolegów), że może potrwa to tydzień, dwa, góra miesiąc. Ja odpocznę w rodzinnym domu, sytuacja się uspokoi i wrócę do swojego poukładanego życia. Jednak po kilku dniach przestało być miło i sympatycznie. Podczas rządowej konferencji prasowej ogłoszono obostrzenia związane z pojawieniem się koronawirusa w naszym kraju. Jeśli dobrze pamiętam, w tamtym czasie liczba osób zakażonych (ogólnie) nie przekraczała stu. Podczas tej konferencji premier Mateusz Morawiecki ogłosił rządowe decyzje. Dotyczyły one m.in. całkowitego przejścia szkół oraz uczelni na naukę zdalną. Oczywiście – tymczasowo. Razem z koleżankami i kolegami z roku od razu rozpoczęliśmy dyskusję. *Jak to ma wyglądać? Ale na jakiej platformie miałyby odbywać się nasze zajęcia? Ktoś pomoże nam to zorganizować? Domyślcie się, ile to może potrwać?* Takie były nasze zmartwienia na tamtą chwilę. Z czasem było ich coraz więcej i więcej. Kolejne dni przynosiły informacje o wroście zachorowań i kolejnych obostrzeniach. Zamknięto restauracje, puby, kultura praktycznie przestała istnieć. Oczywiście oprócz tej obecnej w internecie, która miała (i nadal ma) okazję przeżywać swój złoty czas. W związku z nowymi ograniczeniami wielu studentów nie tylko straciło pracę, która często była jedyną możliwością, by się utrzymać, opłacić*

studia, zapłacić za wynajęte mieszkanie. Wielu z nas było zmuszonych do powrotu na dłużej w rodzinne strony, ale i tam czasem sytuacja była nie lepsza.

To najtrudniejsza wiosna, jaką przeżyłam. Na początku COVID-19 był dla nas czymś zupełnie nowym, nieznanym. Jak wiemy, wszystko co nieznane, przeraża. I tak było z nami. Byliśmy wystraszeni, zagubieni, baliśmy się o siebie i najbliższych. Na każdym kroku słyszeliśmy komunikaty nawołujące do zachowywania dystansu, zakrywania ust i nosa. Nie mogliśmy dotykać nikogo ani niczego. Racjonalne myślenie odchodziło na bok. Liczyło się tylko zapewnienie rodzinie bezpieczeństwa za wszelką cenę. Pamiętam, jak po ogłoszeniu kolejnych obostrzeń ludzie masowo ruszyli do supermarketów, by kupić wszystko, co tylko nadawało się do dłuższego przechowywania. Pamiętam, jak stali w kilkudziesięciometrowej kolejce przed drzwiami apteki. Pamiętam całkowity *lockdown*, kiedy bez pilnej potrzeby nie można było wychodzić z domu. Dla wielu cała ta sytuacja i wytworzona wokół niej atmosfera była zbyt ciężka do zniesienia. Wiele osób przeżywało traumę, nie potrafiły sobie poradzić z całą tą pandemiczną katastrofą, z nagłymi decyzjami podejmowanymi z dnia na dzień; z utratą pracy; z kredytami i niemożliwością ich spłaty; z przemocą w rodzinie i wielu innymi problemami.

Po wiosnie przyszedł czas na lato i wakacje, a obostrzenia zostały poluzowane. Mam wrażenie, że wtedy połowa społeczeństwa zapomniała o istnieniu koronawirusa i związanymi z nim problemami. Choć oczywiście zachorowań wtedy było więcej niż wiosną. Ludzie rozjeżdżali się po kraju i nie tylko. Plaże i górskie szlaki były pełne turystów. Ale dlaczego dziwić się obywatelom, skoro zapewniano nas, że *wirus jest w odwrocie?* Zresztą, sytuacja wydawała się lepsza. Niby z czasem zachorowań było jeszcze więcej, jednak my już oswoiliśmy się z tą sytuacją. Przestaliśmy się bać, a przynajmniej przestaliśmy drzeć o własne życie, tak jak wiosną. Wydawało się, że możemy powoli wracać do tej znanej nam sprzed marca normalności. Rząd zresztą zapewniał, że uczniowie i studenci mogą bezpiecznie wrócić do stacjonarnej formy nauki.

Trudno opisać radość, jaka towarzyszyła nam, studentom, kiedy dowiedzieliśmy się, że od października znów będziemy mogli cieszyć się studenckim życiem, samodzielnością i wzajemnymi kontaktami nie tylko przez kamerkę w telefonie, ale tak po prostu, zwyczajnie, na korytarzu w uniwersyteckim budynku. Ci, którzy musieli, znów wynajęli mieszkania, znaleźli nową pracę. Urządzali swoje studenckie, dorosłe życie od nowa. Jak się okazało... na dwa tygodnie, ponieważ w połowie października cała Polska objęta została czerwoną strefą, co dla nas oznaczało powrót do nauki zdalnej. Taka forma studiowania towarzyszy nam już drugi miesiąc. Dziś czujemy się pewniej i bezpieczniej, ponieważ dobrze już znamy naukę przez internet. Ale nadzieja na powrót do normalności powoli gaśnie. Znów nasze plany i marzenia musimy odłożyć w czasie. Dla nas – młodych ludzi, jest to naprawdę trudne doświadczenie. Ten etap w życiu, czas studiowania, to dla wielu z nas ogromna, być może jedyna szansa na usamodzielnienie się, zrealizowanie planów, podróżowanie, poznawanie nowych osób, po prostu rozwijanie się. Jednak przyszło nam żyć w czasach, w których każdy kolejny dzień jest coraz bardzo niepewny, a sytuacja wokół nas zmienia się dynamicznie.

Zastanawiam się, jak ta historia, która tworzy się na moich oczach, wpłynie na nasze życie. Sądzę, że nauczanie i praca zdalna już z nami zostaną. Za sprawą pandemii wiele aspektów naszego życia codziennego już zmieniło się przecież bezpowrotnie, nieodwracalnie. Zastanawiam się jednak, jakie jeszcze skutki ujawni z czasem pandemia koronawirusa. I czy sobie z nimi poradzimy.

JUSTYNA PRZYBYLAK

## UCZELNIA BARDZIEJ DOSTĘPNA

Uniwersytet Opolski w ramach naboru ogłoszonego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (Program Operacyjny Wiedza Edukacja Rozwój) zrealizuje wart prawie cztery mln złotych projekt *Uniwersytet Opolski uczelnia (bardzo!) dostępna, który ma ułatwić funkcjonowanie na uczelni osobom z niepełnosprawnościami*.

Założeniem projektu jest zapewnienie studentom Uniwersytetu Opolskiego szeroko rozumianej dostępności, czemu ma służyć m.in. remont uczelnianej infrastruktury, ale także podniesienie kompetencji kadry uczelni na wszystkich poziomach (wykładowcy, administracja) w zakresie wiedzy na temat niepełnosprawności.

Kierownikiem projektu jest **dr Grzegorz Haber** z Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, który na naszym uniwersytecie pełni funkcję pełnomocnika rektora ds. osób niepełnosprawnych. Za wsparcie administracyjne projektu – zarówno na etapie przygotowywania, jak i podczas realizacji – odpowiedzialne są: Biuro Nauki i Obsługi Projektów oraz Biuro Dydaktyki i Spraw Studenckich ze szczególnym uwzględnieniem Biura Osób Niepełnosprawnych. W realizację poszczególnych elementów projektu zaangażowana będzie cała społeczność uczelni.

### Więcej wiedzy i kompetencji, czyli polityka zarządzania niepełnosprawnością

Projekt wdrażany będzie na poziomie instytucjonalnym, co oznacza, że opracowane zostaną wewnętrzne procedury organizacyjne dotyczące funkcjonowania osób z niepełnosprawnościami na Uniwersytecie Opolskim. Na podstawie konsultacji z ekspertami zewnętrznymi i wewnętrznymi stworzona zostanie polityka zarządzania niepełnosprawnością, przygotowane zostaną też materiały oraz wytyczne dla pracowników. Powstanie także centrum wsparcia psychologiczno-terapeutycznego, w którym zatrudnione zostaną osoby oferujące wielowymiarową pomoc osobom niepełnosprawnym ułatwiającą im bieżące funkcjonowanie, podejmujące działania interwencyjne, ale też realizujące autorskie programy profilaktyczne.

Na naszym uniwersytecie będzie również działać akademia szkoleniowa, w ramach której prowadzone będą warsztaty dla kadry dydaktycznej i administracyjnej – materiały szkoleniowe dostępne będą również *online*, co zapewni każdemu łatwy dostęp do wszelkich informacji.

W planach jest też opracowanie i opublikowanie podręcznika pt. *Niepełnosprawność. Uniwersytet Opolski w działaniu*, w którym znajdą się m.in. informacje dotyczące niepełnosprawności, sposobu rozpoznania sytuacji kryzysowej i reakcji na nią. Co ważne, wszystkie uniwersyteckie strony internetowe zostaną dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

### Inwestycje ułatwiające życie

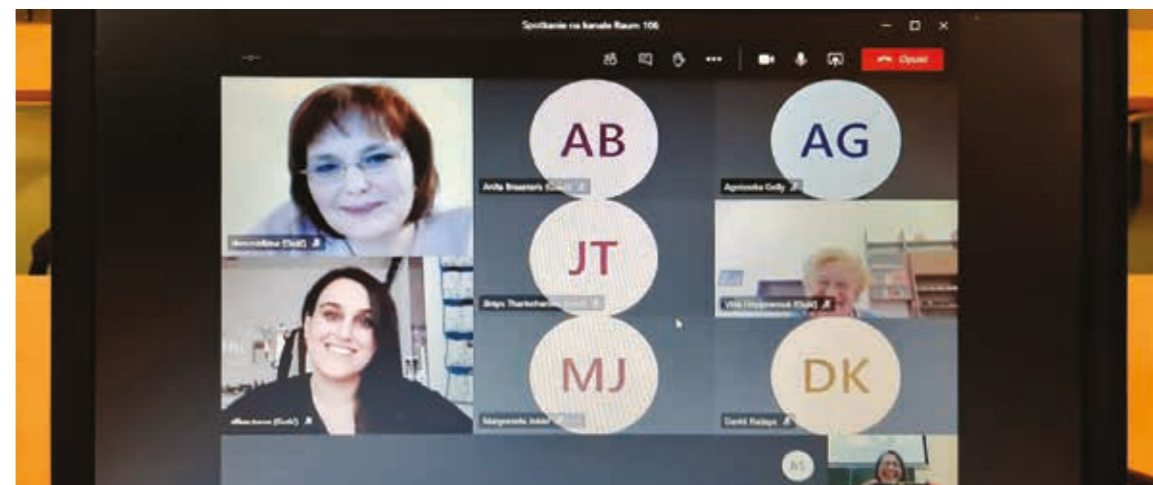
W projekcie nie zabraknie również inwestycji – zaplanowano m.in. zakup i montaż trzech urządzeń dźwigowych dostosowanych do najnowszych standardów, mających umożliwić swobodne poruszanie się osobom z niepełnosprawnościami w budynkach dydaktycznych – nowe windy zostaną zamontowane w budynku głównym przy ul. Oleskiej 48, w Collegium Paedagogicum i w gmachu przy pl. Staszica 1. W Collegium Civitas i w budynku głównym powstaną podjazdy oraz platforma dla osób niepełnosprawnych. Obiekty uniwersyteckie zostaną także wyposażone w bezdotykowe dozowniki na płyn dezynfekcyjny. Collegium Civitas pozyska zewnętrzne rolety, nagłośnienie z pętlą indukcyjną oraz nowe oświetlenie.

Wszystkie nowe rozwiązania przyczynią się do poprawy sytuacji osób z niepełnosprawnościami, ułatwią ich funkcjonowanie, studiowanie oraz dostęp do infrastruktury i usług na terenie Uniwersytetu Opolskiego.

Na realizację tego projektu Uniwersytet Opolski otrzymał dofinansowanie w wysokości niemal cztery mln złotych. Prace mają potrwać do 31 października 2023 roku.

GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, MAŁGORZATA JOKIEL, FELICJA KSIĘŻYK, DANIELA PELKA

## WARSZTATY GERMANISTYCZNE W CZASIE PANDEMII



Tegoroczne, nietypowe Warsztaty Germanistyczne w Opolu

Zgodnie z planami organizatorów – Katedry Języka Niemieckiego i Katedry Literatury Niemieckojęzycznej – IX Międzynarodowe Warsztaty Germanistyczne miały się odbyć w tym roku 19–20 marca. Niestety, plany pokrzyżowała pandemia koronawirusa i związane z nią ograniczenia zarówno w zakresie dydaktyki, jak i organizacji wydarzeń naukowych na uczelni. Zgodnie z przysłowiem co się odwlecze, to nie uciecze zaplanowaną na wiosnę konferencję udało się jednakże przeprowadzić 15–16 października. Celem zapewnienia uczestnikom możliwie najwyższego poziomu bezpieczeństwa przyjęła ona postać hybrydową – część referatów wygłoszona została w pomieszczeniach uniwersytetu, a część poprzez platformę MS Teams. Zarówno członkinie komitetu naukowo-organizacyjnego konferencji (**dr Gabriela Jelitto-Piechulik**, **dr Małgorzata Jokiel**, **dr hab. Felicja Księżyk**, **prof. UO** i **dr hab. Daniela Pelka**, **prof. UO**), jak i pozostali uczestnicy sprostali wyzwaniu, dzięki czemu wymiana myśli naukowej nie natrafiła na przeszkody natury technicznej.

Mimo niecodziennej sytuacji, w konferencji, która odbywała się pod hasłem *Germanistyczne perspektywy badawcze w języku i literaturze*, udział wzięło 41 referentek i referentów reprezentujących zarówno zagraniczne ośrodki akademickie – Colorado (Stany Zjednoczone), Woroneż (Rosja), Budapeszt (Węgry), Komarno (Słowacja), Pragę (Czechy), Berlin, Düsseldorf, Erlangen, Frankfurt nad Odrą, Kempten – jak i krajowe: Gdańsk, Kielce, Kraków, Lublin, Nysę, Olsztyn, Poznań, Rzeszów, Warszawę, Wrocław i Zieloną Górę. Znaleźli się wśród nich przedstawiciele językoznawstwa, literaturoznawstwa, kulturoznawstwa, translatoryki i glottodydaktyki.

Po przywitaniu gości przez wieloletnią dyrektorkę Instytutu Filologii Germańskiej UO, obecną przewodniczącą Stowarzyszenia Germanistów Polskich **dr. hab. Marię Katarzynę Lasatowicz**, **prof. UO**, odbyły się dwa wykłady plenarne. Pierwszy wygłosił **dr hab. Koloman Brenner**, który omówił znaczenie regionalnej odmiany języka niemieckiego w kontekście jego rewitalizacji w Europie Środkowo-Wschodniej, drugi wygłosiła **prof.**

**Nicole Richter**, która swą uwagę poświęciła spontanicznym i zamierzonym odstępstwom od normy w języku czeskim i niemieckim.

Po wykładach plenarnych uczestnicy podzielili się na sekcje. Pierwszy z bloków językoznawczych poświęcony był głównie tematyce związanej z językami specjalistycznymi. **Prof. Vera Höppnerová** z Uniwersytetu Ekonomicznego w Pradze zwróciła uwagę na kwestię związków frazeologicznych występujących w tekstach ekonomicznych w kontekście dydaktyki uniwersyteckiej. **Sebastian Maślanka** (Uniwersytet Opolski) dokonał w swojej prelekcji porównania wybranych aspektów niemieckiego i polskiego języka specjalistycznego z zakresu kolejnictwa, natomiast **dr Marek Sitek** (Uniwersytet Opolski) zaprezentował analizę językoznawczą struktury i funkcji mowy nienawiści. Językowi prawniczemu i jego relacji z językiem ogólnym poświęciły swe wystąpienia **Dila Turus** (Uniwersytet Heinricha Heinego w Düsseldorfie) i **Margret Mundorf** (Worms).

Obrazy kolejnej sekcji koncentrowały się wokół języka w sferze publicznej oraz języka mediów. **Dr Joanna Smereka** (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) przeprowadziła analizę składniową języka średnio-wiecznych kancelarii krakowskich, z kolei wystąpienie **Małgorzaty Dereckiej** (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) przybliżyło uczestnikom *patchworkowy* język niemiecki stosowany w piosenkach Haftbefehla, niemieckiego rapera pochodzenia kurdyjskiego, oraz nastawienie rodzimych użytkowników niemieckiej do twórczości muzyka.

Następny blok konferencyjny oscylował wokół szeroko pojętej problematyki translatoologicznej i obejmował trzy wystąpienia. **Dr Małgorzata Jokiel** (UO) poruszyła problematykę autotranslacji w przekładzie literackim, **Marta Zachariasz-Janik** (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) omówiła rolę ćwiczeń translacyjnych w dydaktyce języków obcych, a **Katarzyna Tymoszuik** (UMCS w Lublinie) poświęciła swój referat znaczeniu elementów typograficznych w tłumaczeniu komiksów.

Motywy przewodnim kolejnej sekcji były aspekty semantyczne. **Niklas Wiskandt** (Uniwersytet Heinricha Heinego w Düsseldorfie) wyjaśnił asymetrię w użyciu czasowników emocji w oparciu o dane korpusowe, jak również interpretacje i oceny akceptowalności doko-

nywane przez tzw. *native speakerów*. **Aleksandra Lidzba** (Uniwersytet Wrocławski) zaprezentowała projekt poświęcony współczesnym inwektywom o tematyce zwierzęcej w języku polskim i niemieckim. Wystąpienie **Anity Braxatorisovej** (Uniwersytet w Komarnie) dotyczyło badań semantycznych w zakresie określonych par wyrazowych, natomiast **dr Jekaterina Demidkina** (Uniwersytet w Woroneżu) przybliżyła problematykę kategorii moralno-etycznych w niemieckich przysłowiach i ich trawestacjach.

Tematyka sekcji literaturoznawczej oscylowała wokół wielowątkowości i zróżnicowania gatunkowego tekstów literackich. Wystąpienie **dr. Wolfganga Brylli** (Uniwersytet w Zielonej Górze) oscylowało wokół narracyjności filmowej w oparciu o powieść Ericha Marii Remarque'a *Liebe deinen Nächsten* i jej ekranizacji. Próby zdefiniowania aktualnych pojęć migracji i emigracji podjął się **Krystian Suchorob** (Uniwersytet Wrocławski), a **dr Piotr Majcher** (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie) przedstawił aspekt poszukiwania tożsamości oraz identyfikacji w sztuce Petera Handkego *Immer noch Sturm*. Rezultaty badań śląskoznawczych przedstawiła **dr Agnieszka Józwiak** (Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu), omawiając historię i tematykę wydawanego we Wrocławiu periodyku „*Evangelische Zeitblätter*”. **Dr Beata Kołodziejczyk-Mróz** (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie) wysunęła tezę, iż analiza psychologiczna pozwala doszukać się w postaciach literackich XVIII i XIX w. przesłanek ku zaburzeniom ich osobowości. Nad tematyką kanonu w literaturze niemieckiej pochyliła się **dr Gabriela Jelitto-Piechulik** (Uniwersytet Opolski), przedstawiając efekty pracy opolskich studentów germanistyki w ramach ich badań nad twórczością pisarki Ricardy Huch, zaś **dr Tobiasz Janikowski** (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) w oparciu o multimodalne teksty pokazał emocjonalizację jako współczesny przedmiot badań.

W sekcji poświęconej aspektom dydaktyki języka niemieckiego jako języka obcego i języka mniejszości referaty wygłosiło pięć referentek. **Dominika Otlewska-Dräger** (Europejski Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą) naświetliła wpływ edukacji muzycznej uczniów na interferencję fonetyczną między językiem polskim a językiem docelowym – niemieckim, a **dr Joanna**

**Sękowska** (UMCS w Lublinie) przedstawiła wyniki badań psycholingwistycznych nad przetwarzaniem zależności typu *filler-gap* wśród polskich uczniów języka niemieckiego. **Dr hab. Alina Dittmann, prof. PWSZ**, (PWSZ w Nysie) skupiła się na komponentach praktyk nauczycielskich studentów przygotowujących się do nauczania języka niemieckiego jako języka mniejszości, a **dr hab. Agnieszka Pawłowska-Balcerska, prof. UAM**, (UAM w Poznaniu) odniosła się do wzajemnych narodowych stereotypów polskich i niemieckich studentów. **Dr Berit Jany** (University of Colorado) zwróciła uwagę na to, jak istotny wpływ na naukę języka obcego może mieć umiejętność korzystanie z wewnętrznego głosu w języku docelowym.

Ponieważ do głównych kierunków badawczych opolskiej germanistyki należą zagadnienia związane z bilingwizmem i wielojęzycznością, także podczas tegorocznej konferencji nie mogło zabraknąć tematów z zakresu dwujęzyczności i lingwistyki kontaktu. **Dr hab. Daniela Pelka, prof. UO**, naświetliła genezę transferencji leksykalnych na przykładzie polsko-niemieckiego kontaktu językowego na Górnym Śląsku. **Dr hab. Felicja Księżyk, prof. UO**, pokazała wpływ biografii i ideologii językowych na użycie języka przez osoby dwujęzyczne, przebadane w ramach polsko-niemieckiego projektu LangGener. Wyniki badań prowadzonych w ramach tego prestiżowego projektu – występowanie neologizmów u osób bilingwalnych przedstawiła także **dr Anna Joroch** (Uniwersytet Warszawski).

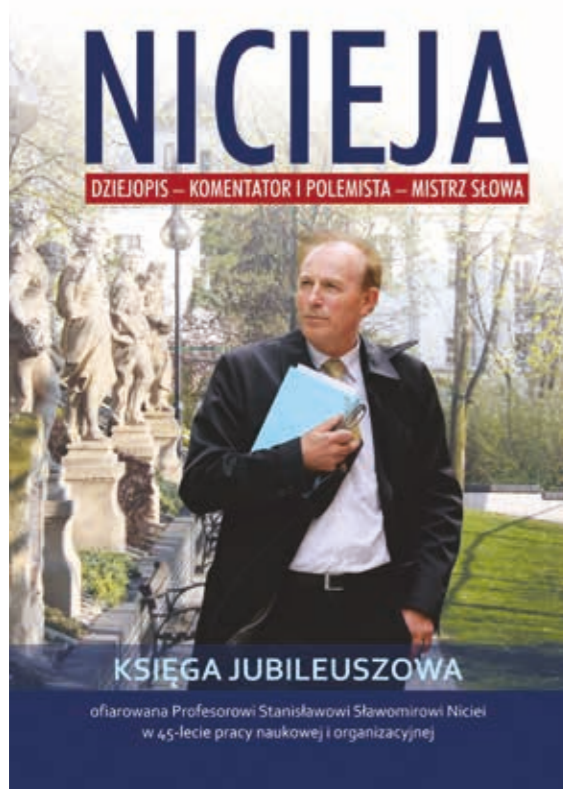
Pozostałe referaty zgłębiały zagadnienia związane z językowym obrazem świata (**Iwona Kaczor**, Uniwersytet Opolski i **dr Marcelina Kałasznik**, Uniwersytet Wrocławski), tzw. *linguistic landscape* (**dr hab. Anna Dargiewicz, prof. UWM**) pragmalingwistyką (**dr hab. Joanna Szczęk, prof. UW** i **Adam Czartoryski**, Uniwersytet Rzeszowski), analizą dyskursu (**dr Kornelia Kansy**, UO; **dr Dorota Miller**, Uniwersytet Rzeszowski i **dr Attila Mészáros**, Uniwersytet Jánosa Selyego w Komarnie) i językoznawstwem korpusowym (**Jirayu Tharincharoen**, Uniwersytet Fryderyka Aleksandra w Erlangen i Norymberdze).

Warsztaty Germanistyczne w Opolu stanowią nie tylko w kraju, ale i za granicą rozpoznawalną markę. Konferencja germanistyczna, której głównym celem była

początkowo wymiana myśli wśród młodych badaczy, obecnie przyciąga do Opolu wielu doświadczonych, znanych naukowców. Tegoroczni prelegenci zgodnie podkreślali walory konferencji organizowanej przez środowisko opolskich germanistów, m.in. jej cykliczność, a także rzadko już dziś spotykaną interdyscyplinarność. Okazuje się bowiem, że językoznawcy, literaturoznawcy czy glottodydaktycy mają wiele wspólnych obszarów badawczych, więc mogą konstruktywnie dyskutować o perspektywach badawczych współczesnej germanistyki.

## CYTATY Z IMPORTU

## BIOGRAFIA „DZIEJOPISA”



Okładka *Księgi Jubileuszowej* profesora Stanisława Niciji, Uniwersytet Opolski, Opole 2020

**Mieczysław Orski – redaktor naczelny miesięcznika „Odra” o uniwersyteckiej *Księdze Jubileuszowej profesora Stanisława Niciji*, „Odra”, listopad 2020, nr 11, s. 114.**

\*\*\*

„Nicieja. *Dziejopis – komentator i polemista – mistrz słowa*. Pod redakcją Danuty Kisielewicz i Mariusza Sawickiego, Uniwersytet Opolski, Opole 2020, ss. 470. *Dowód istnienia. Księga Jubileuszowa ofiarowana prof. Stanisławowi Sławomirowi Niciji w 45-lecie pracy naukowej*. Wyd. j.w., ss. 324.

Pod takimi tytułami ukazała się w Opolu potężna dwutomowa księga jubileuszowa, poświęcona życiu i twórczości badacza, profesora i b. rektora Uniwersytetu

Opolskiego i pisarza (autora słynnej wielotomowej *Kresowej Atlantydy*, której poświęcimy wkrótce w „Odrze” omówienie) Stanisława Sławomira Niciji. Tak to w 45-lecie jego pracy naukowej i organizacyjnej, a także pisarskiej otrzymujemy dowód istnienia w Opolu wybitnego uczonego i autora cenionych prac oraz książek...

Pierwszy tom tej książki przybliży najważniejsze fakty i działania urozmaicające biografię tego historyka czy w istocie, jak mówi tytuł, „dziejopisa”, który swoje obserwacje naukowe, odkrycia i komentarze potrafi oddać w narracji przyciągającej uwagę czytelnika – nie tylko uczącej, ale i wzruszającej. Również w formie m.in. w przytaczanych z różnych czasopism i gazet wywiadów, a także na podstawie maszynopisu wspomnień bohatera książki pt. *Kino „Muza”. Świat mej pamięci i fascynacji*.

Wyborowi rozlicznych publikacji, rozmów z profesorem z wielu gazet, czasopism, poczynając od numerów z lat pięćdziesiątych po współczesne, towarzyszy w pierwszym tomie rozdział zawierający artykuły, wypowiedzi i komentarze pióra samego Niciji – w tym jego pamiętne laudacje wygłaszane na Uniwersytecie Opolskim z okazji przyznania przez uczelnię tytułu doktora *honoris causa* m.in. Wojciechowi Kilarowi, Zbigniewowi Relidze, Władysławowi Bartoszewskiemu, Danielowi Olbrychskiemu, a także opublikowane w końcowym rozdziale przemówienie wygłoszone z okazji otrzymania Nagrody Kulturalnej Śląska przyznawanej przez Kraj Związkowy Dolnej Saksonii w 2017 roku, a wręczanej w Teatrze Osnabrück.

W drugim tomie książki Danuta Kisielewicz przedstawia szczegóły kariery naukowej i biografii Niciji, a Marcei Kosman pisze o roli Kresów w jego badaniach i twórczości; w obszernym zestawie przedruków z prasy i książek uwagę książkom i dokonaniom bohatera *Dowodu istnienia* poświęcają tu m.in. Janusz Tazbir, Jarosław Kurski, Regina Wasiak-Taylor, Magdalena Bajer, Wojciech Dzieduszycki, Adam Wierciński, przypominając m.in. jego zasługi w badaniu procesów migracyjnych i przesiedleń ludności polskiej po wojnie, w poznawaniu Kresów, w obronie starych cmentarzy, nie tylko w Polsce (jego omawiany w „Odrze” *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie* został Książką Roku 1988 i otrzymał Nagrodę Fundacji Kultury Polskiej w Londynie). Narrację uzupełnia wybór barwnych fotografii, zachowujących niekiedy unikatowe historyczne znaczenie”.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

## LEKCJA NA PIĄTKĘ: LITERATURA POLSKA WEDŁUG DIRKA UFFELMANNA



W sierpniu tego roku w wydawnictwie Universitas, w serii *Polonica leguntur: literatura polska w krajach języka niemieckiego*, ukazał się wybitny tom esejów niemieckiego slawisty, Dirka Uffelmana – monumentalna *Polska literatura kolonialna. Od sarmatyzmu do migracji poakcesyjnej*. To 23. tom serii publikowanej pod patronatem Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. W. Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego. Dirk Uffelmann jest profesorem uniwersytetu w Giessen, prezesem Nie-

mieckiego Stowarzyszenia Slawistów, autorem kilku monografii, w tym *Vladimir Sorokin's Discourses (Dyskursy Władimira Sorokina)* oraz współwydawcą prestiżowego czasopisma „Zeitschrift für Slavische Philologie” („Zeszyty filologii słowiańskiej”).

Książka Uffelmana jest ważna, ponieważ pozwala polskiemu czytelnikowi przekroczyć romantyczne stereotypy mesjanizmu wciągające w perspektywę postrzegania własnego narodu jako uciemzonego Chrystusa. Uffelmann puszcza w ruch aparat pojęciowy studiów postkolonialnych przyswojony polszczyźnie częściowo już w 1991 r., kiedy to ukazał się polski przekład *Orientalizmu* Edwarda Saïda. W jego rozważaniach słyhać też wpływ takich kanonicznych krytyków, jak Franz Fanon, Bill Ashcroft czy Homi Bhabha, ale także pojawiają się nawiązania do mniej znanych w Polsce teoretyków, jak Henry Louis Gates Jr. Ten ostatni zaproponował definicję znaku uzupełniającą teorię de Saussure’a i Bachtina: afroamerykańskie słowo *signifyin(g)*, pisane jak w dialekcie, bez końcowego „g” obrazuje subwersywną strategię obrony własnej tożsamości. Oto słowo należące do białych uczonych zostaje „skolonizowane” przez czarnych, którzy chcieli nadać tożsamość swojej niepiśmiennej wspólnoty (s. 72). Analogicznie Uffelmann postuluje używanie słowa „naród” w środkowoeuropejskim kontekście XIX w. właśnie w cudzysłowie: „cudzysłów... znaczy tu, że polskie narodowe poczucie wspólnoty zostało odebrane razem z państwowością w 1795 r., wskutek czego naród w sensie kulturowym miał zostać performatywnie wykształcony na nowo” (s. 74). Literatura polska jako *signifyin(g)'nation'* to nie tylko to, co istniało za życia Mickiewicza i Słowackiego, ale także to, do czego będzie ona dążyć w przyszłości.

Prawda, w swojej długiej i bogatej historii – zwłaszcza w przeciągu dwóch ostatnich stuleci – Polska była narodem uciemionym, ale wcześniej przez długi czas – co najmniej od Unii Lubelskiej – była państwem *stricte* kolonialnym, którego gospodarka opierała się na wyzysku swoich wschodnich rubieży, to znaczy takich krajów ościennych jak Ukraina, Białoruś i Litwa. Co ciekawe, za

sprawą skomplikowanej relacji z własnym „Orientem” Polska stała się nie tylko kolonizatorem, ale – przyjmując za kulturowe wzorce charakterystyczne cechy Wschodu np. w zwyczajach, ubiorze, wojskowości – uległa samo-orientalizacji. Jak pisze Uffelmann, zjawiska tego, nazywanego sarmatyzmem, nie należy traktować jako tendencji ekskluzywnie polskiej, ponieważ była ona „ogólniejszą ideologią”, mającą „odgałęzienia na Węgrzech, w Mołdawii i na Wołoszczyźnie” (s. 19). Odziedziczony po Mickiewiczu i obecny u wielu XX-wiecznych pisarzy mit Wschodu (*Litwo, ojczyzno moja*) jest śladem owej samo-orientalizacji.

Uffelmann proponuje postkolonialne odczytania Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda* i *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, twórczości Henryka Sienkiewicza – od jego amerykańskiego piarstwa podróżniczego po *W pustyni i w puszczy* – a ponadto najważniejszych pisarzy okresu międzywojennego: Stefana Żeromskiego, Karola Irzykowskiego, Adama Grzymały-Siedleckiego oraz Wacława Borowego. Najważniejszym pisarzem drugiej połowy XX w., którego Uffelmann bierze na swój badawczy warsztat jest Zbigniew Herbert. Trudno oprzeć się trafności jego tezy, iż u Herberta mamy do czynienia z „defensywnym nacjonalizmem”, który bynajmniej nie jest przeciwieństwem nacjonalizmu. Poezję Herberta broni fakt, że przedstawione w niej ofiary są mało „spolonizowane”, co pozwala poecie uniknąć „nazbyt nachalnej, historycznej jednoznaczności” (s. 484).

Główna teza Uffelmana wydaje się o tyle logiczna, co przewrotna: kolonialny resentyment nie tyle prowadzi do poczucia niższości, co jest przyczynkiem do pozytywnego przewartościowania dialektycznego przez „opór antykolonialny i dekonstrukcje postkolonialne” (s. 158). A zatem kolonizacja, posługująca się często cenzurą, na ogół zwiększa stopień wyrafinowania literatury i sztuki, czego dowodem może być twórczość Adama Mickiewicza, ale też Bolesława Prusa czy Zbigniewa Herberta.

Książka Uffelmana to bardzo ważna wypowiedź wnikliwego znawcy naszej kultury i literatury, nie tylko dlatego, że burzy literackie hierarchie i wytrąca z czytelniczej rutyny. Jej ostatecznym celem jest ukazanie Polakom, jacy są naprawdę: wyjątkowi poprzez swoją historię, ale także podlegający prawom historycznego rozwoju i podobni w swoich dążeniach i aspiracjach do innych narodów Europy.

ADAM WIERCZIŃSKI

## O PISZĄCYM MALARZU



Eric Karpeles, *Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza*, przełożył Marek Fedyszak, Warszawa 2019, Noir sur Blanc

*W czasie porządków znalazłem kilka fotografii obrazów Józia Czapskiego. Jego akwarele, takie notatki „malarskie” mam na ścianie w moim pokoju. Anemony z podpisem „Andrzejkom na szczęście”. 16. 6. 48.*

*Jedenaście lat temu. Minęły jak mgnienie oka. Jak to dobrze, że Józio nie wlaź w abstrakcję. Myślę o nim – odkrywają jego obrazy, jak go już nie będzie.*

(Andrzej Bobkowski, *Fragmenty z notatnika*, „Kultura” 1961, nr 9)

W tytule książki wspomnieniowej Marii Czapskiej – *Europa w rodzinie*, dopatrywał się słusznie Konstanty A. Jeleński aluzji do *Rodzinnej Europy* Czesława Miłosza. Pisał ze znawstwem o podobieństwach i różnicach: *Dla Miłosza, dla wielu z nas, Europa rodzinną się stała, Czapscy mają ją we krwi i w wywodzie. Austriacy są tu patriotami czeskimi, niemieccy protestanci wiernie służą Rosji, polscy Czapscy są lojalnymi poddanymi caratu, dopóki nie nawró-*

*ci ich na patriotyzm córka udzielnego ksiąźtka cesarstwa rzymskiego i Tocqueville’a, jeśli nie wróg Bismarcka; co ciotka, to uczennica Chopina, co kuzynka, to właścicielka Duino z „Elegii” Rilkego, co dziadek, to protektor Marii Duplessis – Damy Kameliowej. Przypomniał Jeleński także o osiemnastowiecznych, przeciwstawionych sobie, przodkach rodzeństwa Czapskich: ambasadorze Ottonie-Magnusie Stackelbergu i konfederacie barskim Franciszku-Stanisławie Kostce Czapskim. I wymieni krewnych współczesnych pochodzących z tak różnych parafii ideowych: *W jej [Marii Czapskiej] własnym pokoleniu mamy na jednym krańcu jej wujka Jerzego Cziczera, pierwszego komisarza spraw zagranicznych ZSSR, na drugim chyba Emeryka Czapskiego, baliwa maltańskiego, którego zbiory, od nowa w Rzymie zaczęte, raz jeszcze nawiązują do napisu na muzeum Hutten Czapskich w Krakowie: „Monumentis Patriae – Naufragio Ereptis”.**

Do skomplikowanych powiązań rodzinnych Czapskich, ziemian spod Mińska Litewskiego, właścicieli Przyłuk, Stańkowa i Skorenicz, nawiąże Wacław A. Zbyszewski w *Zagubionych romantykach*, kiedy rozprawił o sobie i o Józefie Czapskim: *Zazdroścę mu entuzjasmów, zazdroścę mu żyłki cygańskiej, kropelki krwi niemieckiej, która skłania go do klasyfikacji, do metodycznego podziału na szkoły, do szukania definicji; mniej może petersburskiego dzieciństwa, które pozostawiło mu jakiś posmaczek przygody, rewolty, anarchii. Czapski jest bardziej paryski ode mnie: ja jeszcze więcej zjadłem szmalcu od niego. Jest i bardziej rosyjski: za młodu wiele deklamował Błoka czy Jesienina. Jest bardziej zdolny do bezinteresownego zapalu. A w ogóle jest zdolniejszy: ma szerszą gamę czy paletę. A gdzie indziej przypomni jeszcze, jak to Czapski, zapytany, czy uważa się za malarza, czy za pisarza, miał odpowiedzieć bez wahania: *Uważam siebie za autora „Na nieludzkiej ziemi”, i za malarza. Przyszła Zbyszewski, że odpowiedź ta bardzo go uderzyła: Bo przecież Czapski napisał nie tylko „Nieludzką ziemię” [sic!]. Napisał on także, i w rozmowach wiecznie te same tematy porusza, ogromną ilość artykułów, rozpraw, odczytów o malarstwie, głównie współczesnym. Jest on krytykiem czy historykiem, czy teoretykiem malarstwa, prawie w tymże stopniu, co malarzem.**

Józef Czapski (1896–1993) przez tyle lat swojego długiego życia czytał, pisał i malował; pisał o książkach i ludziach, o obrazach i malarzach, portretował postaci pędzlem i piórem. I o sobie pisał. Niejako przy okazji. We wstępie do zbioru szkiców – *Czytając*, Jan Zieliński wspominał, że czytelnik: *W rozszanych po poszczególnych szkicach strzępków wspomnień odtwarza sobie bogatą w nazwiska i celne anegdoty biografię malarza, eseisty, człowieka-institucji. W szkicu, lakonicznie zatytułowanym „Ja”, znajdzie głębsze uzasadnienie pisania o książkach i o świecie z perspektywy autobiografii, a przynajmniej z tłem autobiograficznym, znajdzie też wyraz silnego przywiązania uczuciowego Czapskiego do kilkunastu książek-wyznań: do Maine de Birana, Amiela, Simone Weil, Rozanowa, na nieco innym planie – Prousta. Lektura szkiców Czapskiego jest zawsze zaproszeniem do wspólnej biesiady duchowej, propozycją odnowienia lub nawiązania kontaktu z wybranymi duchami przeszłości.*

\*\*\*

Nie spodziewał się zapewne Eric Karpeles, malarz i eseista zza Wielkiej Wody, że niewielka książeczka o pisarstwie Marcellego Prousta, przysłana mu przez znajomego z Paryża, okaże się tak ważna w jego życiu. A to był Proust w Griażowcu Józefa Czapskiego. Wnikliwy czytelnik sposobiący się do pisania o prozie Prousta tyle w niej wyczytał. Przyznawał się do niespodziewanych odkryć: *Czapski zjednął mnie wyznaniem, że brak mu „dostatecznej kultury literackiej”, by sprostać Proustowi. Z podobnym poczuciem własnych niedostatków zmagalem się, zbierając materiały do książki o obrazach w powieści Prousta. Odnalazłem więc w Czapskim bratnią duszę* (Eric Karpeles, *Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza*, przełożył Marek Fedyzak, Warszawa 2019, Noir sur Blanc, s. 12).

Nieznany autor, o którym się dowiedział tak późno Karpeles, zafascynował go, chciał koniecznie dowiedzieć się: *Kim był ten człowiek, tak bezbronny i zarazem tak pewny siebie, w cywilu malarz, który starał się wznieść ponad poniżającą kondycję upodlonego sowieckiego więźnia, mówiąc do grupy swoich rodaków – po francusku – Prouście?* (s. 13). Zaczął się zastanawiać, dlaczego

Czapski, który uważał się przede wszystkim za malarza, był niedoceniony jako artysta: *Doceniany za czynne zaangażowanie na arenie idei politycznych, w teatrze działań wojennych, jest mniej znany i mniej podziwiany za poddanie się wymogom malarskiego życia* (s. 17).

Znajomy z Paryża, który przysłał Karpelesowi książkę Czapskiego o Prouście, pomógł z czasem znaleźć osoby, które znały i pamiętały malarza i pisarza. I stało się tak, że w paryskim mieszkaniu Wojciecha Karpińskiego zobaczył Karpeles niewielki obraz olejny: *promieniujący kolorem i ciepłem. Instynktownie wyczułem, że to obraz Czapskiego – pierwszy, jaki w życiu ujrzałem*. Przyznał się autor *Prawie nic*, że jakość obrazów i rysunków Czapskiego wydawała mu się początkowo dyskusyjna, a wpływ ograniczony. I oto obraz *promieniujący kolorem i ciepłem*, który zobaczył w sąsiednim pomieszczeniu (*Ot i cały obraz – plecy mężczyzny przyglądającego się obrazowi*) zaintrygował malarza i pisarza w jednej osobie: *Czapski oślabia subtelną paletę abstrakcyjnego dzieła, pokrywając ścianę galerii, na której ono wisi, jaskrawą kanarkową farbą. Została ona nałożona szybkimi ruchami pędzla, żeby olśniewać brawurową eksplozją kolorów. Farba tła ścieka w kilku miejscach tam, gdzie ściana galerii styka się z podłogą, której pomarańczowożółta barwa (powstała z wymieszania tych samych barwników, których użyto do namalowania ciała młodego mężczyzny, z dodatkiem odrobiny bieli) swobodnie zachodzi na ślady żółtej farby. W kilku miejscach obrazu przezierają skrawki niezamalowanego płótna, naznaczając go punktami światła i zapewniając coś w rodzaju „własnego oddechu w obrazie” – wyrażeniem tym Czapski opisywał walor, który podziwiał w malarstwie. Te skrawki stanowią efekt uboczny ekstazy ruchów pędzla, ich puste przestrzenie emitujące światło równie mocne jak nałożone kolory* (s. 23). Wtedy właśnie, po dokładnym studiowaniu: *Przed tym małym żółtym płótnem wątpliwości zniknęły. Miałem przed oczyma dowód malarskiej siły Czapskiego* (s. 24).

Karpeles odbył kilka podróży do Polski w poszukiwaniu obrazów i rysunków Czapskiego, z humorem opowiada, jak to po pierwszej wizycie rozeszły się wieści o jakimś amerykańskim malarzu pragnącym zobaczyć dzieła Czapskiego, *wysłuchać opowieści o nim i o niego*

wypytała (s. 47), i co z tego wynikało: *Łańcuch poleceń i rekomendacji pozwolił mi spotkać licznych krewnych artysty i rodziny jego przyjaciół, a dzięki nim zobaczyć jego ukryte przed postronnymi dzieła* (s. 47). Ze swadą urodzonego reportera opowiada autor o spotkaniach i wędrowności, ile radości sprawiły mu nieoczekiwane znaleziska (jak choćby szkic ołówkiem, autoportret Czapskiego z 1919 r.), wspomni spotkanie w podwarszawskim domu wnuka jednej z siostr Czapskiego: *W pogodnej, ożywionej atmosferze tego domu, gdzie wszyscy godzą się z tym, co daje i odbiera los, Czapski błąka się troskliwie, a jego liczne obrazy i rysunki stanowią, mimo tego, co przeszedł, świadectwo wilczego apetytu na życie* (s. 51).

Książka Erica Karpelesa ze skromnym podtytułem (w polskim wydaniu) – *Biografia malarza*, nie ogranicza się tylko do historii życia artysty. Z jakim znanstwem amerykański malarz i pisarz kreśli szerokie tło. Ile wie o czasach i ludziach. Z jaką swobodą porusza się Karpeles w tyłu czasach i tyłu przestrzeniach; zna warunki bytowania w Petersburgu przed pierwszą I wojną światową i w wojennym, z czasem zrewoltowanym mieście o zmiennej nazwie – Piotrogradzie. Towarzyszy Czapskiemu w gimnazjum i na przyspieszonych kursach oficerskich przy Korpusie Paziów, podczas służby wojskowej (w 1. pułku ułanów krechowieckich) i w czasie poszukiwania w listopadzie 1918 r. zaginionych kolegów-oficerów z pułku, opowiada o wpływie *Legendy Młodej Polski* Stanisława Brzozowskiego i o udziale w wojnie 1920 roku. Ile lektur, ile przemyśleń kosztowało autora takie pełne treści zdanie: *Po latach wkładania i zdejmowania munduru Czapski został ponownie zdemobilizowany i w roku 1921 znów zapisał się na studia, tym razem do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych* (s. 52). Opowieść o studiach, o Komitecie Paryskim, długim pobycie w Paryżu i latach trzydziestych już w Warszawie, o których Czapski napisał, że był *najszczęśliwszym okresem mego życia*. Karpeles przypomni, że Czapski: *wyzywawszy się obsesji, że musi zostać malarzem, był nim naprawdę. Jego zdolności wreszcie zaczęły współgrać. Tworzył obrazy złożone i spójne* (s. 92).

Dużo miejsca zajmuje w książce Karpelesa sprawa polska w czasie II wojny światowej, ile wie i ile rozumie autor z dalekiej Kalifornii. I znowu, jak o wcześniejszych

okresach życia i twórczości Józefa Czapskiego – los jednostki na szerokim tle. Czapski w macierzystym, 8. pułku ułanów w czasie kampanii wrześniowej, pobyt w niewoli: obozy w Starobielsku i Griażowcu pod Wołogdą. To w Griażowcu wygłaszał Czapski odczyty o Prouście; Karpeles z zainteresowaniem przeglądał notatki do wykładów: *Poza odtwarzaniem zawilgości dzieła Prousta kartki griażowieckich zeszytów pokazują, jak Czapski próbuje odzyskać swe własne malarskie życie, poruszając się biegłe między różnymi dyscyplinami, sięgając z doskonałą na pozór łatwością po pióro a l b o pędzel. Ujmując swoje przemyślenia w kategoriach obrazowych, porządkował gęstą tkaninę nazwisk i idei w sposób nie tylko intelektualnie, ale i wizualnie zdyscyplinowany. Szkicowanie portretów współwięźniów zaostriżyło w Czapskim głód malowania i chociaż w swoich wykresach ogranicza się do graficznych ozdobników i piktogramów, czerpie wyraźną satysfakcję z upiększenia stron kolorem* (s. 162).

Podziwiał Karpeles w notatkach z Griażowca łączenie słowa i obrazu, wykresy, które można traktować jako samoistne rysunki, jak i notatki do odczytów: *same w sobie są frapującym dziełem, rodzajem przekształconej ekfrazy – nie użyciem słowa do opisu dzieła sztuki, ale rozbiorem arcydzieła literatury za pomocą nie tylko słów, ale i barw* (s. 162).

Do sztuki łączenia słowa i barwy wróci Karpeles na ostatnich stronkach zajmującej, napisanej z polotem książki o Czapskim: *Prowadził dziennik, dopóki mógł. Trzymał pędzel lub pióro w dłoni, jak wtedy, gdy pisał, że czuje „jakby między końcem mego ołówka a mną nie było żadnej przerwy”. Jego dziennik nadal był polem, na którym spotykało się malarstwo z pisarstwem. Jak zawsze przechodził między dyscyplinami* (s. 507).

\*\*\*

Eric Karpeles, malarz i znawca sztuki z dalekiej Kalifornii, napisał piękną i mądrą książkę o Józefie Czapskim. Budzi podziw wiedza autora, jego wrażliwość, empatia i uparte dążenie do prawdy o artyście, który odznaczył się w tyłu dziedzinach. Opowiadanie przerywane dygresjami zyskuje na atrakcyjności, czytelnik staje się świadkiem

powstawania książki, a autor swobodnie przechodzi od tematu do tematu. Od książek do obrazów, od malarstwa do literatury, od ogółu do szczegółu. Książka nazwana skromnie *biografią malarza* stanowi sumę wiedzy o Józefie Czapskim i o jego różnorodnej twórczości, o jego malarstwie i pisaniu, o obrazach i esejach. Karpeles z powodzeniem występuje w kilku rolach: pisze zajmująco o losach bohatera, analizuje jego dzieła, pisze kompetentnie o jego szkicach literackich. Ze swobodą odbywa podróże śladami Józefa Czapskiego. Podróże w czasie i przestrzeni. Podróże rzeczywiste i wymaginowane. Od Mińszczyzny sprzed I wojny światowej do Petersburga i Pragi, od Piotrogradu do Warszawy i Krakowa lat międzywojennych, do Paryża lat dwudziestych, do Starobielska i Griazowca wreszcie, do Persji, Włoch i powojennej Francji. Znajomość faktów imponująca, serie szczęśliwych przypadków, dar odczuwania historii i szczęście do ludzi.

Józef Czapski przez tyle lat swojego długiego życia pisał, czytał i malował, pisał o książkach i ludziach, portretował postaci pędzlem i piórem. Jak to dobrze się złożyło, że i sam doczeka się takiego wielostronnego opracowania.

**Od Redakcji:** Laudacja autorstwa dr. Adama Wiercińskiego, wygłoszona w wersji anglojęzycznej, w czasie uroczystości wręczenia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, która odbyła się 21 lutego 2020 r. w londyńskim Ognisku Polskim. Eric Karpeles został nagrodzony za *upowszechnianie kultury i literatury polskiej w świecie*.

## U ŹRÓDEŁ

Z okazji jubileuszu 70-lecia opolskiej polonistyki

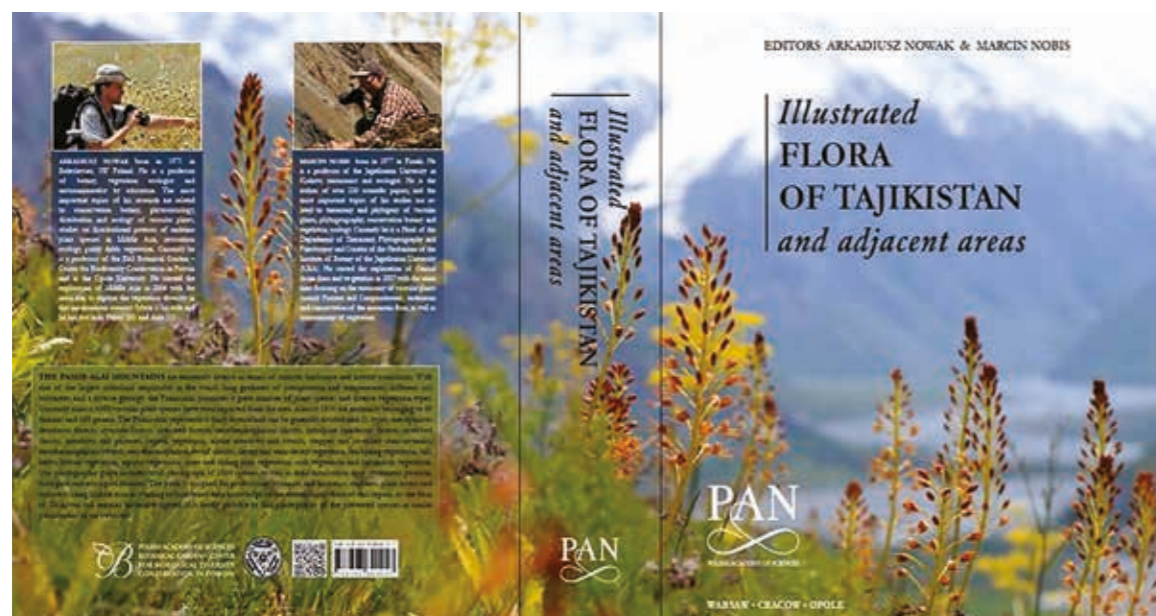


**Jubileuszowy rok akademicki Katedra Literatury Polskiej zainicjowała wydaniem zbioru naukowych rozpraw autorstwa tych profesorów, którzy już odeszli. Redaktorami (a także autorami) książki są: Marek Dybizbański, Adrian Gleń, Aneta Mazur i Maria Rowińska-Szczepaniak.**

We wstępie czytamy: „proponujemy książkę, która będzie nie tylko dokumentacją kolejnych obchodów, nie tylko uhonorowaniem naszych *ojców założycieli* – ale także konkretną lekturą historycznoliteracką, antologią artykułów przydatnych naukowo i dydaktycznie. [...]”

Całość została skomponowana w układzie chronologicznym, tak by artykuły utworzyły przegląd wybranych zagadnień z poszczególnych epok historycznoliterackich. Równocześnie selekcja materiału pochodzącego z lat 1958–2002 daje wyobrażenie o rozpiętości, być może ewolucji badań, prowadzonych przez blisko półwiecze”.

## ATLAS TADŻYKISTANU Z OPOLSKIM AKCENTEM

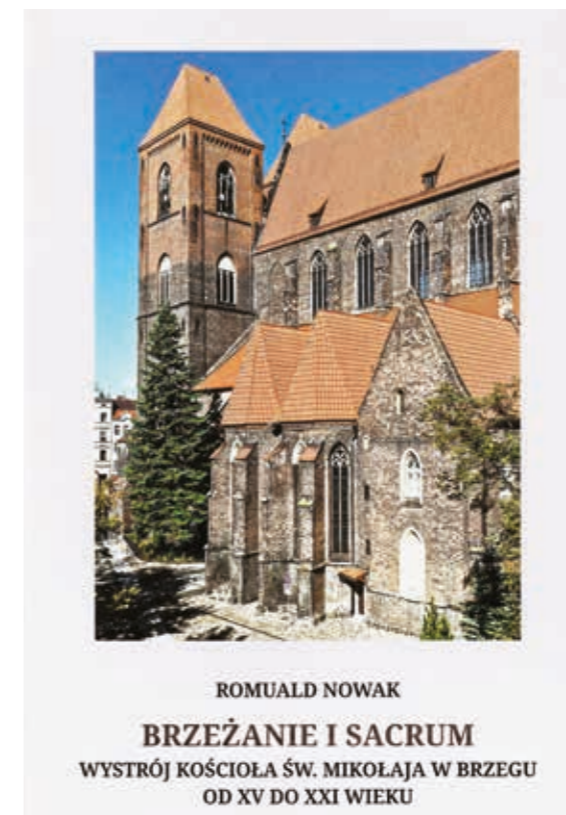


Okładka ilustrowanego atlasu flory Tadżykistanu

Botanicy z Instytutu Biologii UO: **prof. dr hab. Arkadiusz Nowak** (współredaktor i inicjator monografii), **dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO** (autor), a także **dr hab. Grzegorz Kusza, prof. UO**, z Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii UO (autor) to współtwórcy pierwszego dla Środkowej Azji ilustrowanego atlasu flory Tadżykistanu. Współautorami są też botanicy z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiej Akademii Nauk, którzy prowadzą badania florystyczno-ekologiczne w Środkowej Azji. Książka wydana z przedmową prezesa Polskiej Akademii Nauk jest pierwszym na świecie tego typu opracowaniem dla tego obszaru Azji – efektem badań trwających 15 lat. Zawiera prawie 1900 scharakteryzowanych taksónów, liczy 800 stron, w tym ponad 4000 fotografii.

JERZY DUDA

## KATOLICKA ŚWIĄTYNIA Z DUCHAMI PROTESTANTÓW



Okładka książki Romualda Nowaka *Brzeżanie i Sacrum. Wystrój kościoła św. Mikołaja w Brzegu od XV do XXI wieku*

Śląsk Opolski jest niezwykle bogaty w zabytki sakralne, zachwycając pięknem i oryginalnością niespotykaną nigdzie indziej w kraju – wspomnieć tu można o gotyckich kościołach: św. Jakuba w Nysie z niezwykle konstrukcją dachową czy o kościele św. Mikołaja w Brzegu z wysuniętymi poza obrys korpusu wieżami bramnymi.

Monumentalny, górujący nad śródmieściem Brzegu kościół św. Mikołaja, wielka fundacja bogatych mieszczan, powstawał w latach 1370–1417. Jest jedną z najwspanialszych świątyń gotyckich na Śląsku, a niezwykle

ciekawy proces gromadzenia przez wieki elementów wyposażenia wnętrza kościoła jest jednocześnie zapisem sposobu życia i losów wielu pokoleń mieszkańców tego miasta. Tym tematem zajął się Romuald Nowak, autor książki *Brzeżanie i Sacrum. Wystrój kościoła św. Mikołaja w Brzegu od XV do XXI wieku*.

Pierwszy zapis o kościele św. Mikołaja pojawił się już w 1285 r. – była to informacja, że założycielami świątyni był zakon joannitów, zwanych rycerzami św. Jana, przybyli oni na Śląsk w XII w. na fali zainteresowań losami Ziemi Świętej, a także w związku z prowadzoną działalnością szpitalniczą.

Budowę świątyni w obecnym kształcie rozpoczęto w 1370 r., poświęcony został 18 czerwca 1417 roku. Projekt kościoła na zlecenie brzeskich mieszczan, wyznawców wiary katolickiej, sporządził mistrz Gunther z Wrocławia. Zażądano, by kościół w Brzegu przewyższył świetnością wrocławskie kościoły (równoległe trwała budowa kościołów św. Elżbiety i św. Krzyża we Wrocławiu), stąd Gunther zastosował niespotykane dotąd rozwiązanie – wysunięcie wież bramnych poza bryłę głównego korpusu i połączenie ich przesłaniem łącznikowym.

Po zakończeniu budowy rozpoczęto wyposażanie wnętrza. Zbudowano ołtarze, dziś wiadomo, że do połowy XVI w. zgromadzono kilkadziesiąt gotyckich, szafiastych ołtarzy, rozstawionych pod ścianami naw bocznych (tylko niektóre z nich zostały zachowane w późniejszych czasach po przejściu kościoła przez protestantów). Wstawiono witraże w okna absydy wschodniej oraz prezbiterium, co nie było powszechne w tamtych czasach, a świadczyło na równi o ambicjach, jak i zamożności brzeskich katolików.

Ołtarz główny zdobił wspaniały tryptyk *Ukrzyżowanie*, zdołający ołtarz główny. W szafie środkowej była rzeźba Jezusa wiszącego na krzyżu, u stóp krzyża postacie Maryi, Marii Magdaleny i św. Jana. W kwaterach skrzydeł ołtarza pomieszczono płaskorzeźby przedstawiające kolejne sceny męki Chrystusowej. Części rzeźbione ołtarza wykazują wysoką klasę artystyczną, źródeł stylu można doszukiwać się w południowych Niemczech,



w Norymberdze. W 1783 r. został przeniesiony do zakryty, a w 1944 r., kiedy nadciągała Armia Czerwona, został przez Niemców pośpiesznie ewakuowany do Kamieńca Ząbkowickiego. Po dwóch latach znalazł się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, skąd w 1998 r. jako depozyt został wypożyczony Muzeum Okręgowemu w Toruniu. Wiele z elementów dawnego wyposażenia świątyni znajduje się w zbiorach Muzeum Diecezjalnego we Wrocławiu i w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.

#### Czas protestantów

Począwszy od 1517 r. idee głoszone przez Marcina Lutra trafiły na Śląsk. Na reformacyjną drogę wstępowałi najpierw książęta, rady miejskie, szlachta i dopiero na końcu zwykli mieszkańcy. Już w 1523 r. książę brzeski Fryderyk II zerwał całkowicie z kościołem katolickim – miasto opuścili franciszkanie i dominikanie, pozostawione klasztory i kościoły zostały zburzone lub przeznaczone do innych celów. Nauka Lutra stała się od tej pory, aż do śmierci ostatniego Piasta z linii legnicko-brzeskiej, jedynym dopuszczalnym wyznaniem.

Główną świątynią protestancką stał się właśnie kościół św. Mikołaja. Wnętrze powoli zaczęło się zmieniać. Pojawiły się nowe elementy niezbędne do sprawowania nabożeństw i sakramentów typowych dla nowego wyznania. Najwcześniej zmodernizowano ołtarz, który otrzymał nowe obramowanie i dekorację snycersko-rzeźbiarską, pozostając nadal w centrum ideowym przestrzeni kościoła. Kolejnym elementem nowego wystroju stała się chrzcielnica. Chrzest dla luteran doby Reformacji stanowił niezwykle ważny akt liturgiczny, uważany był za czynność kultową, wyzwalającą człowieka z władzy szatana i grzechu. Ufundowana w 1576 r. chrzcielnica wykonana była z piaskowca, kształtem przypominała kielich z ośmioboczną czaszą, w której umieszczono metalową misę na wodę święconą.

Miasto, sprawujące oficjalnie patronat nad kościołem, ufundowało w 1593 r. ambonę. Korpus osadzono na rzucie sześcioboku, a wspierał się na naturalnej wielkości figurach uskrzydłych aniołów, stojących na wysokim, profilowanym cokole. Schody wiodące na ambonę łagodnie opłatały gotycki filar, parapet był ozdobiony czterema płaskorzeźbami: *Zwiastowania*, *Narodzenia Jezusa*, *Pokłonu Trzech Królów* i dwunastoletniego Jezusa nauczającego w świątyni.

Pod koniec XVI w. do gotyckiego wnętrza rozpoczęto wprowadzanie empór. Najważniejsza była empora książęca: zamknięta i oszklona zapewniała komfort uczestnictwa w nabożeństwach. Empory były systematycznie przebudowywane i powiększane. Za miejsce siedzące trzeba było płacić. Swoją emporeą mieli np. brzescy rzeźnicy. Pod ścianami prezbiterium ustawiano bogato zdobione stalle, przeznaczone do wspólnej modlitwy duchownych. Osobne miejsca siedzące dla świeckich stanowiły tzw. ławy kolatorskie, należące do darczyńców i fundatorów kościoła. Uzyskanie miejsca w świątyni było dla wiernych sprawą wielkiej wagi, dogodne miejsca zapewniano sobie dzięki zasługom na rzecz kościoła.

Najstarsze ławy miały cech sukienników. Aby zapewnić wiernym uczestnictwo w wieczornych nabożeństwach, zaopatrzono świątynię w potężne, zwisające z gwiazdystych sklepień żyrandole, a także w przyścienne lichtarze, rozmieszczone na filarach i ścianach. Brzeski kościół miał 11 żyrandoli zakupionych przez wiernych i cechy, na ołtarzu znajdowały się tylko dwa lichtarze na świece.

W XVI w. w kościele pojawiły się epitafia – były to przyścienne tablice z napisami i podobiznami zmarłych lub obrazami o tematyce religijnej bądź alegorycznej. Najstarsze epitafium, z piaskowca, poświęcone było zmarłemu w 1569 r. brzeskiemu rajcy miejskiemu Sebastianowi Koschenbornowi i jego żonie Annie. W XVII w. pojawiły się epitafia kompozycyjnie zbliżone do retabulów (nastaw) ołtarzowych, charakteryzowały się wielokondygnacyjnością, wieloosiowością, z wieloma rzeźbami i reliefami. Zwykle przybierały formy tryptyku. Przykładem jest zachowane do dziś rodzinne epitafium Baltazara i Jadwigi Heusslerów i trojga ich dzieci. Zupełnie inną formę miało epitafium potężnego brzeskiego rodu Kortzów. Monumentalne (420 na 235 cm) zbudowane zostało z kilku rodzajów marmuru, alabastru i piaskowca, z dwoma ponadnormalnej wysokości figurami braci, ubranych w stroje muszkietierów. Głównym zadaniem epitafiów była prośba o modlitwę w intencji tych, którym je poświęcono.

Wojna trzydziestoletnia (1618–1648) doprowadziła do gospodarczej destabilizacji miasta, ale także do zmian w życiu społecznym i religijnym. Z inicjatywy cesarza Leopolda I podjęte zostały działania na rzecz przywrócenia wiary katolickiej. Wzbudziło to potężny niepokój wśród mieszkańców, którzy zdecydowanie opowiedzieli się za protestantyzmem. Zakazano przymuszania do przejścia na katolicyzm. Fara św. Mikołaja nadal pozostawała kościołem protestanckim, zła sytuacja finansowa nie pozwalała jednak na dokonywanie większych inwestycji.

Niepewna, mimo wszystko, sytuacja luteran zmieniła się po 1741 r., po zdobyciu Śląska przez Królestwo Prus. Wtedy też podjęto decyzję o budowie prospektu organowego po stronie zachodniej świątyni, którą ukończono w 1730 roku.

Według luteran słucho jest jedynym zmysłem pozwalającym zbliżyć się do Boga. To był najważniejszy wyróżnik luteranckiej teologii muzyki, stała się ona centralnym elementem nabożeństwa. W kościołach protestanckich zaczęły powstawać monumentalne instrumenty organowe z przebogatą dekoracją snycersko-rzeźbiarską. Protestanci współzawodniczyli na tym polu z katolikami (wystarczy przywołać prospekty organowe kościołów katolickich np. w Krzeszowie, Kłodzku czy Świdnicy). Twórcą brzeskiego instrumentu organowego był Michael Engler.

Brzeska parafia zaliczała się do największych gmin protestanckich na Śląsku. Jej sprawne funkcjonowanie zapewniała struktura zarządcza: duchowieństwo i osoby świeckie. Patronat nad kościołem sprawował brzeski magistrat. Kościół miał też własne dochody pochodzące głównie z wynajmu nieruchomości. W kościele, aż do 1945 r., sprawowane były trzy nabożeństwa dziennie. Przy gminie działały też różne stowarzyszenia m.in.: Śląskie Towarzystwo Protestanckie, Ewangelickie Stowarzyszenie Czeladnicze i Stowarzyszenie Diakonów zajmujące się działalnością edukacyjną i szpitalniczą.

W przyziemiu kościoła w 1920 r. zbudowano Kaplicę Pamięci Poległym 1914–1918. Wnętrze zdobiły betonowe płyty, na których wyryto imiona i nazwiska 1035 poległych na wojnie mieszkańców Brzegu.

W styczniu 1945 r. rozpoczęła się operacja wiślańsko-odrzańska I Frontu Ukraińskiego. Na jego drodze znalazł się Brzeg, wchodzący w skład zewnętrznego pierścienia obrony Wrocławia. Ludność niemiecka została ewakuowana. Żołnierze sowieccy weszli do pustego miasta 6 lutego 1945 roku. Dwa dni wcześniej na skutek zmasowanego ataku artyleryjskiego niemal całkowitemu zniszczeniu uległa miejska zabudowa. Ewangelicki kościół św. Mikołaja należał do budowli, które najbardziej ucierpiały. Pożar strawił cały dach z więźbą dachową nad nawą główną. Wiosną nieznanymi sprawcami wzniesiono w kościele kolejny pożar. Spadające elementy sklepienia zniszczyły cały wystrój nawy głównej. Zagładzie uległy drewniane siedziska kolatorskie i stalle, nie udało się uratować większości epitafiów. Spłonęły wszystkie renesansowe i barokowe empory.

#### Powrót do katolików

W latach 1946–1958 w kościele prowadzono jedynie prace zabezpieczające. W 1958 r. nastąpiło formalne przekazanie kurii wrocławskiej zniszczonej budowli. Po przygotowaniu dokumentacji architektonicznej w 1961 r. przystąpiono do oczyszczenia wnętrza kościoła, niestety wraz z wywożonym gruzem utracono bezpowrotnie fragmenty kamiennych epitafiów i dzieł sztuki, które można byłoby wykorzystać przy rekonstrukcji wnętrza. Odbudowa kościoła prowadzona była przy ogromnym zaangażowaniu wiernych. Dla przykładu, drewno zakupione w lasach państwowych do tartaków, a potem do kościoła zwozili rolnicy z Karłowic, Lubszy i Kościerzyc.

8 października 1967 r. o godzinie 9.00, odprawiono pierwszą po 443 latach mszę świętą w obrządku katolickim. Kuria wrocławska przekazała nowej parafii dzieła sztuki sakralnej typowe dla stylu gotyckiego, z najcenniejszym tryptykiem Świętej Rodziny z 1335 r. z Bąkowa koło Grodkowa. W odnowionej świątyni brakowało także *Drogi Krzyżowej* – w 1979 r. biskup Wincenty Urban przekazał obrazy stacyjne pochodzące z XVIII w., z dawnego kościoła z Oleśnicy Małej. Darem biskupa był również ustawiony w prezbiterium krzyż barokowy *Ukrzyżowanego Chrystusa* z 1740 roku. W 1997 r. kościół wzbogacił się o piękne witraże projektu Jerzego Masternaka, wykonane w pracowni Wacława Konsencjusza. Była to fundacja Nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Brzegu i zarządu miasta. Wielki wkład w tworzenie dzieł zdobniczych kościoła wniósł kierowany przez dyrektora Jana Hawryłowa Zespół Szkół Budowlanych w Brzegu. Uczniowie kierunku renowacja i sztukatorstwo pod kierunkiem nauczycieli Jerzego Skarbka i Tomasza Starzyńskiego, wykonali m.in. kartusz z orłem śląskim, kopie czterech gotyckich figur, kiedyś własności kościoła, dzisiaj przechowywanych w Muzeum Piastów Śląskich.

14 września 2008 r. w sąsiedztwie kościoła stanął pomnik św. Jana Pawła II, zaprojektowany przez urodzonego po wojnie w Brzegu rzeźbiarza Jerzego Bokrzyckiego, absolwenta ASP we Wrocławiu.

W ten sposób symbolicznie zamknięto okres półwiecza, w czasie którego niemal od podstaw odbudowano staraniem mieszkańców miasta wspaniałą kościół św. Mikołaja. Zbudowany przed pięcioma wiekami monumentalny kościół św. Mikołaja służył wiernym – katolikom i protestantom.

**Romuald Nowak, *Brzeżanie i Sacrum. Wystrój kościoła św. Mikołaja w Brzegu od XV do XXI wieku*, Brzeg 2020, Wydawnictwo ZET, 232 s.**

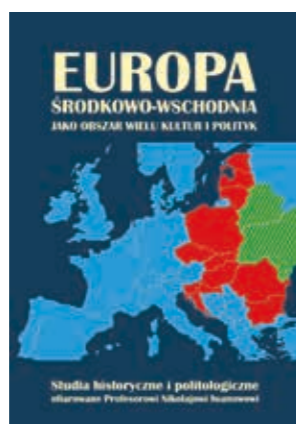
WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Borysowski Daniel,**

*Teksty zespolone a problemy leksykografii przekładowej*, Studia i Monografie nr 595, ISBN 978-83-7395-846-3, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 222 s., oprawa miękka, **cena 22,05 zł**

Monografia wpisuje się w nurt rozważań z pogranicza tekstologii i frazeologii. Książka uzupełnia, poszerza oraz doprecyzowuje pojęcia „dwutekst” i „wielotekst”, które w polskim językoznawstwie są zazwyczaj stosowane doraźnie, jedynie dla ogólnego określenia bazy materiałowej wielu niezależnych od siebie analiz. Fenomen tekstów zespolonych stanowi centralne zagadnienie niniejszej publikacji, a wyznaczenie jego ram, klasyfikacja tekstów zespolonych, prezentacja ich funkcji oraz analiza wybranych ich rodzajów, przynależnych do różnych gatunków wypowiedzi, otwiera drogę do przeprowadzonych przez autora badań konfrontacyjnych – głównie polsko-rosyjskich i rosyjsko-polskich – w kontekście ich możliwych zastosowań w leksykografii przekładowej.

**Kwiatek Aleksander,**

**Machelski Zbigniew** (red. nauk.), *Europa Środkowo-Wschodnia jako obszar wielu kultur i polityk. Studia historyczne i politologiczne ofiarowane Profesorowi Nikołajowi Iwanowowi*, ISBN 978-83-7395-873-9, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 406 s., oprawa miękka, **cena 33,60 zł**

Tytuł tomu, będącego zbiorem studiów ofiarowanych prof. Nikołajowi Iwanowowi, w pełni konweniuje z obszarem naukowych zainteresowań uczonego, którego prace wniosły twórczy wkład w rozwój badań nad Europą Środkowo-Wschodnią. Teksty ponad 20 autorów (głównie historyków i politologów), przyjaciół, uczniów i współpracowników profesora, nawiązujące bezpośrednio lub mniej oficjalnie do jego dorobku, wzbogacają i pomnażają wiedzę o środkowoeuropejskiej rzeczywistości. Podobnie jak u profesora – wybitnego historyka dziejów najnowszych, politologa i sowietologa, rosyjskiego dysydenta od 40 lat etatowo i emocjonalnie związanego z nauką polską – pojęcie Europy Środkowo-Wschodniej traktowane jest w niniejszym zbiorze jako koncepcja historycznie i politologicznie otwarta, dynamiczna, czyli zmienna w czasie i przestrzeni, kontekstualna – zdeterminowana

relacjami Wschód–Zachód, przyszłościowa – z wyraźnym demokratycznym przesłaniem. Taka perspektywa doskonale harmonizuje z humanistyczną misją Nikołaja Iwanowa, dla którego Europa Środkowo-Wschodnia jest z jednej strony obszarem specyficznym na tle kontynentalnej całości, z własną oryginalną, a jednocześnie zróżnicowaną kulturą, historią i bagażem życiowych doświadczeń jego mieszkańców, a z drugiej – synonimem integracji europejskiej byłego obszaru postsowieckiego oraz dawnych krajów ULB (Ukrainy, Litwy, Białorusi) z Zachodem.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Mokijenko Walerij, Tarsa Jadwiga**

(red. nauk.), *Język i pamięć. Księga jubileuszowa dedykowana Panu Profesorowi Wojciechowi Chlebodziu z okazji 70. urodzin*, ISBN 978-83-7395-885-2, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 734 s., oprawa miękka, **cena 63,00 zł**

Tematem przewodnim tomu jest język jako bogate i wieloaspektowe zjawisko oraz pamięć utrwalona na różne sposoby w języku. Tak postawione problemy badawcze znalazły swoją interpretację w artykułach poświęconych diachronicznej i synchronicznej analizie funkcjonowania frazeologizmów, biblizmów, skrzydlatych słów oraz paremii. Autorzy tekstów zajęli się również możliwością ekscepcyjnym powianiem jednostek języka z dwutekstów, korpusów językowych oraz problematyką różnorodnego utrwalenia ich w słownikach jedno- i dwujęzycznych. Część artykułów została poświęcona zagadnieniom badania językowego obrazu świata, wartości utrwalonych w języku, pamięci zbiorowej i pamięci jednostkowej oraz językowemu portretowi człowieka zawartemu we frazeologizmach. Dzięki temu, że w tworzeniu monografii wzięli udział wybitni lingwiści z różnych krajów, będący przedstawicielami wielu dziedzin językoznawstwa, powstała

dogłębna i bogata analiza funkcjonowania języka oraz sposobów przechowywania pamięci w języku. W ocenie recenzentów tom jest bardzo wartościową pozycją, która nie tylko daje obraz stanu aktualnych badań językoznawczych, ale również wskazuje nowe kierunki i metody analizy różnorodnych zjawisk językowych.

Przygotowała: **Lidia Działowska**  
Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego:  
[www.wydawnictwo.uni.opole.pl](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl)  
Znajdź nas na Facebooku:  
[www.facebook.com/WydawnictwoUO/](https://www.facebook.com/WydawnictwoUO/)

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Jan Kochel,**

*Wprowadzenie do edukacji osób starszych. W kręgu pedagogiki katolickiej*, (seria, Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 172), Opole, 2020, 208 s., **cena 23,63 zł**

Rozdział I. Podstawowe założenia edukacji osób starszych  
Rozdział II. Osoby w podeszłym wieku w perspektywie biblijnej  
Rozdział III. Pedagogika dojrzałości Carla M. kard. Martiniego  
Rozdział IV. Formacja osób w podeszłym wieku.

**Anna Pobóg-Lenartowicz,**

*Psy Pana, czyli rzecz o dominikanach z opolskiej Górk* (seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 105), Opole 2020, 167 s. **cena 21,53 zł**

Tematem książki jest działalność ojców kaznodziejów w Opolu od końca XIII w. aż po likwidację klasztoru w listopadzie 1810 r. oraz tego, co pozostało po nich do dziś.

Przygotował: **Piotr Juszczyszyn**

## NOTY O AUTORACH

**Karolina Biedka** – doktorantka historii w Szkole Doktorskiej Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania: szeroko pojęta historia i kultura przełomu XIX i XX w., biografistyka, historia sztuki oraz dydaktyka. Prowadzi badania na temat życia i twórczości Laurence Alma-Tademy oraz komitetów pomocy ofiarom I wojny światowej.

**Dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO** – pracownik Europejskiego Centrum Paleontologii Uniwersytetu Opolskiego. Główne obszary badań: wapień muszlowy (litologia, stratygrafia, paleontologia, sedimentologia, diagenеза), nagromadzenia kości (sedymetologia, diagenеза, paleontologia) m.in. w Gogolinie, Krasiejowie i innych stanowiskach na Górnym Śląsku oraz biogeochemiczne procesy sedimentacji i diagenезы.

**Józef Chyży** – malarz, rysownik, grafik, absolwent Instytutu Sztuki UO (2008). Jego prace (wielokrotnie nagradzane, także podczas kolejnych opolskich Salonów Jesiennych), znajdują się w kolekcjach prywatnych w Polsce, Niemczech, Francji, Szwajcarii oraz Stanach Zjednoczonych.

**Jerzy Duda** – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

**Wojciech Dindorf** – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

**Dr hab. Sebastian Fikus, prof. Uniwersytetu Śląskiego** – politolog, historyk, publicysta. Studiował reżyserię na Uniwersytecie Artystycznym Folkwang w Essen. Wieloletni producent i realizator programów poświęconych stosunkom polsko-niemieckim na antenie TVP. Laureat pierwszej Polsko-niemieckiej Nagrody Dziennikarza im. Tadeusza Mazowieckiego w dziedzinie telewizji. Praca doktorska na temat współczesnej historii Śląska. Pracę habilitacyjną, poświęconą kulturze politycznej współczesnych Niemiec, obronił w 2014 r. w Instytucie Historii PAN w Warszawie. Pracuje w Instytucie Dziennikarstwa Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

**Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO** – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

**Ks. dr hab. Piotr Górecki, prof. UO** – adiunkt w Katedrze Teologii Biblijnej, Historii Kościoła i Patrologii Instytutu Nauk Teologicznych, od 2014 r. wykładowca historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego.

**Andrzej Hamada** – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

**Prof. dr hab. Dorota Heck** – pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, a w latach 1988–1992 asystentka WSP im. Powstańców Śląskich w Opolu. Autorka 280 publikacji literaturoznawczych lub krytycznoliterackich. W końcu lat 80. publikowała m.in. w „Kulturze Niezależnej” i „Twórczości”, w latach 90. XX w. w „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach Drugich”, „Przeglądzie Powszechnym”, obecnie w „Toposie”, „Arcanach”, „Perspektywach Kultury”. Wydała w ostatnich latach m.in.: *Personalista w czasach kolektywizmu: o twórczości Andrzeja Kijowskiego* (2002), *„Bez znaku, bez śladu, bez słowa”: w kręgu problemów duchowości we współczesnej literaturze polskiej* [G. Herling-Grudziński, Cz. Miłosz, T. Różewicz i in.] (2004), *Filologia i (jej) interpretacje* (2012), *Topika, tren i tło: o poezji Wojciecha Wencła* (2019). Interesuje się dziejami polskiej eseistyki, krytyką literacką, estetyką, korespondencją sztuk i tradycjami filologicznymi we współczesnej retoryce literaturoznawczej.

**Marcin Hylewski** – doktorant historii Uniwersytetu Opolskiego oraz socjologii na Uniwersytecie Śląskim. Autor ponad 20 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Zainteresowania naukowe: historia myśli społecznej i politycznej, historia XX w., metodologia nauk społecznych, socjologia kultury i literatury, problematyka kontroli i cenzury społecznej.

**Dr Gabriela Jelitto-Piechulik** – adiunkt w Katedrze Literatury Niemieckojęzycznej Instytutu Nauk o Literaturze UO.

**Dr Zbigniew Jędrzychowski** – historyk teatru, autor monografii *Teatra grodzieńskiego 1784–1864*, kierownik archiwum Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu.

**Dr Małgorzata Jokiel** – adiunkt w Katedrze Języka Niemieckiego Instytutu Językoznawstwa UO.

**Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje powszechne i Polski XV–XIX w., zwłaszcza parlamentaryzm, wymiar biologiczny w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyka.

**Prof. dr hab. Paweł Kafarski** – chemik, pracownik Politechniki Wrocławskiej, od 1982 r. związany z Wydziałem Chemii UO. Autor ponad 300 publikacji naukowych o zasięgu światowym, promotor kilkudziesięciu prac doktorskich, kilkuset magisterskich, inżynierskich i licencjackich. Inicjator i kierownik wielu projektów naukowych finansowanych przez MNiSW, agendy Komisji Europejskiej i Departament Obrony USA. Ekspert gremiów krajowych i europejskich. Wiceprezes, a przez dwie kadencje prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego.

## NOTY O AUTORACH

**Dr Dorota Konietzko-Meier** – paleobiolog, jeden z najbardziej znanych naukowców specjalizujących się w badaniach paleohistologicznych na świecie. Wykładowca na Uniwersytecie w Bonn, gdzie prowadzi kurs z historii kości (wcześniej jako pracownik Uniwersytetu Opolskiego badała, jako pierwsza, materiał kostny z Krasiejowa). Autorka wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych, członek Europejskiego Centrum Paleontologii UO z ramienia Uniwersytetu w Bonn.

**Dr hab. Felicja Księżyk, prof. UO** – pracownik naukowy Katedry Języka Niemieckiego Instytutu Językoznawstwa UO.

**Sylwester Koral** – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

**Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

**Beata Łabutin** – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

**Izabella Łakomiak** – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Opolskim.

**Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO** – kierownik Katedry Literatury Anglojęzycznych w Instytucie Nauk o Literaturze. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury, eseista. Wydał osiem tomów wierszy, a ostatnio *Do śmierci nieprzespanej* (Łódź, 2019).

**Joanna Matlachowska-Pala** – opolska lekarka i poetka, członkini Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Wielokrotnie nagradzana w konkursach poetyckich (dwukrotna laureatka Konkursu Poetyckiego im. R. Brandstaettera, XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Dać Świadectwo”, wyróżniona w Konkursie Poetyckim o Nagrodę im. K. K. Baczyńskiego). Autorka tomików wierszy: *Most dla motyla* (1995), *Bialo-błękitne* (2000), *Telegram Klejzasty* (2011), *A wróble już to wiedzą* (2015).

**Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zablockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orleńta*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław*; *Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

**Tadeusz Parcej** – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościoly drewniane Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

**Dr hab. Daniela Pelka, prof. UO** – pracownik Katedry Języka Niemieckiego Instytutu Językoznawstwa UO.

**Justyna Przybylak** – pracownik Biura Nauki i Obsługi Projektów UO (zespół ds. standaryzacji i przygotowania projektów).

**Dr Bogna Szafranec** – historyk, kustosz w Dziale Historycznym Muzeum Śląska Opolskiego.

**Andrzej Trzebuniak** – absolwent fizyki na WSP w Opolu. Od 1989 r. pracownik Instytutu Fizyki WSP, obecnie Uniwersytetu Opolskiego. Zajmuje się popularyzacją fizyki wśród młodzieży szkolnej i mieszkańców Opolszczyzny (organizacja i prowadzenie tematycznych pokazów doświadczeń fizycznych, współudział w organizacji Międzyszkolnego Turnieju Fizycznego dla młodzieży szkół średnich woj. opolskiego, wykłady i demonstracje podczas Opolskich Festiwalu Nauki, „Nocy Nauki”, „Nocy Muzeów”), członek Ogólnopolskiego Klubu Demonstratorów Fizyki, twórca Wystawy Historycznych Przyrządów Fizycznych w Instytucie Fizyki UO.

**Dr Adam Wierciński** – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

**Dr hab. Elena Yazykova, prof. UO** – kierownik Europejskiego Centrum Paleobiologii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: stratygrafia i paleontologia kredowych utworów Dalekiego Wschodu Rosji oraz niektórych regionów Europy; badania nad zdarzeniami biotycznymi i abiotycznymi oraz nad ewolucją i bioróżnorodnością różnych grup fauny mezozoicznej.

### IMPRESSUM

**Wydawca:** Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)

**Adres redakcji:** DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole,

tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

**Redaktor naczelna:** Barbara Stankiewicz-Buchowska

**Zdjęcia:** Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej

**Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

**Projekt graficzny/skład:** Grzegorz Gajos

**Druk:** Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A

*Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.*

uni  
www.  
uni.opole.pl